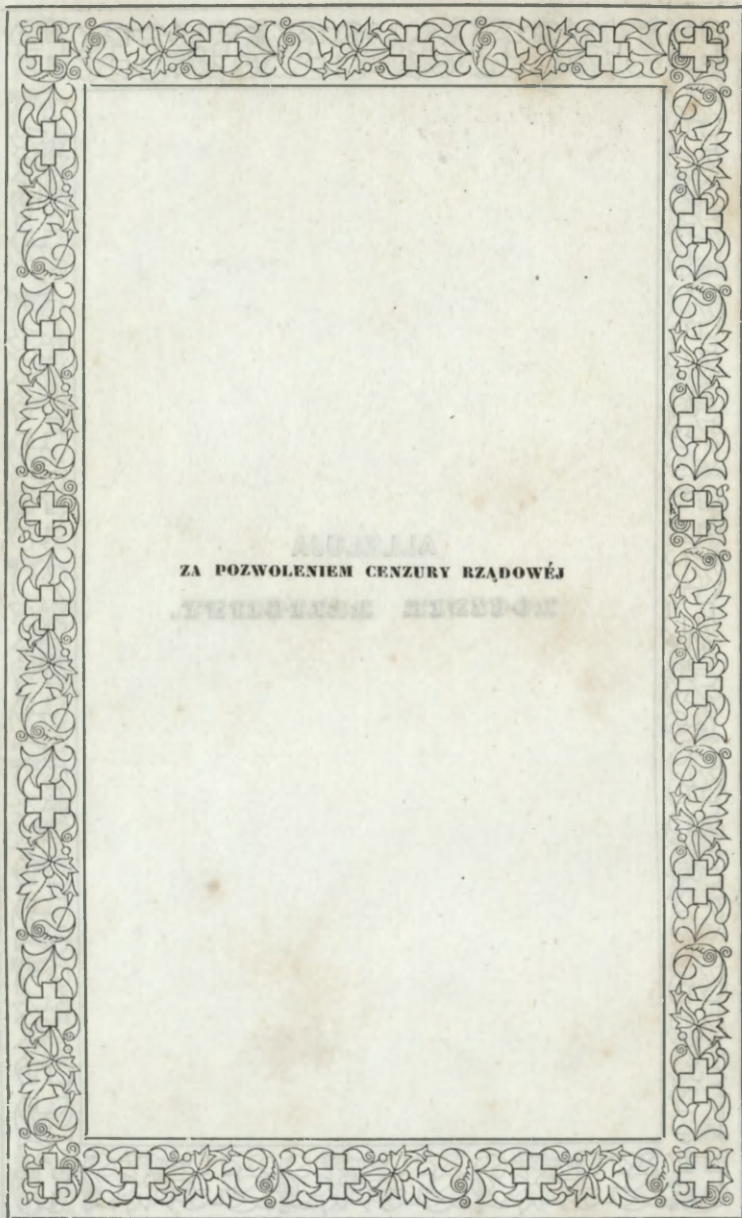


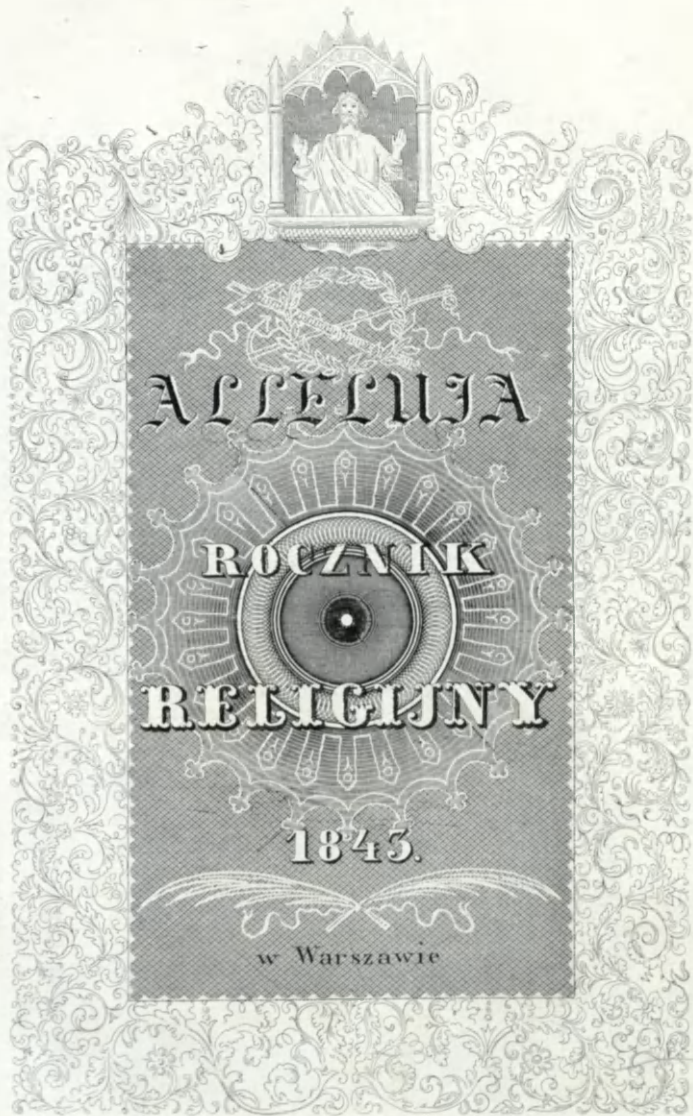
ALLELUJA

ROZNYM RELIGIOM.

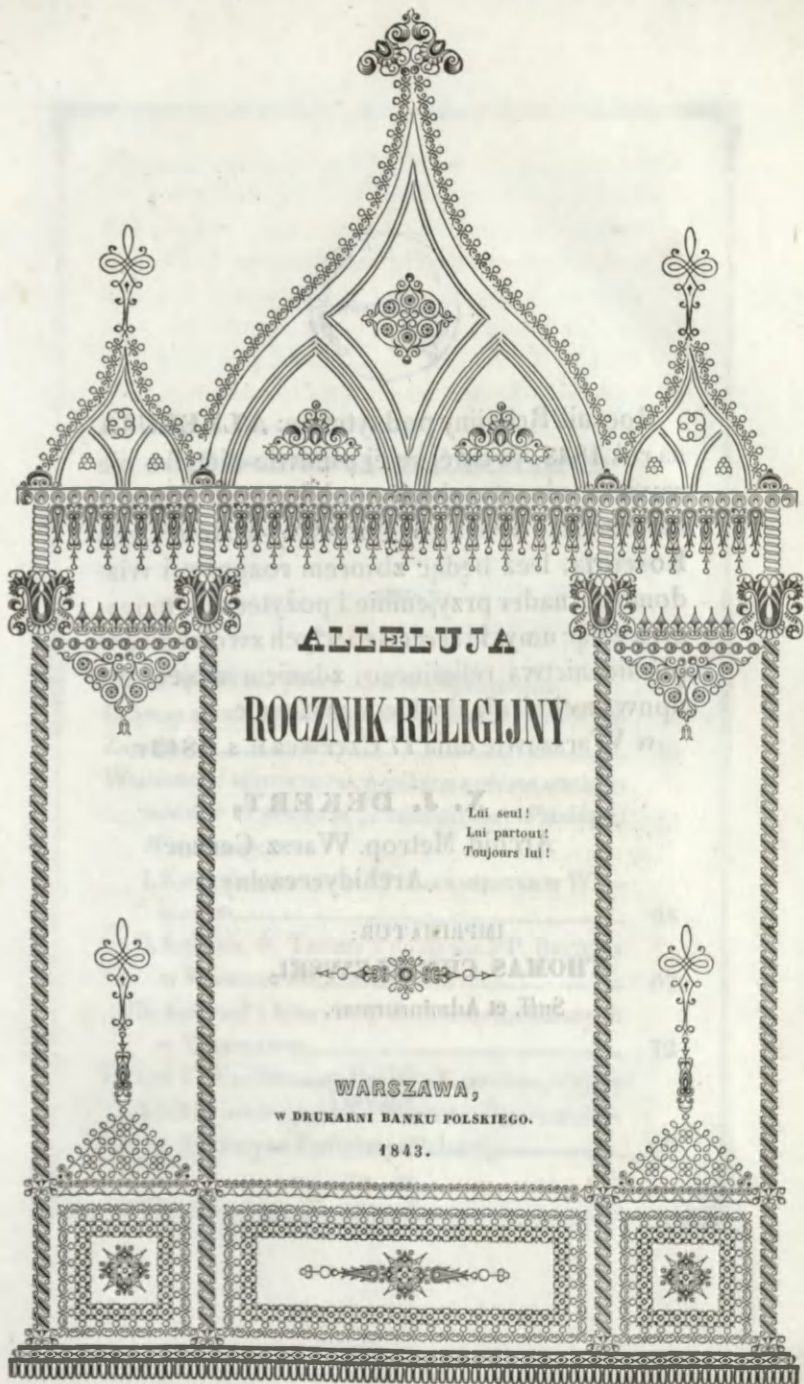




Portret obrazu Józefa









Rocznik Religijny pod tytułem: **ALLELUJA**
na rok 1843, w całej swój osnowie nietylko nie
zawiera nic przeciwnego dogmatom wiary i
moralności Świętego Rzymsko - Katolickiego
Kościoła, lecz będąc zbiorem rozpraw i wia-
domości, nader przyjemnie i pożytecznie mogą-
cych zająć umysł i serce świątłych zwolenników
piśmiennictwa religijnego, zdaniem mojem, na
upowszechnienie drukiem zasługuje.

w Warszawie dnia 17 Czerwca n. s. 1843 r.

X. J. DEKERT,

Archid. Metrop. Warsz. Cenzor
Archidyecezalny.

IMPRIMATUR:

THOMAS CHMIELEWSKI,

Suff. et Administrator.

~~AA~~

P. I 674

SPIS TREŚCI

W ROCZNIKU ZAWARTYCH.

PRZEMOWA, przez <i>X. J. K. Mętlewicza</i> .	
O ŚWIĘCENIU NIEDZIELI, przez <i>Adama Rogalskiego</i>	1
ZAKONNICE.....	19
WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA O TRZECH KOŚCIOŁACH ŻEŃSKICH W WARSZAWIE (z rękopismu: <i>Pamiętki Warszawy</i>):	
I. KOŚCIOŁ I KLASZTOR PP. SAKRAMENTEK W WARSZAWIE.....	48
II. KOŚCIOŁ Ś. TRÓJCY I KLASZTOR PP. BRIGIDEK W WARSZAWIE.....	67
III. KOŚCIOŁ I KLASZTOR P P. KARMELITEK BOSYCH W WARSZAWIE.....	72
ŻYWIOT O. FRANCISZKA z PESCIUM KAPUCYNA, wyjęty z rękopismów ś. p. <i>X. Wiatora Piotrowskiego</i> , Kapucyna Prowincyi Polskiej.....	79

OBJAWIENIE, przez <i>J. Żochowskiego</i>	99
UDZIAŁ BOŻY, KLASZTOR KARTUZÓW W SZWAJCARYI, przez <i>N. R.</i>	114
WOŁANIE DUSZY DO BOGA, CZYLI NATCHNIENIE Ś. TERESY PO Ś. KOMMUNII Z R. 1569, przez <i>J. B. Z.</i> ...	139
KRZYŻ PRZY GŁUSKU, LEGENDA, przez <i>An. Ad. Kosińskiego</i>	165
WIADOMOŚĆ O ZGROMADZENIU XX. DOMINIKANÓW W PŁOCKU, przez <i>W. H. Gawareckiego</i>	205
RANO I WIECZÓR, przez <i>X. J. K. Mętlewicza</i>	218
CUDOWNY OBBAZ N. MARYI PANNY W LEŚNY NA POD- LASIU, przez <i>Kazim. Wład. Wojcickiego</i>	239
KOLLEGIATA I ZAMEK ARCYBISKUPÓW W ŁOWICZU, przez <i>W. H. Gawareckiego</i>	251
X. GASPARD DEL BUFALO, tłumaczenie z Włoskiego, przez <i>Ninę Ł.</i>	268
WYJĄTKI Z REKOPISMU PROBOSZCZA, tłumaczenie z francuzkiego, przez <i>J. R.</i>	282
WSPOMNIENIA RZYMU z podróży r. 1842, przez <i>Józefa Władysława Arcimowicza</i>	316
MODLITWA DO NAJŚWIETSZEJ PANNY MARYI.....	367

PRZEMOWA.

Umrzeć! umrzeć! ileż to myśli i uczuć w tém jednym słowie? ileż to związków zerwanych, ile to nadziei minionych! i jaka tajemnica rozwija się w tém jednym słowie: — umarł! Jedna chwila potem — i wszystko, co stanowiło pasmo dni życia, rozrywa się, ustaje, a rozpoczyna się wieczność!! — Oto uczucia i myśli, jakie nieodstępnie łączą się ze wspomnieniem zgonu, a tém bardziej gdy serce pełne jeszcze obrazu śmierci,

gdy w uszach brzmią jeszcze ostatnie słowa i jęki konającego! gdy łyzy przywiązania i szacunku nie oschły — słowem, gdy mi przychodzi mówić o zmarłym Adamie Rogalskim.

Umarł!! — oto jest wiadomość dla świata, oto wypadek, który podobieństwem swoim do wielu innych, ani tak jest nowym, ani tak nadzwyczajnym, aby zwykła u obcych obojętność oddalił; lecz dla krewnych i przyjaciół, to słowo: Adam Rogalski Umarł! jakże wiele przypomina! Śmierć, prawda tak jest pospolite między nami zdarzenie, tak nieodzowna konieczność natury naszej, że zobojętnieć dla nas musiało jej wspomnienie, ale śmierć, która miała wszystkie cechy prawego Chrześcijanina, nie może nie być rozrzewniającym przedmiotem, a taką właśnie była śmierć Adama.

Ani bym tu wspomniał o chwilach poprzedzających ją, bo wiem jak bolesną odnawiam ranę; gdybym zarazem nie czuł jak skuteczny balsam nasza Religija Święta w tym razie podaje, i jak sam nawet smutek pod jej świętym wpływem, w radość się przeradza!

Umarł Rogalski! i któż z nas pyta o więcej:

Kto on był? jakie jego znaczenie w świecie, jakie zaszczyty zostawił? — wszystko to w cieniach śmierci niknie przed oczami prawowiernego. Świetne talenta znikomości, wcale tu nie mogą nas zajmować, obok tego, co jedyną wartość Chrześcijanina stanowi, bo wszystko co ziemskie, nie idzie za nami do wieczności, a błogosławieństwo z temi tylko do grobu zstępuje, którzy, według słów pisma: *o Panu umierają.* (Apocal, 14, 13).

Myśmy to widzieli jak to się w Panu umiera, ale kiedy wzór tego zniknął już przed nami, pożyteczną jest rzeczą utwierdzić w pamięci i sercu ten nauczający przykład i zastanowić się co to takiego jedna Chrześcijaninowi religijną pewnością.

Czterdzieści trzy lata życia (urodził się w Wilnie 8 Listopada 1800) w połowie na usługach publicznych spędzonego, nie są bezwątpienia zawodem tak rozległym! — ale czy mamy prawo uzalać się dla czego tak małą częśćką wieczności ś. p. Adamowi, Najwyższa wola Opatrzności, przeznaczyła do przebycia między kolebką a grobem? Kto jest, kto może pytać się o to? —

jak również żałować tylko możemy, że znakomite Adama zdolności, troskliwém rozwiniętym wychowaniem i wyższe naukowe wykształcenie, nie mogły się w skutkach swoich w całej obszerności okazać, gdy tak wczesnie nić życia jego przerwaną została, a jednakże nie można bez wdzięczności i rzetelnego uwielbienia wspomnieć tu o ulubionych jego naukowych zatrudnieniach, prawie z wyłącznym poświęceniem się przedmiotom religijnym, — co nie małym już jest dowodem kierunku wszystkich uczuć i myśli zmarłego, i niewatpliwą staje się rękojmią pocieszających nadziei wiary. Jeżeli bowiem wspomniemy na okoliczności w jakich przypadła jego młodość, — jeżeli nie pominiemy stosunków, w jakich się znajdować musiał, przyznać koniecznie winniśmy, że uczucia religijne nie tylko przeważały w nim, ale wyłącznie wszędzie i zawsze nim kierowały, co nie mogło być skutkiem tylko głębokiego przekonania o potrzebie i świętości wiary. Temu to usposobieniu ś. p. Adama, winniśmy wydanie w 4 tomach *Zywotów Świętych Pańskich*, pracy trudnej i nowiej u nas w swoim rodzaju; ta to chęć rozszerzenia

i utwierdzenia w drugich podobnych uczuć religijnych, jakeimi sam był przejęty, natchnęła mu myśl wydawania *Wyboru Kazań*, którego drugi już tom śmiercią tylko przerwany został. Te to wreszcie zamiłowanie w tém wszystkiém co ma związek z religiją, jak było przedmiotem najulubieńszém jego codziennych rozmów tak spowodowało go do ogłaszania od trzech lat ozdobnego rocznika **ALLELUJA** na uczczenie tryumfu naszej religii — Zmartwychwstania. Śmierć przerwała te piękne jego zamiary i liczne prace w tym celu przedsięwzięte. Niektóre z nich ogłaszamy w tym niniejszym zbiorze, tak dla zachowania ich, jako też dla pożytku wiernych, któż czytając poniżej umieszczone artykuły jego: *O święceniu Niedzieli*, a szczególnież czuła *Módlitwę do Najświętszej Panny*, nie powezmie przekonania o jego głęboko ugruntowanych religijnych uczuciach?!(¹)

Rzadki ten przykład życia prawie duchowne-

(1) Oprócz tego jednak zajmował się i innymi pracami naukowymi za bytności w Petersburgu, oprócz pomienionych dzieł drukiem ogłaszanych, przełożył z Łacińskiego rozprawę Łasickiego o Bożkach Litewskich; z Rossyjskiego: «Fontannę w Bakczyseraju» i wydawał przez rok «Balamuta» pismo w duchu Wiadomości brukowych Wileńskich. Po przeniesieniu się do Warszawy, wydał «Listy Napoleona do Józefiny» z francuzkiego; «Słownik Rossyjsko-Polski» we dwóch tomach.

go wśród świata i jego zwykłych zatrudnień, widocznie wykrywał w s. p. Adamie, poznanie rzeczywistego obowiązku Chrześcijanina, a we wszystkich, którzy z nim w bliższych żyli stosunkach, wlewał zamiłowanie rzeczy duchownych i przywiązanie do prawej nauki naszego kościoła.

I nie było to czasowe tylko w nim usposobienie i chwilowa skłonność, ale ciągłe, niezmiennie działające i postępujące w tymże samym duchu, bo w jakże oczywisty sposób dowiodły tego ostatnie dni życia jego. Po dalekiej i spieszonej podróży, przypadła nań nagła i gwałtowna słabość; cóż on wtedy czyni? oto usprawiedliwienie przed Bogiem i opatrzenie się Sakramentami, staje się dla niego najkonieczniejszą potrzebą, pochodzącą nie z tej lęklivej słabości umysłu, która religii, jakby za ostatnie dopiero lekarstwo używa, ale potrzebą wynikłą z tego gorącego pragnienia, aby być zawsze z przedmiotem swojej miłości — potrzebą wynikłą z tej obawy, iżby nie stracić całej przytomności umysłu i woli, jakich religija w takim razie wymaga. Ci, co byli przytomni temu świe-

temu obrzędowi, czują to dobrze, że o tych ostatnich chwilach ś. p. Adama, nie można wspomnieć bezrozrzewnienia. Powiedzcie więc przyjaciele zmarłego, cóż to wtedy wydzierało nam z serca to powszechnie objawione pragnienie: *chciałbym tak umierać?* cóż to sprawiało, że cierpienia jego fizyczne nie tyle nas zajmowały ile jego słowa? jaka to siła, tak obfite łez potoki wyciskała, gdy on na pół martwą ręką błogosławiając dzieci, upominał je aby dobremi były Chrześcijanami? — jakie uczucie trzymało otaczających jego śmiertelne łóżko dzień i noc na kolanach, i jaka myśl tak gorącemi czyniły modły? — O! Święta Religijo, twój to potężny choć tajemniczy wpływ sprawiał, że żyły, myśli i uczucia nasze w ostatnich chwilach, jakieśmy z nim przepędzili, nie były świadkami rozpacz i zwątpienia, ale tej błogiej nadziei, że *błogosławieni którzy w Panu umierają*. Te same uczucia, niech zostaną czułą pamiątką, jaką w sercach naszych złożył ś. p. Adam, tak za życia jak i przy skonie swoim, a karta ta w niniejszém dziele, któremu on dał początek, niech będzie po nim pamiątką i na pociechę osiero-

ciałym sercom, i na zakład owęj przyszłości,
gdzie po pracach religijnego żywota — wieczny
Odpoczynek!!

X. J. K. MĘTLEWICZ.



○ ŚWIECENIU NIEDZIELI.



Dzień święty święcić będziesz.

Stanąwszy w obliczu prawdy, jeżeli zapytamy: czém jest czas dla mieszkańców ziemi? wyznać musimy, iż jest to odroczenie sprawiedliwości Boskiej dla rodzaju ludzkiego; środek zostawiony nam przez Stwórcę, dla stania się godnemi przyszłej szczęśliwości. Pomimo tego, jedno uczucie nie może ciągle i nieprzerwanie napełniać człowieka: zmienność jest dla niego żywiołem, jednostajność jest grobem. Potrzebujemy naprzemian nadziei, wiary, smutku, radości i miłości, cokolwiek uśmiechającej się

wesołości i wielu łez. Nadewszystko potrzebujemy licznych pobudek dla wzniecenia w nas miłości i zapału do cnoty.

Podział świąt religijnych i następstwo ich po sobie, jest w stanie wszystkie te uczucia w nas obudzać. Skrupulatne zachowywanie świąt religijnych może tylko samo uczynić ludzi cnotliwszemi, może ich oderwać od zmysłowości przez zagłębienie się w siebie samych dla poznania swego przeznaczenia, i może sprawić to czego żadne ludzkie ustawy nie dokażą — urzeczywistnić miłość bliźniego na ziemi, w najobszerniejszym tego uczucia znaczeniu.

Wszystkie narody, najbardziej się między sobą różniące prawami, zwyczajami, mową, to mają wspólnego, iż oddają cześć Przedwiecznemu, i zachowują podział czasu na święta, nie rozdzielnie z prawidłami wyznawanej wiary. Od Hebrajczyków do Rzymian, od Greków do Celtów lub Gallów, obchodzenie dni świątecznych było główną podstawą społeczeństw. W czasie wszystkich tych uroczystości, wszelkie zatrudnienia społeczne były przerywane; lud oddawał się modlitwie, lub pewnym obrzędom odnawiającym pamiątkę epoki uświęconej, wypadków ściśle połączonych z jego istnieniem. Tak Patryarchowie wpajali w lud przekonanie o jedynym Bogu Stwórcy nieba i ziemi, Ojcu wszy-

stkich stworzeń; tak za czasów Mojżesza oddawano cześć Bogu prawodawcy i opiekunowi ludu wybranego; tak w Chrystyanizmie błagamy Boga Stwórcy, Zbawiciela i Odkupiciela ludzi i na skrzydłach myśli wznosimy się do szczęśliwości wiecznej, nietylko nam przez Boga-Człowieka obiecaniej, lecz i w głębi duszy przeczutej.

Każde z naszych świąt napełniać nas może nowem uczuciem, nową prawdą; każde zawiera w sobie to wszystko co jest najściślej połączonem z bytem człowieka doczesnym i z życiem wiecznem. Lecz z pomiędzy tych świąt najpięwszém i najważniejszém dla Chrześcian jest święcenie Niedzieli. Na tę więc ustawę, zamierzamy zwrócić uwagę naszych czytelników.

Poświęcenie Bogu i odpoczynkowi dnia jednego w tygodniu, przeszło od ludu wybranego do Chrześcian. Do Chrystusa dniem tym był dzień ostatni tygodnia, Sabbat. Po zmartwychwstaniu, Apostołowie przenieśli go na dzień piérwszy, gdyż w tym dniu, jak powiada S. Leon, świat się odnowił, śmierć została pokonana, żywot wieczny przez Zmartwychwstanie Chrystusa zapewniony; w tym dniu Chrystus stanąwszy w pośrodku Apostołów, natchnął ich duchem świętym i posłał opowiadać Ewangelia. Lecz jakże zachowujemy ten dzień wielki (dies magna), dzień Pański (dies Dominica)? Kościół

będąc tłumaczem praw Boskich, zakazuje nam wszelkiej i pracy i ćwiczeń fizycznych, nakazuje pokój, modlitwę i miłosierdzie. Słuchali głosu tego ojcowie nasi, dla nas jest obcym i niezrozumiałym. Niedziela stała się dniem zgorzenia i obrazy Boga: zawieszając prace zwyczajne, poświęcamy ją zatrudnieniom występny, i jakby pragniemy korzystać ze swobody, abyśmy się oddać mogli bezwstydowni i sprośności. Niegdyś lud zgromadzał się w Niedzielę dla złożenia modlitwy powszechnej Bogu, dla przypominania i rozważania przykazań Jego, dla zastanawiania się nad czynnościami swojemi, aby mógł złe sprawy nagradzać w przyszłości dobrmi uczynkami: dziś półgodzinnem przebywaniem w świątyni, chce jakby okupić sromotę dnia całego, zaniedbanie praw Boskich, zniewagę moralności i obyczajów. *Umiłował przekleństwo i przyjdzie nań, nie chciał błogostawieństwa, a będzie oddalone od niego* (Ps. 108, 18).

Abyśmy poznali całą wielkość dnia Pańskiego, zastanówmy się nad rozwiązaniem trzech następujących zapytań :

Co jest Niedziela?

Dla czego mamy święcić Niedzielę?

Co mamy czynić abyśmy należycie ją święcili?

Rozwiązanie tych pytań, wystawi nam dzień Pański w samém jego ustanowieniu, we wpływie

na obyczaje i społeczność, w stosunkach z Bogiem i religiją, a przy dobrych chęciach, przekonana nas, iż powrót na łono Ojca Powszechnego zacząć powinniśmy od spełniania tego co dla siebie zastrzegł⁽¹⁾.



Bóg dokończywszy w dniach sześciu dzieła swego, odpoczął w dzień siódmy, *błogosławił i poświęcił go*, jako dzień odpoczynku od wszelkiego dzieła swego, i rozkazał aby na przyszłość dzień ten przez ludzi był uświęcany. »Pamiętaj abyś dzień święty święcił. Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje, ale dnia siódmego sabbat Pana Boga twego jest: nie będziesz czynił żadnej roboty weni, ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój, i służebnica twoja, bydło twoje i gość twój, który jest między bramami twemi (Exod. XX.). Sabbat Pański

(1) Przy układaniu tego pisma, oprócz pomniejszych, korzystaliśmy z dzieł następujących: „Le Dimanche” p. Le Courtier. „Catéchisme de persévérance” p. Gaume. „Des offices ecclésiastiques” p. Isidore de Séville. „Traité des fetes” p. Thomassin. „Fêtes mobiles” p. Baillet. „Dictionnaire de Théologie” p. Bergler. „Du culte public” p. Jauffret. „Explication des cérémonies de l’Eglise” p. Thirat. „Explication des Evangiles” p. De la Luzerne. „Dictionnaire de l’Ecriture Sainte” p. James.

będzie we wszystkich mieszkaniach waszych.«
(Lev. XXIII.)

Z tego wypływa, iż dzień siódmy jest dniem odpoczynku; nie należy do nas, lecz do Boga. Jest to dzień Pański, w którym Bóg został sam z sobą, rozważając dzieła swoje. Ustawa ta, jako społeczna stworzeniu świata, nietylko przeszła do nas z historią ludu Bożego, lecz zachowywaną jest i przez pogan, którzy dzieląc czas także na tygodnie, dzień siódmy obchodzą jako święteczny. Zgodność ta w całym rodzaju ludzkim jest uderzającym potwierdzeniem historii świętej: Zwyczaj wszystkim wspólny musi mieć jedną przyczynę. Tą przyczyną jest prawo Boże, jednoczące wszystkie narody i przepisujące im obowiązki jednakie. Doświadczenie czterech tysięcy lat przekonało o mądrości tego prawa i stosowności jego do naszych sił fizycznych i moralnych.

Wszystko co Bóg stworzył w przeciągu dni sześciu, znajdował, iż to było dobre; stworzywszy mężczyznę i niewiastę, błogosławił im; zaś dzień siódmy błogosławił i poświęcił. *Błogosławić* rzecz jaka jest to ją oddzielić od zwyczajnych i pospolitych; *poświęcać* jest to ofiarować ją na użytek najgodniejszy. Siódmy więc dzień wyłączony z naszego życia zwyczajnego, nie jest naszą własnością; jest to dzień

Pański, i powinien być zostawiony dla rzeczy najświętszych.

Jakkolwiek człowiek jest istotą z natury swęj religijna i otrzymując samo życie od Stwórcy, wszystkie mu chwile żywota powinienby poświęcać; lecz że liczne i coraz odradzające się potrzeby bądź fizyczne, bądź towarzyskie, przyciągają go do ziemi, uznano więc za konieczne, oprócz zachowania jednego dnia w tygodniu dla Ojca ojców naszych, ustanowić dni świąteczne, modlitwy poranne i wieczorne. Do tej pobudki przyłączyła się jeszcze potrzeba odpoczynku dla człowieka i domowych zwierząt, nieodstępnych jego towarzyszków, które mając tylko oznaczoną siłę, bez odnawiania jej przez odpoczynek w pewnych peryodach, ginąćby z jęj wycieńczeniem musiały. Peryodyczność ta, ugruntowana na samej naturze rzeczy, jest razem źródłem naszych wspomnień religijnych i nadziei. Potrzebę tego odpoczynku, uznały wszystkie narody, i do niego zastosowały prawodawstwa swoje; Chrześciance, atoli tylko, podwójna z niego korzyść wyciągnęli, gdyż z wypoczynkiem połączyli służbę Boga.

Zdaje się iż niepodobna jest znaleźć między Chrześcianceami jednego człowieka, któryby zaprzeczył bytności Najwyższej Istoty; lecz jeżeli Ja uznają, czyliż im serce nie mówi, iż musimy

mieć dla Niej jakieś obowiązki? iż Ona musi być świadkiem wszelkich czynności naszych? Czyliż dla tego, że jest niewidzialną, i tylko przez dzieła swoje nam się objawia, nie zasługuje na najwyższą cześć, jakiej oznaki możemy Jej okazać na ziemi? Nie, zaiste! głos sumienia zepsuciem nie przytłumionego, często nam powtarza: jest Bóg który patrzy na nas, dawca wszelkiego dobra i pociechy; jest Ojciec, który nas cieszy w niedoli i ociera łzy smutku!

Szczęśliwy, czyje sumienie wśród zgiełku świata i frasunków doczesności, nie traci na chwilę przekonania, iż wszelkie czynności jego mają za świadka Najwyższego Sędziego. Lecz kto nie stanął na tym stopniu, niech nie pogardza środkami jakie nam dla dojścia do tego religija podaje. Dzień Niedzieli niech będzie dla nas dniem rachunku sumienia, wzniesienia się do Boga, rozpamiętywania dzieł Jego, dniem modlitwy i wypoczynku; dniem w którym wolni od wszelkich starań, możemy oddawać cześć Panu nad Pany, oczyszczać duszę i wzbogacać społeczność Chrześcijanami, ulegającymi prawom Bożym. »Ktoby to prawo zgwałcił śmiercią umrze; bo każdy, coby w ten dzień robotę odprawował, wytracona będzie dusza jego z powodu ludu swego.«

Wszystko to powinnyby nas przekonać, iż

dzień odpoczynku jest ustawą Boską; że mądrość tej ustawy potwierdza rozmiar sił człowieka, i że zachowywana jest powszechnie od najdawniejszych czasów.



III.

Aby rozwiązać zapytania: dla czego mamy święcić Niedzielę? dosyć byłoby powiedzieć prawowiernym, iż tak Bóg przykazał, Pan Wszechwładny nieba i ziemi i wszystkiego co jest stworzonem; lecz dla niedowiarstwa naszego nie dosyć jest na tém. Nie mogąc być posłusznymi przez wiarę, pragniemy aby ją poprzedziło przekonanie. Wiara nas uczy, iż Bóg przykazał dzień siódmy święcić dla chwały swojej, dla dobra człowieka, dla szczęścia społeczności. Pod temi więc względami zastanówmy się nad dniem Pańskim.

Dokończywszy niebiosa, ziemię i wszystko co jest na ziemi i w powietrzu, Bóg w siódmym dniu otoczył się dobrodziejstwami przez siebie utworzonymi dla człowieka, zdał przed mądrością swoją sprawę z czynności swoich, i postę-

powanie to wskazał za prawidłó dla człowieka będącego obrazem i podobieństwem Jego, aby znamieniem było między Bogiem a ludźmi, to jest aby nam przypominało iż wszystko jest od Niego i dla Niego, i wrócić do Niego powinno.

Człowiek nie zepsutego serca, zachowuje wdzięczność dla dobroczyńców, dla przyjaciół swoich; okazuje im wszelkie oznaki pamięci i przywiązania za przysługi, które mu chwilowo tylko mogą być przydatne: a Bóg który go obdarzył tylu dobrodziejstw i samém życiem, nie miałżeby prawa oczekiwać od niego czci i miłości, których nieodmawiamy podobnym sobie! Zwróćmy tylko uwagę na to wszystko co nas otacza, na tę niezmierną przestrzeń napełnioną milionami światła niebieskich; zwróćmy nareszcie uwagę na samych siebie, czyliż to wszystko nie opowiada nam wielkości niedościgłej Twórcy i nie pobudza nas do czci i chęci poznania Tego, który w nas miłość i nadzieję zaszczerpił! Naprózno będziemy się wymawiali niepodobieństwem zbliżenia się do Majestatu Przedwiecznego: kto tylko czuje co jest modlitwa i jaką być powinna, ten już zna drogę do Pana.

Bóg przeznaczając dzień siódmy dla odpoczynku, podał nam wszelką sposobność postępowania po tej drodze; chcąc zaś trafić na nią, trzeba się uwolnić od wszelkiej doczesności,

trzeba rozbierać dzieła Twórcy, trzeba się jemu całkowicie poświęcić; a wtenczas się nauczymy iż chwała Przedwiecznego jest koniecznym hołdem jaki mu przynieść możemy. Zachowywanie Niedzieli, do której tyle wspomnień chrześciańskich przywiązuje się, jest częścią tego hołdu. Bóg policzył dni nasze, a zastrzegając dla siebie dzień siódmy, dał nam dosyć czasu na starania doczesne; czyliż ten, któremu wszystko jesteśmy winni, nie zasługuje aby mu przynieść w czystej ofierze siódmą tylko część życia naszego.

Ofiara ta tém dla nas przyjemniejsza być powinna iż się łączy z dobrem naszym. Nie uczują tego ci, którzy nie pożywają chleba w pocie czoła swego, lecz zapytacie rolnika wycieńczonego sześciodniową pracą; zapytacie rzemieślnika, który odpoczywał tylko w czasie przyjmowania skromnego pokarmu; pytajcie kupca, trawiącego dzień cały w handlu lub w kantorze; pytajcie wreszcie pracujących umyślowo bez przerwy, czyli dzień Niedzieli nie jest dobrodziejstwem Opatrzności, bez względu nawet na przepisy religii? Każdy wam odpowie, iż chociażby Niedziela nie była od Boga ustanowiona, trzebaby ją wymyślić. Był czas kiedy przepisy religijne wywierały najmocniejszy wpływ na obyczaje i postęпки nasze; kiedy dni świąteczne

stanowiły epoki najuroczystsze w życiu naszym, odradzające nas dla społeczności i dla własnego dobra, lecz czas ten dawno upłynął: znikła pobożność, a z nią i błogosławieństwo boskie; obojętność dla religii oparła się na wyrachowaniach egoizmu, zlodowaciało serce nasze dla miłości bliźniego, doczesność zajęła wszelkie starania nasze, jak gdyby jedynem była naszym przeznaczeniem.

Stan ten chorobliwy człowieka pojedynczego nie może nic wywierać wpływu na całą społeczność. Stąd ta niespokojność zatruwająca towarzystwa, stąd niestałość w przedsięwzięciach, stąd ta chęć szumnych zabaw, któreby nas wyrwały samym sobie, i przytłumiały niepokój duszy, niemogącej się nasycić teraźniejszością. Religija mogła być tylko przewodnikiem społeczności, nie idąc drogą przez nią nam wskazaną wpadliśmy w obłądki i stanęliśmy nad przepaścią. Straciliśmy cel do którego dążyć powinniśmy. Zapewniony dla nas żywot wieczny zniknął z nadziei, bo zniknął z usiłowań naszych. Dobijamy się nauki, i dla czego? Abyśmy mogli coś znaczyć w społeczności; abyśmy dogodzili próżności i dumie naszej. Niebaczni na doświadczenie wieków upłynionych, rozumiemy iż bez religii mogą się ostać nauki: wznosimy budowę nie rozważwszy czyli przeznaczenie jej godne

jest usiłowań naszych. Nauki są nam dane od Boga dla poznania tylko dzieł Jego, a tém samém dla zbliżenia się do tej nieograniczonej mądrości. Nie mogąc sami przez się nic tworzyć, musimy się tylko zadziwiać nad dziełami stworzonymi. Jedynym i głównym tego środkiem jest religija, wszelkie zaś inne nauki są tylko pomocnikami. Lecz nie ma religii bez zachowania przykazań Boskich; nie może zaś być tego zachowania jeśli dzień przez samego Boga wyznaczony na życie duchowne, trwonić będziemy w nikczemności, jeśli nauki nie będziemy szukać u stóp ołtarza, gdyż początkiem mądrości jest bojaźń Pańska, a tylko głupi gardzą mądrością i nauką (Przyp. I, 7). Błogosławiony mąż który się boi Pana, który się kocha w przykazaniach Jego. Możliwe na ziemi będzie nasienie jego, sława i bogactwa w domu jego, a sprawiedliwość jego przetrwa na wieki (Ps. III).



III.

Jeśli Bóg obdarzył nas przekonaniem o konieczności i świętości Niedzieli, zastanówmy się teraz, co mamy czynić, abyśmy ją należycie świecili.

S. Justyn powiada: »W dzień Pański wszyscy mieszkający w mieście i w pobliskich okolicach zbierali się w jedno miejsce. Czytano pisma Apostołów i Proroków, o ile czas pozwalał. Po skończonem czytaniu, jeden z Kapłanów wykładał prawdy w tych pismach zawarte, i zachęcał lud do ich wykonywania. Poczem padali wszyscy na kolana i zasyłali wspólną do Boga modlitwę, po ukończeniu której, rozdzielali pomiędzy siebie chleb, wino i wodę. Nieprzytomnym posyłali je przez duchownych. Zamożniejsi składali przytém pieniężne ofiary, z których kapłani wspierali nieszczęśliwych, sieroty i wdowy, i wykupywali więźniów.«

Ta patryarchalność w poświęcaniu Niedzieli Bogu, w terażniejszym stanie towarzystwa, stała się prawie niepodobną do wykonania; niedośliśmy wszakże do tego stopnia zepsucia, abyśmy nie mogli przyzwoicie przepędzać dnia świątecznego i pozostawiać dosyć czasu dla życia doczesnego. Chcąc przyzwoicie święcić Niedzielę, powinniśmy w tym dniu zawieszać wszelką pracę; poświęcać się zdawaniu sprawy z czynności naszych przed Najwyższym Sędzią świata; roztrząsać dzieła Jego i składać Mu należny hołd miłości. Zawieszajmy uprawę ziemi, abyśmy przez to uznawali iż wszelka płodność od Boga zależy; zawieszajmy pracę i wszelki frasunek,

abyśmy tém dowodzili, iż mamy się poświęcać przedmiotowi ważniejszemu nad wszelką doczesność, i że życie przyszłe duszy naszej wymaga po nas przynajmniej takich starań jak życie doczesne; pozbywajmy się wszelkiej woli własnej, abyśmy przez to składali Panu hołd zależności bez granic; składajmy Mu nareszcie wszelkie uczucia i dziękczynienia za nieograniczone miłosierdzie Jego w obdarzeniu nas wszystkim stworzeniem, i błagajmy aby łaska Jego nieopuszczała nas w tej pielgrzymce i dopomogła zasłużyć na przyszłość dla człowieka zgotowaną.

Dla należącego święcenia dnia Pańskiego, tej odnawiającej się oktawy Zmartwychwstania Chrystusa, powinniśmy z końcem każdego tygodnia, tak urządzać sprawy nasze, aby dzień ten w całości mógł być poświęcony Panu. Od samego przebudzenia się, zawieszenie wszelkiej pracy, starań i zabiegów, powinno zastąpić życie wewnętrzne, poświęcenie się Bogu w duchu i prawdzie. Ścisły rachunek sumienia ze słów, z myśli i uczynków upłynionego tygodnia powinien nas uczynić godnymi udania się do domu Bożego i złożenia u stóp ołtarza szczerzej skruchy i gorących modłów o obdarzenie nas światłością niebieską. Wielka liczba Chrześcian udaje się do kościoła dla słuchania mszy świętej

z nałogu, ze względów towarzyskich, z pobudek próżnych lub gorszących. Dusze ich nieprzyjmują udziału w tej tajemniczej ofierze ciała i krwi Jezusa Chrystusa. Stracona w przepaść grzechu, myśl ich czołga się w doczesności i wznieść się nad nią nie ośmiela. Gniew Boży wisi nad ich głowami, a w dzień ucisku Pan odwróci od nich oblicze swoje, bo się wyrzekli światła i prawdy, bo niepoznali Tego, który jest drogą, prawdą i żywotem. Nie idźmy w ich ślady; w dzień święty nie słuźmy dwóm panom: Bogu i mamonię. W przybytku Pańskim myślą i wolą bógosławmy imię majestatu Jego, a miłosierdzie Jego spłynię na nas jako rosa poranna.

Przodkowie nasi nie ograniczali się słuhanem tylko mszy świętej i kazania w dzień Niedzieli, udawali się jeszcze na nieszpory, aby zakńczyć dzień poboźnie. Czyliż tak dalece odrodziliśmy się od nich, że się nawet zmieniły obowiązki nasze dla religii? Czyliż Bóg ojców naszych nie jest naszym Bogiem? Czyliż zmienił chociażby jotę w prawie swoim? Te wzniosłe modlitwy wieczorne zastąpiliśmy spacerami, widowiskami i zgromadzeniami zgorzenia i obmowy, dla których sześć dni tygodnia zdają się nam niestarczyć. Pospieszamy się z życiem obojętni na cel i koniec jego. Dopókiż maluczcy będziemy miłowac dzieciństwo, żadać rzeczy

szkodliwych i nienawidzić umiejętności? Podnieśmy się z nicości naszej, otrząsnijmy się z fałszywego wstydu i zawołajmy z jednym ze sług Kościoła: »Boże! poślę do ciebie modlitwy moje w zgromadzeniu wielkiem; śluby moje złożę przed oczyma całego ludu Twego. Niechaj wszyscy będą świadkami miłości i wdzięczności mojej. Niech świat, którego poklaski i szderstwa najmocniej na mnie działały, zajrzy teraz w serce moje i przekona się do jakiego stopnia pogardzam próżnością wyroków jego. Znajdź mnie tylko o Boże godnym uwielbienia majestatu Twego i policz mnie do zgromadzenia sprawiedliwych, uwielbiających imię Twoje w porządku świata całego. W te dni smutku pomnóż liczbę sług i wybranych swoich.«

Lecz do prawdziwego uświęcenia Niedzieli, niedosyć jest strawić parę godzin w Kościele: dzień cały powinien być jakby ciągłą modlitwą, gdyż to wypocznienie powinno być w całej rozciągłości poświęcone Bogu. Wszystko co nas otacza, niech przybierze barwę świąteczną, gdyż to jest dzień Pański, w którym Pan nawiedzić może sługi swoje. Niechaj zatrudnienia nasze odpowiadają świętości oczekiwania naszego. Czytajmy pisma pobożne lub naukowe, roztrąsające dzieła Twórcy w duchu religijnym; zastanawiajmy się nad wielkością i miłosierdziem

Jego; wdrażajmy w siebie naukę Chrystusa; oddawajmy nareszcie cześć Panu pieniem Dawidowem.

Jeśli się tym zatrudnieniom poświęcimy z duszą czystą i z wiarą niezachwianą, znajdziemy w nich tysiączne powaby, obce dla świata. Z rozkoszą oczekiwać będziemy dnia świątecznego, abyśmy wolni od zatrudnień towarzyskich w zaciszu domowem mogli się poświęcać Bogu i Kościołowi Jego.

ADAM ROGALSKI.



ZAKONNICE.

Rzekł Bóg do niewiasty: »Rozmnożę nędzę twoje i poczęcia twoje: z boleścią rodzić będziesz dziatki i pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą.« O! jak ściśle wypełniły się te słowa Boskie! Przez cztery tysiące lat przekleństwo ciążyło nad niewiastą upadłą; przez cztery tysiące lat była ona niewolnicą męża; przez cztery tysiące lat krzywdzona, udręczona, sponiewierana, znikczemniowana, pod przemocą swego pana.

Rzucmy okiem na świat starożytny: wszędzie poniżenie nieodstępnym niewiasty jest towarzyszem; wszędzie jest ona słuźebnicą tego czyja

towarzyszką byź winna. Indyc głośzą, iż niewiasta nigdy nie może byź zdolna do stanu niepodległości; Grecya niechce żeby ją prawo na chwilę nawet spuściło z oka. Komuż nieznana niewola kobiet w Atenach, gdzie nieprzerwanęj a surowej opiece były poddane; gdzie po śmierci ojca, który zostawił jednę tylko córkę zamężną, najbliższy krewny tego imienia mógł ją wydrzeć małżonkowi i sobie wziąć za żonę; gdzie wolno było mężowi testamentem zapisać swoje żonę, jako częśćkę własności, każdemu kogoby mu się podobało wybrać za successora? Komuż nieznana ostrość w tej mierze praw rzymskich? Wszystkie prawodawstwa owych czasów z największą względem niewiasty postępują ostrożnością, obchodzą się z nią jako z nieprzyjacielem. Nie masz zakątka gdzieby się mogła uchylić z pod ręki, która ociężyła nad nią.

Ale uciszył się gniew Pana..... Na Wschodzie, w świątyni wzniesionej przez Salomona, młoda dziewczica miała się wyzwolić z pod przemocy męża, oddalając się od niego aby ku Bogu się zbliżyła. Pierwsza z cór Ewy ślubowała Najwyższemu dziewictwo swoje: a ślub ten, równie jak wszystkie jej cnoty, zjednał dla niej łaskę, iż miała wydać na świat Zbawiciela, który wyzwolił niewiastę, a z nią pospołu i męża, jej pana. Nosi ona słodkie imię MARYI, a Bóg zsyła do niej

Anioła Gabryela. Anioł stanąwszy przed nią rzekł: »Zdrowaś Marya, łaskiś pełna; Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami!...«

Wyrok potępienia odwołany został. Odtąd człowiek wywyższył się nad dawny swój stan, a niewiasta obok niego miejsce zajęła. Ona stała się najczynniejszem i najpotężniejszem narzędziem prawdy i cnoty. Mężczyzna poważa matkę, małżonkę, córkę; a raczej poważa niewiastę. Gdzie Chrystus nie króluje, tam niewiasta jest tém czém była przed jego przyjściem, ofiarą idącą na stós po śmierci męża, w Indyach; niewolnicą pod prawem Koranu; bydłociem domowem u dzikich.

Zakonnice są na tej ziemi uwiecznieniem **MARYI PANNY**; one są oblubienicami, których małżonek jest w niebie, litościwymi matkami ludzkości ukrzyżowanej. Bóg mieszka w ich łonie; on je uświęca, a przez nie blaskiem bóstwa całą płec okrywa.

Marya rzeczywiście pierwsza jest z dziewic ślubem zobowiązanych. Nic było bowiem przykładu u żydów ślubowania wiecznego dziewictwa. Krewne Zbawiciela i jego uczniów, które miały szczęście obcować z Maryą, obrały święty stan, jakiego ona była wzorem; toż samo czyniły niewiasty, które towarzyszyły apostołom w ich wyprawach ewangelicznych, i te, co żyjąc

później spólnie, posługiwały kapłanom Pańskim, czystą miłością bliźniego powodowane, noszące imię »agapetae« to jest »ukochane.«

Od drugiego już wieku chlubił się Kościół chrześcijański dziećmi, dobrowolnej wstrzeмиężliwości poświęconymi. »Pomiędzy nami—mówi S. Justyn—znaczna liczba osób płci obojga, sześćdziesiąt i siedmdziesiąt letnich, od lat dziecinnych w nauce Jezusa Chrystusa utwierdzona, stale chowa czystość, i mogą wskazać takie osoby w każdym stanie społeczeństwa.«
Od kogóż, jeżeli nie od apostołów lub ich bezpośrednich uczniów, nauczyły się zachowywać wstrzeмиężliwość osoby, które za czasu Justyna świętego liczyły sześćdziesiąt i siedmdziesiąt lat wieku?

Atenagoras mówi: »Znajduje się pomiędzy nami wielka liczba mężów i niewiast żyjących w bezżeństwie, w nadziei ściślejszego połączenia się z Bogiem. »Ten kto się żeni—powiada Hermas pobożny uczeń S. Pawła—nie grzeszy bynajmniej; lecz gdy pozostaje sam jeden, wielkiej nabywa chwały przed Panem. Strzeżcie czystości i wstydu, a żyć będziecie dla Boga.«
Święty Klemens drugi następca S. Piotra, też naukę zalecał w drugim liście do Koryntyjan, jak świadczą S. Hieronim i S. Epifanijusz. Chrzęścianie pamiętali, że Jezus Chrystus narodził się

z dziewicy, że żywot doczesny przepędził w dziewiczym stanie; że względy szczególne Zbawiciela dla Jana S. były poniekąd nagrodą tejże doskonałości w uczniu ukochanym; pamiętali na nauki Pawła apostoła.

Nie będziemy mówili o wdowach pobożnych, które niewiastom czyniły posługi, jakich dyakonowie z przyzwyczajoną wykonywać nie mogli. Trzymające straż tej części kościoła, która wedle zwyczaju ówczesnego wyłącznie dla kobiet była przeznaczona, opiekowały się także choremi i ubogimi swojej płci. W czasie prześladowań, gdy nie można było posłać diakona do niewiast dla utwierdzenia ich w wierze, polecano ten obowiązek dyakonissie, która częstokroć padała ofiarą swego poświęcenia się. Plinijusz Młodszy wspomina iż Trajan kazał męczyć na torturach dwie takie niewiasty, które on nazywa »ministrae.« Co się zaś tycze pierwszych dziewic chrześcijańskich, które żyły w społeczeństwie, bądź z apostołami, bądź z innymi wiernymi; tudzież agapet, które za ich przykładem towarzyszyły opowiadającym ewangelię, albo mieszkwały w rozmaitych kościołach pospołu z kapłanami, i tymże posługiwały — te pobożne zgromadzenia, czystości niepokalanej, z wielu względów były potrzebne i pożyteczne. Chrześcijanki musiały być pomocą apostołom

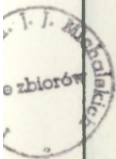
w rozkrzewianiu wiary w tych domach, do których przystęp kobietom był tylko wolny. W Grecyi bowiem, niewiasty oddzielne miały pomieszkania.

Lecz podobne zgromadzenia kapłanów i dziewic, kiedy liczba chrześcijan urosła, i gdy z tego powodu znaleźli się pomiędzy nimi mniej mocnego ducha, mniej czysti, mniej świadomi nauk i czynów Chrystusa, te zgromadzenia święte nastęrczały nie mało niebezpieczeństw; wystawiały kapłanów i dziewice na potwarze, których Kościół znosić dłużej nie chciał. Najdawniejsze pomniki świadczą, iż wcześniej zabronić je postanowił i niedopuszczał aby duchowne osoby płci obojey mieszkały pod jednym dachem, ani też jadały u jednego stołu. Ojcowie soboru Niceńskiego wyraźnie zakazują kapłanom mieć w domach swoich niewiasty, nazywane *subintroductæ*, wyjąwszy matkę, siostrę lub ciotkę. W dziełach S. Jana Złotoustego znajdujemy dwa traktaty o niebezpieczeństwach podobnych towarzystw, które sobór powszechny Lateraneński, pod Innocentym III w roku 1139 zniósł na zawsze.

Wspomniane towarzystwa wiernych, mające na celu wspólne wykonywanie przepisów Ewangelii, uważane bydz mogą jako początek i pierwotny wzór zgromadzeń zakonnych. Nie było

jeszcze reguł pisanych; lecz jaśniało przed oczyma żyjące prawidło, do którego wszyscy gorliwie zastosować się usiłowali, to jest żywot Jezusa Chrystusa, apostołów, których wielu z nich oglądało, a wszyscy znali pierwszych ich uczniów; lecz żyła Ewangelija. Nie było stałych przełożonych; bo czyż trzeba przełożonego tam gdzie było jedno serce, jedna dusza i jeden duch? Nie wiązano się jeszcze ślubami uroczystemi; bo ślub wydawał się niepożytecznym dla dusz nie pojmujących iżby mogła nastąpić w nich odmiana.

Doskonałości owego stanu nie zawsze odpowiedzieć mogła wielka liczba codziennie pomnażających trzodę Chrystusa, trzeba dla nich było życia bezpieczniejszego nad pospolite, żeby mu wiernie w służbie dotrwali: następowały przeto powolne w tém zmiany, w miarę jak się wiara chrześcijańska szerzyła na ziemi, przyjmując na swoje łono tyle ludów, których wyobrażenia, obyczaje, zwyczaje, potrzeby rozmaite, wymagały nowego rozwinięcia instytucyj chrześcijańskich. Pierwszą z tych odmian, jakieśmy wyżej wspomnieli, było zupełne oddzielenie mężczyzn od niewiast. Lecz zaraz w początkach widzimy dziewice Bogu poświęcone, które mieszkały po większej części przy rodzicach, albo żyły na osobności po dwie lub trzy razem,



wychodząc tylko do kościoła, gdzie miały dla siebie miejsce od innych niewiast oddzielone. Poświęcały się Bogu biorąc zasłonę, albo szatę ciemnej barwy, która je różniła od innych dziewic, mniej ostry wiodących żywot. Brały same, albo też z rąk rodziców tę skromną i ubogą szatę; niektóre zaś w uroczystym obrzędzie przyjmowały zasłonę z rąk biskupa, w dniu wielkich świąt, w obecności zgromadzonego w kościele ludu. Zasłona wszelako i innych dziewic, niebyła mniej święta. Tertullian nazywa świętokradczą tego kto by się poważył zerwać ową symboliczną zasłonę.

Dziewice poświęcone przez Biskupa, mogły śpiewać w kościele epistołę w czasie mszy wielkiej. Przyjęcie zasłony nigdy nie było odłączone od professyi zakonnej, i każda dziewica otrzymywała ją nie inaczej, jak przy wykonywaniu ślubów. Milczenie, umartwienia, modlitwa ustawiczna, czytanie ksiąg świętych przez te dziewice, służyła na świadectwo, iż wprzód nim powstały klasztory, domy prywatne były klasztorami. »Asella wpośród zgiełku miasta Rzymu uczyniła sobie pustynią mniszą« woła Ś. Hieronim; a Palladiusz, oceniając znaczenie tego słowa, nazywa klasztorem dom w którym oglądał tę święta dziewicę. W Rzymie niewiasty uprzedziły mężczyzn w poświęceniu się stanowi zakonnemu.

Owóż dziewice już odłączone są od mężczyzn; spólny żywot wiodą; czynią śluby; noszą odmiennie szaty, które różnią je od niewiast światowych: wkrótce oddadzą się szczególnemu powołaniu, mieć będą regułę stałą, hierarchiją, rząd: połączą się w gromadki mniej lub więcej liczne.

Wołano nieraz: »Na cóż się przydadzą zakonnicy i zakonnice?« — To znaczy, na co się przyda postęp moralny? na co się przyda zbliżenie się do pierwiastkowego stanu ludzkości chwalebnej i niepokalanej, do przyszłego stanu ludzkości bezgrzesznej i zbawionej? na co się przyda przywrócenie blasku właściwego obrazowi boskiemu, który upadek pierworodny zaćmił? na co modlitwy za nas wszystkich? na co dobry przykład, który może oderwać dusze od ziemskich omamień, podnieść je ku niebu i złożyć w ręce Boga? »Zgoda jeszcze na męczenników!« Lecz i tu męczeństwo nie jest mniejsze jak śród katuszy; ciało zarówno cierpi, a dusza błyska promieniem przez chmurę, którą boleść rozdziera i rozprasza. Ofiara dóbr, roskoszy, uczuć, słowem życia, jest tutaj; czas tylko stanowi różnicę. »Zgoda wreszcie na apostołów, na zwiastujących Ewangelią!« — Czyliż przykład nie jest największym z apostołów? Potężniej działa on niżeli słowo! Trzeba było aby ci chrześcijanie uczyli przywykłych do ze-

psucia starożytnego, że obowiązki chrześcijańskiego życia nie są niepodobnemi do wykonania, gdyż za ich nawet koniecznym obrębem, ludzie wesoło obierali ostrość doskonalszego życia. Co za dziwny widok wśród atmosfery pogańskiej, pod panowaniem pychy i rozpusty, owi pustelnicy i te cudne dziewice. Jakie zdumienie! jaki wstyd! jakie uwielbienie! Był to wzór nieustanny, ziszczenie trwałe przepisów Ewangelii. Wiedziano gdzie szukać Chrystusa: znajdował się na pustyni, bezpieczny od wszelkich zmian, przekazywany z pokolenia w pokolenie bezustannością przykładów.

Trzeba było ażeby świat poznał w bohater-
 skiem wszystkich cnót wykonywaniu myśl prawdziwie Boską. Wielkie te dzieła nie były widowiskiem bezpłodnem. Występki wykorzenione, namiętności zagasły, słabość zwyciężona, wola chwiejąca się i niedośćna nagle przeobrażona w silną i nieugiętą, niedbały i zaciemiony rozum, nagle oświecony i zapalony miłością prawdy: oto są cuda onych dzieł. Przyrodzenie wskazywało ludziom księgę nieba, życie chrześcijańskie księgę duszy stworzył; Kościół nauczył ich czytać w jednej i drugiej.

Ale nadewszystko ich zadziwiał i pociągał życie dziewic. »Dziewica — mówi S. Jan Złotousty — nosi w sobie samej obraz mądrości;

gdyby anioł zstąpił z nieba, gdyby Cherubin ukazał się na ziemi, zwróciłby na się oko ludzkie. Podobnie każdy kto ogląda jedną z dziewic naszych, przejęty jest czcią i uwielbieniem dla jej świątobliwości. Idzie ona, jakby szła wśród pustyni; w głębokim milczeniu usiada w kościele; oko jej nie widzi nikogo z przechodzących, ani mężów, ani niewiast; widzi tylko oblubieńca swego; on jeden jest obecny, on jeden nadobny dla niej; rozmawia z nim powróciwszy do domu, nic innego nie słyhać jedno głos jej modlitwy albo słów pisma świętego. W domu myśli o tym którego kocha i pragnie; jest jakby pielgrzymką na cudzej ziemi: wszystko co czyni, czyni tak jakby rzeczy doczesne bynajmniej ją nieobchodziły, unika nie tylko wzroku mężczyzn ale nawet towarzystwa niewiast świątowych; ciała nad potrzebę nic nie udziela, wszelką troskliwość zbawieniu duszy swej poświęca. Któż zdoła wstrzymać się od podziwu i uwielbienia znajdując w przyrodzeniu niewieścim żywot anielski? który człowiek ośmieli się zbliżyć, który się poważy dotknąć onej duszy blaskiem jaśniejącej? Wszyscy się oddalają; bo zdumienie ich ogarnie, jako na widok złota żarzącego się w ogniu. Gdy duszę ogień świątobliwości zamieszka, wówczas nie ludzi, lecz aniołów jej wdzięk unosi i zachwyca.... Stan dziewiczy jest

walką przyrodzenia ludzkiego z przyrodzeniem anielskiem; aniołowie ni mężów ni żon nie mają, podobnie też dziewice; aniołowie zawsze i wyłącznie służbą Bożą są zajęci, dziewice także. Nie mogą wprawdzie one tak jak aniołowie wznieść się ku niebu, bo je brzemień ciała przyniata; ale dziewice, których ciało i dusza świętobliwością są przyodziane, doznają niewysłowionej pociechy oglądania Boga z niebios zstępującego. O jak wielką jest chwała dziewictwa, które tych co pielgrzymują tutaj, ciałem śmiertelnym skrępowani, czyni spółzawodnikami aniołów.

Widzimy więc, że zaraz od początku, wiara chrześcijańska promienistym wieńcem ozdobiła niewiasty. Uszlachetniając te które poświęcały się Bogu, przywracając godność ich pierwiastkową, objawiając im prawa ich, tym samym uszlachetniła wszystkie, wszystkie do godności przywróciła, wszystkim toż samo uczyniła objawienie. Nie pojętoby tego objawienia, gdyby czynami go nie potwierdziła, gdyby nie wystąpiła z tłumów dusze wybrane dla okazania ich światu i nauczania czem była niewiasta, do jakiego poświęcenia się, do jakich cnót Bóg zdolną ją uczynił; jakie przeznaczenie Kościoła dla niej gotował; czem była w stanie niewinności, czem miała kiedyś bywać w chwale.

W pośród tych dusz wybranych, jedną z naj-sławniejszych jest bez zaprzeczenia młoda Egipcyanka, spółczesna Ś. Antoniego, uważana za założycielkę klasztorów żeńskich, pierwsza bowiem rządziła zgromadzeniem młodych dziewic i wdów, które na odosobnieniu pilnie się zajmowały wykonywaniem przepisów Ewangelii. Ś. Synkletyka była założycielką nie słowy, ale przykładem własnym. Dzieckiem zaprowadzona do Alexandryi, zostawała tam pod opieką rodziców, dopóki żyli. Po ich śmierci rozdzieliła dobra swe między ubogich, i z młoda ocieśniała siostrą obrała sobie mieszkanie w grobie; w Egipcie groby składały się z cel. Tu się oddała z zapałem ćwiczeniu we wszelkich cnotach, a wkrótce żywot jej tak zajaśniał pokorą, zaprzaniem się samej siebie, miłością bliźniego, że wiele wdów i dziewic przychodziły prosić ją, aby zgodziła się być ich przewodniczką na ostrej ścieżce, którą obrały. Święta odmawiała zrazu, lecz nie mogła opierać się długo powołaniu, jakie Bóg jej przeznaczył. W owym czasie kiedy Ś. Antoni przekształcał anachoretów czyli pustelników, na cenobitów, to jest żyjących w społeczności klasztornej, i przepisywał dla nich regułę, oraz powagę żyjącą, Synkletyka w zakonnice zamieniała poświęcone panny, nakładała regułę, ubiór, władzę na te zgromadze-

podług onych tradycji, wielki Arcy-biskup Cezarei, sprawiedliwie nazwany patriarchą zakonników Wschodu: on bowiem zupełną żywotowi klasztornemu doskonałość nadał, przez zobowiązanie do uroczystych ślubów.

Trzy niewiasty najwięcej się przyłożyły do tego, iż Bazyli został wielkim świętym. S. Makryna jego babka, sama nauczona przez S. Grzegorza Cudotwórcę (Thaumaturgus), zachęciła go do wczesnego zamiłowania zasad chrześcijańskich; S. Eumelja jego matka, której gorące modły wyjednały u Pana życie dla jej dziecięcia, niebezpieczną chorobą złożonego, której słowa i uczynki natchnęły ukochanego syna bojaźnią i miłością Boga; S. Makryna jego siostra, która potrafiła nakłonić go do zaniechania czynności światowych i zupełnego oddania się nauce prawdziwej mądrości, gdy powróciwszy z Aten bronił już kilku spraw przed sądem, i uczuł może nieco dumy i pychy. Makryna, najstarsza córka Eumelji, ze szczególną troskliwością wychowana była przez matkę, której, jak świadczy brat jej S. Grzegorz Nyseński, winna swą wielką świętobliwość. W dwunastym roku narzeczoną była młodzieńcowi, którego podobało się Bogu zabrać ze świata wprzód nim małżeństwo nastąpiło; uważała przeto siebie za wdowę; u matki zajmowała się najlichszemi posługami

i skłoniła ją wreszcie do zamiany domu swego w Ibore, nad rzeką Iris, w klasztor żeński, którego po śmierci Eumelii została przełożoną (w roku 375). Jej zakonnice tak wielką zachowywały pokorę i ubóstwo, iż wszystką chwałę zakładały na tém aby nikomu byź nieznanemi, a całe bogactwo na tém żeby nic nie mieć. Makryna z siebie dawała im przykład: dziedzictwo po ojcu rozdzieliwszy pomiędzy ubogich, żyła w takim zaniedbaniu dobrowolném, iż po śmierci przypadłej w dniu 19 Lipca 379 roku, znaleziono u niej tylko zasłonę, płaszcz, stare obuwie, dwie włosiennice, krzyżyk żelazny i obrączkę z tegoż metalu, w której znajdował się odłamek drzewa krzyża świętego.

S. Bazyli, za powrotem z długich podróży do Egiptu i Palestyny, gdzie odwiedzał zakonników, mężów niepokonanej woli, których umysł zawsze był swobodny i wzniesiony ku niebu, obrał sobie mieszkanie także w samotném Ibore, celem zupełnego poświęcenia się rozmyślaniu prawd boskich. On był spowiednikiem zakonnice, któremi święta Makryna rządziła i przepisał dla nich regułę, jaką rozciągnął do innych zakładanych później klasztorów żeńskich. Według jego Traktatu o pokucie, zakonnice te nosiły imię Kanoniczek. S. Bazyli, pierwszy wszystkie tak męzkie jak żeńskie klasztory

podciągnął pod stałe prawodawstwo. Objął je w podwójnych regułach zakonnych, które są zbiorem przepisów dążących do ustalenia jedności w zewnętrznym porządku życia członków zgromadzenia.

Różniący się od Kościoła rzymskiego, który liczy rozmaite zakony mające oddzielne urzędzenia i założycieli, Kościół grecki uważa Ś. Bazylego jako ojca (Abbas) wszystkich swoich zakonników. Zakon ów kwitnął mianowicie na łonie tego Kościoła. Dopiero w czwartym i następnym wiekach, mnisi greccy, jako wychodźcy do Włoch, Sycylii, Hiszpanii, wnieśli tam zakon Ś. Bazylego. Ich klasztory przeszły z czasem do Benedyktynów.

Z zakonem Ś. Bazylego łączy się zaprowadzony około połowy piątego wieku przez Ś. Alexandra i Ś. Marcella nieprzerwany śpiew na cześć Jezusa Chrystusa. Podzielili oni zakonników na trzy chóry, które się zmieniały ustawicznie. Zakonnicy ci wzięli imię Akoimetów, to jest czuwających czyli nieśpiących. Zwano ich też Studitami od Studiusa, który założył klasztor tego rodzaju. Były także i zakonnice Akoimetki, klasztor ich znajdował się w Konstantynopolu, w czasie zdobycia tego grodu przez Mahometa II^{go}.

Wiara chrześcijańska dała poznać, iż posiada

wszystkie tajemnice przyrodzenia ludzkiego: użyła ona na swą korzyść śpiewu, owego to uniesienia głosu, które porywa duszę za sobą, i własnemi dźwięki ją wzrusza. Potęga cudowna i ukryta, poczyna słowa człowieka, echo serca, które liczne echa w sercu wywołuje; narzędzie co upaja lub oczyszcza, wywyższa lub strąca w otchłań. Kościół użył żyjących jego dźwięków na wzniesienie ku Bogu modłów ludzkich. W nocy nadewszystko, gdy milczenie zalega przestrzeń, gdy ciemność i spoczynek tworzą do koła uroczystą i zupełną ciszę, śpiew najsilniejsze wywiera wrażenie. Ustawy zakonne, po większej części w godzinach tych powołują do śpiewu kościelnego zakonników i zakonnice wydarte snowi.

Akoimeci nosili prostą szatę zielonej barwy, ozdobioną na piersiach podwójnym czerwonym krzyżem. W późniejszej epoce, Ś. Synkletyka dała swym córkom duchownym ubogi i gruby ubiór, zalecając aby duszę swą przyodziewały z okazałością, i codziennie stroiły ją we wszelkie skarby cnót i pobożności. Jej zakonnicom niewolno było podnosić oczu jedno ku niebu, ich włosy były obcięte, czoło przewiązane wełnianą przepaską, suknia długa z prostej materyi, koloru zeschniętej róży, rękawy długie zaledwie koniec palców widzieć dozwalały.

W Grecyi, panny chrześcijańskie nosiły w owym czasie zasłonę białą, płaszcz czarny, długą tunikę, pas i obuwie białe, którego świetna barwa malowniczy efekt czyniła pod powiewnemi fałdami czarnej szaty. Jest to uwaga Ś. Jana Złotoustego.

W Syryi zakonnice, których główną czynnością było śpiewanie hymnów ku chwale Boga, i przedza dla opatrywania potrzeb ubogich, nosiły szatę z wełny koziej, prawdziwą włosiennicę. Dziś jeszcze na górze Libanu zakonnice maronickie chodzą boso, noszą tunikę grubą, pas ze skóry czarnej i kabat z wełny koziej ciemnego koloru.

Głęboka poezya kryje się w tych szatach smutnej i żałobnej barwy. Nadewszystko ów kolor róży zeschniętej, nie jestże zarazem miłym i smutnym symbolem cierpiącej i niespokojnej doli niewiast tu na ziemi? Izaliż ten symbol nie przypomina koniecznie sercu owęj wiosny utraconej raju ziemskiego? czyliż w duszy nie wzbudza nadziei wiosny niebieskiej, która tylu martwym i zżółkłym liściom zieloność i świeżość, tylu zwiędłym różom blask ich, przywróci?

Kiedy w Azji Ś. Bazyli, żywotowi zakonnemu doskonalszą formę przepisywał, wówczas Ś. Atanazy, od Aryanów prześladowany, wprowadzał go na Zachodzie, i jedynie o Ś. Antonim

i mnichach egipskich opowiadając wiernym, do żywego spóźubiegania się ich zapalał. Wzniósł się klasztor w Akwilei podczas długiego pobytu patriarchy w tém mieście, i prawie w tejże epoce S. Euzebiusz z Wercelli, powróciwszy ze Wschodu, założył klasztor w diecezjalnym swém mieście. Rzym wkrótce podobnyż zakład otrzymał.

Historya nie wspomina żeby w owym czasie znajdowały się we Włoszech zgromadzenia zakonne; widzimy wprawdzie w listach S. Hieronima, że panie rzymskie, których był spowiednikiem, Marcella i Asella jej siostra, Albina ich matka, Melanija, Marcellina, Felicytas, Fabiola, Laeta i Paula z córkami, żyły na osobności i czyniły niejako pustynię w pośrodku Rzymu; lecz nie widzimy żeby one składały zgromadzenie pod rządem jednej przełożonej, mające oddzielną przepisaną regułę. Jużśmy uczynili wzmiankę, że oddawna wiele dziewic na Zachodzie zdala od świata, poświęcało się wykonywaniu zasad Ewangelii. Nauki S. Atanazego podwajały w nich miłość ku umartwieniom i samotności, lub nimi natchnione szły do kraju cudnych anachoretów same naśladować nadzwyczajne ich czyny. Tym sposobem S. Paula towarzyszyła Hieronimowi do Betlejem, zbudowała mu klasztor, a obok niego założyła klasztor żeński, którego rządy sama objęła.

W kilka lat po założeniu najdawniejszego we Francji (w Marmoutiers) opactwa przez S. Marcina (roku 319 do 400), Kassyan Scyta założył w Marsylii dwojakie opactwo mężczyzn i niewiast. Święty Honorat już był założył podobne opactwo w Lerynie, które później liczyło pod rozkazami swemi wiele zgromadzeń panieńskich.

Ś. Augustyn uczy nas że jego siostra zostawszy wdową, rządziła zgromadzeniem niewiast niedaleko Tagaste, gdzie po jej śmierci wybuchło rozdwojenie ukojone sławnymi listami, które stały się regułą dla całego duchownego potomstwa syna Moniki. Ten mąż Boży zawsze był mianą za twórcę zakonnego żywota w Afryce. W dwóch listach, o których wspomnieliśmy, wzywa zakonnice do jedności, porządku, ćwiczenia się w modlitwie, do postów, ubóstwa, zaleca skore posłuszeństwo przełożonej i kapłanowi, skromność i pokorę.

Pięćdziesiąt lat upłynęło od śmierci Augustyna, kiedy się Benedykt ukazał; Benedykt który tém był dla Zachodu, czém dla Wschodu S. Bazyli, i którego synom przeznaczono było wyzwolic tyle królestw bałwochwalskich i odzyskać liczne krainy wydarte Kościołowi przez herezyą. S. Antoni, S. Bazyli, S. Augustyn, przewodnicy mężczyzn, każdy z nich miał siostrę,

która była przewodniczką i wzorem kobiet. Ś. Benedykt miał także siostrę, a Ś. Scholastyka (od Grzegorza S. zwana Sanctimonialis) założyła w Piombarole klasztor zakonnicy, wtenczas gdy brat jej na górze Kassynu ustanawiał swój zakon. Zdaje się jednak, że Benedykt nie podał tego zgromadzenia pod swą przedziwną regułę, gdyż w niej nie masz wzmianki o towarzystwach świętych niewiast. Zakonnice przez długi czas nieznały przepisów stałych, niezależnych od miejsca i czasu: większa ich część mieszkała w domach prywatnych i wychodziła podług woli; niektóre wprawdzie w klasztorach ale nie przestrzegając ścisłej klauzury; jeszcze mniejsza liczba w domach ustronnych, do których brama była zamurowana.

W ciągu szóstego wieku, duch klasztornego żywota wydał w Europie wiele zakonów, lecz te z kolei, wszystkie prawie zlały się w jedno, który założył wielki patriarcha mnichów zachodnich. Z pomiędzy zakonów żeńskich zasługuje na wzmiankę ten, który Ś. Cezaryusz, z mnicha wyniesiony na biskupstwo Arelateńskie, zaprowadził w tém mieście, a Ś. Cezarya, jego siostra, była pierwszą ksienią tego klasztoru. Nie wolno było zakonnicom wychodzić; szaty nosiły białe; jedne uczyły się nauk, drugie przepisywały księgi święte, inne zajmowały się robo-

tami ich płci właściwemi. Po śmierci Ś. Cezaryi zastąpiła ją druga Cezarya, która pod swém zwierzchnictwem przeszło dwieście zakonnice liczyła. Ich regułę przyjęto w klasztorze Świętego-Krzyża w Poitiers, zbudowanym przez pobożną Radegondę, małżonkę króla Childeberta w roku 544; a Ś. Donat trzymał się jej przy układaniu reguły dla swych zakonnice w Besançon.

Z Afryki odebrała Hiszpanija pierwszenasiona żywota zakonnego. Gdy Ś. Florentyna, siostra Leandra Ś. biskupa Sewilli, wstąpiła do zakonu, ten pasterz ułożył dla niej i dla poddanych jej przewodnictwu dziewięć prawidła, w których upomina je do ustawicznego pobytu w klasztorze, jako przytułku czystości, do dzielenia czasu pomiędzy modlitwę a czytanie, do nieposiadania żadnej własności pojedynczej.

Podczas ciągłych napadów ludów barbarzyńskich, wiara i nauki w klasztorach znajdowały schronienia. Wyspa na krańcach Europy rzucona, zdala od zgiełku wojennego, zdawała się być szczególnie przeznaczoną na strażnicę Krzyża. Na głos Ś. Patrycyusza, stary Eryn rzucił się pod stopy Zbawiciela; pod opieką Patrycyusza powstały tu liczne płci obojga zakony, sławne pobożnością i nauką. Eryn był wyspą świętych. Ztąd wyszedł Kolumban Ś., który w towarzystwie dwunastu apostołów, równą jak sam

żarliwością ożywionych, pod surową i ścisłą regułą rozkrzewiał żywot zakonny we Francyi, w Szwajcaryi, nawet we Włoszech.

Reguła Ś. Benedykta już od wieku przeszła była Alpy. Benedyktyni nawrócili znowu Albion do wiary chrześcijańskiej, którą tam zdobycze Saxonów wytepiły. Zakony niewieście szybko się tu rozmnażały.

Około roku 1028, klasztor Matki Boskiej w Ronceray w Anjou, wznosi się dla zakonnic reguły Ś. Benedykta. Nie znają one innych krat oprócz woli własnej, innej klauzury oprócz ślubu, który je wiąże; a jednak przez wiele wieków niepokalanemi są ich dzieje, ostre przepisy wykonywane ze ścisłością. Uroczysta prostota znamionowała obrzędy towarzyszące ich ślubom. Nowicyuszki przywdziewały białe godowe szaty. Ksieni otoczona dawniejszemi zakonnicami modli się w kościele, a biskup u ołtarza świętą rozpoczyna ofiarę. Po graduale, głos się odzywa: »Mądre panny, nagotujcie lampy; oto oblubieniec przybywa, wychodźcie naprzeciwko niego.« Zapalają natenczas pochodnie i trzymając je w rękę przestępują próg kościoła i zbliżywszy się ku biskupowi siedzącemu u ołtarza, padają na kolana.

Tenże głos: »Ojcze przewielebny, Kościół święta matka nasza, żąda ażebyś pobłogosławił

tym dziewicom, i małżonkami Jezusa Chrystusa je uczynił.«

Biskup: »Czyliż są godne tego?«

Głos: »O ile ułomność ludzka wiedzieć dozwala, wierzę i twierdę, że godnemi są nosić to imię.«

Biskup: »Za pomocą Pana naszego wybieramy te dziewice dla poświęcenia i uczynienia ich małżonkami Jezusa Chrystusa.« A obracając się do nich, rzekł: »Pójdźcie.«

Dziewice: »Idziemy.« Powstają, i postąpiwszy kilka kroków naprzód, padają znowu na kolana. Nie jestże to wahanie się serca trwożliwego?

Biskup, głośniej: »Pójdźcie!«

Dziewice: »Przychodzimy do ciebie z całego serca naszego!« Z całego serca! a jednak wstydlive niedowierzanie samym sobie znowu je zatrzymuje na kilka kroków dalej.

»Pójdźcie!« trzeci raz powtarza dobitniej biskup, »pójdźcie córki moje, słuchajcie mnie, uczyć was będę bojaźni Bożej.« Bojaźń połączona z miłością i zaufaniem, jaką małżonka ku powadze męża mieć powinna.

Dziewice: »Przychodzimy do ciebie z całego serca naszego. Bojaźń ogarnia nas, Panie, widzieć cię pragniemy, nieupokarzaj nas, lecz po-

stępuj z nami wedle dobroci twojej i podług wielkości miłosierdzia twego.«

Stanąwszy u ołtarza podnoszą głos wzruszony i śpiewają: »Przyjm mię, o Panie, wedle obietnicy twojej, aby żaden grzech nigdy wemnie nie panował.« Nie płonne gość to szczęścia żądają, lecz cnoty. Wtedy biskup przemawia do nich wskazuje ich powinności i godność nowego stanu, potem po trzykroć zapytuje wszystkich i każdej z osobna, czy oblubieniec zaufać im może, czy dochowają mu wierności dziewiczej jakiej wymaga. Taka jest ich wola, odpowiada ją, a potem śpiewają pieśni na chwałę oblubieńca. Wtenczas przynoszą im odzież ciemnej barwy, którą nosić mają w surowém i przemijającym owdowieniu, jakie poprzedza ich połączenie się z małżonkiem wiekuistym: bo nie tak się tu dzieje jak w związkach cielesnych, gdzie połączenie się często jest krótkie, lecz często owdowienie jest wiekuiste. Po otrzymaném błogosławieństwie, przywdziewają te szaty i parami przystępują do ołtarza, mówiąc z wiarą i szczerością: »Wzgardziłam królestwami świata i ozdobami doczesnemi dla miłości Pana mojego Jezusa Chrystusa, któregom oglądała, ukochała, w któregom uwierzyła i którego wielbię. Serce moje wydało przedziwne słowo, a uczynki me składam w ofierze królowi, któregom oglądała,

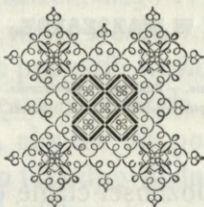
ukochała, w któregośm uwierzyła i którego wielbie.«

— Potem upadają na kolana, biskup je błogosławi, czarną zasłonę na głowę zarzuca, a na nią wkłada wieniec; raz jeszcze błogosławi uroczyscie, dalej mszą świętą odprawia i kommunię im udziela. Po ukończonym obrzędzie, chór nowo-poślubionych powraca na miejsce oczekiwania, lecz nim przestąpią progi, biskup odzywa się do ksieni: »Pamiętaj jak masz chować te dziewice Bogu poświęcone, abys w onym dniu przedstawiła mu je bez zmazy, powinnaś bowiem zdać sprawę z nich przed trybunałem oblubieńca, który twoim i ich jest sędzią.«

Takie były natenczas owe gody mistyczne. Post, twarde posłanie, włosiennica i dyscypliny, zaczynały się wtedy dla oblubienic Chrystusowych. Niepodległość zmysłów, która była fatalnym piętnem niewoli kobiet, musiała być teraz hamowaną i uiszczoną. Dusza wyzwalała się z więzów za pomocą rozmyślenia i zgłębiania rzeczy boskich.

Postępując koleją wieków następnych, widziemy jak drzewo zakonności rozrasta się w tysiączne gałęzie, jak się pokrywa bujnym, a gęstym liściem. Pierwiastek żywotny działa, tworzy, rozkłada, podnosi, zniża, przekształca. Powstają wielorakie zakony, tak męskie, jak niewieście.

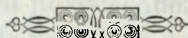
Rozszerzają się one po całej Europie, znajdują miłe przyjęcie na gościnnej ziemi naszej, a Polska, równie jak inne kraje katolickie, posiadała znakomitą liczbę zakonów rozmaitych reguł.— O trzech kościołach i klasztorach żeńskich w Warszawie, umieszczamy następną wiadomość, wyjętą z nader szacownego dzieła będącego w rękopiśmie, pod tytułem: *Pamiętki Warszawy*, którego Autor i w poprzedzających latach udzielił do Alleluja kilka opisów podobnego rodzaju.



WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

O TRZECH KOŚCIOŁACH I KLASZTORACH ŻEŃSKICH
W WARSZAWIE.

(Z Rękopismu: PAMIĄTKI WARSZAWY.)



KOŚCIOŁ I KLASZTOR PP. SAKRAMENTEK
W WARSZAWIE.

Kościół. — Jego założenie. — Budowa. — Ukończenie. — Tytuł. — Ołtarze. — Chór. —
Nabożeństwo. — Odpusty. — Bractwo. — Pomniki.

Ne duch pobożności ciągle ożywiał tu rządzących, tak następców Konrada I^{ego}, jako też i Królów Polskich, dowodem tego niech będzie wspomnienie tej ogólnej religijnej pamiątki Warszawy, że każdy z Książąt Mazowieckich i następnie z Monarchów, albo wystawił, albo przyczynił się znacznie do wzniesienia kościołów warszawskich lub zaprowadzenia jakiego reli-

gijnego zakładu. Lecz nie tylko sami Monarchowie budowali domy modlitwie poświęcone, równie ich małżonki przekazały w darach dowody gorliwości o chwałę Najwyższego, jako też dążności do oświecenia i ukształcenia osób płci niewieściej w ich czasach żyjących.

Kościół, o którym podajemy wiadomość, wystawiła żona Jana III^{go}, Marya Kazimira. Uczyniła ona ślub podczas wyprawy Wiedeńskiej, aby Pan Najwyższy pobłogosławił mężowi i dał szczęśliwie wrócić walczącym z Muzułmanami, wystawienia pomnika na cześć Boga i pożytek Chrześcijan ⁽¹⁾. Owocem tego ślubu było wzniesienie Kościoła Panien Sakramentek, którego budowę rozpoczęto 1683 r., po zakupieniu placu od szlachetnego Waltera mieszkańca Warszawy, w lat 5 całkowicie ukończono. Koszta wszelkie ponosiła Królowa z własnych dochodów, często zwiedzała wznoszące się mury, strzegąc, aby nic nie pominięto tak dla upiększenia jako też odpowiedniego urządzenia wewnątrz. Architektura Kościoła różni się od wszystkich innych tutejszego miasta; zewnętrzna jest w stylu Toskańskim z takiemiż pilastrami. Rotunda dawniej kryta ołowiem a dziś blachą, ma ośm kwadratowych narożników; pod kopu-

(1) Wonia najwdzięczniejsza, w Warszawie 1738, stronnica 90.

ła frontyny cerkliste, a później dach. Nad wejściem do kościoła herb (Janina) Sobieskich i trzy kozy herb małżonki Króla Maryi Kazimiry d'Arquien. W r. 1838 kościół staraniem przełożonej wraz z klasztorem całkowicie zewnątrz został odnowionym. Wewnątrz architektura koryncka i cała budowa w formie krzyża; rotunda malowana obrazami z Pisma Świętego. Kościół, równie jak i klasztor przyległy, położone są przy placu publicznym, nazwanym od dawnych czasów Rynkiem Nowego-Miasta. Jest pod tytułem Ś. Kazimierza, konsekrowany był przez Michała Bartłomieja Tarłę Biskupa Poznańskiego w uroczystość Ś. Trójcy 1715 roku 16 Czerwca; dzień poświęcenia kościoła postanowiony jest i obchodzony w Niedzielę poprzedzającą uroczystość Ś. Bartłomieja Apostoła. Pamiątka konsekracji kościoła zachowana jest w napisie nad drzwiami Zakrystyi w tych słowach:

Excellentissimus Illustrissimus
 et Reverendissimus Dominus
 Michael Bartholomeus Comes de Tenczyn
 et Czekarzewice Tarło Episcopus Poznanensis
 Commendatarius Abbas Wąchocensis
 Ecclesiam Tituli S^{cti} Casimiri P. R. P.
 per Serenissimam Mariam Casimiram Invictissimi
 potentissimi Joannis III^{is} Regis Poloniae Con-

sortem erectam et ad Aram maximam repositis
in illa SS. Liberati Martyris et Jucundinæ Virginis
et Mart. reliquiis ritu solenni

Anno MDCCXV die vero XVI Junii ipso Festo
SS. Trinitatis consecravit et anniversarium con-
secrationis die Dominica Festum S. Bartholomei
Apostoli immediate antecedentem celebrandum
constituit.

In cujus rei memoriam Virgines a perpetua
adoratione SS. Sacramenti monumentum hoc æ-
ternum gratitudinis posuerunt.

Świątynia niewielka, widna, zawsze czysto
utrzymywana, mieści w sobie trzy ołtarze: na
wielkim jest marmurowe tabernaculum przyoz-
dobione srebrem, ze czterema Cherubinami
trzymającymi świeczniki; w miejsce obrazu wy-
malowane są na ścianie Anioły klęczące przed
Najświętszym Sakramentem. Prezbiterium od-
dzielone balustradą styka się z jednej strony
z chórem zakonnym oddzieloną kratą żelazną,
a na przeciwnej Zakrystya, nad jej drzwiami
obraz przedstawiający Izraelitów zbierających
mannę na puszczy. Drugi ołtarz jest Ś. Kazi-
mierza, a na przeciw niego Najświętszej PANNY
z zakonnikami i zakonnicami reguły Ś. Benedy-
kta; na tym ołtarzu są relikwije Ś. Klemensa
w trumnie okrytej adamaszkiem. Nad wielkimi

drzwiami kościelnymi znajduje się chór jónskiéj budowy z organami.

Kiedy podano plan na kościół, a Królowa usilnie pragnęła aby był w formie krzyża, nie można było bez naruszenia kształtu zewnątrz niego nie przystawić coby psuło symetryą, dla tego wejścia na ten chór z klasztoru zrobiono pod kościołem przez groby; a tak, młode dziewice poświęcające się chwale Najwyższego, umarłe dla świata, idąc śpiewać hymny na cześć Stwórcy, zwiedzają codziennie miejsca przeznaczone na ich wieczny spoczynek.

Przez cały rok we Czwartek odprawia się w kościele tutejszym nabożeństwo rano i po obiedzie na uczczenie Najświętszego Sakramentu, w czasie niesporów zwykle bywa kazanie; oprócz tego obchodzone są odpusty: 10 Lutego S. Scholastyki; 4 Marca Ś. Kazimierza; 21 Marca Ś. Benedykta; Czterdziesto-godzinne nabożeństwo w ostatnie dni zapust i uroczystości na cześć Najświętszej MARYI PANNY.

Przy tutejszym kościele znajduje się bractwo ustawicznej adoracyi Przenajświętszego Sakramentu z osób świeckich złożone. Klemens X^{ty} wydał bullę 13 Czerwca 1672 r. dla tegoż bractwa, a Klemens XII^{ty} 17 Stycznia 1737 przyłączył do Arcy-bractwa adoracyi Przenajświętszego Sakramentu będącego w Rzymie w kol-

legiacie Najświętszej Panny zwanej Rotunda. Lubo to bractwo może przyjmować do stowarzyszenia równie kobiety jak mężczyzn, jednak ci drudzy wcale się nie wpisują. Obowiązki bractwa, oprócz uczynków dobroczynnych są: assistować na processyach, klęczeć w pewnych godzinach przez siebie obranych, dawać składki na światło i znajdować się na wyborach odbywających się po nabożeństwie rocznicy poświęcenia kościoła.

Groby będące pod kościołem przeznaczone są dla zakonnic; od czasu ich zaprowadzenia do roku teraźniejszego spoczywa ich 73; lecz oprócz osób zakonnych spoczywają w grobie tutejszym zwłoki ś. p. Maryi Józefy z Wessłów Sobieskiej Królewiczowej Polskiej, zmarłej r. 1761. Pomnik jej znajduje się przy ołtarzu Ś. Kazimierza. Sarkofag z marmuru ciemnego, podstawa z czarnego, dwa genjusze trzymają medaljon z portretem w płaskorzeźbie, na wierzchu gwiazdy w pośrodku obłoków, poniżej napis:

D. O. M.

Piis Manibus

Sermæ Poloniarum Principis

Mariæ Josephæ de Comitibus Wessel

SOBIESKA

Quæ Principi Constantino

invicti Regis Joanni III Filio nupta virtutibus
Regium thalamum exornavit.

Solidae pietatis exemplar
et munificentiam ejus sacras in aedes
extracta loquuntur monumenta
illachrimare Viator.

vivis tandem excessit septuagenaria

Heu praepropere,
saecula nam vivere Eam per fuerat
Charissae Amitae perrenis ergo gratitudinis La-
pidem hunc poni curavit Theodorus Wessel
Supremus Regni Thesaurarius, Eques Aquilae
Albae diem clausit suprema pridie nonas Aerae
Xti MDCCLXII.

Tu także spoczywa Marya Karolina z Sobie-
skich Xiężna de Bouillon, zmarła w Żółkwi ro-
ku 1739. Pomnik jej znajduje się przy ołtarzu
Najświętszej Panny Maryi, z marmuru czarnego
osoba wsparta na trumnie z białego marmuru,
wystawia płaczącą niewiastę, przy której nogach
jest herb Królestwa; po prawej stronie genjusz
trzyma herb jej małżonka, u góry medaljon
w płaskorzeźbie, na dole napis:

D. O. M.

et aeternae memoriae Mariae Carolinae
quae Joanne III Rege Poloniarum et Mariae Ca-

simirae Avis Jacobo Sobieski et Hedvig. Elisabeth: Amaliam Principe Neoburg patentibus nata Carolo Godofr. Bullioneo Principi Sedanen. in Galiis nupta duorumque liberorum mater cum rediisset in Patriam afflicto annis parenti futura solamen demum cum ipso meliore sui parte altera nondum morata pie obiit Zoſkiewiae anno MDCCXXXIV aetatis anno XLII.

Huic ultimae regia de stirpe quae tot in scriptura pullullavit propagini Testamenti Executores Andreas Stanislaus Kostka Zaſuski Episcopus Culmensis et Pomes. Archicancellarius Regni. Et Michael Princeps Radziwiſſ Palatin. Vilmensis Exercituum M. D. Lithuaniae Suprenus Dux Hoc monumentum avitis in aedibus moesti posuere anno MDCCXLVI.

Do nowszych pomników należą dwa pomniejsze po lewej stronie kościoła się znajdujące: bliżej balustrady na marmurze czarnym:

Cieniom

Józefy z Marchandów

Rejsewitz

zmarłej d. 5 Lutego 1841 r.

Tę smutną pamiątkę

Mąż wraz z Matką poświęca.

Zgasła, lecz cnot jej wieczne pozostały świadki:
Zal ludzi, bolesć męża, łzy i smutek matki.

Przy wejściu:

Tu
spoczywają zwłoki
Małg. Sawińskiej
zmarłej d. 19 Lipca 1820 r.
za jej duszę i Bonawentury
uprasza o pobożne
westchnienie.



Klasztor. — Panny Sakramentki. — Ich założenie. — Sprowadzenie do Polski. — Erek-
cya. — Ustawy. — Obowiązki. — Ubiór. — Pieczęć zgromadzenia. — Zarząd. —
Wspomnienia ważniejsze.

Klasztor stykający się z kościołem od strony południowej, wystawiła też sama fundatorka co i kościół, mianowicie mieszkanie dla zakonnice, jako też i gmach na Seminaryum Panien świeccich. Na tym miejscu dawniej znajdowały się dwa dwory urodzonych Kotowskich, jeden muryrowany, drugi drewniany; królowa je zakupiła i pierwszy na klasztor przerobiono. Po zgonie żony Jana III, znakomite damy wniosły fundusz na zewnętrzne przyozdobienie, a pomiędzy innymi Panna Augusta Radziwiłłówna, córka Mikołaja Radziwiłła Wojewody Nowogrodzkiego znaczną część posagu swego na przyozdobienie

zewnątrz klasztoru przeznaczyła. Herb jej rodu nad głównym wejściem do klasztoru świadczy o tej pamiętce. Kiedy pierwsze zabudowania przez ciąg lat stu znacznie uszkodzonymi były, Stanisław August w setnicę zwycięstwa pod Wiedniem, zwrócił uwagę na to tak pożyteczne dla kraju zgromadzenie i nowe wspanialsze a razem nierównie wygodniejsze mieszkanie, wielkim swoim nakładem wymurować postanowił, co też i szczęśliwie dokonał. Gmach obszerny, będący za kościołem, jest przez wspomnianego Króla wystawiony; oprócz tego rozszerzył i klasztor, aby większa liczba osób zakonnych mieścić się mogła. Po zupełnym ukończeniu zabudowań, Antoni Okęcki, Biskup Poznański, d. 10 Stycznia 1783 r. przybywszy z odpowiednią assistencją do klasztoru Panien Sakramentek w przytomności całego zakonnego zgromadzenia oddał do rąk Przeoryszy Augusty Radziwiłłówniej imieniem panującego klucz od nowych zabudowań, zalecając wieczną przed Bogiem wdzięczność ku Najjaśniejszym Fundatorom ⁽¹⁾.

Panny Sakramentki fundowane są we Francji; zgromadzenie to założyła Katarzyna de Bar urodzona w Lotaryngii w mieście S. Dieu dnia

(1) Gazeta Warszawska z r. 1783 Nro 8.

13 Grudnia 1613 r. Była ona naprzód w klasztorze PP. Anuncjantek, skąd przeszła do surowszego zakonu PP. Benedyktynek, gdzie przybrała imię Matyldy od Ś. Sakramentu. Pobożna i pełna wiary, będąc świadkiem obelg i profanacyi przez obce wojska we Francyi sprawianych, umyśliła założyć także Zgromadzenie, któreby ściśle oddawało uszanowanie Najświętszemu Sakramentowi. Zyskawszy pomoc kilku domów znakomych, a szczególnie Anny z domu Austriackiego matki Ludwika XIV^{go}, uściłła swoje zamiary. Skromny klasztor z ubogą kaplicą stanął w Paryżu przy ulicy Cassette 1659 r. a następnie fundowano 6 innych w Lotaryngii; Warszawski z kolei jest ósmy. Wszystkie żyją podług reguły tak jak inne Benedyktynki, lecz do trzech ślubów zakonnych czynią jeszcze czwarty, a tym jest, że tak w dzień jak w nocy bez żadnej przerwy kłęcząc adorują Przenajświętszy Sakrament. Reguła ich zatwierdzoną została naprzód przez Innocentego XI^{go} 10 Grudnia 1676 r. »*Militantis Ecclesiae*«⁽¹⁾, a następnie Klemens XI^{ty} przez Breve Apostolskie 1 Kwietnia 1705 r. na wstąpienie się Królowej Polskiej Maryi Kazimiry żony Jana III^{go} wszystkie dawniejsze przywileje potwierdził. Ubiór noszą czarny; to jest suknia

(1) *Magnum Bullarium Romanum, Luxemburgi, Tomus undecimus pagina 202.*

szeroka z szkaplerzem na wierzchu, okrycie głowy czarne, na piersiach każda nosi małą monstrancją metaliczną. Wstępująca do zgromadzenia zostaje pół roku na próbie, następnie rok w nowicyacie, potem wykonywa professyą czyli śluby dozgonne, i jeszcze lat cztery zostaje pod władzą Mistrzynie; dopiero po skończeniu tych czterech lat należy do narad zgromadzenia. Po uczynieniu professyi, już niewolno opuszczać forty klasztornej, wyjąwszy te trzy przypadki: w czasie pożaru, z powodu grassującego powietrza i na nową osadę. Zgromadzenie PP. Sakramentek jest jedno w całym kraju; w roku 1736 był założony drugi klasztor przez jedną damę Polską we Lwowie. Fundatorka Warszawskich zakonnic pragnęła podobny instytut założyć w Rzymie, lecz to do skutku nieprzyszło. Przełożona klasztoru nazywa się Przeoryszą, jest obierana lub potwierdzana co lat trzy. Corocznie odbywa się obrząd w uroczystość N. P. Maryi, na którym wzywają opieki Boga-Rodzicy, mieniać Ją swoją Najwyższą Ksienią. Pierwsze PP. Sakramentki Warszawskie były sprowadzone z Paryża, które wyjechały w Sierpniu ze stolicy Francyi, a na początku Października stanęły okrętem w Gdańsku, z kład pojazdami królewskimi lądem przybywszy do Warszawy, były zaprowadzone do zamku Królew-

skiego, w którym mieszkały kilka miesięcy dopóki klasztor nie był skończony. Kiedy już wszystko było przygotowane, napisano wtenczas erekcyą nowo-wzniesionych gmachów dla przybyłych zakonnic w punktach następujących:

1. Że Najjaś. Królowa zakonnic S. Benedykta z szczególniejszym obowiązkiem nieprześcannęj adoracyi Najświętszego Sakramentu, świeżo ustanowione, z Francyi do Polski miasta Warszawy sprowadza, ażeby za nią, za Najjaś. Króla Jana III^{go} i wszystkie stany majestat Boski błagały.

2. Aby młodź płci swojej w wierze chrześcijańskiej, w dobrych obyczajach i ręcznych robotach, ćwiczyły na chwałę Boską i rodziców ich pociechę.

3. Dla utrzymania i udoskonalenia języka francuzkiego, ośm zakonnic z klasztorów francuzkich na początku sprowadzone były, z obowiązkiem, aby na miejsce schodzących inne następowały, sześć zaś zakonnic powinno być bydź krajowych, a tak cała ta początkowa fundacya wynosi na 12 osób chórowych i 2 konwerski.

4. Na wyżywienie tych wszystkich 14 osób, zapisana jest pensya coroczna 8,000 złp. na dobrach dziedzicznych Jarosławice.

5. Inne zakonnice jeżeliby nad wymierzoną liczbę wstępowały, tedy od nich klasztor posagu przyzwoitego, według wyroku Ś. Kongregacyi Kon. Tryd. przed professyą dopraszać się może.

6. Alienacya takowych summ zakazana i rozrządza się aby te summy raczej na dobrach czystych na dochód roczny według przepisu Bulli Piusa V^{so} zostały umieszczone, albo też ażeby za nie dobra jakie nieruchome (zachowawszy co się zachować powinno z prawa) kupione były. Zakazuje się zaś i jak najsurowiej obostrza, aby w tych okolicznościach zakonnice bez wyraźnego pozwolenia zwierzchności Biskupiej żadnego kroku czynić nie ważyły się.

7. Dwory od ur. Kotowskich i grunta od szl. Waltera przyległe, kupione są dla klasztoru i kościoła.

8. Jeżeliby w czasie przyszłym dochody klasztoru powiększyły się, tedy i liczbę zakonnice w proporcyi tychże dochodów przyczynić, za wiadomością jednak i pozwoleniem Pastérskim, pozwala się.

9. Klauzura wieczna tak co do wejścia jako i do wyjścia jak najsurowiej ostrzega się.

10. Nakazuje się tymże zakonnicom ażeby się postarały o kapelana, kaznodzieję, który ma bydz próbowany od Biskupa.

11. Nadewszystko zaleca się nabożeństwo, osobliwie ku Najświętszemu Sakramentowi, ażeby nigdy przerwane nie było.

Tę całą Erekcya przyjął i potwierdził d. 25 Czerwca 1688 r. Stanisław na Witwicy Witwicki, Biskup Poznański ⁽¹⁾.

Dnia 27 Czerwca 1688 r., prowadzone były z zamku do klasztoru na Nowe-Miasto z solenną processyą. Wszystkie cechy z chorągwiami, przy dobranej muzyce, poprzedzały duchowieństwo zakonne i świeckie, następnie znajdujący się w Warszawie Biskupi, za niemi Nuncyusz Papiezki pod baldachimem niósł Przenajświętszy Sakrament; sam Król go prowadził, a Królowa Przełożoną zgromadzenia; Senatorowie, urzędnicy i tłumy ludu, postępowali za niemi. Po odprawionej Mszy S. przez Nuncyusza i kazaniu, oddane były klucze Przełożonej, poczem Zakonnice wprowadzono przez chórową kratę do klasztoru, gdzie odebrawszy błogosławieństwo od Nuncyusza, zaczęły swoje adoracjeienne i nocne. Z początku, jakeśmy wspomnieli, cudzoziemki przybyłe z Francyi, składały zgromadzenie; po kilku latach pobytu w Warszawie, opuściły kraj tutejszy, wracając w rodzinne strony, nie pierwój jednak aż usposobiły

(1) Akta Konsystorza Warszawskiego.

12 Polek. Pierwsza Przełożona, która przyjechała z Francji, nazywała się Marya Rodogunda od ofiarowania N. P. Maryi. Pierwsza z Polek która przywdziała suknie tego zakonu, była Barbara Bidzińska w r. 1690. Pierwsza Przełożona Polka była Katarzyna Potocka 1730 r., zwana w zakonie Marya Kazimira; terażniejsza przełożona jest z kolei ośmnasta. Herb PP. Sakramentek jest Monstrancya z Aniołami klęczącymi, z napisem wokoło: »*Loué soit le très Saint Sacrement à jamais*« które to słowa są oraz hasłem kładąc się, wstając, w przywitaniu i w każdej sprawie. Najliczniejsze zgromadzenie było w r. 1762, teraz jest osób 32.

PP. Sakramentki Warszawskie oprócz ślubów obowiązujących całe zgromadzenie, przyjęły jeszcze na siebie, jak wyrażono w Erekyi, dobrowolny obowiązek kształcenia młodych panien, a lubo w epoce ich sprowadzenia były już zakłady naukowe dla płci żeńskiej w tutęjszém mieście, bo PP. Bernardynki kształciły córki obywateli Warszawskich, później na Pradze równie to samo zgromadzenie miało szkołę, gdzie taniej jeszcze umieścić można było młode dziewczęta na stole i nauce.

PP. Wizytki Warszawskie były podówczas przeznaczone dla klasy wyższej; gdy jednak ostatnie to zgromadzenie więcej przez obce jak

zakonne osoby udzielało nauki, gdy nadto niewiele panien mieścić się tam mogło, przeto nowy ten zakład stał się bardzo użytecznym dla całego kraju. PP. Sakramentkom winni jesteśmy upowszechnienie języka francuzkiego i zaprowadzenie robót delikatnych przeznaczonych na ozdoby kościoła. Czujemy, że natchnienie nieba i chęć gorliwa dopełniania cnót ewangelicznych kierowały i kierują krokami osób poświęcających się życiu zakonnemu i wyrzekających się świata; lecz zaprzeczyć nie możemy, że i miejscowe okoliczności przyczyniają się wiele do obrania zawodu, w którymby można prowadzić świątobliwe życie, jako też i wytrwania w poświęcym raz zamiarze. Wyższe ukształcenie, delikatne obejście się i wyrozumiałość osób mających zarząd nad klasztorem, obok ścisłego wypełniania przepisów, skłaniało dawniej jak i teraz wiele córek pierwszych domów do przyjęcia sukni zakonnój u PP. Sakramentek. Imiona znakomitych rodzin znajdują się w ich liczbie; nadto, wiele osób przybywało tu z obcych krajów dla poświęcenia się pobożnemu życiu. Nie piszemy kroniki zgromadzenia, tylko do wiadomości podając ważniejsze zdarzenia, wspomniemy w końcu tego opisu o tych osobach, które w ostatnich czasach znane były w całym kraju naszym, a razem należały do familji pierwszjej

fundatorki. Tu przyjęła habit Marya Józefa na chrzcie Jadwiga Teressa Wessel 1758, zmarła w r. 1796 8 Lipca. Jej siostra rodzona Tekla na chrzcie Klementyna urodzona 1762 r. w siedm-nastym roku życia uczyniła śluby zakonne, w r. 1831 umarła, przeżywszy lat 85; obu tych sióstr Konstantina Solweska żona syna Jana III^o, była rodzoną ciotką, która po zgonie swojego męża zamieszkała w klasztorze PP. Sakramentek, — o jej pomniku wyżej. — Dnia 18 Czerwca 1800 roku, przybyła do Warszawy Księżniczka Adelaida de Bourbon z Nieświeża w chęci zostania zakonnica. Odbywszy trzymiesięczną próbę w świeckiej sukni, była obleczoną tegoż roku 20 Września przez Biskupa Miaskowskiego w przytomności Ludwika XVIII^o, Xięcia i Xiężnej Angulem, i wielu innych dostojnych osób. Po odbytych nowicyacie w r. 1802 d. 20 Września wykonała śluby zakonne przed Albertrandym biskupem Zenopolitańskim, w przytomności Króla i wyżej wspomnianych osób. Dla zmian politycznych w r. 1805, otrzymawszy pozwolenie z Rzymu, opuściła klasztor Warszawski w Maju, udając się na Gdańsk do Anglii. Tam otrzymawszy od Króla Wielkiej Britanii pałac w małym lasku, przemieszkiwała z kilką zakonniciami, które się do niej przyłączyły jako emigrantki z Francyi, pobyt jej trwał aż do czasu

powrotu Ludwika XVIII^o, który przeznaczył dla niej w Paryżu pałac Temple, zamieniony przez nią na klasztor z bardzo gustowną kaplicą ⁽¹⁾; tam razem z innymi damami uformowała zgromadzenie od ustawicznej adoracji Najświętszego Sakramentu, i gdzie przełożoną była; umarła 10 Marca 1824 r. Pamiętna na dawne towarzyski pisywała często do Polski, a szczególnie do Przełożonych ⁽²⁾.

Kończąc wiadomość po części znaną już u nas z opowiadań i pism rozmaitych tak polskich jako i obcych, to jeszcze dodać należy, iż PP. Sakramentki tak teraz jak od czasów sprowadzenia do Polski, wiodą życie skromne, pobożne i pracowite, dzieląc czas już na ustawiczne adoracje Najświętszego Sakramentu, już na nauczanie młodych panien i aspirantek do Zgromadzenia, zasługują zawsze na szacunek i uwielbienie od współżiomków.

(1) Panorama de Paris par J. A. Dulure, page 229.

(2) W Archiwum domowem znajdują się listy własnoręczne tej pobożnej damy.



KOŚCIÓŁ Ś. TRÓJCY I KLASZTOR PANIEN BRYGIDEK

W WARSZAWIE.

Kiedy Monarchowie stawiali świątynie na pamiątkę ważnych wypadków, lub doznanych żask od Władcy całego świata, niezamożni mieszkańcy dawniej stolicy Mazowsza przywiązani do wiary ojców, gorliwi o utrzymanie i rozszerzanie chwały Najwyższego w miarę możności zasobów, budowali skromne kaplice, aby w nich mogli zanosić swe modły i mieć usługę religijną w każdym czasie, a szczególnie wten czas kiedy bramy miasta dla mieszkańców odległych przedmieść zamknięte były. Kościół Ś. Trójcy, a właściwie początkowo kaplica, w XVI wieku stała na polach za Warszawą. Pierwszym fundatorem był Jan Karnof złotnik i radny miasta tutejszego; on w tém miejscu, gdzie dziś ulica Długa łączy się z Nalewkami wprost Biełańskiej, wzniósł kaplicę naprzód drewnianą,

poczynwszy zapisy tak pieniężne, jako też i gruntowe na jej utrzymanie. Stanisław Boniecki Scholastyk i Officyał Warszawski, w roku 1541 na żądanie założyciela kaplicy postanowił w niej Kapelana i fundusz ten znany był pod nazwiskiem prepozytury ⁽¹⁾. Prawo prezentowania należało początkowo do Jana Figury i jego małżonki, a po ich zgonie do Magistratu Warszawy.

Krzysztof Lipski 1615 r. w dobrach swoich zwanych Lipie w ziemi Czerskiej, fundował klasztor dla zakonnic zwanych Brygidki. Fundacya była na ośm osób sprowadzonych z Lublina, lecz gdy nie kontente były z nowej osady, w roku 1628 przeniesiono je do Warszawy i osadzono przy kościele Ś. Trójcy, Kapelana zaś przeniesiono do Ś. Ducha ⁽²⁾.

Andrzej Leszczyński, Arcybiskup Gnieźnieński, pierwszy wznosił kościół murowany i on to włożył obowiązek na zakonnic, ażeby codziennie po nieszpórach było mówione za jego duszę w chórze zakonnym »Salve Regina« ⁽³⁾. Rodzina tego Pasterza w szczególniejszej opiece

(1) Liber M. S. Privilegiorum Erectio Præposituræ Ecclesiæ S. Trinitatis. Vars. p. 228.

(2) D. 22 Marca 1629 r. spisany był Instrument na pergaminie przez Macieja Lubińskiego, Biskupa Poznańskiego, którym Jus patronatus do kaplicy Ś. Trójcy ustąpiony przez Magistrat starój Warszawy Biskupom Poznańskim zostaje; proboszcz zaś tój kaplicy, ze sprzętami i dochodami, przenosi się do kaplicy Ś. Ducha.

(3) Wizyta X. Okęckiego B. P.

miała ten kościół równie jak i zakonnice. W czasie napadów Szwedzkich kościoł i klasztor wiele ucierpiał; Stanisław Leszczyński w początku XVIII wieku na nowo go podźwignął. W kościele było siedm ołtarzy; w wielkim ołtarzu Ś. Trójca pędzla jednej z Leszczyńskich, która długi przeciąg czasu przy tym kościele mieszkała. W grobach złożone były zwłoki Jana Przecławca Leszczyńskiego Starosty Warszawskiego i Wschowskiego ⁽¹⁾. Oprócz tego znajdowały się trzy pomniki: 1) Elżbiety z Debolów Panny, która pierwsze lata młodości swojej strawiwszy na dworze Radziwiłłów, resztę życia w klasztorze PP. Brygidek do roku ośmdziesiątego życia, chociaż nie zakonnica, ale po zakonnemu żyjąca przepędziła; zmarła r. 1702. — 2) Hieronima Petrykowskiego Podkomorzego Warszawskiego, zmarłego r. 1712. 3) Teresy z Mokronowskich Kasztelanki Rawskiej zmarłej r. 1713. Na cmentarzu w murze znajdował się kamień z napisem: Dorota Kuklińska i Maryanna Okoniówna zakonnice, zmarłe w czasie grasującego powietrza w Warszawie. Fundatorem klasztoru stykającego się z kościołem, był Zygmunt III^{ci}, kupił dla zakonnice kamienicę od Jeleniewskich, tę przerobiono na klasztor. Na-

(1) Niestecki, Tom 3, str. 99.

dano zakonnicom grunta prawem dziedziczném, tak wprost kościoła jako też w stronie zachodniej miasta, z czego PP. Brygidki czynsz pobierały aż do ostatnich czasów. Cały klasztor z kościołem i ogród dotykający Krasieńskiego, w tém miejscu gdzie dziś znajdują się gmachy Rządu Gubernialnego, otoczone były murem. Zakonnice żyły pod regułą S. Brygidy, zarząd klasztoru był w osobie Xieni, a nad niemi miał zwierzchność Biskup miejscowy. Nigdy wielka liczba osób tu się nie znajdowała, najwięcej 10. Większa część klasztoru zajmowaną zawsze była przez znakomite damy, które dla spokojności tu osiadały, nie mając żadnego udziału co do ustaw zakonnych. W roku 1807 było zakonnic tylko sześć; w tym czasie kościół i klasztor zajęty został przez wojsko, następnie przeznaczono za budowanie dla officerów wysłużonych i żon poległych w boju żołnierzy. W Lipcu 1813 roku, postanowieniem Rady Najwyższej tymczasowej Xięstwa Warszawskiego, kościół i klasztor przeznaczono na rzecz Dyrekcyi Artylleryi, i w tym kościele, po stosowném przerobieniu, ujrzała Warszawa po raz pierwszy maszynę parową. Zakonnice przeniesiono do klasztoru PP. Wizytek, gdzie ostatnia w r. 1839 życia dokończyła. Do pamiątek miejscowych należy to wspomnienie, że w czasie zarazy trwającej w War-

szawie, na cmentarzu otaczającym kościół najwięcej chowano umarłych, a świadectwo wyryte na kamieniu wyżej wspomnianym, dowodzi że PP. Brygidki gorliwie się zajmowały usługą bliźniego w Warszawie w czasie zgubnej zarazy. Chrześcijańskie poświęcenie się dziewic poświęconych zakonemu życiu, dało może powód piszącemu przedemną o tym kościele, do ogłoszenia, że PP. Brigidki miały obszerny szpital ⁽¹⁾. Znajdował się wprawdzie szpital założony jeszcze od Stefana Batorego, ale ten się mieścił w przyległych gmachach, gdzie w ostatnich czasach był arsenał. Nie było ich powołaniem usługiwać chorym, lecz kiedy w r. 1708 powstała zaraza, w braku lekarskiej pomocy, duchowni i zakonnice nieśli pomoc strapionym i zgubnym jadem dotkniętym. Brygidki pełne miłości Boga i bliźniego, wydawały przez kratę już leki, już rady, już pomoc lekarską dla nieszczęśliwych mieszkańców przedmieść Warszawy. Znajomość skutków niektórych ziół, zaufanie w osobach wiodących pobożne życie, bezinteresowne udzielanie pożywienia, wszystko to było skutecznym środkiem w braku innej pomocy, jeżeli nie odwrócenia zarazy, to przynajmniej zmniejszenia jej skutków.

(1) Opisanie historyczno-statystyczne Warszawy, str. 101,

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR PANIEN KARMELITEK BOSYCH

W WARSZAWIE.

Karmelitki bose nazywane także bosaczkami, były sprowadzone do Warszawy za Zygmunta III^o. Mieszkały początkowo w skromnym klasztorze drewnianym obok pałacu Kazanowskich na Krakowskim-Przedmieściu. Znana w dziejach krajowych Urszula Mejerin, wiele dla nich świadczyła, jednak nie była ich fundatorka. O żadnym gmachu Warszawskim tyle nie mówiono ile o tym; opisy historyczne tu-tejszego miasta, dzieje krajowe, pisma peryodyczne, powieści dawne i najnowsze (bo nawet tegoroczne), podają wiadomości tak sprzeczne i tak niezgodne z prawdą, że czytający te wspomnienia, jedne zabudowania (mało kogo wprowadzie dziś obchodzące) może uważać za różne zakłady religijne. Nie wdając się w spory, podajemy rzetelny opis tego kościoła i klasztoru,

z przytoczeniem źródeł zkażeśmy je powzieli. Podług miejscowych dowodów i pozostałych pamiątek piśmiennych, kościół PP. Karmelitek przy Krakowskim-Przedmieściu w Warszawie oznaczony dziś N^m 370, założył Jerzy Ossoliński Kanclerz koronny 1649 r. ⁽¹⁾, i razem klasztor na pomieszczenie 21 Zakonnic ⁽²⁾. Nie dokończył wprawdzie Ossoliński zaczętej fundacyi, a Szwedzi za Jana Kazimierza wzniesione mury całkowicie zniszczyli; córka jego Tekla, żona Alexandra Lubomirskiego Wojewody Krakowskiego, na nowo je wzniosła, i kościół wraz z klasztorem ukończyła ⁽³⁾.

W aktach Ratusza Starej Warszawy, znajdowała się tranzakcyja świadcząca, że w r. 1663 d. 26 Października Zgromadzenie PP. Karmelitanek Warszawskich zapłaciło Księżciu Lubomirskiemu za pałac jego na Krakows-Przedm. 60,000 zł. pol. i ten przyłączono do klasztoru. W liczbie dobroczyńców tych zakonnic mieści się Michał Szymanowski, jak pomnik jego opiewa. Erntel w swoim opisie nazywa tylko kaplicą; gdyż istotnie nie wielki dóm modlitwy taki był dawniej jak teraz, miał jednak trzy ołtarze, dziś tylko jeden się znajduje. Ambonę, galeryę,

(1) Niesiecki, T. 3 str. 497, wydanie z r. 1740.

(2) Akta Konsystorza Warszawskiego PP. Karmelitanek.

(3) Matka SS, P. X. Jaroszewicza, str. 110.

chór, organy, po przeniesieniu zakonnice wystawiono. Kościół PP. Karmelitanek był najczęściej odwiedzany przez cudzoziemców, a szczególnie Francuzów, gdyż tu bywały kazania w języku francuzkim. Fundusz na to uczyniły Królowny francuzkie córki Ludwika XV^o i Maryi Leszczyńskiej; jedna z nich przyjęła we Francyi habit tego zakonu. W r. 1782 miewał kazania w języku francuzkim przez cały post X. Jue, rodem francuz z prowincyi Tolozeńskiej, ex-Jezuita⁽¹⁾. Bywały te kazania i w następnych latach, miewał je później Xiądz Albertrandy, nawet w przytomności Ludwika XVIII^o, kiedy ten za czasów Pruskich bawił tu w Warszawie.

Kościół PP. Karmelitanek jest pamiętnym z tego, że tu najczęściej chowano zwłoki w grobach kościelnych, dzieci znakomitych obywateli kraju jako też i mieszkańców tutejszych. Tu położył pomnik Władysław IV^{ty} dla córki swojej. Nie ma dziś śladu tej pamiątki, zniknęła bowiem w czasie wojny Szwedzkiej. Prałat tylko katedry Tarnowski, zachował go w zbiorze pomników, gdy jednak rzadkie to dzieło nie jest w rękę każdego, ośmielamy się przytoczyć już jako pomnik miejscowy, już jako zabytek lapidarnego stylu owej epoki, gdzie gra wyrazów dowodziła dowcipu i nauki.

(1) Gazeta Warszawska, 20 Lutego 1782 r.

Infantis Poloniae
 Maria Anna Isabella
 Vladislai IV et Coeciliae Renatae
 Poloniae et Sueciae Regum Filia.
 Varsaviae nocto inter 7 et 8 Januarii Anno
 DMDCXLII Nata
 Et mox salutaribus aquis renata,
 Intra XXXI diem VIII Februarii Denata
 Digna, quae cito renasceret coelo,
 Brevis mortalitatis exuvias hic deposuit ⁽¹⁾.

Tu także brat i następca Władysława, złożył
 z boleścią wielką zwłoki swojej jedynaczki. Kie-
 dy w r. 1839 otworzono przypadkiem groby,
 znaleziono w nich około 50 trumienek małych,
 a nadto w trumience metalicznej zwłoki Maryi
 Anny Teresy zmarłej 9 Sierpnia 1651 r., z na-
 pisem świadczącym o zgonie Infantki Jana Ka-
 zimierza i Maryi Gonzagi dziecięcia. Myśl ro-
 dzicielska, razem piękna i czuła znajduje się
 w napisie łacińskim, że ojciec jak drugi Jeste
 nieszczęście powszechne okupił stratą drogiej
 córki.

Dotychczas pozostał jeden tylko pomnik cał-
 kowity w kościele, z czarnego marmuru, u wierz-
 chu ma portret, a właściwie głowę tylko ma-

(1) Monum Staros., p. 254.

lowaną, na dole herb ślepowron i napis następujący:

D. O. M.

Sta Viator ad lapidem terminalem hic jacet
per quem gloria Terrae Varsaviensis assurrexit.

ILL. et M. D. Michael Szymanowski

Capitaneus Wyszogrodensis

Omnibus Officiis et Dignitatibus major

Ideo easdem ultro Calcans

cujus si ingenium in consiliis dandis vidisses

Cherubinum dixisses,

si facundiam in Comitibus Regni

Legatum ad Terras Angelum

si auctoritatem inter Proceres Regni

de potestatibus Spiritum

si vitam et mores

Unum de virtutibus

dignus cujus omnes defleant Fatum

qui vivens nihil deflendum egit

sic vixit quasi in dies moriturus

sic mortuus quasi adhuc viveret

ut in affectibus Patriae civium

sic suis in factis immortalis

unitus Reformato Carmelo affectu et prole casa

etiam post mortem noluit corpore separari

precare eidem veniam quam ipse velles

Quia Michael translatus ad chorum Angelorum

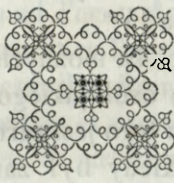
die 22 Augusti A. D. 1731.

Wszyscy dziejopisowie powtarzają, iż zgon Mejerin nastąpił w Warszawie, nie było jednak żadnej pamiątki dawniej świadczącej o złożeniu jej zwłok w tutejszym grobie, co ztąd pochodzi iż w skromnym ubiorze zakonnym pochowana została.

W klasztorze stykającym się z kościołem mieszkały zakonnice, żyjące pod regułą Ś. Alberta Patriarchy Jerozolimskiego, potwierdzoną od Innocentego IV^{go}, a reformowane przez Ś. Teresę, podlegały pod zarząd XX. Karmelitów bosych, a to podług ustawy reformatorki aprobowanej przez Piusa IV^{go}.

Nie zawsze opieka możnych wpływa na powiększenie liczby osób jakiego zakładu duchownego, dowodem tego jest zgromadzenie o którym mówimy. Kiedy był zamożny stan PP. Karmelitek, liczba ich nie przechodziła 12; miały znaczne zapisy, tak w kraju, jako też i w prowincjach sąsiedzkich Państw; gdy z czasem upadły fundusze liczba ich znacznie się powiększała, i wtenczas wstępujące do zakonu przynosiły z sobą szczupłe majątki familijne, które przekazywały na użytek ogólny. Za panowania Stanisława Augusta klasztor ten uważany za najbiedniejszy, był razem najliczniejszy ze wszystkich zakonów warszawskich. Podrządem Pruskim, jedna tylko habit zakonna przyjęła.

W roku 1818, z polecenia ówczasowej Kommissyi Oświecenia, przeniesione zostały do Krakowa, było ich jeszcze 13, lecz jedna z nich dla słałości pozostała w Warszawie. Następnie gmachy oddane zostały Towarzystwu Dobroczynności i stosownie przerobione.



ŻYWIOT

OJCA FRANCISZKA Z PESCIUM

KAPUCYNA.

WYJĘTY Z REKOPISMÓW

Ś. P. X. WIATORA PIOTROWSKIEGO

KAPUCYNA PROWINCYI POLSKIEJ.



Między przybyłemi do Polski Ojcami z prowincyi Tusci r. 1692, znajdował się Franciszek z Pescium Kleryk w ówczas dwuletni w zakonie kapucynów. Młodzieniec nadzwyczaj bystrego dowcipu i wielkiej skłonności do nauk, łączył razem pobożność, pokorę i miłość ku wszystkim. Upredziwszy w naukach innych współuczniów, przez lat sześć swego pobytu w Warszawie, wyświęcony na kapłaństwo, odebrał patent na kaznodzieję r. 1701; a że równo mu było mówić swoim ojczystym językiem

jak i polskim, którego się doskonale nauczył w Warszawie, miewał kazania kolejno po włosku do Włochów, po polsku do Polaków; i on to był pierwszy ze wszystkich ojców włoskich, który zaczął kazywać po polsku. Zdumiewali się słuchacze krakowscy nad mocą jego ducha, który się wydawał tak w rzeczy mówionej, i w sposobie mówienia, jak i w obyczajach jego nieskażonych żadną dwornością lub świeckością. Cichy, pokorny, łagodny, uniżony, wszystkich zjednywał serca i uwielbienia. Do obowiązków ambony miał sobie przydane urzędy gwardyaństwa i nauczyciela nowicyuszów. Pierwszemu i drugiemu z zupełną pociechą wszystkich czynił zadosyć. Starsi szanowali przełożonego lubo młodszego od nich, a do szacunku przywiązywali nietylko obowiązek sumienia nakazującego posłuszeństwo, ale nadto osobiste poważanie cnót O. Franciszka z Pescium, któremi innym przyświecał. Młódź nowicyacka nietylko szanowała i kochała swojego nauczyciela, mistrza ducha, ale patrząc się na wiek jego młody orlim lotem wzniesiony do cnót rozlicznych, wszystkich dokładała starań emulacyi zakonnej i naśladowania jego przykładów życia. Skończywszy w Krakowie trzechletnie gwardyaństwo, przeniesiony był do Warszawy na tenże urząd, aby i dla stolicy Państwa i dla nowego

studium z samych kleryków professów polskich złożonemu był wzorem i przykładem cnót rozlicznych. Lat dwa jego przełożęństwa wszystkim miłego nie upłynęło, gdy uchyleniem się **O. Jana Kommissarza Jeneralskiego** od urzędu osierocona kolonja fundacyi Polskiej oczekiwała swojego nowego Rządu. Aż oto nad wszelkie nadzieje i oczekiwania, odbiera od Ojca Jenerała zakonu swojego Rządcę w harakterze Jeneralskiego Kommissarza tegoż **O. Franciszka z Pescium**. Stawa on na czele fundacyi ze zwykłą sobie pokorą, przemawia językiem ducha roztropności i miłości do wszystkich zakonników zamieszkałych w Warszawie i w Krakowie i zdaje się że ich nowym napełnia duchem Ojca i Patryarchy swojego. Sam zaś cały wylewa się na modlitwy, polecając gorąco Bogu tę jego nową i szczupłą winnicę zakonną; jej wzrost oddaje pod szczególną opiekę Najświętszej Niepokalanie poczętej **MARYI PANNY** do której szczególniejszym serce jego zawsze pałało affektem i nabożeństwem. Przybywszy na początku roku 1707 do klasztoru Krakowskiego na wizytę, odwiedzionym tam został przez Andrzeja Dubrawskiego Starostę Barskiego i Pułkownika wojska Jego Królewskiej Mości, tamże około Krakowa stojących. Nie znał jeszcze dobrze rzeczonego Pan naszego zakonu, ale przyjęty z przy-

zwoitą stanowi swojemu względnością, ofiarował Kapucynom na fundacyą we Lwowie swój pałac z ogrodem i przyległemi placami na przedmieściu, będące jego własnością. Nie proszony ani wzywany do wyświadczenia tej łaski, uważał to O. Kommissarz za natchnienie dane przez Boga dla dobra naszej fundacyi. Wziąwszy więc dwóch Socyuszów z Krakowa udał się do Lwowa, gdzie przyjęty w gościnę od Xiędza Stefana Trombettego udał się dla widzenia i zlustrowania pałacu Dubrawskiego. Nazajutrz poszedł ze mszą świętą do kościoła XX. Dominikanów, w którym przed 20 laty zmarły Jego poprzednik O. Jakób z Ravenny pochowany został. Po odprawionej mszy świętej, zaproszonym został przez słuźącego od jednego Xiędza z tegoż zgromadzenia, bardzo chorego i już od doktorów opuszczonego. Dosyć było wspomnieć O. Franciszkowi że chory prosi go do siebie, pospieszył natychmiast, powitał leżącego w łóżku i usiadłszy przy nim zaczął go cieszyć. Chory westchnąwszy rzecze: »Bogu niech będą dzięki, że się mój sen spełnił.« — »Jakiż to sen?« zapytał O. Franciszek. — »Oto, odpowie chory, już kilka tygodni leżę na tém łożu boleści, opuszczony od doktorów, przy samych drzwiach wieczności zostając, oczekuję śmierci. Tej nocy zasnąwszy cokolwiek, widziałem we śnie trzech

Kapucynów wchodzących do mojej celi, z których jeden usiadłszy na tém właśnie miejscu, jak ojciec siedzisz i jego soeyusze, pocieszywszy mnie słowy nadziei, radził mi, iż jeżeli chce przyjść do pierwszego zdrowia, abym prosił Boga przez przyczynę O. Jakóba z Rawenny Kapucyna, który umarł, i tu w naszym grobie pochowany, leży nieskazitelny. Abym zmówił 3 Ojczy Nasz, 3 Zdrowaś Marya i 3 Chwała Ojcu. To powiedziawszy mi ów Kapucyn wyszedł z mojej celi z swojemi towarzyszami. Obudziwszy się po niejakić chwili, zacząłem ten sen rozważać, a że był snem dobrym, wypełniłem niezwłocznie ową radę i znowu zasnąłem. Obudziwszy się powtórnie, uczułem w sobie zupełnie inny stan zdrowia niż przedtém, i czuję, że co raz większych sił nabieram. To tedy miałem oświadczyć ojcu, gdym się dowiedział o waszém przybyciu do naszego kościoła. To co mówię, mówić będę, iż przychodzę do zdrowia przez przyczynę N. Maryi Panny, i wstawienie się za mną do Pana Boga, sługi Jego O. Jakóba z Rawenny. Gdybym inaczej myślał i sądził, byłbym niegodzien tego dobrodziejstwa i byłbym niewdzięcznym.« To gdy się działo, sprawował naówczas urząd Przeora XX. Dominikanów we Lwowie X. Józef Moczarski Exprovinciał. Znalazłszy O. Kommissarz pałac z ogrodem i

placami bardzo w dogodnym miejscu na klasztor udał się z powrotem do Warszawy, aby mógł wynaleźć Dobrodzieja, któryby się zatrudnił fabryką nowego klasztoru we Lwowie. Przybywszy szczęśliwie do Warszawy, smutną odebrał wiadomość o powietrzu wszczętem w Krakowie i mocno się rozszerzającym aż ku granicom Mazowsza. Troskliwy pasterz o trzodkę swoją naradziwszy się z O. Bonawenturą z Aretium, przedsięwziął powrócić do Lwowa, aby tam w darowanym pałacu przygotował miejsce dla Kapucynów Warszawskich, gdzie ich miał przenieść na przypadek zagrożenia powietrzem stolicy Królestwa. W wigilią więc wyjścia z Warszawy do Lwowa, odprawując mszą świętą i z gorącą prośbą do Pana Boga polecając siebie i przyszłą fundacyą klasztoru Lwowskiego, w czasie samego podniesienia Najświętszej hostyi i kielicha, uczuł w sobie nadzwyczajne wzruszenie i jakby do ucha jego ciche mówienie aby niezwłocznie odwiedził niebezpiecznie chorującą Xiężnę Elżbietę z Lubomirskich Sieniawską małżonkę Adama Mikołaja Sieniawskiego Hetmana Wielkiego Koronnego i Wojewody Bełzkiego. Po odprawionej mszy świętej, ufny w Opatrzności Boskiej, idzie do Xiężny rzeczonnej, od której przyjęty uprzejmie, gdy wzywa wysokiej jej protekcyi w celu pomocy fundacyi

klasztoru Lwowskiego, odbiera nadspodziewaną odpowiedź, iż nie tylko chce pomagać, ale uczyniwszy ślub Bogu w tej chorobie, chce go dotrzymać, wystawiając Kapucynom kościół i klasztor we Lwowie. W skutek czego O. Franciszek otrzymawszy list do męża tej Pani, bawiącego w ówczas we Lwowie, i wzięwszy z Warszawy z sobą trzech socyzusów, udał się do Lwowa. Tam przybywszy w połowie Listopada r. 1707, przyjęty uprzejmie, miał sobie ofiarowany dworek na przedmieściu Lwowskiem od JW. Hetmana na rezydencją z swojemi towarzyszami. Ale zaproszeni od JW. Dubrawskiego i jego małżonki do ich domu, nie tylko miejsce, ale i wyżywienie mieli sobie zaofiarowane. Sam zaś JW. Dubrawski dane słowo ustnie w Krakowie o ustąpieniu pałacu, ogrodu i przyległości na fundacyą klasztoru i kościoła nie tylko teraz ponowił, ale uroczyście i urzędownie przed aktami Grodzkiemi Lwowskiemi zeznał; prawo przyznał, dał, darował i odstąpił. Uwiadomiona o tém ustąpieniu pałacu przez JW. Dubrawskiego, Xiężna Wojewodzina Sieniawska mocno upraszała O. Kommissarza aby jej ślubnemu przedsięwzięciu nie czynił przeszkody, tym bardziej że i pałac darowany zbyt jest odległy od miasta, z kądem trudnaby była usługa duchowna Kapucynów ludowi; prosiła przeto aby obrał

w pobliskości plac który zakupi i fundować będzie klasztor i kościół. Obrano tedy dóm na przedmieściu Halickiem, blisko murów miasta należący do JP. Obrockiego Radcy Magistratu Lwowskiego, za który z placem rozkazała Xiężna zapłacić 100 talarów bitych; i lubo P. Obrocki darmo ustępował rzeczony dóm i plac, ale Xiężna nie chcąc mieć współfundatorów, rozkazała podług taxy Magistratu zapłacić. Widząc tę łatwość O. Kommissarz i dobroczynność religijną panów polskich ku swojemu zgromadzeniu, nie mógł nie pamiętać, że Breve Apostolskie na dwa tylko klasztory do fundowania w Polsce było wydane i zatwierdzające rzeczony fundacye. Prosi zatem listownie władzy zakonu naprzód: o odnowienie pozwolenia nowicyatu na 8 kleryków i 4 braci; powtóre, o fundacyę klasztoru we Lwowie; potrzenie, aby odtąd fundacya Polska była wolną od wyrabiania pozwoleń innych zakonów na fundowanie kapucyńskiego klasztoru. Odbiera O. Kommissarz pomyslną, ale nie do wszystkich żądań rezolucyą. Pozwolenie fundacyi Lwowskiej czasowi zostawiono; nowicyat w liczbie wzmiankowanej zatwierdzono, na trzecią zaś prośbę nie Święta Kongregacya Rzymska nieodpowiedziała. Udaje się więc do X. Jana Skarbka Biskupa Suffragana Archidiecezyi Lwowskiej (wówczas bowiem sam Ar-

cybiskup Lwowski był na wygnaniu, z powodu wypadków wojennych) Administratora Dyecezyi prosi o pozwolenie fundacyi, chętnie odbiera zezwolenie, nietylko od Biskupa ale i od całego obojga duchowieństwa d. 6 Czerwca r. b. Tro-skliwy o fundacyą, O. Kommissarz, ale razem syn posłuszny prawom Kościoła Ś. Rzymskiego udaje się do Xiężny Fundatorki z prośbą, aby ta, sławą swęj religii wniosła do Rzymu swoje żądanie o wyraźne pozwolenie fundacyi Kapucynów we Lwowie. Uczyniła to pobożna Pani, a na początku 1709 r. 26 Kwietnia, został wydany wyrok pozwalający fundacyi we Lwowie Kapucynów, i rzecz ta poleconą była Mikołajowi Aciajoli, Kardynałowi Protektorowi zakonu, który uwiadomił niezwłocznie o pozwoleniu tak Xiężnę jako i O. Franciszka. Mając już wszelkie przygotowania do założenia kamienia węgielnego, zaproszony do tego aktu benedykeyi Biskup Administrator z duchowieństwem świeckim i zakonnem, Xiężna fundatorka i Wojewoda Sieniawski Hetman, oraz bawiący wówczas we Lwowie Królewicz Polski Konstanty Sobieski; po odprawionem nabożeństwie i mszy świętej pod namiotami, pobłogosławiony kamień położony został przez Biskupa Skarbkę Administratora Archidyecezyi Lwowskiej; kazanie przy założeniu kamienia miał X. Dominikan, ów to

kapłan cudownie przywrócony do zdrowia, z czułą wdzięcznością i wymową dla zakonu Kapucynów. Nieostrożność jednakowoż przyznać potrzeba owoczesnym ojcom, że imienia, przezwiska owego X. Dominikana, uleczonego, jak sam mówił, przyczyną O. Jakóba z Ravenny, nie zapisali i potomności nie podali. Przy tym akcie Xiężna sama, fundator Wojewoda, Królewicz Polski, rzucali srebrne i złote numizmata pod kamień zakładowy; ale jak w Warszawie tak i we Lwowie tejsze samej nocy skradzione zostały. Widząc O. Franciszek bógosławiającą rękę Boga fundacyi Lwowskiej, osadziwszy w rezydencyi Kapucynów znajdujących się na budownictwie i umiających przestrzegać ubóstwo stanu naszego, przedsięwziął udać się do Rzymu, aby tam, co jest najpotrzebniejszem dla prowincyi Polskiej przedstawić ustnie i obszernie, i religijną wdzięczność panów Polskich i dobrodziejów wykazać. Przybrawszy więc za towarzysza podróży O. Jana Maria rodem Polaka nazwiskiem Krantza, d. 20 Października r. 1711 udał się pieszo do Wiednia, żąd napisawszy do O. Jenerała o pozwolenie odprawienia podróży do Rzymu, w klasztorze tamtejszym oczekiwał odpowiedzi. Odebrał ją wkrótce, ale niepomyślną z przyczyny nadchodzącej w Rzymie Kapituły Jeneralskiej, na której wszystkich Prowincyów

Ojcowie kapitularni byli oczekiwani, i że spodziewać się może z pewnością, iż nowo obrany Jenerał Zakonu odwiedzający Wiedeń odbierze od niego wszystkie żądania osobiście. Powrócił więc O. Franciszek jako prawdziwy syn posłuszeństwa; a odwiedziwszy familię klasztoru Krakowskiego, przybył 20 Stycznia do Lwowa r. 1712. Nie odprawił napróżno tej podróży O. Franciszek; przybywszy bowiem do Krakowa, mając sobie objawioną myśl od JW. Fundatora Dębińskiego wystawienia łącznie z naszym kościołem kaplicy Loretański domek, dał plan i wymiar, wskazał miejsce i kształt, i ufał to wszystko co wątpliwości lub nieznajomości podpadać mogło. Mając zaś we Lwowie już wybudowane 12 cel, murem opasane przeznaczone na klasztor miejsce, kaplicę dokończoną, przeniósł braci z pałacu JW. Dubrawskiego do nowego mieszkania i tam chwałę Bogu we dnie i w nocy zaczęto oddawać z wypełnianiem obrządków i zwyczajów zakonnych. Zmieszało i przeszkodziło prowadzeniu dalszej fabryki w tym roku wszczęte nagle we Lwowie powietrze; dostało się i do Kapucynów rezydencyi, a zarażeni brat Felix z Lipnik, i O. Wincenty ze Strady prezydent, zwrócili na siebie całą uwagę i starania O. Franciszka. Nic nie opuścił do wyrwania braci swoich z niebezpieczeństwa;

ufny w opiece Najświęt. Maryi Panny, codziennie w kaplicy przez litanije i koronki, wzywał z zakonnikami miłosierdzia Bożego, którego skłonieniem się, rzeczony ojciec i brat wkrótce do pierwszego powrócili zdrowia.

Po przygaszeniu zarazy morowej, kończył dalej O. Franciszek fabrykę klasztoru i rozpoczął murowanie kościoła, gdy tymczasem przybył do Wiednia z Rzymu Jenerał zakonu O. Michał z Raguzy. Pośpieszył tamże i O. Franciszek ze Lwowa. Podał mocne przedstawienie wspierania fundacyi Polskiej w kilku powodach gruntownie przekonywających władzę zakonu, że nigdy jej myślą nie było aby z fundacyi Polskiej chciała mieć ciało niedoskonałe, to jest żeby chciała przestać na dwóch lub trzech klasztorach. Podał do rozwiązania niektóre zapytania o ubóstwie dotyczące się klimatu krajowego. Wręczył listę zaofiarowanych fundacyj w liczbie trzynastu przez najpierwszych panów Polskich i Biskupów; wykazał potrzebę pomnożenia nowicyatów, i t. p. Zdumiewał się O. Jenerał nie tylko nad gruntownością przekonywających dowodów o potrzebie ratowania fundacyi Polskiej, ale nadto nad mocą ducha i namaszczenia miłością i przywiązaniem O. Franciszka do dobra powszechnego. Odprawiony z najpiękniejszymi nadziejami i błogosławieństwem O. Jene-

rała, powrócił do Lwowa przy końcu Lutego, roku 1718, a widząc już zupełnie dokończony klasztor i kościół, zaprosił Xiężnę Fundatorkę i Biskupa Skarbka, aby dóm nowy Boży poświęcił; co wszystko uskutecznił d. 21 Maja r. 1718. Po konsekracyi kościoła odprawił trzydniową uroczystość kanonizacyi Ś. Felixa z kapucyńskiego zakonu braciszka; napisał ordynacye najpiękniejsze dla młodzi studentów polskich i nowicyatów, których szczątki dotąd przez pobożną i pokorną studiów młodzież zachowywane bywają. Osadziwszy więc klasztor Lwowski stosowną familiją, przedsięwziął rozpoczęcie fundacyi klasztoru Lubelskiego, którą Franciszek Cetner Wojewoda Smoleński ofiarował. W tym celu udał się O. Kommissarz do Łubieńskiego Biskupa Krakowskiego, i stosowne od niego do fundacyi Lubelskiej, wyrobił pozwolenie w Krakowie d. 23 Września r. 1718. Powróciwszy do Lwowa; wylał się cały na założenie najmocniejszych podstaw familii swojego klasztoru przez zaprowadzenie ścisłej obserwacyi zakonnej i przykłady praktyczne cnót rozmaitych. Był on dla swoich nietylko Rządca, ale Ojcem, nauczycielem i całą pociechą; złączony zawsze myślą z Bogiem, wszędzie szukał Jego chwały, pożytku bliźnich i zbudowania świeczek. I właśnie jak gdyby przeczuwał, że mu

czas krótki życia pozostaje, chciał go użyć najlepiej, bogacąc się w najpotrzebniejsze zaopatrzenie na drogę wieczności. Jakoż w r. 1719, odnowione powietrze na przedmieściach Lwowa (wniesioném przez przybyłych Żydów od granic Turcyi), wielu dotknęło ludzi, których sprowadzano do lazaretu wystawionego na przedmieściu Łyczaków zwanem. Nie było nikogo z duchowieństwa tak świeckiego jak i zakonnego, ktoby się poświęcił i oddał usłudze duchownej owym zapowietrzonym w lazarecie i co raz więcej do niego przybywającym! Umierało wielu bez Sakramentów, a zwłoki ich ledwo przykryte ziemią co raz mocniej rozszerzały powietrze. Czuło to mocno serce O. Franciszka. Wzywa pomocy i oświecenia od Boga. Zgromadza do Refektarza całą familiję zakonną tam mieszkającą, otwiera jej myśl i gorące pragnienie swoje służenia duchownie zapowietrzonym. Aby zaś jako dobry Pasterz i swoich zakonnych owieczek nie naraził na zgubę, wysyła do Warszawy O. gwardyana z pięciu zakonnikami; dwóch do dóbr Xieźny fundatorki o dwie mile od Lwowa; dwóch zostawuje w klasztorze dla dozoru, to jest O. Filipa i brata Jędrzeja, sam zaś wzięwszy O. Józefa z Ostrowa za Socyusza, który równaż pałał gorliwością usługi zapowietrzonym, udał się do Arcybiskupa Lwo-

wskiego z prośbą o Pasterskie błogosławieństwo, które najserdeczniej mając sobie udzielone święte i heroiczne rozpoczął dzieło, w sobotę przed Niedzielą 14^ą po Świątkach. Wprzód zaś niżeli udał się do Łyczakowa, odprawił rano mszę świętą przed ołtarzem Cudownej Matki Boskiej na cmentarzu kościoła katedralnego we Lwowie znajdującym się. Poszli więc w imie Boskie obydwu na plac zwycięstwa lub męczeńskiej korony. Naprzód pod wzgórkim naprzeciw Łyczakowa upletli sobie z chrustu szałas w bliskości kościołka Ś. Piotra. Zajęli się niezwłocznie usługą zapowietrzonych: słuchołi spowiedzi, dawali komunije, cieszyli, żywili chorych i grzebali zmarłych. A że im trzeba było i msze święte odprawiać, napisali do Prezydenta Magistratu Pana Piotra Czernesa dobrodzieja zakonu i gorliwego katolika, który niezwłocznie kazał im wystawić kapliczkę drewnianą, tak dla odprawiania mszy świętej, jako i dla zachowywania Najświętszego Sakramentu. Służyli więc z zupełnym poświęceniem się obydwu do 27 Września. Dnia tego O. Józef z Ostrowia (nazwiskiem na świecie Mateusz Manieski urodzony r. 1687, wstąpił do zakonu r. 1713 d. 1 Stycznia w Krakowie, był także i kaznodzieją; przeżywszy lat 10 w zakonie) zachorował; wysłuchał go spowiedzi O. Franciszek, a opatrzony

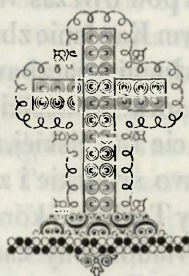
Sakramentami świętymi, tegoż dnia Bogu ducha oddał. Obmywszy ciało zmarłego, **O. Kommissarz** wyniósł je przed furkę szafasu i ułożył jak się należy. Doszła niezwłocznie wiadomość do Arcybiskupa rezydującego o dwie mile od Lwowa. Rozkazał natychmiast aby we wszystkie dzwony w całym Lwowie dzwoniło przez 3 dni, aby całe duchowieństwo Lwowskie tak świeckie jako i zakonne wyszło na exportację do miejsca zmarłego i zaprowadziło zwłoki jego do ogrodu kapucynów i tam je pogrzebało. Zaraz nazajutrz udała się cała prowincya o 3000 kroków od rzeczzonego szafasa za Lwowem na czele **JW. X. Officyała Exportatora**. Tysiące ludu z duchowieństwem, przybywszy na rzeczzone miejsce w pośród łez i płaczących krzyków, zastali klęczącego **O. Franciszka**, przy zwłokach zmarłego. Powitany **O. Kommissarz** od duchowieństwa najczulej mu podziękował za tę usługę, że przybyli pogrzebać brata jego. **W**przód zaś niżeli sam ułożył na mary **O. Józefa** całując nogi jego wyrzekł te słowa w polskim języku: »**O** szczęśliwy i nader szczęśliwy kochany mój towarzyszu! czemuż nie ja wprzód umarłem, ażebym prędzej poszedł do nieba! uprzedzasz mnie szczęśliwy!« Na te słowa całe duchowieństwo i lud niezmiernym płaczem i krzykiem napełnili powietrze. To gdy się dzieje

przy wyprowadzaniu ciała zmarłego z jednej strony, z drugiej od lazaretu ciągle słyszane były lamenta, płacz i narzekania zapowietrzonych. Zaczęto więc psalm: *Miserere mei Deus!* Zanie-siono zwłoki O. Józefa do ogrodu naszego i tam po odprawionym kondukcie, O. Filip pochował je w ziemi. Wkrótce po tym pogrzebie przysła-ła list Xieźna Fundatorka Lwowska, do pozo-stałego O. Kommissarza na usłudze zapowie-trzonych, zaklinając go, że już dosyć się stało gorącości jego ducha, i że jest winien powrócić do klasztoru. Nie usłuchał tej mowy Seraficki miłośnik ludzi. Iano i w wieczór codziennie chodził do lazaretu, cieszył, leczył, dysponował, wyprowadzał trupów, onych grzebał i za dusze poległych modlił się. W tej usłudze trwał dwa tygodnie po śmierci swego towarzysza O. Józefa. W dzień Ś. Patryarchy zakonu Fran-ciszka (4 Października), gdy odprawiało się na-bożeństwo odpustowe w kościele, przybył i O. Franciszek i ukląkł z daleka przed kościo-łem naszym i tam się modlił. Widział to lud Lwowski i łzami się oblewał; wyszła właśnie wówczas processya z kościoła na cmentarz. Spozrzegł celebrans klęczącego z daleka Ojca Franciszka, poszedł do niego z Najświętszym Sakramentem i dał mu błogosławieństwo. Nie było oczów, któreby też nie lały, nie było ust,

któreby nie wzywały miłosierdzia Boskiego. Rzucił się lud z pobożności do ucałowania habitu Ojca Franciszka, ale on natychmiast się oddalił, gdy widział, że miał być uszanowanym od ludu pobożnego. Dnia 9 Października zachorował o północy, cierpiąc nieznośny ból głowy i ustawiczne wymioty. O czwartej godzinie rano przysłał po O. Filipa do klasztoru aby przyszedł do niego. Przyszedł, wysłuchał go spowiedzi w najgłębszej pokorze i skrusze uczynionej. A że mocno był osłabiony, poszedł z nim O. Filip do kapliczki, zapalił mu świece, O. zaś Franciszek sam siebie zakomunikował i pożył wszystkie święte komunikanty pozostałe. Zamknąwszy kaplicę poszedł o 50 kroków od owego swego szałasu i tam grzał się około ogniska. Nocy następującej wzmagała się co raz większa słabość. Trzeciej zaś nocy w pierwszej po oktawie Ś. Franciszka, podłożywszy lewą rękę pod głowę, tak w najżywszych affektach i westchnieniach Bogu ducha oddał. Uwiadomiony O. Filip od jednego który był przy Ojcu Franciszku, a już wytrzymał powietrze w lazarecie, doniósł o tém Arcybiskupowi. Rozkazał Pasterz aby całe duchowieństwo z ludem ostatnią zwłokóm zmarłego uczyniło przysługę pogrzebową, i religijną okazało wdzięczność. Bito w dzwony po wszystkich kościołach świeckich

i zakonnych, ormiańskich i cerkiewnych. Biskup Skarbek, osobisty jego czciciel i przyjaciel wyszedł na exportację z całym duchowieństwem, i mówić można z ludnością całą w mieście pozostałą. Przyprawiono zwłoki do ogrodu Kapucynów, a gdy śpiewano kondukt, przerywały go łzy duchowieństwa i płacz wdzięcznego ludu, patrząc na ofiarę dla miłości bliźniego zgasłą. Po odprawionem obrzędzie, O. Filip z swoim Socyuszem, spuścili zwłoki do grobu przygotowanego w tym celu w ogrodzie. Smutek z zejścia tego męża, mocno uczuła Xiężna Fundatorka bawiąca pod ówczas w Lublinie. Uważała bowiem w tym Kapłanie zbiór cnót wszystkich, które zasługują na zbawienie wieczne. Rozkazała więc sprawić wielki i wspaniały pogrzeb w kolegiacie Lubelskiej, na który wszystko duchowieństwo świeckie i zakonne, będące w Lublinie i cały Trybunał koronny, zaproszonym został. Uwiadomiony zaś O. Jenerał zakonu o śmierci O. Franciszka Kommissarza i O. Józefa, ile się wylał na pochwały drugiego, który poległ dla miłości bliźnich na placu morowym, tyle ubolewał nad zejściem pierwszego, że męża wielkich cnót utraciła młodociana fundacya Polska; że nie powinien był szukać tej korony mając je w mocy przez przyświecanie nauką i przykładami cnót rozlicznych swo-

jej trzodzie zakonnej; w końcu uwielbia Boga i Jego najświętsze rozporządzenia, przenoszące z padołu płaczu sługi swoje do wiecznych przybytków. Aby zaś fundacya Polska nie była długo osieroconą z pasterza zakonnego, stanowi Kommissarzem swoim Ojca Benedykta z Wetryanu dnia 25 Listopada roku 1719.



OBJAWIENIE.

I porusze wszystkie narody, a przyjdzie pożądany
wszem narodom; i napelnię dom ten chwałą,
mówi Pan Zastępów.

Rozważemy tu Objawienie pod dwoma naj-
większemi względami, to jest pod wzglę-
dem wielkości i pod względem celu jego.

Przystępując do pierwszego tak wzniosłego
względu, przedewszystkiém kładziemy sobie
za obowiązek uwiadomić czytelnika, że wykład
nasz dalekim będzie od ozdób światowych, lecz
jedynie duch Pisma Świętego będzie stanowił
i podstawę i całą ozdobę wykładu. Dla tego
też każdy przystępujący do czytania, niech się
zreformuje naprzód w duchu, niech na chwilę

niezapomina że samą świętość rozmyśla, i niech się nie waży porównywać tego z wielkością światową, bo zaraz spostrzeże rażące przeciwieństwo. Istota bowiem wielkości światowej zależy na tém, iż rzeczy wielkie powinny z wielkich powstawać i szybko rosnać i ginąć, zarody jeszcze większych po sobie zostawiać. Istota zaś wielkości objawienia, na tém zdaje się zależeć, iż z nieskończenie małego początku zawzięła się, ustawicznie taż sama rośnie, w czasie nieskończenie wielkim i niezmiernie powoli się powiększa. Tu nie kosztuje nic czas, bo istota wielkości w przestrzeniach wieczności się rozciąga. Nie trzeba natężyć, ani ponawiać sił do powiększania się, bo siły te całą wielkość kształtujące z nieprzebranego źródła wечно i jednostajnie płyną, a więc wieczność nie ginie, aby się powiększała na nowo, nie przemija aby nastawała, ale wolno jak rzeka z wytryskującego źródła z nieograniczonej góry początek swój bierze, i powoli płynąc, rozszerza się wielowładnie, nakoniec przybiera postać na wszystkie strony jednostajnie rozlewającego się oceanu.

Ośmielając się przybliżyć do wyjaśnienia tej myśli, przywodziemy to, iż Stwórca wszechmocny po stworzeniu wszystkich rzeczy, nie ogarnął zaraz światłem swojej świętej nauki ca-

tego świata, ale wiadomość jej zaszczerpił tylko na jednym punkcie w ogrodzie, i ta rozszerzała się ciągle tylko na łonie jednego bardzo małego narodu wybranego, któremu spełnienie największych obietnic zaraz danem było. Po spełnieniu obietnic, często przez proroków powtarzanych, czyli po przyjsciu Messyasza, nauka ta w jaśniejszym sposobie udzielona, poczęła już cały świat ogarniać, stojąc zawsze na swoich odwiecznych zasadach i powiększając się zwolna ale ciągle. Gdy już się stanie jeden pasterz i jedna owczarnia podług słów Zbawiciela, owa rzeka spokojnie i wolno płynąca zamieni się w niezmierną Oceanu i ciszą swoją całą wieczność obejmie. Wtenczas już przyjdzie Królestwo, o które codziennie usilnie błagamy i będzie wola święta panowała widocznie jako w niebie tak i na ziemi.

Z odmienną istotą wielkości w objawieniu od wielkości światowej, różne też także wynikają i skutki. Wielkość światowa, której wzrost raptowny i na wszystkie strony nagle bijący, podobna jest do balonu wydętego jak najlżejszym gazem, a bieg jej podobny do podróży nadpowietrznej, gdzie sternik żeglujący na żywiole zbyt ruchliwym i niepewnym, wzbija się coraz wyżej pędzony siłą wiatru, wynosi się aż nad sferę ziemskiego widzenia, gdzie już z oczu zie-

mian znika; tam go otacza niepewność, samotność głucha i ponura, suchość nie zwykła żywiołu, w którym pływa, ciężkość oddechu, tęsknota, nareszcie wzmaga się pociąg do błotnej ziemi. Posłuszny całém ciałem temu ziemskiemu instynktowi, poddaje się losowi i spada cały albo z narażeniem się na szwank szkodliwy. I cóż tam widział? co uczuwał? Próżno go o to pytasz. Tylko daje poznać swoją postawą niemą, że nie życzy nikomu takiej żeglugi. O! stronnicy filozofizmu materyalnego! O! pieśczochy przeszłego a niedobitki wieku naszego! powiedzcie czyście nie żeglowali podobnie, wyznajcie jeno szczerze i z prostotą, jeśli ta kiedy powstała w duszy waszej, czyście w podróży żywota waszego niedoznawali podobnych skutków? W tém się wasz rozum odrodny odznacza, który się poważył wyścignąć aż wiarę i wszelkiej sromoty doświadczyć, że doświadczenia swego nikomu serdecznie nieodsłoni. Pytaj pocziwy Chrześcijaninie dobrodusznie materyalisty, który całe życie przepędził na omamieniu i w omamieniu, jakiego się skutku ze swego oświecenia doczekał? nic ci nie odpowie, będzie milczał jak kamień w pośród cmentarza, tylko z jego zimnej i nieruchomej postawy wyczytasz, z jego marmurowej twarzy łatwo się domyślisz że — najnieszczęśliwszego. Złe, to ma do siebie, że nawet i

w swoim przepełnieniu jeszcze się chętnie kryje, tak jak dobre koniecznie jak oliwa, jak światło na wierzch się wybija; dla tegoć duch nauki Bożej często z oliwą i ze światłem porównywanym bywa.

Ale powróćmy do wielkości objawienia, w której tak upragnienie jak w tamtej nienasycenie jest nieugaszonem. Zobaczmy jak tu święci Apostołowie i ojcowie Kościoła najserdeczniej wynurzają się bez obawy zdrady przed całym światem; jakby swoją naukę i doświadczenie, radzi wlewać w serca dobrych i zepsutych; zgoła, jak naśladują swego Najświętszego Mistrza, mówiącego: »Ja jestem żywot i prawda; mowa moja jest prawdą;« jak usiłują stać się doskonałymi jak ojciec ich niebieski jest doskonały, który równie nad dobrymi jak i złymi świeci. Otóż to są mędrcy, którzy dają spracowanym źródł żywem i rzeźwiącej wody. Otóż to czerpają z prawdziwej wielkości i brodzą w prawdziwej wielkości. Otóż to posłannicy Chrystusa, otóż dzieci które on brał na ręce, i za wzór wszystkim ukazywał. I będziemy się dziwili, dla czego wielcy ludzie, może owe pokorne i niewinne dziatki piastowane na ręku Chrystusa których świat prawdziwymi filozofami i mędrkami nazwał, a pamięć pomiędzy największe dobrodziejstwa dobrotliwej Opatrzności poli-

czyła, dla czego mówię, po zbrodzeniu światowej nauki, nareszcie na rozmyślaniu Pisma Świętego z uspokojeniem ducha, cnotliwy żywot w błogiej nadziei lepszego życia kończą. Takich świat widział w Koperniku, Dekarcie, Galileuszu, Newtonie, Lejbnicu i innych, którzy jak świecili na ziemi tak i na niebie pamięci jak gwiazdy stałe w odległości nieskończonej najżywiej świecą. Światło ich równie jak światło gwiazd stałych w ciszy uroczystej, w przestrzeni myślą nieograniczonej, z największą harmonią, nikogo nie rażąc, ani wzroku niemieszając, jednostajnie i wiekuistym blaskiem świeci. Gdyby umysł śmiertelnych mógł się wznieść do wyobrażenia stanu dusz błogosławionych, to podobno w tym obrazie najwłaściwiej by ich jako w ubłogosławieniu doskonałym i wiekuistym oglądał.

Jest jeszcze ważny charakter wielkości objawienia, który je od wielkości ziemskiej odróżnia, a tym jest wzniosła prostota. Charakter ten jest wypływem systematu, o którymśmy już namienili, że wielkość objawienia bierze początek swój z małego punktu, i powoli rosnąc dochodzi spokojnie do nieskończoności. Boska nauka trzymając się jednostajnie tego trybu, który wzniosłą prostotę stanowi, zaczęła się na małym punkcie ziemi, bo tylko w ogrodzie dał się

słyszeć głos dwojgu: *»nie będziecie pożywali owocu zakazanego, bo śmiercią pomrzecie.«* Skutki jednak przestępstwa rozszerzały się powoli i ogarnęły całe pokolenie ludzkie. Srodek więc także na zgładzenie przestępstwa od początku zapowiedziany, jedynie z litości nad ułomnością ludzką wynikający, nad którą się miłosierdzie nieprzebrane Ojca Przedwiecznego wzruszyło, również z małego początku winien był powstać, a następnie powoli wszystko ogarnąć. Tak też rzeczywiście się stało, bo małe Betleem wydało Zbawcę w ubogiej stajence, wpośród najniewinniejszych prostaczków, i prostaczkowie wybrani potem przez niego, stawszy się wyższymi nad wszystkich mędrców światowych, naukę Jego na cały rodzaj ludzki rozleli. Stało się to w skutku proroctwa Izajaszowego, które Chrystus w Synagodze otworzywszy księgę w oczach mędrców żydowskich zaraz o sobie znalazł, i tak z podziwieniem, które na nich Bóstwo w nim niewidome sprawiło czytał: *»Duch Pański nademną, dla tego mnie pomazał abym opowiadał Ewangelią ubogim; posłał mnie abym uzdrowił skruszone na sercu, abym opowiadał więźniom wypuszczenie, abym wypuścił na wolność znęzione i opowiadał Rok Pański i dzień odpłaty.«* Któż tu mając serce człowiecze nie uczuje wzniosłej prostoty w tych

słowach? Któż nie odróżni cudownej wielkości objawienia od wielkości światowej której skutki tak odmalowały księgi mądrości:

»Co nam pomogła pycha? albo chluba bogactw cóż nam przyniosła? Przemineło ono wszystko jak cień, jako poseł przebiegający, jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego gdy przejdzie, ślad się znaleźć nie może, ani ścieżka dna jego między nawałnościami; albo jak ptak który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się, ale tylko szum skrzydeł, bijących w lekki wiatr, i rozbijający gwałtem powietrze drogi.«

Ludzie przyzwyczajeni do sądzenia po ludzku, stosując wyobrażenie wielkości światowej do wyobrażenia wielkości objawienia zawsze się mylą, czemu też uległ i lud wybrany w rozumieniu prorocत्व, a tém samym i w oczekiwaniu przyjścia na świat Messyasa. Wyobrażali sobie Jego przyjście w potędze światowej, a tymczasem duch nauki Bożej, opowiedanej przez natchnionych, co innego znaczył. Błąd ten najlepiej opiszę mową Kaznodziei chrześcijańskiego Massylona. »Mógł się Chrystus objawić ludziom (mówi on) ze wszelkiemi oznakami świetności które mu przyznawali prorocy, mógł przyjąć pyszne imiona zdobywcy Judy, prawodawcy ludów, zbawcy Izraela. Jerozolima po

tych znamionach chlubnych poznałaby oczekiwanego Zbawiciela, ale Jerozolima chwale tylko ludzką w tych nazwiskach upatrywała; a Chrystus wywiódł ją z tego błędu i oświecił, że ta chwała jest niczem, że oczekiwanie podobne nie byłoby godnym wyroczni proroków tylu którzy go zwiastowali; że duch święty, który ich natchnął, świętość tylko i dobra wieczne mógł obiecywać ludziom; że wszelkie inne dobra nieuszcęśliwiając ich, pomnażałyby tylko nieszczęścia i zbrodnie, i że Jego przyjście widome, w tém tylko miało odpowiadać świetnym, zwiastującym Go od tylu wieków obietnicom, że miało być całkiem duchowne i zamierzać sobie zbawienie wszystkich ludzi.«

Taż sama wzniosła prostota, która towarzyszyła przyjściu Chrystusa, znamionowała także sposób opowiadania nauki przez Jego apostołów. Prostaczkowie przewyższają w nauce wszystkich mędrców i łatwo ich przekonywają a to się stało w skutku odniesionego już tryumfu przez ich Mistrza Najświętszego, przez którego spłynęła na cały świat łaska poświęcająca, i natchnienie ich mądrością przez Ducha Świętego; albowiem wyraźnie powiedział Zbawiciel: »Ojcie! jam zwyciężył świat. Ja wam dam usta i mądrość, której nie będą mogli odeprzec, ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi.« Ła-

ska poświęcająca przygotowała ich wszystkich na śmierć okrutną wzorem swego Mistrza, i utrzymywała następnie w męztwie niezłomnym wszystkich męczenników pieczętujących z ochotą krwią wyznanie swoje. Charakter ten jakże jest uderzający, i jakże samej tylko Religii katolickiej właściwy? Weź człowiecze jakiegobądź wyznania, albo ty nareszcie któryś sędzią swoich spraw całego życia postanowił rozum i to nie cudzy ale swój własny, ty! który się stałeś sędzią swojej własnej sprawy! który nie masz serca, nie masz czucia ale tylko omartwiałego i zimnego ducha z dwóch pierwiastków głównie złozonego, to jest z rachuby i egoizmu; któryś utonął w morzu mniemań różnorodnych przywalony ciężkim brzemieniem indferentyzmu religijnego; weź, mówię, księgę dziejów ludzkich, księgę mordów i grabieży, księgę zajazdów własności, księgę malującą obraz rozlewu krwi; jakaż obmierzłość w twojem sercu powstanie? jakaż nienawiść ku zabijającym i ginącym; zgoła, każda karta okrutnym będzie mieczem przenikającym serce twe bolejące. Weź znowu przed oczy martyrologium, a tam krew niewinnych bohaterów chrześcijańskich będzie rodziła w tobie współczucie, darujesz zaślepionym prześladowcom, wspomnisz Stefana niewinnie ginącego, wznoszącego modlitwę za za-

bójców, i widzącego nagrodę swą w niebie, a uwielbisz jego niewysłowione męztwo w sprawie najświętszej nadludzkim sposobem okazane, przytém darujesz obłąkanemu Pawłowi, którego potém nagle blask łaski boskiej uderzył, który upadł na ziemię żebrząc miłosierdzia boskiego i pytając: »Panie! co mam czynić?« Wzruszysz się więc nad niewinną ofiarą zawziętego zaślepienia i pocieszysz się, że zaślepienie w oka mgnieniu znikając, zmieniło się cudownie w słońce horyzont nauki chrześcijańskiej oświecające. Przywiedź jeno sobie na pamięć Ś. Teklę, prawdziwie niewinną heroinę chrześcijańską z własną matką godnie spór wiodącą i najświętszy tryumf nad niewiadomością odnoszącą, tudzież życie Ś. Augustyna i tylu innych, a o prawdziwości tego charakteru tak dobitnie odróżniającego wielkość objawienia od wielkości światowej, najgruntowniej się przekonasz.

Kiedy przeczytasz księgę dziejów ludzkich, napełnioną opisem niewinnej krwi rozlewu, pozostanie w twojem sercu żal i wstręt, z którym nad skutkami zaciekłości i nieupamiętania marzysz, i zaczynasz nienawidzić nic żywota tego. Nic cię już pocieszyć nie zdoła, a staje ci przed oczyma straszne przeznaczenie i okropna kolej w szatę ciężkiej żałoby przybrana. Jeżeli zaś przeczytasz martyrologium i zapuścisz się my-

ślą w wieczność o którą zwycięzcy Ewangeliczni walczyli, jakaż powstanie w tobie chęć do naśladowania? jakaż słodycz i rokosz przeczyta w rozmyślaniu tego? jaka chęć do nabożeństwa w pośród którego serce oddaje się z zachwyceniem rozważaniu niewinnej męki Zbawiciela wielkiego, wspaniałego i najwznioślejszego celu wylania krwi na okup całego rodzaju ludzkiego, przez wszystkie wieki tak obficie się rozradzającego. Z czémże więc to uczucie porównywać można? Z jakąż światową rokoszą, która tylko gorycze i jad gryzący po sobie na długo zostawia, mógłby je rozumny człowiek na wagę położyć?

Lecz przejdźmy teraz w krótkości do rozważenia objawienia pod względem jego wzniosłego celu.

Rozum nie może nas dostatecznie oświecić nawet co do celu istnienia naszego, a tém bardziej, nie się nie może domyślić sam z siebie wielkiego celu objawienia. Rozbierając bowiem rozumem cel istnienia swego, natrafiamy na następujące rozmaite o nim wyobrażenia. Jedni żyją dla tego tylko, aby życie utrzymać, i to jest życzenie najpowszechniejsze, i to jest razem cel najniższy, i to jest cel roślinny, gdyż i te stworzenia najniższe w królestwie natury żywotnej, także cel rośnienia mają i jedynie tylko dla niego

jak się zdaje istnieją. Drudzy przy utrzymaniu życia swego troskliwi są jeszcze o pomyślność potomstwa. I ci są wyżsi w swém życzeniu od roślin, a nawet i owadów, lecz granicy celu zwierzęcego nie przechodzą. Inni nareszcie zakładają sobie prócz powyższych, cel historycznego istnienia, cel sławy światowej, cel trwania w pamięci ludzkiej; i to jest cel, wyższy wprawdzie od poprzedzających, ale nie jest jeszcze zupełnie chrześcijański. Objawienie nakoniec odsłoniło cel najwznioslejszy, cel ciągłej walki w tém życiu, cel zasługi, a przez nią otrzymania za pomocą łaski Boskiej stanu błogosławionego w wieczności i cieszenia się zapłatą niezmienną, doskonałą, w obliczu Stwórcy po wszystkie wieki, i ten cel nie mógł być z rozumu samego wyciągnięty, ale potrzeba aby był przez Religiję objawiony, rozum jednak nieskażony za dobre to uznaje.

Dla czego jednak podobało się Stwórcy wyznaczyć człowiekowi jako na obraz Jego stworzonemu, tak trudny zawód, że go pomimo największego wyężdżania swoich sił, niezdoła chwalebnie przebyć, ale ciągle powinien być wspieranym łaską miłosiernego Boga? tego nie możemy żadną miarą odgadnąć rozumem, ale zapewne dla tego co objawienie uczy, że szczęście wieczne jest tak wielkie, że go pojąć nie

możemy, a zatem rozum łatwo się zgadza, że słuszną jest dla zasłużenia go i osiągnięcia z całą godnością swoją, walczyć o nie przez cały bieg życia, a przytém prosić ciągle o łaskę, gdyż swemi siłami niepodobna ażebyśmy byli zdolni do wysłużenia takiej wielkości. Wie to każdy z doświadczenia jak po zwyciężeniu trudności miło jest cieszyć się nagrodą, chociaż ta nagroda jest niczém w porównaniu z wieczną, i walka o nią była tylko chwilową, a cóż dopiero mówić o pokonaniu trudności całego życia. i o cieszeniu się zapłatą przyobecną przez Zbawiciela: »Zwycięzcom dam owoc żywota. Królestwo Boże gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.« — Te słowa okazują i moc walki i wielkość nagrody.

Czuje każda dusza chrześcijańska jak błogo jest znosić wszystkie cierpienia z poddaniem się na wolę Bożą, które Ojciec łaskawy za winy nasze, albo dla doświadczenia nas w wytrwałości zsyła. Czuje każdy moc słów, które na pociechę wszystkim przykładowie cierpiącym wyrzekł nasz Karpiański:

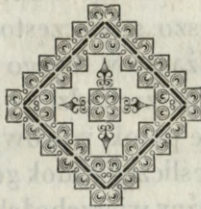
Będę cierpieł bom zasłużył,
Panum się memu zadłużył,
Aby mnie w sądnym dniu onym,
Nie zastał nie wypłaconym.
Mór bydła, wylewy wody,
Grady, ogniowe przygody,

Choćby więcej Bóg kar złączył.
Wiemy jak z Jobem dokończył.
Niech mam zmartwienie w sąsiedzie,
Niech mnie przyjaciel zawiedzie,
Pan mnie mój przyjmie z weselem,
I będzie mi przyjacielem.

Tacy tylko powtarzają z prawdziwym hero-
izmem w błogiej spokojności ducha swego:

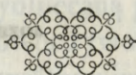
A zmartwi mnie zła godzina,
Niebo cierpiącym kraina.

JÓZEF ŻOCHOWSKI.



UDZIAŁ-BOŻY

KLASZTOR KARTUZÓW W SZWAJCARYI ⁽¹⁾



Diękne zaiste są drogi w Szwajcaryi! ale dla idących pieszo, gdyż często woźnicy i konduktorowie dyliżansów innego są zdania. Bo też często drożyna zachodzi w głąb ciemnego lasu, przeskakuje potok, wprowadza na jaki pagórek, zkad prześliczny widok gór i lasów. Łoskot młynu, śnieżny wierzchołek góry, wysmukły szczyt wieży, dzwonki trzody służą za przewodników; towarzyszymi drogi są niezliczone kwiaty Alpejskie; szpalery ze szczodrzenicy i krzaki róż polnych. Taką też jest ścieżka

(1) Z dzieła «Pèlerinages en Suisse» par Veillot.



Padua obvia Lectura

wiodąca do klasztoru zwanego *Udział-Boży*; jednak lękałem się aby nie zabłądzić, gdyż mrok co raz bardziej zapadał, a pragnąłem przed nocą tam przybyć. Przechodnie, których pytałem się o drogę, doprowadzali mnie z rzadką grzecznością do pierwszego zakrętu, i miarą sił swoich oznaczali resztę drogi, jaka mi zostawała do przebycia. Dziarski chłopak liczył tylko dziesięć minut na dojscie, a w kwadrans później, zgrzybiała staruszka, zapowiadała jeszcze pół godziny. Nareszcie przybywam. Wszędzie głucho milczenie, ani ruchu, ani światła, noc staje się co raz ciemniejszą, wszystko spoczywa w klasztorze. Zbliżam się, a jednak się lękam, czy nie będę musiał wracać do Bulle, jak gdyby gościnnie obraz Ś. Brunona nie wznosił się nade drzwiami, a dzwonek nie był zakończony krzyżem, owem wymownem godłem, wlewajacem nadzieję w ubogiego i pielgrzyma! Dzwonie: odmykają, witają mię, wchodzę; nikt mię nie pyta czego chcę. Obcy który przychodzi o tej godzinie, żąda gościnności, wszyscy o tém wiedzą w klasztorze. Ojciec Przeor już udał się na spoczynek, gdyż reguła wymagająca aby zakonnicy wstawali przed północą i śpiewali w chórze do drugiej z rana, nakazuje też kłaść się przed zachodem słońca i nie dozwala napawać się powabem wieczora; lecz zawsze jest kto co przy-

muje gości. Braciszek tłumacząc mi te szczegóły, przeciera sobie oczy i zastawia mi wieczerzę, a posługacz tymczasem przygotowuje dla mnie izbę pielgrzymów. Ja zaś smacznie pożywam chleb, ser i jabłka klasztorne; brat Jan siada obok mnie, napełnia swój kielich aby uczcić gościa, i na przepaszanie moje, że mu przerwałem spoczynek, wesoło odpowiada, że jeszcze nie umrze od tego; słowem, rozmawiamy po przyjacielsku. Prawdziwie, rzecz, widząc mój apetyt, szkoda byłoby żebyś Pan był nie jadł wieczerzy. Potrzebuję sił, odpowiadam mu; jutro chciałbym widzieć wschód słońca na Molezon. Sądzę, odrzekł, że nie Pan ujrzysz jutro wschód słońca, lecz słońce ujrzy przebudzenie się Pana. Ztąd do Molezon trzy mile francuzkie drogi górzystej; a zatem należałoby w tej chwili puścić się w drogę aby stanąć na czas. Idź Pan na spoczynek, a jutro będziesz jadł śniadanie i obiadował z nami.

Zakonnicy mieszkają w małych osobnych domkach łączących się z sobą obszernymi korytarzami. Takiego rozkładu wymaga ostrość reguły, nakazująca odosobnienie zupełne. Korpus gmachu, według dawnego zwyczaju, przeznaczony jest dla gości, chociaż został wyrestaurowany w czasach kiedy nie wielu bywa pielgrzymów; lecz zakonnicy nie na jeden dzień

budują. Zakony trwające od tylu wieków, wiedzą dobrze, że jeżeli świat pośród swoich wstrząśnień nie szuka tu schronienia, przyjdzie czas kiedy wróci do nich, dla tego też brama gościnności zawsze jest w nich otwartą. Nie ma teraz gości, mówią do siebie, budujmy więc dla tych, którzy za sto lat przyjdą.

Izba, w której umieszczony zostałem, była dosyć obszerna, przybrana przyzwoicie, a w porównaniu z celami zakonników, z przepychem. Zokna widok na pustynię, lecz pustynię ozdobioną całym powabem Alp i wiosny. Na prawo, pagórki przyjmujące z ukosa promienie słoneczne, zamykają horyzont; na lewo, widać tylko szczyt góry pokrytej śniegiem; po minąwszy dolinę najeżoną jodłami, oko gubi się w amfiteatrze pięknych łąk upstrzonych domkami i chatkami. W głębi doliny płynie potok la Trême, który ciągle słyszeć się daje: w zimowej porze huczy i grzmi, dziś tylko szmerem swym mię usypia i zdaje się nucić, że tu życie byłoby słodkiem.... Lecz on upływa i podobnie jak on, ja także przechodzę.

Obiad tu o dwunastej. Brat Jan tyle był uprzejmym i wesołym, iż zdawało się, że sam jest tu gospodarzem; ale gdy wybije dwunasta, nie pozwala spóźnienia się. Stół nakrywają w małej izbie jadalnej, obok kuchni. Kartuzi nigdy nie

jedzą mięsa i nikomu go też nie dają. W klasztorze stół otwarty, i rzadki dzień żeby choć jednego lub kilku gości nie było. Niekiedy ciekawy cudzoziemiec, podobnież jak ja, zatrzymuje się na drodze do góry; niekiedy pobożny Kapucyn z Bulle, schylony pod ciężarem swej sakwy, idący pocieszać, nauczać, kwestować i rozdzielać uzbieraną jałmużnę w okolicach; czasem wstąpi ubogi student, którego tu żywią, zachęcają i opatrzą zasiłkiem na drogę, lub nauką, mniej lub więcej, według zapasu klasztornego i zdania ojca prokuratora. Wszyscy są jednostajnie przyjmowani. Inni jeszcze goście, gdy pora roku przerywa pracę, gromadnie schodzą się do bram klasztornych, jak owe ptaszki, które dobrze znają miejsce gdzie ręka przyjazna rzuca im okruszyny chleba. Ci są właściwymi gośćmi klasztoru. Nędza nadaje im niewątpliwe prawo, którego nie zaprzeczyć nie może. Dostają oni chleb, mogą narznać sobie drzewa, chorzy mają nieco więcej, a dla wszystkich jest zawsze pociecha i dobre rady. Reguła Kartuzów mieści w sobie zwyczaj nader piękny. Co rok zakonnicy wychodzą z klasztoru i pospołu z ubogimi idą odedrzwi do drzwi żebrać chleba, na dzienne pożywienie swoje. Zdaje się że wdzięczność i miłosierdzie nie mogły wynaleść nic tkliwszego, a dobrzy zakonnicy

nie mogą wymowniej dać poznać ubogim żkąd pochodzi chleb, którym ich żywią.

Oto są dzieje klasztoru, oto użytek jaki on czyni z mienia swojego. Przy końcu roku nie ma dżługu, lecz też oszczędność nie wielka. Ojcowie zatrzymują dla siebie to tylko co im koniecznie potrzeba do życia, do życia Kartuzów. Reszta rozchodzi się na jałmużnę tysiącnymi kanałami, bądź widocznymi, bądź tajemniczymi. Jakkolwiek różnią się pomiędzy sobą reguły klasztorne, reguły wielorakie przy swęj jednostajności, podobnie jak temperament człowieka, historia jednego klasztoru jest historią wszystkich. Zachowanie trzech prawideł Ewangelicznych zawsze jest spólnęm ich źródłem, a w wpływających z nich błogosławionych strumieniach najobfitszą jest miłość bliźniego. Nie ma klasztoru któryby nie żywił licznych rodzin; Bernardyni w Haute-rive ⁽¹⁾ naprzykład, utrzymują przeszło sto osób, tak dzierżawców jako też robotników i biednych. A tak pominąwszy to wszystko co w oczach Chrześcijanina jest głównym celem ustanowienia zakonów, jako to: modlitwę, pokutę, staranie i pracę około zbawienia, obowiązki zawierające w sobie wszelkie cnoty niesłusznie było-

(1) Niedaleko Fryburga. Wilhelm Pan na Glanci, ostatni potomek płci meżkiej znakomitego domu, założył ten klasztor r. 1137. Tam życie zakończył w sukience zakonnej r. 1142. Kazał rozwalić własny pałac i z tych samych kamieni wybudować dóm Boga poświęcony.

by powstawać na zakonników i nazywać ich próźniakami; owi *pobożni próźniacy* są najwyrozumialsii, najłagodniejsi, najcierpliwsii dzie-dzice, najszlachetniejsi, najpożyteczniejsi z sąsiadów. Czyż mogą być próźniakami ludzie wyrzekający się samych siebie i pracujący dla zbudowania świata! ludzie, którzy dziś jeszcze pozbawieni bogactw, jakie dały wzrost sztukom pięknym, wyzuci z wpływu jaki wzmocił węzły wiążące społeczność, poświęcają swe życie, naukę i grosz pozostały, na skromne prace Apostolstwa! W godzinę spoczynku waszego po wczorajszej zabawie, wicież panowie czém się zajmuje ów *próźniak*? Kartuz jest w chórze; Kapucyn przebiega okolice, niosąc ostatnie Sakramenta umierającemu, pociesza ubogich, naucza dzieci; Trapista orze ziemię lub kopie mogiłę, która może jego własną będzie; Jezuita zasiada w konfessionale, lub opowiada słowo Boże z kazalnicy; Benedyktyn pracuje nad wyczytaniem i wyrozumieniem dawnego zatartego rękopismu, który już może nadwerczył oczy i strawił życie nie jednego człowieka, lub też pisze kazanie na święto nadchodzące; zakonnik góry Świętego Bernarda, grzebie się w śniegu; Trynitarz bierze na siebie kajdany niewolnika, którego miejsce zastąpi; Ksiądz z kongregacyi Świętego Jana, zamiata szkółkę, gdzie

wnet zgromadzić się mają ubogie dziatki; kapłan odprawia mszę świętą, której słuchają klęcząc biedna służąca i żebrak. Wszyscy, o których nie wspominam tu, pracują, modlą się i cały dzień będą pracować i modlić się, nie dla sławy, gdyż o niej nie myślą; nie dla bogactw, których nie pragną; nie dla szacunku świata; świat bowiem nie szczędzi dla nich obelg; nawet nie dla pozyskania błogosławieństwa nie-szczęśliwych; wypełniając dobro dla samego dobra, z posłuszeństwa Bogu który im to nakazuje, i czynią to bez przerwy, bez odpoczynku, bez wynagrodzenia na tej ziemi..... Gdyby ci wszyscy co powstają na próżniactwo zakonników, zniewoleni byli wykonywać w ciągu jednego tylko miesiąca najłagodniejszą z ich reguł, inaczejby pewno mówili o tém.

Klasztor, o którym mówię, założony został roku 1307. Wdowa Piotra III^{go} Hrabiego de Gruyère, Wilhelmetta Grandson, przypatrując się razu pewnego swoim klejnotóm i strojóm, i rozmyślając o latach upłynionych, rzekła do siebie, że zły duch aż nadto korzystał z jej dóstatków, i że już czas przeznaczyć jaką część albo udział Bogu. Właśnie w swoim hrabstwie posiadała las i górę, z których prócz śniegu i potoków nie było żadnego zysku; dodawszy do tego kilka morgów łąk, ofiarowała je

zakonnikom reguły Ś. Brunona, prosząc aby się modlili za jej młodego syna, za nią natenczas już staruszkę, i za zmarłego Hrabiego, który zszedłszy ze świata w młodości, mógł potrzebować ich modlitw. Zakonnik Bochard, z obok leżącego klasztoru Valsainte, założonego dawniej, był pierwszym przełożonym tej nowej fundacyi, którą nazwano od słów jej założycielki, *Udział Boży* (*Theil-Gottes, Pars-Dei*). Zakonnicy wykarczowali las, zrobili kilka wązkich ścieżek na pochyłości góry, a miejsce to, które musiało być bardzo dzikie, ponieważ jest nim nawet dzisiaj, zmieniło swoją powierzchowność. Krzyż wznoszący się na wierzchołku głównego budynku, zaczął wzywać pod swoją opiekę ubogich mieszkańców tej pustyni; wkrótce przyszli i inni z miejsc odleglejszych; jałmużna ich zęciła. Rozległe pola zostały nadane klasztorowi z obowiązkiem płacenia nader szczupłego czynszu. Powoli nowe rodziny wytrzebiły las, zamieszkały całą górę i okolice te ucywilizowały się za staraniem zakonników pod hasłem wiary katolickiej.

Małe to zacisze, zostające pod opieką modlitwy, miało szczęście ująć przed wszelką niedolą wojen tak domowych, jakoteż zewnętrznych. Dwóch tylko klęsk doznał klasztor: raz podczas powietrza panującego w r. 1556, Przeor i czterej

jego pomocnicy w pilnowaniu chorych, pomarli jako męczennicy swego poświęcenia się; powtóre w roku 1800, gdy cały klasztor stał się pastwą płomieni. Wkrótce jednak budynki zostały na nowo wzniesione. Przez porządek, oszczędność, wstrzemięźliwość, zakonnicy wystarczali wszystkim wydatkom nie zaprzestając jałmużny, i w małym przeciągu czasu zaspokobili swoje długi.

Nie mogłem się dowiedzieć czy klasztor ten był kiedy siedzibą ludzi znakomitych. Kartuzi ukrywają swoje życie, zapominają o świecie i wszelkich dokładają starań, aby ich nieznano. Nie ma żadnej wątpliwości, że od pięciuset lat wzniosłe umysły, wielkie i mocne charaktery, szukały w tej pustyni śmierci przedwczesnej, a raczej, gdyż zawsze sędzimy podług światowych namiętności swoich, nie śmierci szukają tu i znajdują, lecz pragną zakosztować niejako zmartwychwstania, szukają owego wyzwolenia się duszy, dozwalającego jej niekiedy spojrzeć na Boga, na którego ona pragnie patrzeć wiecznie. Lecz ludzie ci ukryli się całkowicie i zataili przed światem geniusz jaki złożyli w ofierze samotności. Nic nie wyszło na jaw z pod okrywających ich białych zasłon, prócz hymnów do Boga, i modlitw za nieszczęśliwych. Na cóżby im się przydało być wielkimi i potężnymi

po między tłumem, kiedy oni wyrzekli się mocy, bogactw, a nawet woli, tej wielkiej dziedziny najuboższych nawet; im, którzy pragnęli tylko wyznać swe grzechy, i pokutując za przeszłe uciechy, zapomnieć o cierpieniach! Rzadko który z tych samotników pisał, a oddający się temu uwiedziony pożytecznością celu, był zwykle jednym z najprostszych. Inni gardząc mężnie swoim rozumem, albo lękając się uledz próżności wynikającej z działania umysłu, woleli pracę rąk, która uspakaja duszę nie odrywając jej od świętych rozmyślań. Lecz i w tych skromnych zajęciach, niektórzy z nich dali dowody rzeczywistego genjuszu, któremu by ludzie poklaskiwali.

Niezbyt temu dawno, mieszkał w owym klasztorze zakonnik, któremu bardzo się naprzykrzała niepowściągnięta ospałość. Przy najlepszej chęci nie mógł się nigdy przebudzić o godzinie jedenastej, kiedy trzeba było iść na jutrznię. Otóż natura czyniąc go tak ospałym, zrobiła z niego znakomitego mechanika. Bez nauki, bez najmniejszych wiadomości matematycznych rozmyślaniami i pracą osobliwszy wymyślił zegar. Naprzód do bicia zegaru dodał hałasliwe excytarze, ale wkrótce i te stały się niedostatecznymi; potem na bokach i w środku małego gzemu wznoszącego się nad zegarem, umieścił kosa,

koguta i bęben. W przeznaczoną godzinę wszystko hałasowało; przez kilka nocy szło dobrze, lecz po jakimś czasie było to niedostatecznym. Inny na jego miejscu, zupełnie by stracił odwagę, nasz jednak ojciec, dodał jeszcze węża i umieścił go u wezgłowia: o godzinie jedenastej wąż regularnie syczał mu w uszy, że czas wstawać! wąż zręczniejszym był od kosa. Kartuz zawsze się teraz przebudzał. Niestety! w swej radości nawet, smutną odkrył prawdę, miał siebie za ospalca tylko, a tu pokazało się, że jest winnym lenistwa; chociaż obudzony, wahał się opuścić twarde łożo, zostawał w nim jedną chwilę, kosztował słodczy wypoczynku, zamykał jedno oko i udawał że śpi. Takie jego usposobienie, wymagało odmiany. Zakonnik czuł się występny, a mechanik upokorzony; zły duch zdawał się naśmiewać tak z jednego jak i z drugiego; trzeba było wziąć górę. Natychmiast zawiesza on nad łożem deskę, która z wysoka spadała wprost na nogi leniwca w kilka sekund po syczeniu węża. Nieraz biedny ojciec wstawał skaleczony, i udawał się do chóru. A jednak któżby uwierzył? Czy to wąż głos stracił, czy deska z czasem stała się lżejszą, czy starzec ospalszym, czy też nogi jego zbyt stwardniały, lub że nabył występnego nałogu usuwać je przed spadnięciem deski, dość,

że uczuł on niezadługo konieczność innego jeszcze wynalazku; a więc co wieczór mocno przywiązywał sznur do swojej ręki, który w oznaczoną godzinę szarpał go mocno i zrzucał na ziemię. Doszedłszy już do tego, i marząc o nowych wynalazkach przeciw ospałości, poczuł, że zbliża się dla niego sen wieczny.... Sen, ah! nie, gorliwy Chrześcijanin nie tak sądził, i pomimo wady ospalstwa, pełen ufności w Tego co wszystkim przebacza, zawołał: »Ah! przebudzam się nakoniec!« To były ostatnie jego słowa.

Zakonnik ten nie poprzestał na robieniu machin przeciw ospalstwu. Wykonał wiele innych robót dla klasztoru; między niemi odznaczał się zrobiony z tektury zegar połączony z kalendarzem i brewiarzem, arcydzieło w swoim rodzaju. Godziny, minuty, sekundy, miesiące, lata, komety, planety, odmiany księżyca, dni świąteczne, dni postne dla Kartuzów (a jak ich wiele jest!), uroczystości świętych, i rozmaite inne rzeczy, za pomocą mechaniki, pokazywały się na nim. Lecz najciekawszym z wynalazków jego są organy poruszane ręką mechaniczną i towarzyszące niektórym śpiewom w czasie nabożeństwa.

Owi ludzie, których unyśł posuwa się tak daleko w pracach ręcznych, służących im za

odpoczynek i nakazanych w regule, wznosi się nader wysoko w rzeczach boskich. To daje się czuć w ich rozmowie. Są oni nieświadomi jak dzieci, gdy idzie o sprawy światowe, lecz posiadają głęboką znajomość duszy i nauki zbawienia. Pomówcie z filozofami o sprzecznościach serca ludzkiego, nad czem ciągle rozmyślają; określają oni jego zjawiska, przytaczają przykłady i umiejętność ich na tém się kończy; żaden z nich nie zebrał wraz z owemi sprzeczniemi materyałami cudownego słowa, które mocne jest utworzyć z nich całość dobitną, jasną i zupełną. Tajemnicę tę, ukrytą przed nimi, trudną do pojęcia przyczynę chaosu myśli ludzkich, wytłumaczają wam jednak owi pustelnicy. Wiedzą tu co jest niemoc duszy, mają lekarstwo dla niej, i wiedzą dla czego ono jest zawsze skutecznem.

Udział Boży nie ma nowicyatu. Mieszczą w nim zawsze starców i ojców potrzebujących odpoczynku. Lecz jakiego odpoczynku! Zakonnik który mię przyjął, liczy czterdzieści trzy lata. Lat temu dwadzieścia znużony światem opuścił go i wszedł do zakonu, z wiarą żywą, wolą stałą i mocnym zdrowiem. A teraz usta jego zsiniały, oddycha z trudnością, stać długo nie może i od lat szesnastu ani jednej nocy nie miał snu dobrego. Ale czy narzeka, czyliż znajduje

regułę swoją nazbyt surową? Nie, pozostała mu wiara i wzmogła się jeszcze; pełen jest wewnętrznej radości, która się odbija w spokojnej mowie jego. Chrześcijanin nie narzeka na Boga, skracającego dni życia jego; nie pomyśli on nigdy żeby prace jego i cierpienia mogły przewyższyć miłosierdzie, którego się spodziewa, i gdyby nawet w oczach swoich, równie jak w naszych był wolny od błędów, oczyszczony z grzechów, znalazłby on w świecie dosyć nędzy i zbrodni, aby oddał własne życie na ofiarę własne cierpienia dla odpokutowania za nie.

Zakon S. Brunona założony lat temu 700 nie doznał żadnej reformy. W *Udziale Bożym*, jak w innych klasztorach, reguła zachowuje się w pierwszej swjej surowości; jeżeli czas przemienił ją w niektórych szczegółach, nie złagodził jej atoli bynajmniej. Zakłady oparte na religii katolickiej, zdają się dzielić z nią jej moc i trwałość. Któraż ustawa trwała tak długo jak najnowsze z owych praw umartwienia i modlitwy, jakim podlegają biedni zakonnicy, którzy pragną występki człowieczeństwa nagrodzić ofiarowaniem cierpień swoich niebu, cierpień wyrównywających boleściom na krzyżu. Ich poświęcenie się nie tylko dopięło zamierzonego celu, ale nadto znalazło wspaniałomyślnych naśladowców, którzy przez tyle wieków

szli za wzniesioną przez nich chorągwią, jakkolwiek były trudne drogi na których ona powiewała i w jakiem bądź kształcie obiecywała męczeństwo, będące najwyższym, najpożądniejszym ich celem. Osoby wszelkiego stanu, wszelkiego wieku, jedni doświadczeni rozmaitemi nieszczęściami życia, drudzy znużeni jego rozkoszą, niewinne dzieci wieków barbarzyńskich, przedwczesni starcy wieków powątpiewania i rozumowania, przybywali poddać się pod owe jarzmo zawsze twarde, ale też i rozgrzać się przy owem zawsze gorejącym ogniu. Ogień wzniosły, którego prześladowanie zgasić nie zdoła, którego nie osłabi pycha umiejętności ludzkiej, którego obojętność powodzeń przytłumić nie jest w stanie, a który niekiedy przykryty popiołem, nie omieszka wybuchnąć nowym płomieniem, rzucić nowy blask za bogobojnym tchnieniem reformatora. Podobnie jak Franciszek z Assyżu, jak Benedykt, jak Dominik, Ignacy Loyola i tylu innych, gdyby Bruno Hartenfaust powrócił na ziemię, po siedmuset latach poznałby zapewne swych pierwszych uczniów w owych zakonnikach wypełniających jego regułę, której nawet nie potrzebował pisać, a którą przez tyle lat dzieci jego przekazywały ustnie wraz z przykładem jego cnoty.

Zycie Ś. Brunona jest znane między katolika-

mi, a pobożny pędzel Lesueur'a kresząc główne jego rysy obznajomił z nim we Francyi ludzi najmniej świadomych pięknej historii wybranych Bożych. Nie mogąc atoli wstrzymać się od chęci powiedzenia o nim słów kilka. Brunon urodził się w Kolonii r. 1024. Nauki teologiczne rozpoczął w Rheims, a dla zupełnego w nich wydoskonalenia się, przybył do Paryża: tak uczynił piędziesiąt lat później Papież Innocenty III^{ci}, tak uczynił we cztery wieki potem inny znakomity obrońca wiary Ignacy Loyola. Sławny z umiejętności i cnoty Brunon został wezwany na powrót do Rheims, gdzie znalazł pracę nader mozolną. Bóg chcąc doświadczyć swój kościół, dopuścił aby stolica biskupia była zajęta przez zuchwałego bezbożnika, człowieka sromotnych obyczajów, który za pieniądze kupił łaskę pasterską aby strzydzi i sprzedawać owce, nie zaś dla tego aby je prowadził i bronił. Młody doktor okazał w tym razie Ewangeliczną potęgę i oburzenie, na których nigdy nie zbywało kościołowi, wtenczas nawet kiedy we własnym jego łonie objawiał się najopłakańszy nierząd. Zapozwał on biskupa przed trybunał kościelny, ustanowiony dla powściągnięcia nadużyć wyższego duchowieństwa. Walka trwała długo, napełniła ona goryczą i utrapieniem dwadzieścia lat życia Brunona; lecz wy-

trwał on do końca i świętokupca został ukaranym. Lud i duchowieństwo pragnęło wynieść na wakującą godność tego, którego po Bogu uważali za wybawiciela swego kościoła. Lecz Brunon, lękając się chwały przywiązanej do odmawiania godności, ukrył się w burzliwym Paryżu przed zagrażającym mu powodzeniem.

Tam wypadek nadprzyrodzony, okropny, którego Brunon był świadkiem, skłonił go, jak mówią święci w swjej przerażającej mowie, do zupełnego nawrócenia się. Ow doktor tak pokorny w swjej umiejętności, Chrześcijanin tak gorliwy, że bardziej się lękał zaszczytów niż zniewagi i przesładowania, człowiek któremu Bóg użyczył łaski dochowania czystości do lat w których nie mógł się już lękać upadku, nawrócił się z powodu zdarzenia następującego:

Brunon liczył natenczas przeszło lat pięćdziesiąt. Jednakże zawsze skromny i chciwy nauk, pilnie uczęszczał na lekcyę znakomitego teologa, którego zdolność i pobożność równie go zachwycały. Teolog ten, imieniem Raymond Diocrès, umiera. Uczniowie jego sprawiają mu pogrzeb wspaniały, a jeden z nich ma przed trumną, stojącą śród kościoła, mowę pogrzebową; lecz w chwili gdy się stara opisać szczęście, którym się cieszy tak wielki mówca i człowiek tak pobożny w pobycie błogosławionych,

wieko trumny podnosi się, umarły wstaje i kłamliwe pochwały jakich za życia doświadczał odpychając z pod śmiertelnego całuna, powoli w te się odzywa słowa: »Jestem obwiniony..... jestem osądzony..... jestem sprawiedliwie potępiony!....« poczem kładnie się na powrót, a trumna potępieńca zamyka się nad nim jak wieczyste sklepienie piekieł.

Trwoga ogarnęła Brunona: jeżeli ludzie, których uwielbiamy i którzy służą nam za wzór, tak srodze są karani, »cóż, rzekł do otaczających, cóż uczyni z nami sprawiedliwość Boża.« Już dawniej miał on zamiar oddalić się od świata, postanowił więc uskutecznić go teraz. Natychmiast opuścił miejsce swego pobytu i z kilku uczniami udał się na okropną pustynię wśród gór Alpejskich w Prowincyi Delfinatu. Puszcza ta nazywała się Kartuzyą (Chartreuse), ztąd zakon wziął swoje nazwisko, gdyż Brunon, skromny bez granic, nie pragnął sławy fundowania zakonu; towarzysze jego, nie przyjęli imienia jego i nie odebrali żadnej reguły pisanej. Przyjął on regułę Ś. Benedykta jako objawione źródło wszelkich prawideł zakonnych; lecz w niektórych szczegółach pomnożył ostrość reguły i tak już surowej. Pilni ku chwale Bożej, rozmyślanie, praca, całkowite wyrzeczenie się świata, posłuszeństwo zupełne, posty, czuwania,

odosobnienie wśród pustyni nawet, oto jest duch owego zakonu, takim on pozostaje i teraz. Tylko praca około przepisywania rękopismów (gdyż zachowanie i rozszerzenie światła, nauk i wiary, wchodziło we wszystkie ustawy klasztorne, co jednak niewstrzymywało i niewstrzymuje narzekani przeciw mniemanej ciemności zakonników), przerwała się z wynalazkiem druku. Odtąd Kartuzi prawie wszyscy wyłącznie zajmują się tokarstwem. Wyroby swoje sprzedają kiedy klasztor znajduje się w potrzebie, a oddają darmo za pozwoleniem przełożonych, kiedy zgromadzenie może się obejść bez tego wspomóżenia.

Szczęśliwym czuł się Ś. Brunon w swoim ustroniu, spodziewał się umrzeć wśród braci pomnażających się co raz bardziej, gdy w tém Papieź Urban II, dawny jego uczeń, rozkazał mu przybyć do Rzymu. Brunon lękał się nieposłuszeństwa, bardziej jak zaszczytów. Bez narzekania porzucił swoje schronienie i zasmuconych towarzyszy, uważając siebie za posłuszne narzędzie znajdujące się w ręku naczelnika Kościoła, gotowy się poświęcić pracom, których zażąda od niego namiestnik Jezusa Chrystusa. Święty Ignacy pięknie odznaczył wzniosłą cnotę posłuszeństwa, która jest wielką cnotą wszystkich świętych: »roztropność, mówił on, jest

cnotą rozkazującego, nie zaś tego co winien być posłusznym.«

Czasy owe przykre były dla kościoła. Złe obyczaje zakradły się wśród duchowieństwa, świętokupstwo, wojny, zaburzenia, odszczepieństwa, kacerstwa, nieprawy Papież, było tylko częścią złego, przeciw któremu walczyć należało. Urban postępujący tak odważnie i cnotliwie w obronie słusznej sprawy, mądrze i chwalebnie rządził Chrześcijaństwem w one dni burzliwe. Rady Brunona były mu nader pomocne, lecz jakże gwałtownych wzruszeń doznawał on w porównaniu ze spokojnem rozmyślaniem Kartuzy! Zawsze był obecnym na każdym soborze, zawsze wątpliwości do rozstrzygnięcia, błąd do zwalczenia lub niezmierne kłopoty do usunięcia! Te lata były prawdziwie dla niego wiekiem umartwień i pokuty. Nakoniec zbliżył się czas, w którym usługi jego zdawały mu się być mniej potrzebnymi. Odmówiwszy kapelusza kardynalskiego i arcybiskupstwa w Reggio, Brunon przyjął od pobożnego Księcia Rogera ziemię w pośród gór, gdzie nie mogąc wrócić do ukochanej pustyni Grenoblskiej, założył między skałami Kalabrii, nowe schronienie na wzór dawnego, do którego tęsknić nie przestawał.

Podobnie jak wielka Kartuzya i schronienie we Włoszech, wkrótce się napełniło pustelni-

kami. Były to czasy, kiedy wszelki przybytek otwarty dla wiary, modlitwy, pokuty, zawsze był pełnym. Chrześcijanie, którzy w owe dni ponure i burzliwe skwapliwie ukrywali się w jakim ustroju, pokutując za błędy i kupując pokój dobrowolnym cierpieniem, bez wątpienia byli posłannikami Boskimi; skutki dowiodły tego. Nietylko wykonywali uczynek Bogu przyjemny, nietylko zachowywali od zagrażającej co dzień zguby, nauki, umiejętności, sztuki, wszystkie szlachetne podania rodu ludzkiego, lecz nadto wybawiali dusze! Głośna ich odwaga, ściagała do nich tłumy gorliwych o utrzymanie nauk i cnoty. Są bowiem łaski przywiązane do tak ostrego poświęcenia się. Można wstąpić do klasztoru z namiętnościami ludzkimi, lecz tam nabywa się namiętności ku Bogu, za pomocą której zyskuje się nadzieja nagrody. Wielu z tych, którzyby sami przez się nie dorozumieli się porzucić świat, cierpieliby w nim i upadliby pod jego ciężarem. Proste cnoty obywatelskie i domowe nie były podobne wśród takiej niewiadomości, barbarzyństwa i zawichrzenia. Jeden tylko był wybór, wojna i intrygi lub klasztor. Nie było bezpiecznego środka aby służyć Bogu ciesząc się spokojnym sumieniem i niewinnymi zabawami. Mąż stanu, uczonec, rycerz, wkładali włosiennicę, a tryumfy, zachwycenie nauk wtenczas

pełnych tajemnicy, zyski nieskończonych wojen, nie mogło oderwać ich od zacisza klasztornego, gdzie dusza ich uchwyciła się, że tak powiem, Boga.

Tyle poświęceń i modlitw, nie mogło pozostać i nie pozostało w zatraceniu. Bóg pobłogosławił wierze szczerych sług swoich. Pokój którego nie znaleźli w świecie, z woli Boga był dla świata w klasztorach. Tam to zrodziły się i rozlały się na wszystkie narody jak rosa dobroczynna, rolnictwo, sztuki piękne, rękodzieła, modlitwa, a szczególnie moralność. Było to jak by odrodzenie Chrześcijaństwa; klasztory przywróciły pokój i zgodę Panóm Chrześcijańskim i przejęły ich miłością bliźnich, która nadała tronom potężną podpórę. Klasztory były pierwszemi szpitalami, owoce Ewangeliczne nieznanie starożytnym wiekóm, a zakonnicy byli pierwsi i najbiedniejsi w sztuce doglądania chorych. Rozmnożone, chociaż niedostatecznie, dla ulżenia całej cierpiącej ludzkości, wznosiły się co raz bardziej aby wystarczyć wszystkim potrzebóm. Ziemia wzbogaciła się ich dobrodziejstwami, niebo zapełniło się ich pracą. Jałmużna niosąca ulgę nędzarzowi, stała się dla bogacza drogą prowadzącą do skarbów niebieskich.

Brunon wiele przyczynił się do szczęśliwej przyszłości bliźnich, a więc mógł już ubiegać

się o nagrodę. Śmierć napotkała go w chwili modlitwy i położyła kres surowym umartwie-
niom, których niezwolniła nawet starość. Sta-
ło się to w r. 1102. Na grobie jego, uświęconym
licznemi cudami, sprawiedliwość i wdzięczność
wyrły między inném, chwalebny tytuł Patri-
archy, przyznany wszystkim założycielom zako-
nów, słusznie się należący tym pokornym opie-
kunom wieku swojego i czasów przyszłych.

Jestżem za nadto rozwlekły w tych wspo-
mnieniach? lecz jakże uniknąć tego w miejscach
tak pełnych myśli potężnej, w miejscach żyją-
cych dziełem tak wspaniałem? Kiedy w czasie
zimy, wśród nocy, chór kościelny nagle się
oświeca, a zakonnicy w długich białych szatach,
kłęząc, podobni posagóm marmurowym mo-
dlącym się na grobach, zaczynają śpiewać chwa-
łę Najwyższego; kiedy te dźwięki, w których
słychać silny głos męża pełnego jeszcze życia
i ochrzypły głos starca blizkiego grobu, mie-
szają się ze szmerem potoku, hukiem burzy, i
wznoszą się do Boga; kiedy w świętych wyra-
zach słychać błagania dla wszelkiej niedoli ludz-
kiej; kiedy ci pustelnicy zapomnieni od świata,
wspominają o nim w modlitwach swoich i ofia-
rują go wraz z pokutą swoją miłosierdziu Bo-
żemu, jakże się nie wrócić do przeszłości! Jakże
nie pomyśleć o człowieku, który rzekł sobie:

»Wśród nocy zawołam do Boga. W chwili, gdy rozpusta zapala swe pochodnie, ja zapalę świece na ołtarzu, i kiedy złośliwy knuje swe zbrodni, występny doznaje zgrzyzot sumienia, a nędzarz cierpi w ciemności, bez przyjaciół, ja będę się modlił za nędzarza, występnego i złośnika; będę się modlił za umierających i umarłych, będę się modlił za nieszczęśliwych, aby mieli nadzieję, za szczęśliwych, aby nie wpadli w zapomnienie!«

Taka modlitwa trwała rok rocznie, przechodziła z wieku do wieku, i od siedmiuset lat wznosi się jednostajnie każdej nocy. Nadaremno śmierć uderzała na nich, nie mogła wypróżnić ławek gdzie się oni modlą, gdzie zdaje się zasiadać jedno i toż same ciało. Wstrząśnienia polityczne zmieniły mocarstwa, lecz nie mogły zmienić jednej myśli w tych poświęcających się duszach, jednego wyrazu w ich hymnach, jednego zagięcia w ich szatach odwiecznych. I wielu po nas, którzy przychodzimy po tylu innych, znajdą to co my dziś znajdujemy, i oni się zastanawiać będą nad rzeczami tak wielkimi, a z sercem i łzami pobożnych połączą swe głosy chwilowe z głosami, które nigdy nie zamilkną:

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego

A m e n.

N. R.....r.

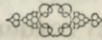


WOŁANIE DUSZY DO BOGA

CZYLI


NATCHNIENIE S. TERESSY PO Ś. KOMMUNII

Z ROKU 1569.



SKARGA DUSZY TĘSKNIĄCEJ DO BOGA W TĘM ŻYCIU.



 ch! życie moje, życie! Jak ty tu możesz pływ-
nąć bez swego źródła? Co ty tu robisz
w tęp wielkiem osamotnieniu? Cóż ty możesz
tu zrobić, kiedy wszystko co poczniesz, jest tak
marne i błahe? O duszo moja! kto cię pocieszy—
wyrzuconą na to burzliwe i pełne niebezpie-
czeństw morze? Nie umiem bez smutku wspo-
mnieć, czém jestem; a jeszcze mi smutniej gdy
wspomnę, żem tyle lat przeżyła — niczém nie-
zasmucona!

O! jakże drogi twoje słodkie są Panie! ale któż po nich odważy się chodzić bez trwogi? Drżę skoro mi się wyda, że Tobie nie służę; a kiedy się około służby twój krzątam, oto nic znaleźć nie mogę, coby moim odpowiadało chęciom, — bo nic a nic uczynić nie zdołam — czémbym mogła odpłacić choćby najmniejszą częstkę tego — com Tobie winna. Widzi mi się, że radabym cała oddać się Twój służbie, ale skoro się pilnie mojej nędzy przypatrzę, aż widzę, że nic dobrego uczynić nie mogę, jeśli mi Ty sam nie rozkażesz.

Czuję to, że ile razy rozumem zgłębiam Twoje dzieła, tyle razy wola moja przygania błahe-mu rozumowi, który nie umie się wznieść do pojęcia Niepojętej Twojej potęgi; a porwana jego myślami błąka się i przerywa rozwijanie ku Tobie miłości; bo wola sama wyłącznie, radaby się Tobą bez przestanku nasładzać; chociaż i tego uczynić nie w stanie, zamknięta w tém trudném życia docześniego więzieniu, gdzie ją wszystko od prawdziwego w Tobie rozkoszowania odrywa. Jakkolwiek wszakże wola moja przygania rozumowi, przyznam jednak, iż on jej dopomaga do zamiłowania Ciebie, bo przynajmniej do pewnego stopnia odsłania jej Wielkość Twojego Majestatu! a że w przeciwieństwie najlepij się porównywanie odbija, więc i ja

wyznaję Ci głęboką i nieskończoną moją nikiemość.

Ale po cóż to wszystko mój Boże mówię? Przedkimże się użalam? któż to mnie słuca jeśli nie Ty mój Ojczy i Stwórco!? Po co na moją nędzę rozwodzę skargi przed Tobą, skoro jasno widzę, że mieszkasz w mém sercu? Oto błąkam się i gubię się w myślach. Ah Boże mój! któż mię zapewni, że Ty jesteś ze mną? O! życie bałamutne i tak mało zaspakajające w rzeczach największej wagi, któżby ciebie śmiał żądać, kiedy jedyną z ciebie korzyść, podobania się Bogu we wszystkim, nietylko z niepewnością podajesz ale jeszcze niebezpieczeństwami otaczasz.



DUSZA BARDZO KOCHAJĄCA BOGA, PRAGNIE SIĘ BOGU PODOBAĆ
I SŁUŻYĆ BLIŻNIEMU.



Często mój Zbawicielu rozmyślał, iż jeżeli jest tu dla duszy odłączonej od Ciebie pociecha, to chyba w zamknięciu i w pustelnictwie, bo tam tylko dusza rozkazuje i odpoczywa w Tym, któ-

ry jest prawdziwym jej odpoczynkiem; lecz jeszcze i tam jeśli jej niewolno całkiem w Tobie zanurzyć się, nędza ziemską nie raz się przypomina. Pamięć wszakże na to, że daleko więcej cierpiałyby w stosunkach ze światem, znośnemi czyni te przeciwności i w rozkosz zamienia.

Czém się to dzieje mój Boże! że dusza która nie szuka indziej pociechy jak w Tobie i dla Ciebie, nie raz jakby znużona świętym swoim spoczynkiem, odbiega Cię, i idzie służyć bliźniemu? — O! miłości wszechmogąca Boga mojego! jakże skutki twoje są różne od skutków miłości tego świata! tutejsza nie chce współzawodników, bo jej się zdaje, że ją rozłącza z osobą kochaną; Twoja miłość o Boże! rozlewa się na wszystkich co Ciebie miłują i smuci się jeszcze wspomniawszy, że nie wszyscy korzystają z Twojej nieogarnionej łaski. Stąd to o Dobroci Jedyna, mimo wszystkie pociechy, które zsyłasz, dusza boleje nad temi, co lekce je wazą i na wieki tracą; a więc szuka środków ku przyciągnięciu braci do własnego jej szczęścia i w tej nadziei uszczęśliwienia drugich, z własnego szczęścia czyni ofiarę.

Możeby dobrze było Ojcze Niebieski! ten popęd odłożyć na czas, w którym nie tyleś szczerdny dla duszy, a dziś całkiem się nawiedzina Twojemi nasycać? Jezu! Zbawicielu mój! cóż to

za cudowna miłość, którą Ty kochasz dzieci swoje! kiedy najwdzięczniejszą dla Ciebie ofiarą — jest ofiara z Ciebie samego dla nich; i bez wątpienia, tym tylko sposobem Ciebie samego całkiem my posiadamy. Za prawdę wola nasza traci wtedy na rozradowaniu się w Tobie samym wyłącznie, ale dusza weseli się pociechą, którą Ci sprawuje. Wie ona dobrze, że wszystkie nasze ziemskie pociechy, nawet te, które zdają się wprost od Ciebie pochodzić, nie pewne są jeśli im nie towarzyszy z naszej strony miłość bliźniego. Kto nie kocha bliźniego, nie kocha Ciebie o! mój Odkupicielu, bo Ty dzieciom Adama dałeś świadectwo niezmierzonej Twój ku nim miłości, wylewając za nie ostatnią kroplę krwi własnej.



III.

UCZUCIE POKUTUJĄCEJ DUSZY, A ROZPAMIETYWAJĄCEJ O GRZECHACH WŁASNYCH
I O MIŁOSIĘDZIU BOŻEM.



Kiedy się zastanawiam nad wielkością chwały, którąś o Boże! zgotowałeś dla tych co do końca chodzą wedle Twój świętej woli; kiedy wspomnę, przez jakie boleści i męki Syn Twój wy-

służył nam ją u Ciebie, kiedy się znów zastanowie ileśmy byli niegodni tak wielkiej łaski, i ile słuszną abyśmy tej Jego ku nam miłości, którą śmiercią zapieczętował, nie odpłacali niewdzięcznością; ach! kiedy to wszystko rozbieram, dusza moja tonie w najdolegliwszym smutku!

Czy to podobna Odkupicielu mój! by się to wszystko w duszy człowieka zatarło, i żeby zapomniawszy o tylu niepoliczonych Twych łaskach, śmiał jeszcze Ciebie obrażać? Czy to podobna, by się ludzie tak siebie zaparli, i żebyś Ty Panie, mimo naszą niepamięć o Tobie, chciał wszakże o nas pamiętać? Czy to podobna abyśmy ukrzyżowawszy Ciebie za nasz upadek, byli godni byś Ty do nas wyciągał ręce i chciał nas podnieść i wyrwać z tego śmiertelnego opętania, na to abyśmy Cię prosić mogli o uleczenie?

Błogosławmy na wieki tak Łaskawego Pana! rozstawiajmy bez końca wielkość Jego miłosierdzia! i bez końca uwielbiamy w nim cudowne Jego zmiłowanie nad nami.

O! duszo moja, błogosławże na wieki tak wielkiego Boga! Jak się to dzieje, iż się śmia woli Jego opierać? Och! jakiejże karze ulegną niewdzięczni, jeżeli karę zechce wymierzać tą samą miarą jaką mierzy swe łaski i Dobrodziejstwa? O Boże mój! nie dopuść tak wielkiego! O Synu ziemi, kiedyż serca wasze rozkamenie-

ją? kiedyż się krnąbrność wasza cofnie przed niewysłowioną dobrocią Jezusa? Mamyż nadzieję zwojować Go złością i zdobyć dla niej tryumf?

Alboż nie wiemy, że życie nasze trwa tylko chwilę i jak kwiat polny opada, i że Syn czystej Dziewicy, ma przyjść nas sądzić i ogłosić straszny wyrok, który się nigdy nie zmieni? **O Boże Wszchemogący!** ponieważ Ty masz być Sędzią naszym, czy tego chcemy, czy nie chcemy, czemuż nie pomyślimy ile nam na tém zależy aby się Tobie podobać i zyskać Twe zmiłowanie w dzień ostateczny? Ale, ach! I któżby to nie chciał pójść pod sąd Najsprawiedliwszego Sędziego? **O błogosławioneż dusze,** które wtedy uznasz godne ucieszyć się w Tobie, kiedy świat cały drzeć będzie przed Tobą!

O Panie mój i Boże! kiedy dusza pomyśli żeś ją dźwignął z upadku i ujrzy jasno że dla częściej przemijającej jak iskra roskoszy zgubiła się była; kiedy zaufa szczerze, że idziesz ku tym którzy Ciebie szukają, a wyciągasz rękę do tych, co Twej pomocy żebrzą, o! wtedy pragnie podobać się Tobie całkiem. Ach! kiedy dusza jest w tym stanie, czemuż nie umiera tyle razy ile razy wspomni na utracony wielki skarb niewinności Chrztu Twego? **O!** najlepszem wtedy życiem byłoby umierać co chwila pod ciężarem smutku i żałości. Tak — **Boże mój!** dusza co Ciebie szcze-

rze kocha, nie może wytrzymać tak wielkiej boleści.

Ale co mówić? Jakżem się w myślach moich zbłąkała? Jaż-to zapomniałam o wielkości Twojej dobroci i Twojego miłosierdzia? Jaż-to zapomnieć mogłam, żeś Ty przyszedł na świat dla zbawienia grzeszników? Żeś nas tak drogo odkupił, żeś marne nasze rokosze opłacił straszliwą męką, którą podjąłeś? Żeś pozwolił przenaświętsze oczy swe okryć zasłoną, aby zdjąć zasłonę z mojego serca; żeś głowę swoją świętą ukoronować dał cierniem, aby myśli moje wyleczyć z próżności?

O Panie mój Panie! jakże to wszystko smutku przymnaża tym, co Cię miłują. Jedno mnie tylko pociesza, iż im jawniejszą stanie się złość moja, tém więcej Twoje miłosierdzie wielbić będą na wieki. Z resztą nie wiem czy boleść moja nie potrwa tak długo jak życie, i czy nie zostanie chwilą przejścia ztąd na Twoje łono skończą się dopiero nędze tego doczesnego żywota.



IV.

MODLITWA DO BOGA O WYNAGRODZENIE MU TEGO CZASU KTÓRYŚMY STRWONILI
NIE MIŁUJĄC GO I NIE SŁUŻĄC MU.

Boże mój! Zdaje mi się iż b'łogo i swobodnie jest duszy, ile razy pomyślę o szczęśliwości posiadania Ciebie kiedyś, jeśli jej to z miłosierdzia swego pozwolisz. Lecz radabym iżby się dusza moja wprzódę Tobie zasłużyła Panie! boś i Ty zasługa swoją zdobył jej to szczęście, którego się spodziewa. Cóż mam uczynić mój Boże! ah! cóż mam uczynić? Jakżem się spóźniła z moją gorącą chęcią zamiłowania Ciebie; a Ty Panie! jakżeś się pośpieszył z obsypaniem mnie łaskami i z powołaniem mnie do siebie, bym się całym Twój słuźbie oddała. Panie mój! opuścisz że Ty nędzarza? Odrącisz-że biednego żebraka, który się do Ciebie ucieka? Gdzież kres Twojej wielkości? Gdzie Wszechmocności Twojej granice? Boże mój! — Ty miłosierdzie moje! Oto najlepiej okażesz czém jesteś, kiedy się zmiłować raczysz nad słuźbnicą twoją. Wielki Boże! Zaświeć swoją Wszechmocnością! objaw ją w duszy mojej — i daj w jednej chwili, przez płonącą ku Tobie miłość, wynagrodzić Ci wszystkie czas bez zamiłowania Cie-

bie strwoniony. Ale, ach! czyż to ja nie żądam rzeczy niepodobnej? bo mówią: czas stracony nie wraca. **Boże mój!** Niech wszystkie stworzenia błogosławią Ciebie!

Panie! uznaję **Wielkość** Twojej potęgi! jeżeli więc wszystko możesz, jak to jest w istocie, cóż będzie niepodobnego Tobie, któryś **Wszchemogący**? **Dosyć mój Boże**, ażebyś tak chciał, a jakkolwiek nędzna jestem, wierzę mocno, że wszystko uczynisz co zechcesz. Im więcej cuda **Twoje**, o których słyszę są wielkie im bardziej przypuszczam że jeszcze większe uczynić możesz, tem bardziej wiara moja wzmaga się i oto z większą jeszcze pewnością wierzę, że mi uczynisz o coś błagam. I któżby śmiał się dziwić nadzwyczajnym sprawom **Tego**, który wszystko może? **Wiesz dobrze Boże!** iż w największej mej nędzy, nigdy nie przestawała uznawać **Twojej Wszchemocności** i **Twojego miłosierdzia**, miejże **Panie!** wzgląd na tę łaskę którąś mi uczynił, iżem Cię choć tem nieobrażała. Daj mi wynagrodzić czas utracony, nawiedzając mnie obfitszą łaską dziś i na przyszłość, ażebym w dzień ostateczny, mogła stanąć przed **Tobą** w ślubnej sukience. **Ty Panie!** jeżeli zechcesz, uczynić to możesz.

SKARGA MARTY, CZYLI JAKIM SPOSOBEM DUSZA KOCHAJĄCA BOGA MOŻE MU SIĘ
ŻALIĆ NA SWOJĄ NĘDZĘ.

Panie mój i Boże! Jakże ta, co Ci tak źle służyła i nie umiała dochować tego, czymes ją udarował, ośmieli się dziś prosić Ciebie o łaskę? Któż wierzy temu — kto go często zdradzał? Cóż pocznę o! Pocieszycielu niepoczyszonych! Lekarzu prawdziwy tych, co twojej rady szukają? Możeby dla mnie było lepiej pokryć milczeniem moją nędzę i boleści, i tak czekać aż się Tobie podoba uleczyć je? Ale nie— o Zbawicielu mój i pociecho moja! bo Ty znając ich nieskończoną w nas liczbę, i wiedząc jak wielką ulgę przynosisz wyznawającym Ci swą niemoc, rozkazałeś im sam prosić Ciebie o rady i obiecujesz ich nieodmawiać.

Nie raz rozmyślałam o Boże! nad skargą do Ciebie S. Marty, i zdaje mi się, że to nie na samą tylko siostrę żaliła się ona, ale że jej najbardziej ciążyło na sercu to mniemanie, iż Ty jej pracy niby nie widzisz i mało dbasz o to— że ona nie ma pociechy być przy Twoim boku. Może też i zdawało się jej, że nie tyle ją kochasz ile jej siostrę co niezawodnie więcej ją męczyło,

a niżeli służba, którą dla Ciebie podejmowała; bo taka gorąca miłość jaką ona miała dla Ciebie, byłaby jej to służenie Tobie uczyniła najmilsze. Takie to uczucie jej duszy, zdaje się tém wyraźniejsze, iż ona niemówiąc ani słówka do siostry, całą skargę obróciła do Ciebie, a z żarliwego rozmiłowania się w Tobie, ośmieliła się nawet powiedzieć Ci iż zdajesz się niedbać oto że jej siostra nie pomaga jej służyć Tobie. Sama Twoja odpowiedź Panie! przekonywa, iż tak być musiało, boś Ty jej odpowiedział: że miłość sama nadaje cenę wszystkiemu: i że o to jedynie starać się potrzeba aby ta miłość ku Tobie była tak mocna, iżby i największe zmogła przeszkody.

Ale o mój Boże! Jakże Cię zdołamy kochać tyle ileś wart, jeśli do naszej ku Tobie miłości Ty swojej ku nam nie przymieasz? Mamże się skarżyć z tą wielką Świętą? Ach! Panie! Nie mam do tego żadnej przyczyny, bo dowody Twojej ku mnie miłości były nieskończenie większe, niż moje żądania i prosby. Jeżelibym się na co żalić miała, to chyba tylko na ten nadmiar Twojej dobroci, przez który mnie tak cierpliwie znosisz. O cóżby Cię prosić mogło takie nikczemne jak ja stworzenie? Będę Cię prosić o Boże mój! ze S. Augustynem: Daj mi! z czegobym Ci oddać mogła: abym choć tym sposobem wróciła Ci acz małą cząsteczkę z tego wielkiego dżugu,

którym Ci winna. Będę Cię prosić jeszcze abyś pomniał, że ja Twoje stworzenie, a udzielił mi łaski, przez którąbym Stwórcę mego poznała i kochać umiała.

ILE ŻYCIE DOCZESNE PRZYKRE DLA DUSZY, CO PRAGNIE GORĄCO DO BOGA.

O Najwyższy Stwórcó mój! Boże i słodkości moja! Dopókiż mam żyć w oczekiwaniu, że Ciebie kiedyś ujrzę? Jakiemże lekarstwem uleczysz tę, która żadnego na to nie zna na ziemi i która nigdzie odpoczynku znaleźć nie może krom w Tobie samym? O życie długie i ciężkie! życie, coś nie jest życiem! o wielka puszczo! chorobó, na którą nie masz lekarstwa! — Dopókiż Panie, dopókiż? Co mam począć Dobroci moja — co? Mamże z pożądań moich wygasić pożądanie Ciebie? O Boże mój i Stwórcó mój! Ty nas ranisz strzałami Twojej miłości, a ran nieuleczysz i rany Twoje tém są dotkliwsze, iż godzą wewnątrz i tam się kryją. Ty ranisz na śmierć a nieodbierasz życia. Słowem Panie mój

czynisz wszystko co się Tobie podoba, boś Wszechmogący. Jakże ten nędzny z gliny robaczek jakim ja jestem, zdoła tak wielkie znieść przeciwności? Ale, ponieważ tak chcesz o Boże! niechże tak będzie, bo i ja tylko za Twoją pragnę iść wola. Ach Panie! Oto zbolała bardzo, zmuszonam jękać przed Tobą me skargi i wołać, żem nieuleczona, aż chyba Ty sam Panie! staniesz mi się lekarstwem. Dusza moja pragnie się wydobyć z tego nieznośnego więzienia na wolność, lecz zarazem, dla osiągnięcia swych życzeń, niechciałaby ani na jotę odstąpić od tego coś o niej postanowił. Rozkaż-że Boże mój! jeśli taka Twa wola, iżby cierpienia moje tutaj wzrastały się w miarę wzrastającej ku Tobie miłości, albo żeby się wszystkie na raz skończyły w Twojem objęciu w Niebiosach.

O śmierci, śmierci! któżby się ciebie lękał, kiedy to w tobie mamy znaleźć życie? Lecz jakże znowu nie ma się Ciebie lękać ten, który część życia przepędził bez miłości Boga? A skoro takie było moje zaślepienie, więc czegoż to ja żądam i o co proszę, prosząc o śmierć, gdzie może znaleźć męki, na które tak sprawiedliwie zasłużyłam. O nie daj tego Panie! boś mnie tak drogo odkupił. Duszo moja poddaj się woli Bożej — to jedno Tobie przystoi. Służ Panu swemu i ufaj w Jego łaskę, przez którą On ulży twoim cier-

pieniom, jeżeli własną pokutą, staniesz się godną odpuszczenia za grzechy. Nie pragnij weseleć się aż po cierpieniach. Ależ o Panie mój! prawdziwy mój Królu! ja temu nie wydołam—co tutaj mówię, jeżeli ręka Twoja Wszecchna nie wesprze mnie, jeżeli wielkie Twoje miłosierdzie mi nie pomoże, lecz z tem—wszystkiemu wystarczę.

VII.

O NIEMIERZONEJ DOBROCI BOGA, KTÓREMU SIĘ UPODOBAŁO BYĆ Z DZIEĆMI CZŁOWIEKA.

O Jedyna moja Nadziejo! Ojcze mój! Stwórczo mój! mój prawdziwy Panie! i Bracie mój! kiedy się zastanowie nad tem coś Ty rzekł w piśmie swoim: iż Tobie się upodobało być z dziećmi człowieka: dusza moja nie wymówną poi się radością. Cóż to za wielkie słowa, o! Panie Nieba i Ziemi! Jakąż mocą krzepią nadzieję największego nawet grzesznika o jego zbawieniu. Podobnaż to o mój Boże, abyś Ty nie miał innych stworzeń, w których byś się mógł rozmiłować, i abyś musiał szukać aż tego ziemnego

robaczka upośledzonego i pełnego jak ja odrazy? Kiedy Jezus Chrystus Syn Twój był ochrzczon, dał się słyszeć głos z Nieba, którym rzekłeś: Iż Ci się w Nim upodobało: Ach Panie! Mielizbyśmy Jemu być podobni, iżby Ci się w nas równie jak w Nim upodobało? O niepojęte miłosierdzie! O Łasko nieskończenie wyższa nad nasze zasługi! Toż po tém wszystkiém, my nędzni, śmiemy jeszcze zapominać o Twoich szczodroblowościach? O Boże mój! Ty, któremu nic nie jest tajno, racz wspomnieć na tak wielką nędzę naszą a spojrzeć okiem miłosierdzia na naszą nikczemność i ułomność.

A ty duszo moja rozważaj z jaką to miłością i roskoszą Ojciec Przedwieczny uznaje Syna swojego, a Syn Przedwieczny Ojca swojego i jakim ogniem Duch Święty obejmuje Ich Obu, a to bez ujmy uznania ni miłości żadnemu z Nich, bo wszyscy Trzej są Jednym — Trzy Te Przenajświętsze Osoby, uznają się i miłują nawzajem i jedna w Drugiej poją się niewysłowioną i niczém niepojętą roskoszą. Na cóż Ci się o Boże mój! miłość moja przyda? Dla czego jej żądasz? Co Ci z niej przybędzie? Bądź wiecznie błogosławiony przez wieki wieków! Niech Cię wielbi wszelkie stworzenie, i niech Cię tak wielbi na wieki, jakies Ty Wiekuisty!

O duszo moja! Wesel się że jest ktoś co twe-

go Boga tak kocha, jako być winien kochany; wesel się że jest ktoś, co zgłębił Jego dobroć i Jego doskonałość; wesel się i składaj Mu dzięki, że na ten padoł zesłał ci własnego Syna, aby i tu był przecie ktoś, co by go tak doskonale znał na ziemi, jak znanym jest w Niebie. Pod skrzydłem tej opieki, zbliż się do Niego i błagajże kiedy Mu się w Tobie upodobało; niechże sprawi aby nic w świecie nieodrywało Cię od rozkoszy rozmyślania nad Jego Wszecmocnością i od zgłębiania ile Go miłować i wielbić powinnaś. Błagaj Go niech cię wspiera, abyś się mogła przyczyniać ku chwale Świętego Imienia Jego i powiedzieć Mu wiernie słowami Czystej Dziewicy: »Wielbi duszo moja Pana!«

VIII.

MODLITWA DLA GRZESZNIKÓW, KTÓRZY O TYLE SIĘ ZAŚLEPIAJĄ, ŻE PRZEJRZEĆ
NIE CHCĄ.

O Panie mój i Boże! słowa Twoje są słowami żywota, gdzie ludzie znaleźliby spełnienie swych życzeń, gdyby istotnie szukali tego, czego sobie życzą. Ale i cóż to dziwne Panie! że w tym szale i otrętwieniu, w które nas zle

sprawy nasze wtrącają, zapominamy świętych słów Twoich? O Boże mój Stwórco świata! Wielki Boże! Czémże by było to wszystko co stworzył, gdyby Ci się upodobało stwarzać dalej? Tyś Wszechmogący! a dzieła Twoje niepojęte; sprawże o! Boże aby słowa Twoje nigdy się z pamięci mojej nie starły. Tyś rzekł: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście pracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie.« I czegoż więcej żądamy o Boże; o co prosimy; za czém się uganiamy? Za czémże to przepada tylu ludzi i gubi się w świecie, jeżeli nie za pokojem i odpocznieniem?

O Boże mój! bądź mi miłościw. Cóż to za nędza Panie! co za zaślepienie, szukać tam odpocznienia, gdzie go znaleźć niepodobna? Zlituj się o Stwórco mój! nad swoim stworzeniem; miej wzgląd na to, że my sami siebie nierozumiemy; że nie wiemy czego chcemy; i że nieskończenie rozmijamy się z własnymi chęciami. Oświeć nas o Boże mój. Wspomnij, że nam światło jest potrzebniejsze, niż ślepo narodzonemu, bo ten nie widząc—pragnąłby przejrzeć, a my w zaślepieniu naszym usiłujemy pozostać. Jakaż choroba była kiedy trudniejszą do uleczenia? Niechże tu właśnie Boże! objawi się Twoja nieograniczona Wszechmocność i zająśnieje nieskończone Twoje miłosierdzie.

Boże serca mego! Sam jeden prawdziwy mój Boże! Jakże wielką do Ciebie zanoszę prośbę, kiedy Cię proszę ażebyś kochał tych co Ciebie nie kochają; ażebyś otworzył tym co do Twoich świętych drzwi nie kołają; ażebyś uleczył tych, którym się upodobało chorować, i którzy zdają się pracować nad tem aby co raz być słabszemi i nigdy się nie uleczyć. Mówisz mój Boże, żeś przyszedł na świat szukać grzeszników: owoż masz Panie! prawdziwych grzeszników. Nie patrz na nasze zaślepienie; spojrzaj raczej na strumień krwi, którą Syn Twój dla zbawienia naszego przelał. Niech zabłyśnie Twoje miłosierdzie w pośród tych grubych ciemności w które nas złość nasza wtrąciła, spojrzaj na nas Panie! jako na dzieło rąk Twoich, i wybaw nas przez swoją dobroć i miłosierdzie!

MODLITWA DO BOGA, ABY ŁASKĄ SWOJĄ WYBAWIŁ TYCH, KTÓRZY NIE CZUJĄ
SWEJ NĘDZY I O ZBAWIENIE NIE PROSZĄ.

O Boże duszy mej! Ty któryś z takim po-
litowaniem i miłością dla niej rzekł: »Pójdźcie

do mnie wszyscy, którzyście upragnieni, a Ja was ochłodzę.« — Czyliż ci, co goreją ogniem i nieszczęśliwą pożądliwością rzeczy świata tego, nie są dziwnym sposobem upragnieni? Czyliż im nie potrzeba obfitej wody, aby całkiem nie spłonęli. Wiem Boże mój! że przez Swoją nieporównaną dobroć, nie odmówisz im tej wody niebieskiej, boś im ją dać obiecał, a Twoje słowa niemylnie.

Jeżeli od tak dawna nawykli stać w tym niebezpiecznym ogniu, i nietylko nie czują, już jego gwałtowności, ale owszem pożarem tym żyją, jeżeli tak utracili rozum, iż będąc wielce nędznymi, nie widzą już nawet swojej nędzy; jakiegoż na to lekarstwa spodziewać się mogą mój Boże? A wszelakoż Ty Panie! przyszedłeś na świat, aby zapobiedz temu wielkiemu złemu. Zaczyniż Panie, o zaczyniż! Wszakże to zgładzenie tych wielkich nędz, ma rozślawić Wielkość Twojego miłosierdzia.

Uważ Panie! jak się codziennie wzmagają nieprzyjaciele Twoi. Miej litość nad temi, którzy sami nad sobą litości nie mają; a ponieważ oni nie chcą przyjść do Ciebie, pójdź Ty sam do nich o Boże nasz! Błagam Cię o to w imieniu ich, bom pewna, iż ci obumarli zmartwychwstaną, skoro zaczną wchodzić w siebie, skoro nędzę swoją poznają, a skosztują słodczy łaski

Twojej. O żywocie, który dajesz żywot wszystkiemu, nie odmawiaj mi tej słodkiej wody, którąś przyrzekł wszystkim co jej pragną. Ja pragnę Jej Panie mój! błagam cię o nią! i przybiegam do Ciebie z rąk ją Twoich odebrać. Nie odmawiaj mi jej Boże mój! bo znasz wielką moją potrzebę, i wiesz że ona jest jedynem lekarstwem na uleczenie duszy zranionej Twoją miłością.

O mój Panie! Ileż to powodów mamy lękać się pókiśmy w tym życiu; ileż tu różnych ogniów nas trawi! Jedne psują duszę i niejako w popioł ja obracają, drugie oczyszczają ją dla przy sposobienia do żywota i do posiadania Ciebie przez wieczność. O! żywe źródło ran Boga mego! Ty będziesz płynąć zawsze obficie ku wspomózeniu nas w pełności Twojej łaski, i ci, co się ochłodzą w Niebieskim Twoim nektarze, chodzić będą bez bojaźni, wśród wrzawy i niebezpieczeństw nędznego tego żywota.

OMALEJ LICZBIE PRAWDZIWYCH SŁUG BOŻYCH. INNA MODLITWA ZA UPARTE,
CO NIE CHCĄ Z GROBU GRZECHÓW SWOICH POWSTAĆ.

O Boże duszy mojej! Jakżeśmy skorzy do obrażania Ciebie, ale jakżeś Ty daleko skorszy

w przepuszczaniu nam! Panie! z kąd może pochodzić ta zuchwałość w nas głupia; czyli to ztąd, że znamy Wielkość Twojego miłosierdzia; ale czyż nie znamy zarówno wielkiej Twojej sprawiedliwości? »Smętna jest dusza moja aż do śmierci;« Mówił niegdyś Twój Prorok w Twojej Osobie. Ach! jakże grzech jest okropny, kiedy samemu Bogu tyle mógł sprawić boleści, a nawet śmierć Mu zadać! Lecz te śmiertelne boleści o Panie moi! otaczają Cię do dziś dnia, gdzież się obrócisz ażebyś ich niedoświadczał; nie razi Cię zewsząd i nie przyszywają niemi ludzie?

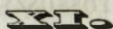
O Chrześcijanie! teraz to właśnie należy walczyć w obronie swojego Króla; teraz iść za nim, kiedy go tak wszystko odbiegło. Maluczka Mu się liczba sług pozostała, a wielkie tłumy poszły gromadnie za nieprzyjacielem. I co w tém najsmutniejszego, to że ci właśnie chcą jawnie uchodzić za Jego przyjaciół, którzy go skrycie zdradzają i prawie nie może już znaleźć nikogo któremuby mógł zaufać. O Jedyny! Prawdziwy Przyjacielu! jakże ten co z Tobą tak postępuje, źle się odpłaca za wierność Twojej ku nam miłości! O prawdziwi Chrześcijanie, płaczcie z Bogiem waszym! Łzy które On wylewał, nie były tylko po Łazarzu, lecz i po tych, o których wiedział, że nie chętnie zmartwychwstawać

zechcą, kiedy zagrzmi głos Jego i wywoływać będzie umarłe z grobu.

O Najwyższa moja Szczęśliwości! Ileż Ci przytomnemi być w ówczas musiały i moje grzechy, któremim Cię obraziła! Ale nie daj mi, nie daj więcej grzeszyć mój Boże! i nie daj grzeszyć nikomu. Niechaj głos Twój, mój Stwórco! będzie tak mocny, iżby im dał żywot — choć o to nie proszą i niech je wyrwie z głębokich przepaści tych marnych roskoszy. Łazarz nie prosił Cię o wskreszenie; Tyś cud ten uczynił dla jednej grzesznicy. Oto staje przed Tobą Panie! nierównie większa grzesznica, raczże okazać Boże wielkość Twojego miłosierdzia! Jakkolwiek sama jestem nędzna, błagam Cię o nią dla tych, którzy Cię sami o to błagać nie chcą; wiesz Królu mój ile boleję nad tem, iż oni prawie nie myślą o mękach okropnych, które cierpieć będą musieli przez wieczność, jeżeli się do Ciebie nie nawrócą.

O wy! coście tak bardzo nawykli robić to tylko co się wam podoba, a żyć ustawnie w uciechach i roskoszach, miejcie litość nad sobą. Pomyślcie, iż przyjdzie dzień, w którym na zawsze oddani zostaniecie w tyrańskie poddaństwo mocóm i furyóm piekielnym. Zastanówcie się, ale z uwagą, iż to ten sam Sędzia, który was dziś prośbą nakłania ku nawróceniu się, potępi was

wówczas jeżeli się nie nawrócicie, a i o tém nie zapominajcie, że ani jednej chwili życia nikt pewnym tu nie jest. Jakto! Więc nie chcecie żyć wiecznie z Bogiem!? O! zatwardziały serce człowieka! Ach! zmiękczył mój Boże! te serca kamienne, zmiękczył je swoją dobrocią bez granic!



OBRAZ STANU DUSZY POTĘPIONEJ W GODZINĘ ŚMIERCI.



O Boże mój, Boże mój! Zmiłuj się nademną! Jakże potrafię wyrazić ile boleję, kiedy sobie wyobrażam stan tej duszy, która tu na ziemi miała wciąż i szacunek i miłość i pieczyoty i poszanowanie i wszelkie usługi, a w chwili zgonu ujrzy się bez ratunku zgubioną i pozna jak najwyraźniej, że jej nędzom nie będzie końca; napróżno już wtedy chciałyby jak niegdyś stronić rozumem od prawd wiary; kiedy się znajdzie rozłączoną, niejako wyrwaną z uciech i roskoszy, a wyda się jej, że ich prawie kosztować nie zaczynała; co nawet słuszną, bo w istocie wszystko co z życiem tém znika, jest pianką i dmuchnieniem; kiedy się obaczy otoczoną

szkaradném a okropném gronem, z którym wiecznie ma cierpieć; kiedy się ujrzy w zgniłém jeziorze pełném syczącego gadu, i kiedy nakoniec uczuje się jakby zanurzoną w okropnej ciemnicy, gdzie jedyném dla niej światłem będzie tylko ogień ciemności, przez który dostrzeże same jedno narzędzia wiecznych mąk i katuszy.

Ale jakże to wszystko com rzekła, niczém jest w porównaniu z tém co się tam dzieje! o Panie! Któż to tak grubo błotem zalepił oczy tej duszy, że niepostrzegła tych okropności aż wtedy, kiedy w nie na zawsze wtrąconą została? Kto jej tak szczelnie pozatykał uszy, że niesłyszała co stokroć przed nią powtarzano o wielkich i wiecznych dla niej mękach? O życie nieskończenie nieszczęsne! O katuszy bez końca i przestanku! Czyliż podobna aby się was nie lekali ci, którzy się do tyła lekają najmniejszych niewygód ciała, że i jednej nie przespaliły nocy na łożu nieco twardém. O Panie! jakże mi żal tego czasu w którym tych prawd nie pojmowałam! Ale ponieważ znasz boleść moję, która mnie trapi na widok mnóstwa tych, co dotąd pojąc ich nie chcą, sprawżę przynajmniej, błagam cię, iżby światło Twoje oświeciło choć kilka dusz, któreby zdolne były oświecić innych wiele. Nie proszę Cię Panie w imię Twojej dla mnie miłości, bom tego niegodna, ale Cię bła-

gam w inie zasług Syna Twojego. Rzuć okiem
o Boże mój na rany Jego, a ponieważ On prze-
baczył tym co Mu je zadawali, przebacz-że i
Ty nam grzechy, któreśmy Ciebie obrazili.

J. B. Z.

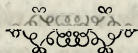


KRZYŻ PRZY GŁUSKU

LEGENDA

PRZEZ

AN. AD. KOSIŃSKIEGO.



Strasnym był rok 1278 dla Lechii, nawała Tatarska zalała ją całą, okropne czasy Bolesława V^{go} odświeżyły się teraz; jak okiem dosięgłeś, jak rumakiem dobiegłeś, miasta w rudkach, sioła w popiele, mieszkańcy albo rozbiegli wniedostępne czahary i bagna, lub jęczą w barbarzyńców jassyrze; świeżych mogił dość wszędzie, trupów więcej jeszcze; po polach, na ulicach wsi i miast, napotkasz ich mnóstwo, okropnie

pokaleczone, z odzieży odarte, świadczą o rozpucie i okrucieństwie dzikiego Mogoła.

Ziemia Lubelska więcéj jeszcze od innych spustoszeniu uległa; tędy dawnemi szlakami wgłęb kraju śpieszyły barbarzyńskie zagony, tu zakładały swoje główne obozowiska, zwoziły łupy, często jeszcze świeżą krwią zbroczone, spędzały krocie nieszczęśliwych jeńców, przeznaczonych do zaludnienia pustych niegościnnych stron dalekiej Azji. Największą jednak plagą dla niej był zagon Tatarski dowodzony przez ulubieńca Hana Wielkiej Ordy, Tamur-beka; biada gdzie on poniósł swe kroki, biada które miasto, które sioło nawiedził, ani wiek, ani płeć, lub stan, nie były dla niego hamulcem, wszystko niszczył, pustoszył, mordował — meztwo jego dzikie, serce zamknięte litości, cel życia: krew i pożoga! a przecieź nie był on Mogołem z urodzenia. Oko niebieskie i pełne, dorodna postawa, włos jasny, płeć biała, wskazywały to oczywiście; lecz z jakiego on kraju pochodził, kto byli jego rodzice, nikt nie znał, nie wiedział, sami nawet towarzysze jego; chodziły tylko pogłoski, że przed lat czterdziestu, w czasie krwawych wypraw Batu-Chana, dziecię lat kilku, wydarte rodzicom, przywiedziono do Ordy, ale z których stron świata: z Rossyi, Polski, Węgier, Szlązka, lub Wołoszczyzny? nikt nie

przypominał sobie, i czemuż miano troszczyć się o to, czém było dla Mogołów urodzenie Tamura, kiedy dłoń jego silna, mężstwo doświadczone, rada mądra, kiedy Han go szacował swojemi względami, najznakomitsze dowództwa powierzał, sadzał przy swoim boku, w własnym namiocie dozwalał spoczywać.

Wzdłuż i wszerek ziemia Lubelska przez okrutnego wojownika spustoszoną już była. Stolica jej w popiele i gruzach... zamożne sioła zniszczone do gruntu, obronne zamki zdobyte, ogniem strawione, upadły w rudery; jedno tylko miejsce dotychczas śmiało stawiać opór barbarzyńskiej tłuszczy, a nie był to ni potężny gród, ni zamek o szerokich przekopach i wysokich murach, lecz wzgórze nagie, piaszczyste, w niedalu grodowego miasteczka Wąwolnicy położone, a należące do włości Głuskiej, dziedzictwa walecznego i szlachetnego Ottona Jastrzębczyka.

Samo przyrodzenie zdawało się przeznaczać wspomniane wzgórze za miejsce bezpiecznego schronienia dla okólnych mieszkańców w razie najścia dziczy; sterczało bowiem w głębi głębokiego lasu, oblane z jednej strony rzeczką głęboką i wartką, z drugiej okrążone błotnieniami topielami, wązkim tylko pasem ziemi złączone było z resztą krainy. Pas ten zaś, łatwo można było umocnić,

jakoż oddawna już, bo jeszcze od pierwszego najścia Mogołów, dziedzie miejsca, nieszczęśliwie nakładu i pracy w tym celu, trzema pasami głębokich przekopów rozryć je kazał, zasłonił dwoma wyniosłemi wałami, pół lasu wyciął na zasięki, rogatki i koła, i z wielkim kosztem poprowadził dwa mury, które chociaż za słabe dla odparcia regularnego oblężenia, dostateczne były, aby wstrzymać zapęd konnej, na otwartem polu tylko mogącej mieć przewagę, czerni.

Wzgórze jakkolwiek obszerne, pokryte było prawie do szczytu namiotami i szałasami. Cała ludność dwóch przyległych wiosek Ottona z Głuska, co więcej ludność całego powiatu, znalazła w nich bezpieczeństwo i przytułek, nikomu one bowiem odmawiane nie były: pan czy ubogi, słabe dziecko, czy junosza zdatny do boju, kobiety i starcy, w każdej chwili gościnne znajdowali przyjęcie, dowodem ono było szlachetnego serca Ottona, bo czyż dając pomoc nieszczęśliwym, nie narażał siebie samego, własnych poddanych, a co więcej własne rodzeństwo, jedynaczkę córkę, którą kochał nad życie o której los i przyszłość, słusznie drżał, pomnąc na czasy, jakimi Bóg udreczał krainę? — Żywności, od pierwszej pogłósłki o najściu hord barbarzyńskich, nagromadził tu wiele, lecz czy

mogła ona wystarczyć na długo, choćby wydzielana najoszczędniej, kilku-tysięcznemu tłumowi; dotąd nie było o głód obawy: las zaopatrywał w zwierza i polne owoce, lecz przypuszciliśmy dłuższe oblężenie, czyżby on się czuć nie dał? nie naraził wszystkich o zgubę? Czuł te prawdy dziedzic na Głusku, a przecież gdy mu kto z rodzeństwa lub domowników ganił zbyteczną wspaniałomyślność, odpowiadał zazwyczaj: »Jako! czyliż chcecie abym sam na tém obronném miejscu znajdując bezpieczeństwo, oddalał z niego nieszczęśliwych, równie jak ja od barbarzyńców zagrożonych jassyrem lub śmiercią nie byłoby to ciężkim występkiem? co mówię, zbrodnią przed Bogiem? Czyliż mam wątpić o jego dobroci i miłosierdziu? Jeżeli nas dotąd od Mogołów ocalał, czyż ujmie na później swą łaskę? Ufajmy nieskończonej jego dobroci i opiece, tylu niewinnych Chrześcijan zapewne nie podda On zatraceniu i zgubie.« — I słowa starca proroczemi być się zdawały; trzy miesiące przeszło, dzicze Tatarskie często dobiegały w te strony, wkrótce cofały się przecież, czy to zrażone dzielnym oporem, czy widząc niepodobieństwo zdobycia warownego miejsca! Jesień nadechodziła, w serce Chrześcijan wstąpiła nadzieja, wiedzieli bowiem, że w tym czasie Mogoli do swych siedlisk wracają; wy-

syłane przespiegi i czaty, jednomyślnie w tém mniemaniu utwierdzały obleżonych, donosząc, że Tatarzy kupią się taborem w okolicach Lublina, a cała lewa strona Wisły, już od nich wolną; tak więc dni kilka jeszcze obawy i cierpienia! a wrócą do swoich rodzinnych siedlisk, powitają groby ojców; pracą i mokołem, nieszczęsnego napadu wkrótce rany zagoją; inaczej przecież chciało przeznaczenie. Groźny Tamur-bek dowiedział się o ustroniu Chrześcijan, dowiedział się o ich mężnej obronie, i serce jego zawrzało chęcią nowych mordów i łupów, dał rozkaz i cały zagon ku Głuskowi pociągnął.



Nazajutrz po przybyciu, w obozie Mogołów powszechna wrzawa i poruszenie, szykują się hufce, opatrują sajdaki, łuki i miecze; Tamur-bek bitwę ogłosił, własną ręką na małym wzgórzu, przeciwległym temu, na którym Chrześcijanie osiedli, zatknął chorągiew, znak boju; kopija jej z świętego drzewa na szczycie Aralu rosnącego, purpurowej barwy, a ta barwa krwią Chrześcijan nadana, płachta czarna, na niej dwie

białe kości niezgrabnie namalowane, w krzyż ukośny złożone. Główne to znamie władców Mogołów, sztandar od mnogich lat w ich pokoleniu będący, Czyngis-han i jego następcy, szeroko świata uczynili go znajomym, powiewał na Chińskim murze, na polach Lignicy przed nie wielu laty przywodził do zwycięstwa czerni niezliczonej: znają go Węgry, Kijów, i najdalsze Azyi krainy; tysiąc co najdzielniejszych wojowników Mogolskich okrąża go wiankiem, żółte ich twarze goreją, w silnych dłoniach nagie miecze, krew w ich spojrzeniu, przysięgą oni związani, raczej przeniosą śmierć, niżeli opuszczą święte znamie powierzone ich straży, bo do niego zabobon, starodawne podania, przywiązują byt Ordy, jej szczęście, zwycięstwo pewne gdy on powiewa, biada! gdyby kiedy był stracon! Orszak Imanów obok, do czarnoksiężkich ofiar czyni przygotowania; straszliwe to ofiary! Stos nałożono z suchych gałęzi świerkowego drzewa, przywiedziono trzech Chrześcijańskich jeńców; młodzińcy to, żaden nie przechodzi lat osmnastu, każdy dorodny; dzieci zapewne znakomitych rodziców: tak ich ciała delikatne i białe; z trwoga pogładają na zbliżających się z ostremi nożami ofiarników; straszne przecucie obawą przejmują ich serca, to przecucie, niestety, próżnym nie jest! Ostrze żelciców

nagich ich piersi dotyka, przeraźliwy, ponury wykrzyk rozległ się szeroko, mógł być dojsć obozowiska Chrześcijan, gdyby nie gwar kroci barbarzyńców, nie wrzaskliwy śpiew Imanów, przygłuszył go. Młodzieńcy passują się z zgonem, lecz czy ich rozpaczne wysilenia obrony, błagalne słowa, przemogą lub do litości nakłonią czerń morderczą? Ostre noże krają w płaty nieszczęśliwych, krew płynie strumieniem, upadają na zboczoną ziemię, Imani z trzech łon wydierają serca jeszcze drgające, porzucają na żelazne misy, zawieszane na stalowej spisie pod stosem płomieni, lekki dym unosi się z zwęglonych silnym żarem ofiar, kapłani uważają pilnie jego lot i kierunek, szepcąc niezrozumiałe magiczne wyrazy, zbliża się do nich Tamur i pyta:

— Jakiż wyrok bogów, czy pochwalają wyprawę, i jaki jej będzie wypadek?

— Bóg potężny i wszechmocny—wyrzekł jeden z ofiarników—łaska jego wielka, nieprzebrane miłosierdzie nad wybranym ludem, a więc dzielny Tamurze nie wahaj się, uzbrój dłoń mieczem, sajdak nałóż strzałami i pośpiesz śmiało do walki, los jej od ciebie zależy. Dziś jeszcze w chrześcijańskim obozie sztandar nasz będzie powiewać, zdepcę znamię krzyża, jeżeli ty nie cofniesz się, nie ulękiesz.

— Jeśli istotnie brzmia słowa bogów jak wy-

rzekłś starcze—zawołał z dumnym uśmiechem Tamur—zwycięztwo nasze nieomylnie, bo znasz mnie i wiesz czy kiedy obawa zajrzała do serca czy nieprzyjaciel widział uciekającym. Hej bracia! — krzyknął do stojących w pobliżu Baskaków, szlachty i dowódców Ordy — urządźcie szeregi, za pół godziny rozpoczniemy bitwę.

Ponure radości wykrzyki, raczej wycie straszliwe, rozległo się po całym obozowisku Mogołów; zbierają się oni, szykują w hufce, w każdym tysiąc i dwa tysiące ludzi, a przecieź rozliczyć je trudno. Tamur-bek dosiadł rumaka, dzielny to biegun stepowy, niski, krótki, ale jego kark silny, oko iskrzy niby przeczuwając krew bliskiej walki, nogi zaledwie że dotykają ziemi gdy rozbiegł po niwie; hufce już stanęły w porządku, rachował je Tamur, pięćdziesięciu doliczył. Straszna to siła, dzielni orężnicy. Spojrzałś któremu w oczy, dreszcz mimowolnie cię przeszedł, czarna zyzowata drobna źrenica płonęła, żarem krwi błyszczała, na ustach siedział uśmiech radości, bo przyszła walka alboż wątpliwą być mogła, alboż nie był jej nagrodą łup sowity, niewolnika tłum, a co nadewszystko pożoga i krew, ten bodziec i żywioł Tatara?

Tamur lotem błyskawicy obiega szeregi, wszędzie ma coś rzec, zachęcić, naganić; tu łuk za wątlły, stam krzywa szabla zrzdzewniała, ówdzie

w sahajdaku strzał mało. Po półgodzinnym przeglądzie wrócił na dawne stanowisko, z niego widok daleki, cały obóz Chrześcijan jak na dłoni, jego szańce, przerowy i mury, ztąd więc gdy się walka zawiąże, będzie mógł wydawać rozkazy, będzie mógł zachęcać lub karać. Oko jego błyszczy dziką rozkoszą pogromu, zagrażyło się ono w chrześcijańskim taborze: tam ponure milczenie, cisza grobowa, ale czynność wielka, snują się orężni, na ciasny przesmyk zataczają kłody, roгатki i koła, osaczają mury i wały, będzie to więc walka zacięta, ale tém miłsza wojownika sercu, jakież bowiem zaszczyt odnieść zwycięstwo, gdy go wróg trudnym nie czyni? Tamur chciwie pogląda, wśród gromady orężnych dojrzał on dwie osoby, snujące się bez ustanku i wszędzie; jedną był starzec, stalową jasną zbroją pokryty, drugą kobieta cała w bieli, lic jej dojrzeć nie mógł, bo je przykryła śnieżną grubą osłonką, kibić przecie podziwiał, tak była piękną i nętną; lecz czego ona chce wśród tłumy rycerzy? jaki ją cel wiedzie i wystawia na niebezpieczeństwo walki, poznał wkrótce; ona gotującym się do boju rady i zachęty niesie, w rękę jej krzyż srebrny, wskazuje na niego, słów jej nie słyszał barbarzyniec, lecz z gestów je pojął, mówi zapewne: »w Imie Boga! zaklinam was, bronście się, walczcie dzielnie, walcz-

cie nietylko dla siebie, ale dla ocalenia honoru i życia naszego! wylewajcie ochoczo krew za rodzinę i wiarę! «

Tamur rozśmiał się szyderczo i głośno wykrzyknął: »O! próżne twoje zachęty kobieto, nadzieja zbyt wątła, twój Bóg za słaby, aby zdołał przemódz moją potęgę, spojrzaj czyli zdołasz przeliczyć me hufce, gradem strzał zasypię obozowisko wasze — hej! do boju!

Dał znak, dwa pierwsze hufce Ordy poskoczyły cwałem, ziemia zatętniła pod kopytami rumaków, zabrząkły pałasze, strzały chmurą zaświsły, tuman kurzawy wzniósł się wysoko, obozowiska Chrześcijan już nie dojrzy; ale i w niem milczenie przerwane zostało: Tamur słucha, znaną pieśń doszły jego ucha dźwięki, to pieśń Lechitów gdy do walki śpieszą: »Boga Rodzico!«

Kilka minut trwała walka, brzęczały szable, świszcząły strzały, wrzawa orężnych rozlegała się straszliwym chaosem, zwolniała przecież i oko dzikiego Tamura zabłysło gniewem, oba jego hufce w połowie zmniejszone, w zupełnym nieładzie cofały się ku taborowi. Pobożna pieśń obłączonych radośnie już brzmiała, spojrzawszy na wzgórze, liczni jak przedtém, niestrwożeni jak dawniej, osadzali mury i wały, a wśród nich starzec którego widział przed kilku chwilami,

i ta sama kobieta w bieli z krzyżem srebrnym w dłoni, stali obok siebie, oczy ich były wniebo wzniesione, radość jaśniała na licach, składowa zapewne gorące podziękii Bogu swojemu za niedawne zwycięztwo. O! jeszcze te dzięki zawczesne—krzyknął porękojeści szabli szczekając barbarzyniec — setna ledwie część moich orężników poległa, jeszcze ja żyję, i przysięgam musicie popaść w me ręce, a wtędy dumny Lachu, śmierć ci! śmierć i tobie zuchwała kobieto!

Ośm rot pospołem na jedno skinienie Tamura poskoczyło ku obozowi, pięć innych dla wspierania napadu wolnym krokiem ciągnęło. Wódz barbarzynców pęglądał przed siebie dumnie i chciwie, mało co jednak dojrzał, bo pył silniejszy jeszcze niż przed tēm, gęstym tumanem pokrywał walczących, ale wypadek bitwy, niedługo był mu tajnym, godzina zaledwie ubiegła a jego hufce rozbite, zmięszane, co żywo cofać się zaczęły; najdzielniejsi wojownicy, albo leżeli martwi gromadą obok chrześcijańskich szanów albo krwią i pyłem bitwy okryci, z zwieszonymi głowami, od wstydu przegranej, z potraskanemi szablami i próżnemi sajdakami, za towarzyszymi śpieszyli. W kilka minut pył opadł, lepiej zatēm skutek przedchwilowego boju mógł Tamur rozecznac; obleżeni ani jednej piędzi nie stracili ziemi, piérwszy tylko szaniec w ciągu wal-

ki, musiał być dla nich straconym, bo tam trupy stertami leżały, bo koły były powyrywane, nawet fosse pierwszy mur strzegącą, do wrębów zapełniały ciała ległych Mogołów. Uszczerbek jednak w palisadach, co żywo starano się zastąpić, jakby czarodziejską siłą w miejscu rozrzuconych, stawiały nowe koły, kłody i belki, z fosy wyrzucano trupy pokotem. Dawna załoga ustąpiła miejsca świeżej, ale siwy, srebrzystą zbroją pokryty starzec i kobieta w bieli, na swych miejscach zostali: on czynnie zatrudniał się wydawaniem rozkazów, ona zachętą i radami jak dawniej.

Gorejący zemstą wódz barbarzyńców dobiegł do rozpierchłych swych hufców, napotkał jednego z dowódców rot, olbrzymiego wzrostu, silnej dłoni Tatara, i groźnie wykrzyknął:

— Jakto? i ty osiwiiały w bojach, ty, którego odwagę i męztwo głośzą nasze pieśni, a sam wielki Han względami zaszczyca! ty Amuracie dzisiaj, przed garstką słabego ludu, niedołężnych starców i dzieci, pierzchnałeś? wieczna ci sromota i hańba!

Tatara źrenica zabłysła rozpaczą obrażonej dumy, odparł ponuro:

— Znasz mnie od dawna Tamurze, i wiesz, że nigdy obawa nie powstała w sercu, chociaż

groził wróg, i liczniejszy i dzielniejszy od tego, przed którym pierzchnąłem niedawno, ale gdy walka z ludźmi nieustraszy mnie wcale, inna rzecz gdy trzeba ucierać się z piekłem, z czarami.

Tamur ciekawie i szydnie poglądał w oko Tatara, ten mówił dalej:

— Tak. Obóz Chrześcijan samo piekło strzeże; zechcij tylko spojrzeć potężny ulubieńcze Hana, czy widzisz na drugim szanцу tę kobietę w bieli z srebrnym krzyżem w dłoni, i starca w stalowej zbroi, z olbrzymią szablą w rękę, jak teraz, przez ciąg bitwy, widziałem ich bez ustanku prawie, on walczył w pierwszych szeregach, ona jakimis niezrozumiałemi wyrazami zachęcała do męstwa walczących; raz już przełamaliśmy ich zastęp, pierwszy okop przebyliśmy zwycięzko, już nawet kilkudziesięciu odważniejszych dotarło do muru obozu, gdy ona nadbiegła, kilka jej słów ocuciło Chrześcijan odwagę, odparli nas jako widzisz ze stratą, żadna strzała jej nie sięga, żadna szabla obrazy nie niesie; ja sam trzykrotnie napinałem łuk, a przecież każdy mój cios był omylony.

Tamur uśmiechnął się pogardliwie.— Ubiedz przed jedną kobietą, to hańba, wstyd wieczny!— wykrzyknął — twój umysł starcze osłabł z latami, rękę zmyliła próżna obawa; zobaczymy za

chwil kilka, czy czary Chrześcijan do cofnienia mnie zmuszą. Wspiął kolcem ostrogi bachmata, przebiegł roty swoje z pośpiechem, powszechny atak nakazuje; biegnie ku pierwszemu szancowi wzgórza. Chmura strzał świsnęła, obłężeni odpowiadają na nie, strzały ich kierowane zręcznie, kilkunastu Tatarów dosięgniętych śmiertelnie potoczyło się z rumaków, Tamur nie daje na to baczenia; co mu śmierć garstki towarzyszów? dobiegł szanca — z koni, czem prędzej — wykrzyknął do swoich — pieszo napastować będziem. — Rozkaz był w mgnieniu oka wypełniony, i gdy część huców tysiącem pocisków śmierć niesie w roty Chrześcijańskie, druga wyważa koły, ostremi siekierami tnie kłody zasłaniające szaniec, drze się w wyrwy, i wręcz z obłężącami uciera; na ich czele groźny Tamur, biada, gdzie zwróci krok swój, gdzie krzywej szabli ciosy poniesie, najtwardszy kark, najsilniejszy oręż, zbroja najlepiej ukuta, razu jego nie wytrzyma, krew płynie potokiem, Chrześcijanie płaczą się, tracą odwagę, cofają się ku drugiemu szancowi w nieładzie, Tamur chciwie pogląda w ich szyki, biała szata czarnoxiężkiej niewiasty migoce na drugim wale przekopu. — Śmiało! — krzyknął do swoich — znacie wyrok bogów, zwycięstwo nasze nieomyślne, bo jazgiąć mogą, lecz pewnie nie cołną się nigdy. —

Głęboka fossa chroni wał drugi, ale z przeszłej utarczki, do połowy w niej trupów; Tamur dorzucać jeszcze także belki z dobytego szańca, ziemię i faszynę koszów; napróżno Chrześcijanie rzucają pociski, napróżno śmiałą wycieczką chcą udaremnić barbarzyńców zamiar, fossa pełna do wrębu, okop drugi zdobyty; mur teraz przebyć wypada, cięższe to przedsięwzięcie. Strzelnicami sypią oblężęncy grad pocisków, z szerokich baszt miotają ogromne kamienie, cegły i rumowie, co najdzielniejsi z Tatarów cofają się lub giną, Tamur sam jeden przy murze pozostał. Sto pocisków ze wszech stron świszczy nad jego głową, kilkanaście strzał tkwi w baranim kożuchu, w zbroi którą wbrew mogolskiemu zwyczajowi szeroką pierś okrywał, oko jego zemstą i wstydem goreje, zwraca się do pierzchających i woła: — Takież to więc męstwo i odwaga wasze hordy rycerze, Czyngisłana wojownicy! przed garstką Chrześcijan, przed wątłym murem, uciekacie bezwstydni! dobrze! ponieście w Ordę niesławę i hańbę, ja zginę jak żyłem z orężem w dłoni wierny obowiązkom, ale ze mną niech zginie i nasz święty sztandar, ojców waszych mnogie lata do zwycięstwa wiodący. To rzekłszy, wydarł czarnoziejką chorągiew z rąk jej strażnika, i znowu ku muirowi pośpieszył — jego słowa orzeźwiły

barbarzyńców zuchwałą odwagę, przeraźliwe wykrzyki: »Spieszmy! walczmy!« ze wszech stron zabrzmiały. Chrześcijanie bronią się dzielnie, grotty ich setni Mogołów śmierć niosą, ale czy męstwo zdoła przemódz siłę lub ślepa natarczywość Tatarów? Z ciał swoich współbraci mają oni stopnie do wdzierania się na mur: po kilkunasto-minutnej utarczce, Tamur zatknął na nim swój sztandar; czerń na drugą przetrzuca się stronę, tu już była walka wręcz o życie lub śmierć. Chrześcijanie stanęli w ściśnionych szeregach, cofnęli się przecieź, mnogą siłą parci; drugi już mur, szaniec i fossa w barbarzyńców władaniu, obóz Chrześcijan wkrótce wpadnie w ich ręce; groźna chorągiew co raz dalej czarnym płatem powiewa, walka nie ustaje przecieź, obleżeńcy walczą z całą odwagą rozpacz, z całym wysileniem ludzi, którzy w przegranej widzą śmierć dla siebie, sromotę dla swych żon i córek. Przewodniczył im starzec w jasnej zbroi i dziewica w bieli; na nich cała wściekłość barbarzyńców zwróconą była, ku nim kierowały się wszystkie ich strzały i grotty. Bóg przecieź zdawał się brać nieszczęśliwych w opiekę, chociaż bowiem krew zlewała zbroję rycerza, żadna z jego ran śmiertelną nie była, niezwałiła silnej dłoni, rażącej bezustannie zajadłą dzicz, i dziewica, chociaż

nie chroniła się pocisków, chociaż w zapale najstroższej bitwy spostrzegał Tamur nie raz śnieżną jej szatę, ani raz morderczym grotem nie była dotknięta; a gdzie tylko zwróciła kroki swoje, gdzie poniosła wyrazy pociechy, zachęty i rady, tam walka z podwójną zaciętością wrzała, tam pierzchali Mogoli, bo Chrześcijanie niby Anioła zjawiskiem zagrzeni, niby głosem zwiastującym zbawienie zachęceni, niezważali na niebezpieczeństwo, nie dawali baczenia na przeważające barbarzyńców siły, nieśli wpośród nich śmierć i zniszczenie. Tamur-bek miotła się od gniewu, dumne serce rozpacz przejmuje! Czuł on że od śmierci dwojga Chrześcijan zguba innych, zwycięztwo jego zależy, i niewaha się, dojrzał oboje w drugim rzędzie ściany oblężenców, którzy właśnie zwycięzko odparli napad jego czerni, z nagą szablą w dłoni poskoczył, kilku Chrześcijan upada pod ciosami hartownej stali; lecz co mu zgon ich! starzec którego szuka o krok tylko. Ponieść nieszczęśliwemu silny raz, dziełem było jednej chwili, rozprysła w kęsy szabla Lechity, szyszak jego rozcięty na dwoje, już damasceński jatagan barbarzyńcy po raz trzeci wzniosł się, a wzniosłby ostateczny śmiertelny cios ponieść, gdy tuż, obok, przerażony rozpaczy wykrzyk rozlega, Tamur szablę wstrzymał, zwrócił się, słaba dłoń jego rękę

chwyta, dłoń to znanej mu niewiasty w bieli, odrzuciła zasłonę lic, barbarzyniec zadrżał, jak ona piękna, to Anioł. — Wołała:

— Zabij mnie... zabij!... lecz oszczędź jego!...
Zmiłuj się nad moim ojcem! —

Była to rozpacz, cierpienie! kamienne serce Tamura nawet było niemi wstrząśnione, serce było gwałtownie pod żelazną zbroją; po raz pierwszy litość i miłosierdzie znalazły przystęp do niego — zabić ich, zamordować, nie sposób — skłonił szablę ku ziemi. Starzec ochłonał tymczasem z trwogi, cofnął się o kilka kroków, Chryścijanie rzucili się wiankiem ku jego obronie. Dziewica łzawemi oczyma rzucała trwożne barbarzyńcowi spojrzenia, zdawał się on być złamany, przygnieciony niemi, nie może znieść ich blasku, skarg, rozpaczy. Walczyć dłużej, niepodobieństwem jest dla niego, dłoń jego osłabła niby czarnoxiezką siłą zwichniona, zwraca się, sam nie wie co czyni, lecz zwinął czarny sztandar w kłębek, znak to odwrotu dla siczy; zdziwiona, zniechęcona! tak była pewną zwycięstwa, cofa się w wstydzie, w rozpaczy. Obóz Chryścijan na ten dzień przynajmniej ocalonym został.



Miesiąc upłynął. Październik dochodzi do końca, z jesienią nadeszły dżdże i chłód; na wzgórku przeciwległym obozowiskowi Chrześcijan, czarna chorągiew dotąd jeszcze powiewa; oparty na krzywej szabli stoi pod nią Tamur-bek, wzrokiem pobiegł na okół, niewstrzymał go przecie swój tabor, rozsiadł on szeroko po przyległych polach, łąkach i wydmach czaharu, dziesięć tysięcy namiotów składa go, samych białych, Baskackich kości tysiąc, wirzy, szeleści w nich lud zbrojny, zegnane konie w tabory rzą, porozkładane stertami według huców spisy lśnią oblane zachodzącego słońca płomieniem. Wzrok Tamura pomimo woli prawie a dłużej spoczywa na wzgórzu przez Chrześcijan osiadłym, namioty i sałasze pokrywają go jak przedtém; jak przedtém naprawione świeżo mury, przysieki i szançe chronią go; na szczycie wzgórza krzyż mchem pokryty, święte godło chrześcijańskiej wiary, rozciąga szeroko długie ramiona, jakby niemi cały obóz, wierny lud, brał pod swą opiekę. Tamur chciwie pogląda, przetarł oko, nie myli się, tam pod krzyżem niewiasta w bieli klęczy, ręce jej złożone niby w modlitwie, oczy w niebiosą wzniesione. Dziki prze-

wódca dzikiej tłuszczy westchnął głęboko, w jego piersi duszno, niebieskie oko ślą zaszło, serce bije gwałtownie; ah! ileż w niem uczuć! jaka walka! od miesiąca to, wre w niem ona bezustannie, od tego dnia, kiedy u kresu zwycięstwa po raz pierwszy porzucił go sromotnie, cośnał się, nie ma dla niego odtąd ni pokoju, ni szczęścia, we snach i na jawie, obraz dziewicy ściga go, gnębi, jej głos brzmi w jego uchu, spojrzenie jeszcze doskwiera duszy, o drżenie serce przywodzi; odtąd osłabła dłoń jego, walka mu ciężarem, krew, łupy, cała przeszłość, katuszą! Jaki tego powód, czemu tak jest? on sam nie wie, nie pojmuje; jest to jakieś uczucie nieokreślone, nieodgadnione, może zrząd Boga, dziwny i straszny zarazem, może palec Jego zemsty słuszną karą na okrutnika występki. Tamur dłońią przeciąga po czole, ono tak pali, tak piecze; słońce krwawo już zaszło, cienie wieczora grobowym kirem powlekają ziemię, biała postać znikła z pod krzyża, on jeszcze ogląda i płacze; tak, on dziki barbarzyńiec, on, który krainę całą zalał krwi potokiem, ogniem spustoszył, płacze!

Godzina zesza jedna i druga, chłód wieczora, lekki deszcz co właśnie począł padać, zmusiły wreszcie Tamura do zejścia ze wzgórza i oddalenia się do namiotu, który niedaleko zlamtąd sterczał pod rozłożystymi konarami

wyniosłego debu; wtedy dopiero baczne oko dowódcy dostrzegło niezwykle ruch i zamieszanie w taborze. Ogorzałych licy, dzikich spojrzeń Mogoli, zbierają się w gromady, rozprawiają z sobą żwawo i ponuro; starszyzna przymięszała się do nich; Imani przebiegają we wszystkich kierunkach.

— Co to jest?— zapytał groźnym głosem jednego ze swych ulubieńców Tataru — czemu ta wzrusza, te ponure wykrzyki żołnierstwa?

Tatar ramiona skrzyżował na piersi, i odparł pośpnie:

— Złe, gwiazdo wiernych, zamieszanie w obozie; miesiąc trwający pokój znużył, zniecierpliwiał wszystkich, przytępniał czas powrotu na Ordę, Imani przepowiadają zimę ciężką i wczesną; żołnierstwo żąda szturm do obozu Chrześcijan, krwi, łupów i odwrotu do siczy.

— Biada temu i tym, co śmiają działać wbrew mojej woli!— groźnie Tamur wykrzyknął— nie mrozem zimy przejęci zginą oni, nie w stepach i Ordzie ciał ich znajdą pościel śmiertelną! Przywołaj mi natychmiast Imanów i dowódców zagonu.

Tatar odbiegł, Tamur legł na baranich skórkach pośnania, krew jego nieco ochłodziła: rozmyśla nad swoim położeniem i postępowaniem; zadrżał, alboż on nie jest winny? Od miesiąca

trzyma pod bronią **wszystką** swoje **czerń**, kiedy inne zagony daleko już z łupami na Kijowskiej ziemi, a może za bystrym Dnieprem. Droga na Ordę daleka, szparkie Tatarskie rumaki, a przecież jej w ośmiu pięćdziesięciu zmianach odbyć niepotrafią, niechaj Grudzień mroźny będzie, niechaj śniegami stopy powlecze, alboż zguba całemu zagonowi niepewna! jak drogę wynajdzie na tęp morzu lodów, gdzie żywności poszuka dla siebie lud, koń trawy kąsek? nadto, od dnia odwrotu swojego z pod ostatniego szanca Chrześcijan, czy choć raz niepokoił ich obozowisko, powiódł do szturmów swe hufce, przeskadzał naprawie przekopów, wałów i muru? Czemże przed Hanem usprawiedliwi dziwaczne zapomnienie, winną niedbałość, czyż mu ośmieli się wyznać, że lękał się dając hasło walki, narazić na niebezpieczeństwo jedną kobietę! kobietę, co mu wydarła pewne zwycięstwo, Chrześcijankę! Czy mu wyzna że dla tego tylko bezczynie leżał pod szaniami obozu niewiernych, aby pogrążył oko w ich namiotach, trzykrotnie na dzień godziny całe trawił aby poglądać na krzyż, mchem powleczone, godło ich wiary, pod który śpieszyła jedna niewiasta, aby odmawiać swoje modlitwy? — Nie, to być nie może, tak być dłużej niepowinno! — wykrzyknął, silnie biorąc postanowienie — różne nasze

drogi, dalekie ojczyzny, wiary obce! obcemi sobie być winniśmy, dalekimi; jutro, dając hasło powrotu na Orde! niechaj będzie szczęśliwa tu! ja tam może skorą śmierć znajdę!

W tej chwili skórzane opony namiotu, zaszemrały lekko, weszła zawezwana starszyzna, jednym rzutem oka rozpoznał Tamur, że to nie była już drżąca na jego spojrzenie czern, na skinienie ręki posłuszna. Żółte czoła głębokie rysowały brózdę, krzywe oczy lśniły ponuro, a chociaż ramiona krzyżowały się w pokorze na nagich, ciężkimi bliznami rozrytych piersiach, ślono mogły opasać na krzywe jatagany i szable u boku brzęczące. Tatar niewolnik: długo cierpi więzy, lecz biada! kiedy je zerwie lub wstrząśnie, to tygrys głaszczącą rękę pana w szmaty podrzec gotowy. Tamur pojął to, zrozumiał, nieuląkł się przecież i wyrzekł

— Jutro skoro świt, niech ludzie i konie będą gotowe, powracamy na Orde.

Tatarzy nisko w znaku posłuszeństwa szerokie czoła schylili, ponurem spojrzeniem zmierzili się jednak, niby jeden drugiego zachęcał do podniesienia słów niebezpiecznymi być mogących, aż wystąpił naczelnik Imanów zagonu.

— Tamurze — wyrzekł — żołnierze chcą bitwy, chcą krwi i łupów.

— Krwi i łupów, alboż nie dosyć ich mieli? małyż plon poniesiem w naszą krainę?

— Od miesiąca bezczynni stojemy pod tym wzgórzem, w szturmie 10,000 co najdzielniejszego rycerstwa poległo, słusznie więc zemsty i nagrody wymagać możemy. Sam to Beku czuć musisz, krew za krew, taka wola bogów i ogółu zagonu, poprowadź nas do bitwy! inaczej nie odejdziemy na Ordę.

Tamur z łoża poskoczył, oko jego płonęło, iskrzyło, głos drżał gdy mówił.

— I takież to jest posłuszeństwo, jakie mnie Namiestnikowi Wielkiego Hana, dowódcy świętego zagonu winniście! tak to wypełniacie rozkazy jakie wam podaje? rozbiór spraw moich do was nie należy; wypełnijcie postanowienie! albo klęć się na moją szablę, zginiecie!

Kapłan wzdrygnął, znał wodza, gniew jego straszny, zemsta sroga! rzekł jednak:

— Bogowie chcą walki! dzisiejszego wieczora sam ich o wyrok badałem, ofiary poświęciłem, chcą walki, albo śmierć i hańba nam wszystkim! biada świętej Czyngishana chorągwi i nieodzowny a bliski upadek Ordy.

— Bogowie chcą walki? — drwiącym głosem Tamur wykrzyknął — starcze, innych nie mnie ludź twemi słowami, wszakże wiesz, że ich grunt znam, prawdę widzę oddawna; wiesz, że

co tłum podziwia, w co wierzy, jak dla ciebie, tak dla mnie czczą igraszką tylko, korzystną zabawką.

Iman zadrżał od gniewu, drobne jego oczy zdały się pomiotać dwoma strumieniami płomieni, zbliżył się do wodza, i poszepnął mu w ucho:

— Tamurze! tyż to śmiesz zdradzać tajniki naszych ofiar! ty! wódz zagonu! czy wiesz na co się narażasz? Wzniosłeś się wysoko, twoje czyny dały ci pierwsze miejsce w radzie i w sercu Hana! jesteś potężny, ramię twoje silne nad wszystkie Mogolskie, przecież ani wzniosłeś się tak wysoko, ani tyle potężny jesteś, by cię zemsta Imana nie doszła! Pomsta obrażonej wiary nie mogła wytrącić szabli z dłoni, ostatniej kropli krwi wytoczyć z serca twojego!... **Przebaczam ci przecież! słów niebacznie wyrzeczonych nie zachowam w pamięci, ale proszę cię i błagam: podaj ucho żądaniu mojemu i całego zagonu, daj hasło walki.**

Spokojnie Tamur dosłuchał słów starca i dumnie na nie odparł.

— Co się ma stać, niech się stanie! wolno ci pomnieć lub nie wyrazy moje niedawne, wolno ci się mścić kiedyś, oskarżyć przed Hanem i Orda, teraz wypełniać moje rozkazy winienesz.

Baskaki, słyszeliście? jutro jak świt powracamy na Orde.

Iman chciał coś przemówić, groźnie wykrzyknął mu dowódca:

— Starcze! błagam cię, nie harcuj drzemiącego tygrysa, ukradkiem możesz go oplątać w sieci; lecz biada! gdy mu w oczy słabym rzucisz pociskiem. Byłeś moim nauczycielem i przewodnikiem kiedyś, uczyłeś wszystko ponieść, wszystko ważyć, aby zetrzeć obelgę, obrażonej dumie żer przynieść, lub władcy podporę obawą; lękaj się więc aby własne twe rady przeciw tobie nie zwróciły się dzisiaj...

Iman zamilkł, lecz groźny uśmiech blade usta przeleciał; była to straszliwa błyskawica, zwiastunek gromu bliskiego; wyszedł, za nim Baskaki.

Tamur w milczeniu rzucił się znowu na twarde posłanie; w sercu jego było duszno, boleśnie, cierpiał strasznie, okropnie; opuszczając te miejsca, czyż nie rozrywał ze szczęściem, nadzieją! ach! czuł, nigdy mu one nie wróca, czuł, że mu życie na zawsze ciężarem; lecz odwrót był jego powinnością, świętym obowiązkiem wodza, i on znał, dziki barbarzyńiec, honor! W tej walce uczuć ubiegł znowu dla Tamura czas jakiś, w namiocie było mu parno, nieznośnie, chciał ochłodem zimnej nocy orzeźwić się, zmocnić nieco, wyszedł.

Cały tabor w poruszeniu, brzęk szabl, rozhowor stutysięcznego tłumu, rozlega się dzikim chaosem. Pogląda: rotę szykują się niby do boju, Baskaki stoją na czele, Imani nucą pieśni wojenne, podniecają ogień buntu; mnogi tłum, rota nawet świętą chorągiew niosąca zbliża się ku namiotowi jego, wątpić zatém nie może: sicz chce boju; sicz dotąd wierna jego rozkazom, woli posłuszna, teraz lekceważy je, depce zuchwale. Tamur przeciwko zbuntowanym spieszy, chce mówić, nie pozwala tłuszcza, nie pozwalają Imani, wrzaskliwym, jednomyślnym wykrzykiem:

— Bitwa! bitwa! chcemy bitwy, krwi i zemsty, wiedz nas na Chrześcijan!

— Nie! nigdy! znacie mnie — odpowiada Tamur — nigdy nie cofam się w słowie!

Wrzawa zwiększyła się jeszcze na tę odpowiedź; brzęczą miecze, dźwięczą długie spisy, czern przez Imanów pobudzona, nie zna miary w swym gniewie, ze wszech stron podnoszą się okrzyki, naprzód słabe, potém mocniejsze co raz:

— Śmierć mu! biada! Śmierć!

Kilkunastu z niższych dowódców, przywiązanych silniej do Tamura, okrąża go wiankiem; jedni odpychają tłum, garnący się ze wszech stron, inni ze łzami błagają o zmianę postanowienia. Tamur nie wzruszony, łakną zemsty!

czerni co raz więcej zbliża się, jeden i drugi jagan zabłysnął, jedna i druga strzała świsnęła, wtedy upada do nóg wodza młody Tatar, ulubieniec jego i woła:

— Beku, zmiłuj się! zezwól na ich żądanie, inaczej śmierć twoja nieochybna!

— Dziecię! — odpowiada mu Tamur — nie tyle miesięcy życia twój, ile ja bitew widziałem, w ilu udział wziąłem, ile razy śmierć kościste dłonie wyciągała ku mnie, nie lękałem się jej, i teraz nie zleknię, po moim trupie zuchwalcy przejdą ku obozowi Chrześcijan; zanim tam śmierć poniosą, mnie zadać ją muszą! ale biada im! ciężka pomsta bogów! ciężka pomsta Kalifa Wielkiego Hana naszego!

Ta odpowiedź grzmiącym wyrzeczona głosem, nie uchodzi baczności Mogołów. Cały tłum odsuwa się na kilka kroków. Imani zbierają się w wianek, coś radzą. Baskaki i co znaczniejsi z czerni, przymieszali się do nich. Tamur oparty na szabli, dumnym, groźnym okiem toczy po zuchwałej rzeszy; szydreczy uśmiech na jego ustach, mocne postanowienie w sercu. Narada Imanów już ukończona, pochwała ją cała zgraja głośnemi poklaskami, i woła:

— Tak on, podły zdrajca, trwożliwie lęka się boju, opuściły go bogi, meztwo w sercu wygąsło, ręka do wrzeciona już tylko nie do sza-

bli; nie chce, nie umie nami przewodzić, pójdziemy sami do szturmu!

Te wyrazy dopiero wstrząsnęły Tamurem, on lęka się boju, on trwożliwiec! wszystka krew wybuchła na jego lica, jego duma obrażona srodcze! najświętsze uczucia serca! On znów tém czem był dawniej, wychowawcem Imanów Mogolskich, wodzem pierwszego zagonu, człekiem krwi i pożogi. Szabla świsnęła w jego prawicy, odepchnął wiernych sobie Tatarów, skoczył w tłum czerni i woła:

— Ha! zwiecie mnie trwożliwcem! nazywacie podłym! Nędznicy! zdajcie sprawę ze słów waszych! zewrzyjcie się na szable, stu was biorę na siebie. O! jeszcze czuję moje ramię silne, jeszcze krew burzy w żyłach! Biada wam! biada! zuchwalcy!

— A więc do boju, do walki, Tamurze! — krzyczy rzesza.

— Do walki! — odpowiada Tamur — dobrze, mieć ją będziecie, jutro, skoro świt, o słońca wschodzie; ale powtarzam wam, biada tym co jej pierwsi fakneli!

Noc szybko przeszła, złociste słońce dźwiga swe koło z za ciemnej lasów rozłogi, cały tabor

Mogołów w poruszeniu; szykują się rotę, gromadzą hufce, Imani nuca pieśń zachęty. Tamur przecież, jak kiedyś zwykł czynić, ani objeżdża zagonu, ani go zapala do boju obietnicą zwycięstwa i łupów; pod świętym czarnym sztandarem w zadumaniu stoi, w modrém jego oku łza, cierpienie na białych licach widoczne, tyśię różnorodnych uczuć wre w sercu; walka, której ma dać hasło, którą w niebaczniém wczoraj ogłosił zapale, w dumie występnej, czyliż nie przyniesie jej zgonu? Jej, tej dziewicy, którą on kocha, której życie, jego życiem!

— Nie, ona nie zginie! ona nie może zginąć! — wykrzyknął i przywołał ulubienca swego młodego Tatarą.

— Amuracie! — rzekł jemu — jeżeli szczęście wodza jest ci miłym, jeżeli, jak mówisz, życie jego życie twe, dosiądź rumaka, pośpiesz do obozu Chrześcijan, ponieś tam dwa moje turbany, oddaj znanę ci dziewicy w bieli i jej ojcu, naczelnikowi niewiernych; niechaj nimi pokryją swe głowy, a w walce która nieodzownie nastąpi, w rzezi której wszyscy ulegną, oni szanowani być muszą.

Młodzian dosiadł bachmata — dzielny to biegun — wziął dwa turbany wodza, i pobiegł ku obozowi Chrześcijan. Kwadrans nie wyszedł, on znów z powrotem, lecz w ręku jego dwa tur-

bany jak przy odjeździe, czoło posępne, źza w oku, skrzyżował dłonie na piersiach i tak mówi wodzowi:

— Zślepiła ich duma i serce zamknięte mądrej poradzie, ani białogłowa, ani jej ojciec, nie chcą przyjąć daru twojej wielkiej duszy, oto ich własne słowa:

»Odnieś dzikiemu twojemu dowódcy te turbany, niepotrzebne nam one; jeżeli Bóg, Pan Najwyższy, cofnie nam opiekę swoją, jeżeli odda tabor na łup waszej rzeszy, zginiemy pospołu z innemi, położymy głowy wierni obowiązkom naszym i wierze; śmierć nas nie przstrasza, czekamy jej z utęsknieniem, bo nieskalanym zbrodniami, otworzy wrota wieczystego szczęścia! «

W Tamura oku ponury smutek, w sercu nie zgasła przecież nadzieja. — Będą się bronić walecznie — myśli, — odeprą nasz napad, obóz ich dobrze i świeżo obwarowany. — Lecz i tę pocichę odbiera mu Tatar.

— Powszechny nieład w ich taborze — mowi — szanice opuszczone, nieobsadzone mury; czego szabla nasza nie zdołała uczynić, to gład dokonał; osłabił ich ciała, zrak wytracił oręż, ani sposobu, żeby najłżejszy atak mogli odeprzeć zwyczajko.

Straszne to słowa dla Tamura! Zgina ręce w rozpacz, w rozpacz bezsilnej staje znowu pod czarna chorągwią; walkę wrzącą w jego piersi, któżby zdołał odkreślić? a słońce co raz wyżej wznosi się na błękit niebiosów, czerni szemrać zaczyna, wichrzy się i burzy. Tamur niezważa na to, jego oko, myśl, chęć, niby przykute pospołem do obozowiska Chrześcijan, bo oto!:

Pod świętym zbawienia znakiem, pod Krzyżem, który sterczy na szczycie wzgórza, zbiera się cały tłum obłączonych, rycerze, kobiety, dzieci, kapłani i ona, tak, jest tam i ona! widzi ją, zdaje mu się że słyszy jej ciche modlitwy drżącymi wymawiane ustami, kapłani nucą hymn, nie jest to pieśń walki, znana barbarzyńcowi: »Boga Rodzica;« to jakiś śpiew inny, ponury, posępny, niby grobowy, cały tłum pada na kolana, wznosi ręce i czoła ku niebu, jakby od niego błagając zmiłowania i opieki. Powiewają różnokolorowe chorągwie; jeden z kapłanów w świetne szaty przybrany, staje przed ołtarzem na przedce zbudowanym, a może przeniesionym z pobliskiego parafijalnego kościoła. Najświętsza ofiara rozpoczyna się, śpiewy brzmią, dzwonki dźwięczą. Oko Tamura błyszczy dziwnie radośnie, zdaje się że gruba z niego opadła zasłona, serce kołace gwałtownie, cała przeszłość

wczesna, dziecinna, odbija się, wywija w jego pamięci i duszy; tę świętą ofiarę, hymny kapłanów, nabożne pieśni ludu, głos dzwonekó w nawet, on zna, on czuje, dobrze przypomina sobie, on kiedyś je widział, podzielał, jak ten lud pobożny, kapłani i ona, tak on kiedyś modlił się, schylał przed Panem światów korne czoło. Spogląda, znowu obłączeni żegnają się, powstają — i w trop za nimi on naczelnik Tatarów, namiestnik Hana, żegna się także i cud, drżącymi ustami z przypomnień, z duszy, z serca wyrwane, powtarza słowa najświętszego Chrześcijan znamienia!

A czerń niepokoi się coraz więcej i niecierpliwi i burzy, obóz Chrześcijan stoi dla niej otworem, bez niebezpieczeństwa straty jednej kropli krwi zdobyć go może, widzi bowiem szanice nieopatrzone, mury bez załogi, cały przemyk wiodący na wzgórze w zaniechaniu, bez jednej prawie strażniczej szabli; kiedyż lepsza nadarzy się pora, kiedyż zemsta łacniej poniesioną być może, a nadto łup wabi sowity, jeńców tysiące. Kilkunastu Baskaków, kilku Imanów okrążyło Tamura.

— Beku! czas już, daj hasło, uderzmy czem prędzej, Chrześcijanie zajęci nabożnictwem, ani myślą o obronie.

Tamur oko przeciera, błyszczy ono łzą, bły-

szczy dziwném uczuciem miotającém duszę; żegna się raz jeszcze, szeptem modlitwy, które mu bystra pamięć, natchnienie duszy poddaje, i woła:

— Nie! nie! ja walki nie chcę! nie chcę ich krwi! oni do mnie należą, oni moi bracia! Chrześcijanie!

Baskaki poglądną zdziwieni, Imani zanoszą się od gniewu, Tamur woła dalej:

— Tak! czyście zapomnieli o tém, że ja, wasz wódz, namiestnik wielkiego Hana, strażnik Czyn-gisa chorągwi, że ja, Chrześcijanin, Chrześcijańskie dziecko! Spójrzycie na mą twarz, na oko! czyż tego nie widzicie jasno? chcecież lepszego dowodu? patrzcie!...

Żegnał się na głos, chrześcijańskie spowiadając modlitwy.

— Biada nam! biada jemu! — krzyknął wtedy pierwszy z Imanów — on szalony! opętany od czarta, gubi nas i zdradza! Lecz czemuż traćć czas mamy, zostawmy go na łup duchowi ciemności, a sami śpieszmy gdzie bogi nakazują. Ja biorę dowództwo, biorę sztandar święty.

Baskaki i cały tłum, głośnym wykrzykiem pochwalili zamiar Imana, uchwycił on za kopiję czarnej chorągwi. Zrenica Tamura dziwnie błysnęła, słów Imana nie dosłyszał, ale pojął chęci; w jednej chwili myśl wielka, potężna, w jego duszy poczęła się i dojrzała; jeżeli chorąg-

giew Czyngishana roztrąci, zniszczy, roztrąci i zniszczy potęgę Mogołów, zmusi ich do cofnięcia się, zgubi siebie, ale Chrześcijan, współbraci, ocali. Nie wahał się więc, silną dłońią wyrwał z rąk Imana chorągiew, kopija jej była z cedrowego drzewa, moc jej moc żelaza; lecz to była wątła trzcina dla rozpacznej, olbrzymiej woli, i zanim Baskaki nadbiegli, Imani wstrzymać go zdołali, już sztandar rozdarty w szmaty, zmieciony, potargany, kopija rozłuczona w kęsy, w drobne szczapy, tarzały się pod nogami Ta mura.

* * *

Gdy w obozie Chrześcijan kapłan świętą dokończył ofiarę, gdy pobożny lud, co chwila pewnej oczekujący śmierci podniósł się z kolan, a jeden i drugi trwożne ku taborowi Mogołów porzucił spojrzenie, nie wiedział co rzecz lub myśleć; cały tabor, niby senne widziadło, niby utrapliwa nocna mara, zginął z przed jego źrenicy. Przez kilka godzin jednak oblężęncy nie śmieli wystąpić z obozu, może to zasadzka dzikich wrogów, może złudzenie oczu. Cierpienie, niebezpieczeństwo ich, dotąd było tak wielkie, że się radości i nadziei, ufném sercem oddać nie śmieli. Przed dwoma godzinami niespełna,

gdy ujrzeli całą czerń poganów gotową do szturm, gdy rozliczyli swoje siły, pojęli, że o obronie ani myśleć nie mogą, głód od tygodnia już i więcej, głód straszny, okropny, władnąc między niemi, najdzielnicjsze ramiona osłabił, najmężniejsze serca o upadek przywiódł. Nie walczyć oni mogli, nie bronić się, lecz poddać głowy pod miecz katowski w pokorze. Byli nawet i tacy, i w znacznej liczbie, co o poddaniu się myśleli, i kto wie, czyby tłum cały nie był przyjął ich zdania, gdyby Helena, pobożna córka dziedzica na Głusku, owa niewiasta w bieli, przed którą ugiął się dziki charakter Tamura, nie była stanęła w kole rady, nie wzmocniła upadłych na sercu, słowami wiary i ufności w Bogu, nie zachęciła raczej do zgonu męczeńskiego, Chrześcijańskiego, niżeli do przyjęcia haniebnych więzów, ulegnięcia sromocie pogańskiej. Jej to namową skłoniony cały tłum rzucił się pod stopy krzyża świętego, błagając opieki niebios i zmiłowania, pod nim chciał on zginąć, gdyby taki był wyrok Boga, zginąć bez szemrania i oporu, jak na Chrześcijan przystało. Bóg Pan Najwyższy, w nieskończonej dobroci, wysłuchał ich prośby, nad cierpieniem miał litość i uległych woli, ufnych w miłosierdziu, ocalił i oswobodził.

Kiedy nareszcie Chrześcijanie, już koło po-

łudnia, ośmieleni zeszedli ze wzgórze i stanęli na miejscu Mogolskiego taboru, rozryta ziemia, rozdarta kopytami koni, niedopalone ogniska, gdzie niegdzie szabla i spisa tarzające się w piasku, świeże ślady rumaków ku wschodniej stronie wiodące, przekonały ich dowodnie o odwrocie pogan; lecz czemu się to stało, jaki powód tego wypadku? nikt wiedzieć nie mógł; nigdzie żyjącej istoty bowiem nie spotkali, nigdzie ni śladu człowieka. Na piaszczystym pagórku tylko, gdzie niedawno sztandar barbarzyńców powiewał, ze zdziwieniem ujrzeni jakieś ciało, bogata odzież je pokrywała, szabla o złotej rękojeści spoczywała przy niém; lecz to ciało staciosa w kęsy rozbiło, czaszkę zlewała krew świeża, lica tak były pokaleczone, że ich rozznaczyć nie sposób. **W**szyscy dziwili się i domniemania tworzyli, jednej tylko pobożnej Heleny oko żą naszło, jedna tylko cichą modlitwą duszę nieszczęśliwego poleciła Bogu; lecz czy odgadła nazwę ofiary? może te zwłoki, pokaleczone, rozdarte, zimne już, były to resztki Tamur-beka!

Gdy pierwszy szafradości przeszedł, wdzięczność słuźna, powinna, skłoniła cały tłum Chrześcijan do poniesienia dzięków pobożnej dziewicy; czyliż nie jej odwadze, świętemu natchnieniu, winni byli ocalenie swoje? Poważni starcy, poważne matrony, kapłani i dzieci, wiankiem

ją otoczyli; każdy jeden przed drugim chciał ucałować jej dłoń, przynieść słowa wdzięczności i uwielbienia, ale dziewica odrzuciła hołdy powszechne, wskazała palcem na krzyż sterczący na wzgórzu po nad dawnym obozem i rzekła:

— »Tam ponieście modły! tam dzięki wasze powinny brzmieć! nie ja, słaba niewiasta obrotniczką waszą! lecz Bóg, Pan Najwyższy! Bóg nieprzebranego miłosierdzia i łaski!«

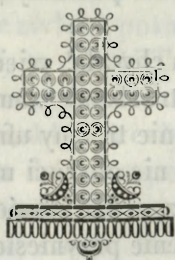
I znowu zabrzmiały hymny i pobożne pienia, i znowu kapłani świętą ofiarę ponieśli u stóp Godła Przenajświętszej wiary; lecz łzy które lud cały hojnie wylewał, nie były już pobudzone troską i bliskiej śmierci obawą, ale wdzięcznością i weselem.

Wielki Bóg Chrześcijański! nieskończona dobroć jego, łaska bez granic; jeżeli sprawiedliwy sędzia karze surowo grzechy, ostrą różgą nieszczęścia karci je, czyliż ojciec litościwy nie zmiłuje się wkrótce, nie pocieszy garnących się do siebie.

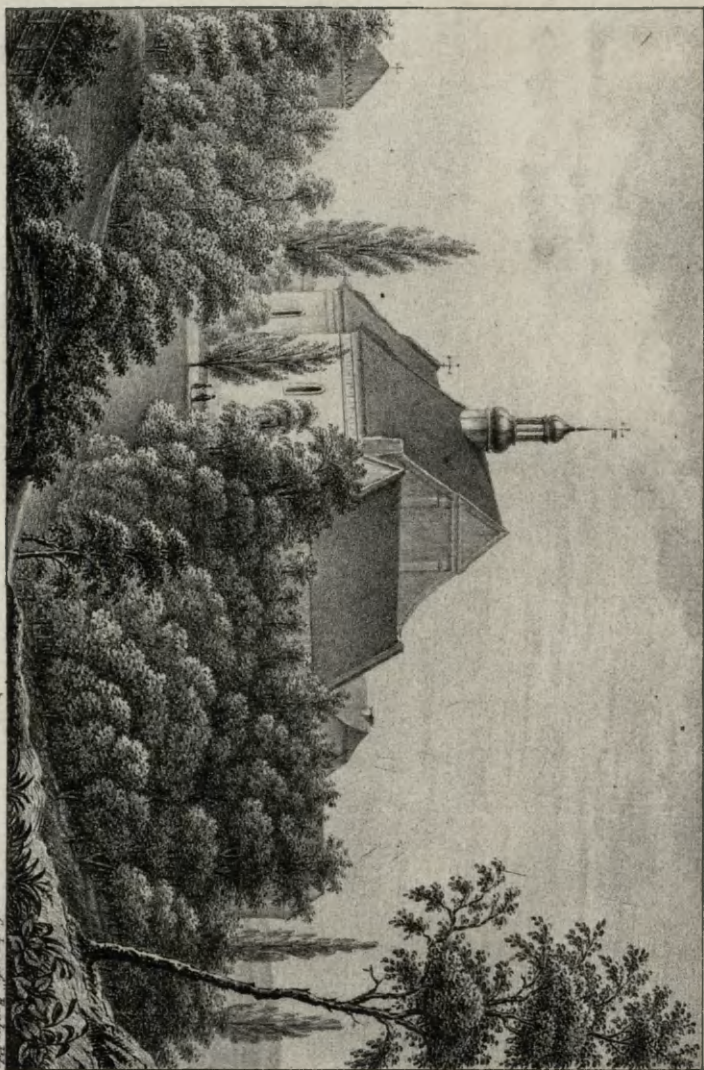
Wieczna Jemu chwała! wieczne danki niech będą! Uciśnieni troskami, złamani ciężkiego losu brzemieniem, nie traćmy ufności, udajmy się pod opiekę Jego, nie odrzuci modłów naszych, prośbami nie wzgardzi, wróci dni szczęścia, łzy otrze, zbawienie przyniesie.

Wierzmy!

Mnogie lata i wieki minęły. Obszerne lasy posiadłości Głuskich wycięte, w bujne przemieniły się niwy; topiele okrażające wzgórze kiedyś Chrześcijan obozowisko, osuszone; miła zielen łąk okrywa je teraz, samo nawet wzgórze, pług w skiby kraje: ale szczyt jego rolnik szanuje, zawsze na nim krzyż wznosi się, bo gdy jeden upadnie zwichniony starością, drugi stawia ręką pobożną. Z wieków zaś na pamiątkę cnót i wielkiej wiary Heleny na Głusku, nosi on nazwę »Krzyża Dziewicy.« Wieczna cześć jej pamięci niech będzie! jej pobożność i cnoty, oby w najdalsze lata za wzór służyły! Nie ma szczęścia tylko w wierze! nie ma wielkości tylko w BOGU! biada kto o tém zapomni!



Kościół dawniej Księży Dominikanów w Ptočku.

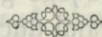


Wydrukowano w Warszawie 1844

WIADOMOŚĆ O ZGROMADZENIU KSIĘŻY

DOMINIKANÓW**W PŁOCKU.**

PRZEZ

W. H. GAWARECKIEGO.

Spoglądając na szczątki pamiątek starodawnych, które do serc naszych tak bardzo przemawiają, badajmy ich założycieli, powody ich wzniesienia i upadku, jak niemniej czyny historyczne, jakie są do nich przywiązane! Jeżeli opisy zagranicznych gmachów, ruin, nie są dla nas obcemi; dla czegożby miejscowe miały być obojętne? Czyliż osobliwości rodzinne, wzrosłe z naddziadami, potomków ich interessować nie mają?

Czas od zatrudnień powołania pozostały, który na zebranie wspomnień przeszłości poświęcamy, *nie jest straconym!*

Konrad I^{szy} książę Mazowsza i Kujaw w r. 1234, ufundował w Płocku klasztor Dominikanów i kościół pod tytułem »Ś. Dominika« połączony z klasztorem, na oddzielnej górze nad Wisłą obok zamku, z muru dla tychże wybudował; winnicę między zamkiem a klasztorem będącą, z kilku ogrodami, młynem na rzece zwaną Brzeźnica, w parowie pod Płockiem nurty swoje toczące, i dwie ulice w mieście, temuż zgromadzeniu nadał.

Cel wprowadzenia do Płocka zgromadzenia był, aby członkowie jego gorliwymi kazaniami i wszelkimi posługami duchownymi zabezpieczali czystość wiary i obyczajów.

Pierwszym Przeorem był Bernard, mąż światobliwy i oddany powołaniu swemu ⁽¹⁾.

W czasie napadu Płocka w r. 1243 przez Świętopełka Księcia Pomorskiego, rzeczony kościół z klasztorem w lat dziewięć po założeniu spalonym został.

W następnym roku 1244, nie tylko Książę Konrad zburzony kościół XX. Dominikanów odbudował, lecz nadto drugi z klasztorem na

(1) Niesiecki w Herbarzu, Tom I.

górze nad Wisłą z drugiej strony zamku, wewnątrz obwodu murów miasta, temuż zgromadzeniu pod tytułem Ś. Trójcy wystawił⁽²⁾, w którym XX. Dominikanów z Krakowa sprowadzonych osadził; dla tego Ś. Jacek, Polak, z familii Odrowążów, mąż pracami apostołskimi i życiem świętobliwym znakomity, najpierwszym był tutejszego Zgromadzenia przełożonym⁽³⁾. Jak długo piastował godność takową, nie wiadomo, to pewna, że nietylko na Rusi z braćmi swemi apostołował, i w stolicy jej Lwowie ufundował tychże, lecz i w Sandomierzu, Oświęcimie, i w wielu innych miejscach zamieszkiwał przy klasztorach reguły swojej. Pierwszych XX. Dominikanów klasztor, jako za murami miasta będący, doznawał różnych kolei, ztąd popadł ruinie, przeto na nowo w miejscu, jak jest terazniejszy kościół, z ofiar i jałmużn około roku 1590 wymurowany został⁽⁴⁾.

Wawrzenciu Wszerecz, kanonik pułtusi,

(2) Zamek przeto Plocki łącznie z kościołem katedralnym i klasztorem XX. Benedyktynów stał w pośrodku między dwoma klasztorami XX. Dominikanów, do których Konrad I szczególnie miał zaufanie, mianowicie w późniejszym swoim wieku.

(3) Jeszcze Ś. Dominik był przy życiu, gdy Ś. Jacek, kanonik krakowski, familii Odrowążów, z Czesławem rodakiem i towarzyszem swoim, będąc w Rzymie przy boku Iwona biskupa i swego krewnego, z rąk rzeszonego patriarchy przyjął habit r. 1219. a następującego uczynił profesją zakonną. Za powrotem do kraju, naprzód osiadł w Krakowie, w pałacu biskupim, a po czterech latach założył mieszkanie przy Ś. Trójcy r. 1222, z kąd farę przeniesiono w tymże roku do ukończonego kościoła Panny MARYI. (Długosz, 627 i 628. Pruszczy w Klejnotach Krakowa, stron. 63).

(4) Obacz: *Tractatus historicus de coenobio Plocensi S. P. Dominici, a Fr. Laurentio Tylezyński ejusdem ordinis, compilatus.* Cracoviae 1790.

a spowiednik (penitencyonarz) katedry płockiej, opisujący w czasie powietrza r. 1603 w Płocku trwającego, Płock i niektóre jego osobliwości, taką o kościele pod tytułem S. Dominika, czyni wzmiankę:

»Levatis ibi ad hybernum orientem oculis, aspicias insulam multis aedificiis lateritiis et lignis refulgentem, cui appropinquans, contemplaberis in primis templum excelsis parietibus fornice subnixa splendidum. Omnia hinc munda, tersa, pollita, ornata et ordinata⁽⁵⁾.

Z wyrazów tych przekonywamy się, iż kościół S. Dominika, dziś jeszcze stojący, acz trzeci od wprowadzenia XX. Dominikanów do Płocka, był wielu budowlami z muru i drzewa otoczony, że sam był okazały, w którym wszystkie szczegóły były chędogo, ozdobnie i stosownie do potrzeby urządzone.

Do fundacyi jego przyłożyła się familija Chamskich przez wystawienie nowicyatu, nadto około roku 1573 Zofija z Szczawińskich Rawska kaplicę wybudowała. Klasztor był obszerny na dwa piętra wzniesiony, w kwadrat budowany, dla pomieszczenia znacznej liczby członków zgromadzenia swego.

Kościół ten, liczący się do ozdobniejszych

(5) Pamiętnik historyczny Płocki, wydania W. II. Gawareckiego, w Warsz. 1828 s. 88.

w Płocku świątyni, był do suppressyi zakonu **XX. Dominikanów**, która za rządu Pruskiego w r. **1803** nastąpiła, zawsze czysto i porządnie utrzymywany. W głównym jego ołtarzu roboty snycerskiej biało lakierowanym z wyślacaniem u filarów kapitelami był umieszczony obraz **Ś. Dominika**, a nad nim u góry wizerunek Chrystusa Pana na krzyżu; w ołtarzach bocznych po prawej stronie wielkiego, obrazy **Matki Boskiej Rożańcowej**, **Ś. Tomasza z Akwinu**, **Ś. Tekli**; z lewej strony obrazy: **Ś. Jacka**, **Ś. Wincentego z Ferrary** i **Ś. Onufrego**; ołtarze te, podobnie jak główny, były biało lakierowane z ramami żłocconemi, o czém przekonać się dotąd można zwiedzając ten kościół. Tak zwany chór zakonny był za ołtarzem wielkim, posuniętym ku nawie kościoła; posadzka z tafl marmurowych, organy na 8 głosów i ambona po lewej stronie ku środkowi kościoła; kopuła wzniosła z blachy białej, dodaje mu ozdoby, na niej jest umieszczony napis: »Anno Domini 1715« zapewne data nowego pokrycia jej w ówczas.

Odpusty odprawiały się: Na **Matkę Boską Szkaplerzną**, **Rożańcową**, na **Ś. Dominik**, na **S. Jacek**, na **Ś. Wincenty Ferraryusz**, na **Ś. Tomasz z Akwinu**, którego uroczystość dnia 8 Marca przypada, po tym odpuszcie odbywały się w refektarzu dysputy w przedmiotach teologicznych

z wysadzonymi do tego lektorami i professorami OO. Reformatów Płockich, na które przybywali uczniowie, i publiczność miejscowa zapraszana bywała.

W kościele tym znajdowało się bractwo różańcowe, które Promotora w osobie jednego z kleryków miało, i codziennie w godzinach rannych właściwa część jego śpiewaną była. W czasie postu wielkiego bywało nabożeństwo passyjne i pamiętne jest ze zbierania się na nie licznie pobożnych mieszkańców Płocka.

Biblioteka istniała w klasztorze, lecz po supressyi niewiadomo jakie wzięła przeznaczenie.

W grobach pod całym kościołem znajdujących się, mieli spoczynek obywatele z okolic Płocka, dobrodzieje zgromadzenia, jak również i członkowie jego. Wchody do nich są dwa z kościoła, pokryte taflami kamiennymi. Nadgrobków żadnych tu nie widać, czas i przeistoczenia częste tej świątyni, zatarły zapewne te pomniki przeszłości.

Abraham Bzowski (Bzovius) Hr. Ostoja, Dominikan pamiętny, rocznych dziejów kościelnych po Baromiuszu Kontynuator, miał przebywać w klasztorze Płockim, nim z Polski do Rzymu wydalił się.

Jak się już nadmieniło, kościół ten w r. 1803 po wyniesieniu obrazów i sprzętów kościelnych,

oddany został na odprawianie nabożeństwa dla mieszkańców wyznania Augsburskiego z Płocka i jego okolic. Działo się to za rządów Piusa Gutkowskiego, ostatniego Przeora tutejszego zgromadzenia, klasztor przebudowany, szczególnie co do piątr wyższych niżony, służy teraz za mieszkanie dla pastora gminy ewangelickiej Płocka, oraz szkołę elementarną mieści. Tak zwany wirydarz, czyli miejsce środkowe między murami klasztoru powstałe z zabudowań jego w kwadrat, dziś jest podwórzem wybrukowanym, a kapitałarz przestoczony, stał się bramą wjazdną w środek mieszkań na podwórzu. Znikły przeto ślady dawnej okazałości klasztoru, sam tylko kościół, uważając go zewnętrznie, pozostał w dawnym swoim stanie. W ołtarzu wielkim pod wizerunkiem Chrystusa Pana na krzyżu, zawieszono obraz wieczerzy Pańskiej, pędzla Lizandra, malarza przechodniego w r. 1828 uskuteczony kosztem gminy. Ambona, organ, ławki dawniejsze pozostały.

Na cmentarzu, który dawniej otaczał kościół od strony wchodowej, zasadzono w części drzewka w kłoby, które bujno wyrosły, w części urządzonej jest ogródek owocowy, w środku którego wznosi się dawna dzwonnica, nieco przekształcona, a w niej dwa dzwony głośno czystego zawieszane. Lipa rozłożysta starodawna, niegdy na

ementarzu stojąca samotnie, dziś jest otoczona młodymi drzewkami, jednak pełna jeszcze życia. Nadmienić tu wypada, iż niegdy na owym cmentarzu istniały cztery oddzielne kapliczki w rogach z muru wystawione, przeznaczone do processyi w uroczystość Bożego-Ciała, na ostatnich nie-szporach w oktawę odprawianej z selennością. Wreszcie ogród owocowy należący do Zgromadzenia XX. Dominikanów, około roku 1818 urządzono na sposób angielski przez zasadzenie drzew krajowych rozmaitego rodzaju, i porobienie ścieżek w różnych kierunkach, z zastosowaniem się do miejsca i położenia; ustronie to dla przyjemnego prospektu okolic za Wisłą ukazujących się, z upodobaniem zwiedzane bywa przez mieszkańców Płocka.

Z porządku wypada teraz mówić o kościele drugim XX. Dominikanów, pod wezwaniem S. Trójcy.

Gdy takowy w parę wieków po wzniesieniu swoim podupadł, Alexandra Księżna Mazowiecka, siostra Króla Władysława Jagiełły, a żona Ziemowita III^{go} w r. 1412 przebudować go kazała, a nawet myślą jej było, aby po swoim zgonie, spoczynek w grobach jego znalazła.

Nadmieniony kanonik Wszerecz wspominał o nim następująco:

»Transita Curia, laevorsum declinanti offert se antiquissimum S. Trinitatis templum cum plochodochio, sub cura fratrum Praedicatorum«⁽⁶⁾.

Od najdawniejszych czasów znajdował się szpital przez dobroczynnych Książąt Mazowsza w bliskości kościoła S. Trójcy założony. Księżna Alexandra kupiła w r. 1403 sześć włók gruntu, z których dochód na utrzymanie tegoż szpitalu przeznaczyła. Książę Ziemowit mąż jej, nadanie to w r. 1405 zatwierdził, i dozór szpitala XX. Kanonikom katedralnym poruczył, a nadto dochód jego w r. 1426 przez przydanie trzech włók gruntu powiększył. Karol Ferdynand król lewicz i Biskup Płocki, szpitalowi S. Trójcy zł. 5000 zapisał, i od tej summy procent jest dotąd pobierany.

Michał Jerzy Książę Poniatowski, Biskup Płocki, a później Prymas Królestwa, po zniesionym zakonie Jezuickim pozostały klasztor, na szpital dla chorych, jako miejsce obszerniejsze, przeznaczył; dozorowanie i bliższą opiekę tegoż Siostron Miłosierdzia reguły S. Wincentego a Paulo, powierzył. Znalazły się i w czasach w których żyjemy wspaniale myślące osoby, które schronienie to nieszczęśliwych uposażyły⁽⁷⁾.

(6) Pamiętnik Płocki, str. 86.

(7) Dobroczyney miejsca tego z imion, nazwisk i stanem, są wyrażeni w Pismach historycznych W. H. Gawareckiego, w Warszawie, 1824, od str. 85 do 87.

Kościół Ś. Trójcy był niegdy obszerny, miały go dwie wieże wzniosłe zdobić, i liczne zgromadzenie XX. Dominikanów przy nim dla posług duchownych mieszkało aż do roku 1570, wtedy bowiem gdy góry nad których brzegiem a raczej krawędzią, stał klasztor, osuwać się zaczęły, i niebezpieczeństwem mu groziły, a szczególnie dla braku dostatnich źródeł do utrzymania, połączyło się tutejsze zgromadzenie z klasztorem Ś. Dominika, i odtąd utworzyło się w Płocku jedno zgromadzenie XX. Dominikanów, i przez trzy wieki klasztor tenże był głową wszystkich klasztorów tegoż zgromadzenia w Mazowszu ⁽⁸⁾.

Stefan Batory Król, w r. 1580, wieś Mniszka zwana, przyległą klasztorowi Ś. Dominika, i dwie włoki gruntu na wsi Chełpowie pod Płockiem nadał temu zakonowi. W r. 1748 dnia 15 Lipca, z mocy komplnacyi między Magistratem Płocka a zgromadzeniem XX. Dominikanów zawartej, posiadał rzeczony klasztor folwark na przedmieściu Bielskiem, młyn na rzece Brzeźnicy, z dwoma ogrodami i cztery włók gruntu.

Kościół Ś. Trójcy po opuszczeniu go przez zgromadzenie XX. Dominikanów, którzy tylko później kapelana swego utrzymywali, do pofo-

(8) Należały do niego klasztory: Ś. Trójcy w Płocku, w Łowiczu, w Łęczycy, w Sochaczewie, w Warce, w Janowie i w Warszawie na Nowém-mieście.

wy zmniejszony przez były rząd Pruski, po wyniesieniu z niego ołtarzy, w magazyn furazowy przeistoczony, a za rządu Księstwa Warszawskiego w r. 1811 na teatr przerobionym został, z przymurowaniem części od strony Wisły i facyaty na czterech z cegły filarach wspierających się.

W czasie rezydencji przy nim kapelana zawsze ze zgromadzenia XX. Dominikanów, istniało w tymże bractwo rożańcowe, którego członkowie czyli bracia codziennie o godzinie piątej z rana rożaniec śpiewać zwykli byli, a kapelan Mszę świętą w tymże czasie odprawiał⁽⁹⁾. Bractwo takowe w roku 1811 do kościoła parafialnego Ś. Bartłomieja przeniesione zostało, gdzie dotąd ze składek i jałmużn utrzymuje się.

Obraz Matki Boskiej Rożańcowej ozdobny suknią srebrną, niegdy w ołtarzu wielkim kościoła Ś. Trójcy będący, także do kościoła parafialnego wyniesiony, w ołtarzu pobocznym z prawej strony wielkiego umieszczony jest.

W kościele Ś. Trójcy w każdą Niedzielę i święta uroczyste, z rana o godzinie 8 kapelan szkolny miewał Mszę świętą dla uczniów szkół którzy spowiedź kwartalnie w głównym kościele Ś. Dominika odbywali.

(9) Ostatnim kapelanem przy kościele Ś. Trójcy, był Wincenty Miaskiewicz, dominikan, starzec letni i cnotliwy.

Odpust jeden w uroczystość Ś. Trójcy, XX. Dominikanie w tymże kościele odprawiali.

Z tego wystawienia klasztorów zakonu XX. Dominikanów niegdy w Płocku istniejących nasuwa się uwaga, iż jak ludzie w pielgrzymce swojej doczesnej różnych kolei losu doświadczają, tak podobnie dzieła ich i utwory podlegają rozlicznym przemianom, a w końcu w nicosć przechodzą!

Dla uzupełnienia opisu niniejszego wyłuszczyć jeszcze należy, iż kościołek z drzewa pod wezwaniem Ś. Krzyża nad samém brzegiem Wiśły, blisko terażniejszego mostu stojącej, należał do zarządu XX. Dominikanów klasztoru Ś. Dominika, którzy w uroczystości Znalezienia i Podwyższenia Ś. Krzyża z processyami solennemi z Bazyliki swojej udawali się do wspomnianego kościołka.

Na cmentarzu przy nim chowano umarłych, i dotąd kości znaczna liczba widzieć się tamże daje. W miejscu tém jest dom liczbą 380 oznaczony.

Kanonik Wszerecz tak o nim wspomina:

»fidem religiosi (Dominikanie) curant et sacro frequentant offitio oratorium S. Crucis in nemore secus viam portoriam nuper excitatum«⁽¹⁰⁾.

(10) Pamłgnika histor. Plockiego str. 88.

Istniał także w Płocku klasztor z kaplicą Panien zakonu Ś. Dominika, w pobliżu kościoła zgromadzenia męskiego tejże reguły, nad górą, a to w miejscu, w którym dziś dom murowany, liczbą 267 oznaczony stoi. Ulegał klasztor ten zwierzchnictwu Przeora XX. Dominikanów i z jego rozporządzenia nabożeństwo w kaplicy klasztornej odbywało się. Klasztor był z drewna, i niczem nie odznaczał się, w r. 1776 zniszczony został, po przeniesieniu Panien zakonnych do innych klasztorów, a mianowicie do Sochaczewskiego i Piotrkowskiego. Ostatnią Przeoryszą tego zgromadzenia w Płocku była Panna Sierakowska; w czasach obecnych żadnego śladu istnienia w tym miejscu klasztoru nie znajdujemy.



RANO I WIECZÓR.

I uczynił Bóg dwa światła wielkie, żeby rządziły dzień i noc i dzieliły światłość od ciemności i widział BÓG iż było dobrze i stał się Wieczór i Ranek.

Gen. I. 16—19.



Na starém wyschniętém przed wieki korycie Wisły, dziś przemienioném w równinę, pola i łąki — już szary mrok zapadł, a na wzgórkach od strony zachodu, wierzchołki drzew połykiwały jeszcze drżącym odblaskiem zachodzącego słońca. Widok ten z ciemnej już doliny, na oświecone jeszcze pagórki, podał miejscowemu Plebanowi myśl obejrzeć w tej porze widnokrąg i wnet spełnił życzenie. Było to w połowie Sierpnia, po skwarным upale dnia, stanawszy

na najwyższym szczycie, widział on naocznie jak według wyrażenia poety: *dzień rumianny spuszczał oczy!* i myśl jego i uczucie, uleciały daleko w tamte strony, gdzie podobny widok bliżej i dłużej i co dzień widział, ale tam w dzieciństwie słońce tonało mu gdzieś w ziemię! tu niewidziane ostatnie swoje promienie wystrzelało ku Niebu, i w dalekiej wysokiej gdzieś przestrzeni niknęło— i tam też jego wzrok mimowolnie na długo utkwił. Lecz za chwilę wszystko zniknęło, zgasło! westchnął! o!... bo myśl nie dościga nieskończoności, a serce, o niej tylko westchnieniem mówi! a on w tej chwili o nieskończoności marzył i czuł, że smętność rozlewała się z myśli na czucie, bo mimowolnie zabrzmiała mu w duszy piosnka: *słońce piękne a zachodzi!* Lecz w tejże chwili, rozległ inny dźwięk zmysłowy; głos dzwonka na kapliczce co tuż u spodu góry wśród zarośli stoi i dźwięk ten co przypominał światu Zwiastowanie Zbawiciela, nowych był dla niego uczuć i myśli zwiastunem. Zasmuconą na chwilę jego duszę nadzieja w swoje wzywała teraz objęcia. Odwrócił się! tam gdzie wprzód patrzył, konanie śmierć, wieczność! tu życie, praca, nadzieja! tam pola ziemskim bujne kłosem, a tu duchowna niva jego zawodu!

— Tymczasem ostatnie uderzenie dzwonka roz-

legło się daleko na Wisłę, za Wisłę, na bory!
 Ńowił je uchem i sercem długo, daleko! i wkrót-
 ce cicho, cicho—ciemno! Ale wnet w rozsypa-
 nej wiosce zabłysły tu i ówdzie wieczorne świa-
 tła! i nowy przedstawił się obraz! Nie widział
 obcych krajów, nie zna południowych nocy—
 jednak patrząc w około siebie i zgadzając mowę
 z grą wyobraźni i uczucia, czuł, że z prawdą po-
 wtóżyć można:

 Nie winuj przyrodzenia skargami zuchwale,
 Ześ mniej łagodne Niebo otrzymał w podziale.

bo pomyślał, wszak tylko uczucie, obrazy
 natury upięknia, a miłość przywiązuje do nich;
 uczucie i miłość są w sercu, a własnego serca
 trzebaż gdzieś daleko u obcych szukać?

W tych myślach stał nie wiem jak długo, i
 wreszcie zszedł spadzistą drogą, która obok ka-
 pliczki prowadziła do wsi.

Kapliczka owa, szczególny przedmiot czci ca-
 łej okolicy, zawiera w sobie obraz Najświętszej
 Maryi Panny i studzienkę zamykaną, z której
 źródlaną wodę, czerpią pobożni z wiarą i ufno-
 ścią w opiece i przyczynie Patronki tego miej-
 sca. Według podania, przyniesiony wylewem
 Wisły gotowy już budulec, zostawszy na tém
 miejscu, po opadnięciu wody posłużył do wznie-
 sienia kapliczki na miejscu gdzie już od dawna
 pobożni szczególnych łask Maryi u tego źródła-

ka doznawali. Przy aktach miejscowego kościoła, jest osobna książka, zawierająca od r. 1600 zeznania osób różnego wieku i stanu stwierdzone przysięgą i podpisami, a świadczące o doznanych tu dobrodziejstwach dla duszy i ciała. Kapliczka przetrwawszy wieki jak to przekonywają wizyty Biskupie, zapadła już w ziemię, dziś do porządnego stanu znowu przyprowadzona, staraniem jednego z różnowierców, świadczy, że nie ma serca, któreby niepotrzebowało pociech, i oczywistym jest dowodem, że nagie, zimne spekulacye sekty, nie zaspakajają tej wrodzonej potrzeby uczuć człowieka i nie zastępują religii co z macierzyńską opieką tuli każdego do swego łona! Ołtarzyk i obraz Najświętszej Maryi w tej kapliczce, ozdobione są mnóstwem, nie bogatych wprawdzie, ale szczerych wotów, jakie tu szypry i flisy za każdą razą wstępując w przejeździe składają; białe zaś firanki i świeże zawsze w dzbanuszkach kwiaty, świadczą i o miejscowych mieszkańców pobożności. — I w istocie, w każdą uroczystość, w każdej potrzebie, smutku, lub chorobie, tu u źródła szukają pociechy z nieprzebranego źródła łask Matki Miłosierdzia. Z jakimże to uczuciem i rozrzewnieniem, zbliżają się do tego miejsca w processjonalnej kompanii, odzywają się chórem nie uczonym ale serdecznym, śpiewając:

„Witaj Królowo Nieba i Matko litości!”

Z jakąż wiarą matki przynoszą tu nowonarodzone lub konające dzieci, błagając w pierwszym razie błogosławieństwa na życie, a w drugim o utrzymanie przy życiu! O! kto by widział ży na licach matki w takim położeniu będącej, kto by widział jej wiarę w gorącej objawionej modlitwie, kto by słyszał jej nie śpiew ale śkanie antyfony: *Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża rodzicielko!* musiały być bez serca, gdyby powiedział że cześć i modły takie są tylko gminnym bałwochwalstwem, niegodnym mądrości człowieka, że to tylko gruby jest błąd katolików!

W chwili gdy pleban zbliżał się do kapliczki, polot myśli i wspomnień, sprzęgał dzisiejsze jego wrażenia z temi, których dawniej doznawał tu w tém samym miejscu, bo nie jednę już tu modlitwę słyszał; nie jedna cicha łza w jego obecności tu spłynęła! Już był przy kłębie otaczającym kapliczkę, w tém słyszy silne potrójne uderzenie w piersi klęczącego przed drzwiami żebraka. Dnia tego droga i wejście do kapliczki, było umiecione i wysypane piaskiem i tatarakiem, a drzwi otoczone były girlandą kwiatów i ziół, bo tak bywa zawsze przed uroczystością, a nazajutrz była właśnie uroczystość w Niebowzięcia Najświętszej Maryi. Uderzenie to w piersi że-

braka, kończyło widać modlitwę, poczem zaczął on mocnym, wyraźnym, ale nie wrzaskliwym tonem śpiewać: »Pod Twoją obronę!« Stanął przybyły, nie chcąc mu swoją obecnością przerywać i słucał w milczeniu przypatrując mu się zarazem, niespostrzeżony od niego. Fyzyognomia tego człowieka pokazywała, że to nie był jak to mówią dziad z dziada! nie siwe ale kędzierzawe miał włosy, nie napuchłe i obwisłe, ale wydatne były rysy jego twarzy, oko żywe, uśmiechające; ręce suche, żyłaste; pierś cała odkryta, sukmana szara krojem staroświeckiej ferezyi, nieróżno-kolorowa jak zwykle u dziadów, ale jednostajna! Wszystko to nadawało jego ułożeniu coś interessownego! głos, ton, gesta przy śpiewie, wzbudzały zajęcie. I antyfona którą śpiewał, w ustach jego nie była piosnką ale dramatem w monologu odprawianym. Ukłon pokory towarzyszył zaczęciu *Pod Twoją obronę uciekamy się*, a potem coś przymilającej się było dworszczyzny, gdy śpiewał *naszemi prośbami nie racz gardzić*. Głos mocniejszy, żywszy wydawał namiętną prawie czułość gdy wołał: *o Pani, o Pani, o Pani nasza!* I potem głos ten ucichł, nastąpiła chwila milczenia, po której jakby wszystkie winy stanęły mu w pamięci ze skrucłą żebrał przebaczenia i mówił z westchnieniem: *z synem twoim nas pojednaj; dalej*

był to pokorny sługa, gdy mówił: *synowi twojemu nas oddawaj*, ale w końcu był to jeden z tych, do których Chrystus mówił: *filioli mei, synaczkowie moi*, bo z taką miłością, z taką wiarą, a razem z takim mówił zaufaniem: *synowi twojemu nas zalecaj!* I skończył się śpiew, nastąpiła cicha modlitwa, a po niej długi pocałunek zawisnął na łonie drogiej wspólnej matki, ziemi! Jakas niepojęta siła tajemniczo działająca na dusze, w kłobie ukrytego świadka, i rozrzewnienie obudzone tym prostym śpiewem zatrzymało go długo, czuł w sercu odgłos tych słów: »o Pani, o Pani, o Pani nasza« które żebrak z taką serdecznością śpiewał. Chwila ta była tak uroczystą, taka cichość wieczoru, taka woń balsamiczna, że zdało się iż aniołowie unoszą tę modlitwę do podnóżka tronu Królowej Niebios.

Powstanie żebraka, wyprowadziło plebana z tego uroczystego osłupienia w jakim dotąd zostawał, i przypomniało mu, gdzie się znajduje; postąpiwszy więc parę kroków naprzód rzekł:

— Coż tu porabiasz przyjacielu o tej porze?

— Co? biedny sierota przyszedłem się przywitać z Matką naszą Najświętszą, polecić się jej świętej opiece, bo już parę miesięcy jak tu nie byłem.

— A zkadże to jesteś?

— Tutejszy prawie, mój Jegomość! niedaleko

zład rodem, tu ofiarowany w dzieciństwie, pod opieką tutejszej Matki Boskiej, przeszło się świat i kiedy się nauczyło chwalić tę świętą pannę, byłoby grzechem nie przyjść tu w Jej święto pomodlić się po swojemu.

— Jaktó! po swojemu?

— Ha! widzi Jegomość, człowiek ci umie różnemi językami chwalić Boga, ale jakoś najmiliej zaśpiewać nasze: *Pod twoją obronę*, i zdaje się że Najświętsza Panna najchętniej to przyjmuje.

— I jakże to ty inaczej umiesz chwalić Boga?

— Po Włosku, po Hiszpańsku, po Francuzku!

I w istocie na żądanie śpiewał w tych językach, chociaż akcentem ludu prostego, różne pieśni, z których najwięcej słuchającego zajęła jakaś piosnka włoska o Matce Boskiej *Alla Vas-sina*, bo w niej śpiewając szczególnym tonem strofkę:

I zoppi e i ciechi ,
I surdi e i muti (1).

Osobliwszego rodzaju robił miny i giesta jakby naśladując wspomnionych kaleków.

— A wieszże ty, coś śpiewał? — zapytał.

— Si Signore! tak paniczku! — I tu żywość, jakieś nowe życie, coś dumy zabłysło w jego

(1) Kulawi i ślepi
Głusi i niemi.

oczach. — **Jo sono soldato!** — powiedział z jurnakierją. — **Si Signore!** tak się **Włosi** modlą, ale my! my tylko tak! — i tu z oczami w górę, z rękami złożonemi na piersiach, upadł na kolana, a po chwili powstawszy dodał:

— **Widziałem ja jeszcze dziwniejszą modlitwę!**

— **Jakaż to?**

— **Pamiętam Panie, ha!** było to już dawno, byliśmy daleko! daleko ztąd! w **Hiszpanii**, staliśmy w jakimś miasteczku. Przypadło święto **Najświętszej Panny**, i była processya, a narodu ogromne mnóstwo i księży dużo; byłem i ja, bo to było wspaniałe i piękne nabożeństwo. **Wtém** processya stanęła przed statuą **Najświętszej Panny**; patrzę co to będzie! widzę z daleka że ksiądz stanął przy **Matce Boskiej** z zegarkiem w rękę, dał znak, wszystko ucichło! lecz struchlałem co się zaczęło robić: jak wściekli, jak szaleni rzucili się **Hiszpanie** do statuy, cisnę się i ja, żeby zobaczyć co się dzieje, docisnąłem się i słucham, aż tu przyskakuje jakiś ogromny rozbójnik czy co, i pyta się z wściekłością prawie: »dla czego moja żona umarła? czemu mi dzieci w zarazie poginęły?« — wtém odpycha go inny i woła: »dla czego susza wypaliła moje pola? czemu deszczu nie ma?« — przyskakuje znów inny i pyta: »dla czego zdechły moje woły i owce?«

— i co raz bardziej krzyczą i cisną się i miotają różne bluźnierstwa za febrę, za choroby, za biedę! co raz głośniejsze skargi! Nie wiedziałem czy żyję! myślałem że skruszą posąg Maryi. W tém ksiądz spojrział na zegarek i mówi: »Już sześć minut, moi bracia! madonna się poprawi!« — I wszystko ucichło, upokorzyło się, i procesya szła dalej jak gdyby nigdy nic ⁽²⁾.

— A ty cóżes robił wtedy?

— Ja? z początku zatrwożyłem się, spojrziałem na Maryą, była to piękna, bella, bellissima madonna; stała tak w pokorze ze złożonymi rękami! zapłakałem! bo mi stanęła w myśli nasza wioska: jak tu u nas w kościółku Marya uwieńczona kwiatami, zawsze tylko pokorne widzi dzieci, że tu nigdy z zuchwalstwem ale z miłością proszą o Jej przyczynę, każdy w swoich potrzebach.

— A powiedzże mi, mój przyjacielu! o cóżes ty dziś przed chwilą tak gorąco prosił Matki Boskiej?

— O nic szczególnego, Signore! poddałem się tylko jój opiece, zdałem się na łaskę. Ta Matka nasza wie co nam potrzeba!

— A cóż ci tak szczególniej potrzeba!

— O! — tu przyłożył rękę do serca, spojrział

(2) Ze jest podobny zwyczaj, zaświadcza to Egron w dziele «le Culte de la S. Vierge.» Paris, 1842, p. 613.

w Niebo i mówił z coraz rosnącą żywością: — Ta Królowa Niebios! wie co nam ludziom biednym potrzeba! ona wie, że chaty nie potrzebuje, bo o czém i z kimże żyłbym w tej chacie? Moi starzy mieli swą chatę, w niej do lat 20 żyłem! dziś? dziś starzy śpią w grobie, a chaty nie ma i śladu, a w każdej innej byłoby duszno i tęskno, bo: jo sono soldato!

— Chcesz zapewne powiedzieć, że byłeś kiedyś,...

— Nie, Signore! jo sono soldato, wszakże nigdzie nie mieszkam, zawsze w marszu jestem, co rano inna kwatery, co wieczór gdzie indziej obóz, na polu, pod płotem, pod figurą, rano znowu w marsz, bo jo sono soldato!

— Ale to tułactwo, żebractwo!

— Tułactwo moje, jest już moją naturą, bo jo sono soldato! nikomu nie szkodzi! ja się nikomu nie naprzykrzam. A na żebractwo to już w wojsku dostałem patent, bo Jegomość pewno słyszał piosneczkę:

Te souviens tu.....

i prześpiewał parę wierszy i zamilkł z westchnieniem.

— Czemużeś się nie dosłużył czego?

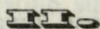
— Służyłem, Signore! długo i wiernie, ale cóżem temu winien, że się nie umiał inaczej

podpisywać tylko pałaszem na karkach nieprzyjaciół, bo *jo sono soldato*.

Tak więc na wszystko odpowiadał on, *jo sono soldato*.

Co za dziwna mięszanina uczuć! Przywiązanie do miejsc rodzinnych, tułactwo, biedę, wesołość i pobożność, wszystko on usprawiedliwiał tą swoją frazą *jo sono soldato!* I cóż dziwnego, że słysząc go i patrząc na niego, przeszłość i obecność z magicznym działaniem fantazyi w jeden się obraz spajały i jednym tonem brzmiały w duszy; bo ileż to miejsc, osób i myśli jego proste opowiadanie przypominało. Możnaż było nie nabrać wtedy przekonania, iż wszystkie ułudne nadzieje świata, cała blaskiem jaśniejąca jego wielkość, gwar obozów, szcęk broni i mordercze bitwy, przemijają jak cień, jak mara, możnaż było wątpić, że tylko prawda odwieczna, Religija święta, w powodzi wypadków, sama jedna podaje zbawczą kotwicę nadziei rozbitkom, i ona sama jedna towarzyszy od kolebki do grobu, przez wszystkie koleje życia. Szczęśliw ten! i sto kroć szczęśliw! kto przynajmniej tę pomoc i tę pociechę, gdy go wszystko zawiodło, znalazł za towarzyszkę żebractwa! rozpacz nie utopi swych szponów w sercu, którego rany balsam pociechy religijnej napełnia.

Do koła głęboka panowała już cisza! księżyc pogodną twarzą wyrażała obłoków i przejrzała się w zwierciadle królowej rzek naszych i wnet srebrną barwą oblały się nadbrzeżne piaski, mocniej pociemniały okoliczne bory, a cały firmament tysiącem gwiazd się zapalił. Obejmując okiem i myślą ten obraz, prawie mimowolnie musisz pomyśleć, że tam w Niebiosach, zapewne ponawia się owa świetna wspaniała uroczystość Królowej Aniołów! bo to był wieczór w wigilię w Niebowzięcia Maryi.



Wschód słońca nazajutrz w brylantowych odbiśnię promieniach o krople rosy na kwiatach łąk, pól i ogrodów. Chóry leśnych śpiewaków przywitały ten dzień uroczysty gwarnym swym pieniem, a wiatrek kołysząc brzęk dzwonu, rozniósł po okolicy nowinę, że podwoje świątyni już otwarte, że ołtarz Maryi czeka świeżych kwiatów. Wnet matki i córki pospieszyły na ogrody i pola, zebrać ziół i zbóż, które tego dnia mają zanieść do kościoła na poświęcenie. Każda wyszukuje pomocnych ludziom i

dobrym, pęk rośnie co raz w rękę, przyb-
wają kwiaty i kłosa! już gotowy zapas całoro-
cznych lekarstw dyszy wonią rychło błogosła-
wienie kapłana zleje się na nie!

O! prosty ludu nasz! wiara i wdzięczność,
nierozdzielne cnoty zawsze u ciebie! Wesołość
i choroby, powodzenie i nieszczęścia, ty wszy-
stko-to z równą wiarą z rąk Boga przyjmujesz!
dziękować i cierpieć, u ciebie nie trudno!

I niedługo z różnych stron widziano dążą-
cych pośpiesznie z radością ku kościołowi.
Cmentarz zapełnił się ludem i pękami ziół, a po-
wietrze mocnym ich zapachem! nim jednak rę-
ce odważyły się podać te pęki ku poświęceniu,
wprzód skruszone serca obmywały się w zdro-
jach pokuty!

Uroczysta powaga i pobożne proste przywi-
tania stojących i czekających przed kościołem,
zaczęła przerywać co raz wrzaskliwsza gromada
żebaków, rzędem siedzących wprost podwojów
kościoła. Historia Łazarza i Bogacza na wszyst-
kie najrozmaitsze tony śpiewana, zwabiała jak
zawsze chętnych słuchaczy, nie rzadki też gro-
sik spadał na miseczki śpiewaków, którzy znów
za to gadatliwych nie szczędzili podzięków!
Te podziękowania, śpiew, modlitwy i ruchawe
gesta odpustowych żebaków, bardzo uspra-

wiedliwiają w ich mowie to wyrażenie, że *zarabiają*, oni się istotnie napracują!

Dla tego też obok tej ich czynności, bardzo odbijał i zwracał uwagę wszystkich jeden nieruchomie i w milczeniu stojący pod drzewem o podal od swoich kolegów, oparty ramieniem o drzewo, a rękami o kij; nienapastował z natręctwem nikogo, nie wyciągał ręki, nie śpiewał, ale prawie na pół obłąkanem spojrzeniem wodził w około; coś pogardy i szyderstwa, przelatywało po ustach i czole jego, ile razy spojrzął na szpaler śpiewających; a spokojność i pewna duma z swojego stanu, malowała się w jego mileżącym podziękowaniu, jeśli kto ofiarował mu jaki datek, zdawał się on wtedy mówić: »to w zamian krwi mojej za was przelanej.« Był to znany nam z przed kapliczki *Soldato!*

Ciche swoje modlitwy przerywał on niekiedy żywym opowiadaniem, jeśli go zaczepił jakiś znajomy, i gdy właśnie otoczyło go kilkoro ludzi, a w tej chwili nadjechał przed kościół garniarz z furą garnków, znalazła się u niego i bogobojna legenda, jak kiedyś podobnie jeden z garniarzy przyjechał w to samo miejsce na podobny odpust, cudownie został ukarany!

— A to jak? — zapytali wszyscy, i gromadka słuchaczy ścisnęła się.

— Widzicie! był to jakiś niedowiarek, zawsze tu na odpust przyjeżdżał, ale tylko dla zysku, często nawet wśród nabożeństwa, mimo upomnień proboszcza, rozkładał swój towar, a częściej jeszcze kłął, obrażał Pana Boga i bluźnił. Wiedział on, bo słyszał od wszystkich, że pobożnym i ufnym w Maryi, zdroj w kapliczce pomaga na oczy, ale szydząc z tego powiedział: »żeby to była prawda, toby i mój koń ślepy przejrzeć powinien« wziął więc wody i zaczął myć oczy konia; aleć o чудо! sam za to bluźnierstwo i zniewagę oślepił!!!⁽³⁾.

Gdy żebrak skończył, po kilku uwagach słuchacze się rozeszli; chór dziadów wrzeszczał, a on znowu milczał. Wtém przechodzi koło niego jakaś kobieta odmiennie jak wszystkie inne ubrana, widać nie z tych stron, przyszła tylko na odpust, i zbliżywszy się do stojącego pod drzewem żebraka mówi:

— Mój dziadku! macie dwa grosze, zmówcie paciorek za duszę Macieja i Anny Kordasów!

Gdyby piorun był uderzył przed nogami żebraka, nie tak by on był z miejsca poskoczył, jak gdy usłyszał te imiona i nazwisko!

— Kordasów! mówisz — i pochwycił kobietę za rękę. — Kordasów? z kąd ty ich znasz?

(3) Podanie to, znane jest w okolicy tamtejszej.

Kobieta przestraszona, wzięwszy go za pijanego, usiłowała mu się wydrzeć, ale on w silnym ujęciu trzymając jej rękę, jakby chcąc ułagodzić jej obawę, zmienił namiętne pierwsze pytanie na czułą, cichą prośbę:

— Powiedz, moja kobieto! z kąd ty ich znasz?

— Z kąd? — rzekła uspokojona kobieta — jakże się nie mam modlić za mego dziadka i babkę?

— A któż ty jesteś? to i mnie znać musisz?

— Was nie znam, ale moja nieboszczka matka była Kordasówna i dla tego zawsze mi się kazała modlić za duszę Macieja i Anny!

Zebrał z żywością, jakiej nabrał w południowych krajach, usiłował kobietę odciągnąć na stronę, bo i tłum ciekawych zaczął się koło nich zbierać, mówił więc:

— Słuchaj kobieto! nie bój się, mam ci tylko coś powiedzieć, pójdź za mną.

Uspokojona tém, a może ciekawa, poszła za nim w róg cmentarza wolny od świadków. Tu dopiero upaść do nóg, tysiącem pocałunków obsypać ręce, zadać mnóstwo pytań i potok słów, zmieszać z potokiem łez czułości, było to dziełem jednej chwili, po której dowiedzieli się nawzajem, że kobieta była sierotą po jego zmarłej siostrze, a on jej wujem, którego miano za zgi-

nionego na wojnie! I któreż słowa potrafią wyrazić ich położenie, ich uczucia, ich łzy? tak bliscy serca, a nie znani sobie! Gdyby nie boski wpływ wiary, gdyby nie święty związek z pogrobowem światem, gdyby nie modlitwa za umarłych, nie byłiby się oni może nigdy spotkali, ani poznali. I wnet opowiedzieli sobie na prędce główne wypadki swojego życia aż dotąd. On wskazał kij i torbę na dowód, że był żołnierzem, a ona ze łkaniem opowiedziała jak jej matka umarła, jak potem wyszła w obce okolice za męża, jak jej potem męża wzięto do wojska i jak' teraz niewiedząc gdzie się obraca, i mając świat zawiązany, zostaje u krewnych mężowskich. O biedna nędzo ludzka! Zebrak, jak gdyby powstydział się łez swoich, wstrząsnął się; z jakąś dzikością poruszył kijem, odrzucił w tył torbę i rzekł:

— Ha! stało się! wola Boga! on Opiekunem wszystkich, a sierot najbardziej!

— W tej chwili lud mnogi zgromadził się przede drzwiami kościoła, bo kapłan stanął w progu i zaczął obrządek poświęcenia. Pęki ziół wzniosły się nad głowy.

Zebrak i kobieta przybliżyli się także, upadli na kolana, ale oni nie przynieśli płonów, nie zbierali kwiatów, nie mieli dla kogo! lecz nato-

miast przynieśli prawdziwie, mówiąc językiem kościelnym: *manipulum fletus et doloris*, *Pęk płaczu i smutku*, i obok tego według wyrażenia modlitwy, którą kapłan przy tém poświęceniu czytał, przynieśli wiązkę cnót pokory, poddania się woli boskiej i cierpliwości. Rosa też niebieskiej pociechy musiała spływać obficie z kroplami święconej wody w ich serca, bo na ich licach oschły żyz, strumieniem przed chwilą płynące, a usta zamiast wyrzekań i żalu powtarzały już tylko modlitwę: *święta Maryo Matko Boża módl się za nami*. Towarzyszyli potem wspólnie processyi; w czasie summy klęcząc przy drzwiach kościoła, modlili się razem i z nieprzerwaną uwagą słuchali kazania, w którym dowodzono, że Marya jest opiekunką nieszczęśliwych, ucieczką grzesznych i pocieszycielką strapionych, i nikt może tego nie pojmował lepiej jak oni w tej chwili!

Kończyło się wreszcie nabożeństwo, korne czoła wszystkich uchyliły się aż do ziemi przed ostatniem błogosławieństwem, i rozległ się, przez całą masę ludu zaśpiewany serdecznej prostoty śpiew: *Odwróć od nas głód, mór ciężki...* który na skrzydłach wiary wzbił się zapewne przed tron Najwyższego! i z ostatnim wyrazem: *na wieki wiecznie*, wysypał się hurmem lud z kościoła. Dla siedzących na cmenta-

rzu dziadów, było to hasło rozpoczęcia na nowo swych wrzasków i pisku, śpiewu i ryczenia; ale klęczący przy drzwiach wraz z siostrzenicą żebrak powstawszy w milczeniu, nie zatrzymując się dłużej, wyszedł z cmentarza i prędko gdzieś dążył.

— Gdzież to tak spieszysz, soldato!—zawołał na przechodzącego stojący przed domem pleban.

— Cud! Cud! mój Jegomość! — rzekł kłaniając się nisko.

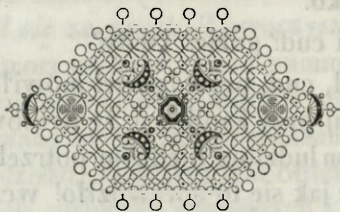
— Jaki cud? gdzie? kiedy?

— Cud, cud, prawdziwie! mówiłem wszakże wczoraj przy kapliczce, że Królowa niebios wie co nam ludziom biednym potrzebne! Patrz Jegomość jak się to sprawdziło! wczoraj jeszcze byłem sierotą, sam jeden na świecie! dziś znalazłem moją krewniaczkę, jedyną z mojej rodziny! Któż to więc sprawił? któż się ulitował nad moim sieroctwem jeżeli nie ta cudowna Marya Panna? Wczoraj w kapliczce polecałem się jej świętej opiece, wysłuchała mię z miłosierdziem, spieszę więc teraz na to samo miejsce, podziękować Jej za to!

— Dobrze! dobrze! ale odtąd zapewne przestaniesz już prowadzić żołnierskie życie, jakęś wczoraj mówił?

— Jak Bóg pozwoli, mój Panie! nie wiem
gdzie mnie teraz Jego wola poprowadzi, bo
*Człowiek wie gdzie się rodził, ale nie wie
gdzie kości swoje położy!*

X. J. K. MĘTLEWICZ.



CUDOWNY OBRAZ

NAJŚWIETSZEJ MARYI PANNY

W LEŚNY NA PODLASIU.



Cześć Panny Maryi, rodzicielki Zbawiciela, w żadnym narodzie wydatnie tak świetnie, jako w naszej ziemi. Cześć ta jak wypełniała pobożne serca naszych przodków, tak widome piętna wycisnęła w starożytnej literaturze Polskiej. Hasłem do boju i zwycięstwa, była owa staroświecka pieśń »Boga Rodzice!«. Pieśnią tą zagrzewało serca rycerstwo nasze do walki, czy w krwawych zapasach z żelaznemi zastępami dumnych krzyżaków; czy z tłuszczą

rozbójniczych Tatarów, albo Turków. Pod hasłem tej pieśni, pierzchały rotty krzyżowców, w popłochu czerń pogańska gubiła chorągwie więzycowe. Sześć przeszło wieków »Boga rodzice« brzmiała na polu tysiąca bitew, przechowano ją w licznych rękopismach, drukowano przy statutach praw koronnych, a za Zygmunta III^{go}, gdy szła w zapomnienie, Bartłomiej Nowodworski, kawaler Maltański, sławny wojownik przy kazaniu Fabiana Birkowskiego, pieśń tę swoim kosztem wydrukował *na pogrom pogański* jako sam wyraża.

Cześć Panny Maryi wpływała potężnie na duchowną stronę, charakteru Polaków. Wierzono i ufano potędze wielu pieśni do Najświętszej Panny: z tych jedne odśpiewane czy rano czy w wieczór zabezpieczały żywot pobożnego śpiewaka, a ciało od kuli czy szabli, inne nócone na polu bitwy, trwogą wypełniały serca nieprzyjaciół.

W krwawych zapasach z Turkami za Jana III^{go}, trzydziestu wojowników naszych odciętych od swojej chorągwi, musiało wraz z kapłanem szukać uchrony w jednej skale karpatach co dzielą Węgry i Wołoszczyznę od Galicyi. Tu ukryci, otoczeni wkrótce od przemagających Bisurmanów, dzielny stawiali długo opór. Ale głód i pragnienie, straszniejsze od miecza,

zaczęły dokuczać mężnym. W on czas pobożny kapłan ułożył pieśń nową do Najświętszej Maryi Panny, ażeby z tym śpiewem świętym na ustach, oddać czystą duszę Bogu. Zabrzmiały nade dniem jej odgłosem skały i góry, spłynęła daleko po rosie kroplistej, i na pianie burzliwych potoków karpackich. Wyśpiewana pierśią gotowych na śmierć, a pobożnych rycerzy, brzmiała powaga straszną pohańcom. Turcy zdziwieni, przerażeni, pewni że nadeszły posiłki obleżonym, uciekli, pierzchając w nieładzie. — Taki początek pieśni: *»Zawitaj ranna jutrzeńko«* daje podanie, a pieśń sama odtąd na była duchowej potęgi, że jej słowa trwożą rozpędzą nieprzyjaciół roty.

Jak każdy rycerz pod pancerzem żelaznym nosił szkaplerz z Imieniem Panny Maryi, zdobił Jej wizerunkiem nie raz samą zbroję, równie jak szablę do boju; szkaplerzem tym pocierał kule dla trafniejszego celu, pocierał demeszkę, aby jej cięcie było pewne i ciężkie: tak wszyscy poeci składali hymny na Jej cześć i chwałę.

Najdawniejsze pieśni pobożne (kantyczki), sięgające czasów ostatniego króla Piasta, Kazimierza W^ś, brzmią jej cześcią przy urodzeniu Chrystusa, opisują jej boleści gdy płacze pod krzyżem syna.

Kiedy szła w zapomnienie owa pieśń stara

»Boga Rodzice, « hasłem zwycięzkich hufców Stefana Czarnieckiego był hymn na chwałę Najświętszej Panny Maryi: »O Gospodzie uwielbiona.« Śpiewał ten hymn bohater czasów Jana Kazimierza na obcej ziemi, gdy w roku 1658 szedł na pomoc Danii przeciw Szwedom.

Na początku XIII^{go} wieku pod Jej imieniem i opieką, wzniesiono najwspanialszą świątynię w Krakowie. W końcu tegoż wieku, stanął wysmukłej gotyckiej struktury kościół w Warszawie Panny Maryi. Na całym obszarze Polski starożytnej liczne powstały świątynie ku czci Niepokalanej Dziewicy. Samo Jej imię MARYA, z wielkiem poszanowaniem wymawiano; żaden z Polaków nie śmiał Maryą nazwać swej córki, zład i owa dumna Mniszchówna, żona dwóch Samozwańców, nie była Maryą ale Maryną.

Ta gorąca, niepokalana miłość całego narodu Polskiego do Najświętszej Panny, wywołała nie tylko liczne świątynie, które pobożnych ręce z zapałem wznosiły, ale przez cuda wskazywała sama objawieniem w wizerunkach świętych cudownego oblicza miejsca obrane dla czci swojej. Cuda te, była to zapłata gorącej miłości ludu dla Boga-Rodzicy. Na tej ziemi rolniczej, złanej krwią i potem, całej dziatwy pługą i szablą, tyłu pokoleń, objawiała się Panna Marya prostaczkom miłego Jęj ludu. Tu z ziemi płu-

giem zoranej, okazuje w obrazie święte oblicze, — tam w gęstwinie na gruszcze, w jasności niebieskiej.

Wzór prawdziwego Chrześcijańskiego rycerza Jan III^{ci} Sobieski, był jedynym z wybranych któremu ukazała oblicze święte cudownym sposobem. Już uwieńczył sławą imię swoje w licznych zwycięztwach w obronie wiary świętej przeciw Muzułmanom, gdy na obronę Wiednia, z krzykiem rozpaczy, ze łzami na kolanach wzywali go posłowie Cesarscy. Na czele walecznych hufców spieszy na odsiecz; ze wyniosłego wzgórza widzi w dymie Wiedeń zagrożony, ogromny obóz Turecki; a gdy rozbijają dłań namiot, obraz cudownie zjawia się z obliczem Matki Zbawiciela!

W tej to właśnie chwili gdy walczył na obcej ziemi dzielny bohater, zjawił się obraz Panny Maryi we wsi Leśna, o którym zamierzyłem mówić.

O milę od miasta Biały na Podlasiu, dziedzictwa sławnej rodziny Radziwiłłów, których imię w dziejach przeszłości jaśnieje, a zamek tutaj gdzie przemieszkiwali, w smutnych zwaliskach, we wsi Leśna, w pięknej okolicy po nad jeziorami, wznosi swe wieże kościół XX. Paulinów, słynny cudownym obrazem Boga-Rodzi-

cy. Akta klasztorne z r. 1699, taką podają wiadomość o zjawionym obrazie :

»Opisanie obrazu Najsświętszey Panny Mariey na kamieniu wrytego w wałach Lesnianskich, maitności dziedziczney Jegomości Pana Pawła Kazimierza Michałowskiego, w Powiecie Mielnickim, na drzewie gruszkowem od Pasterzow cudownie znalezionego w Roku Pańskim 1683 dnia 26 miesiąca Września.

»Tego roku y miesiąca którego znacznie dał Pan Bóg Naywyższy Królowi z Łaski Bożey Polskiemu Ianowi Trzeciemu y całemu Chrześcianstwu nad nieprzyiacielem Kościoła Świętego y Wiary S. Katolickiey to iest pysznym Turczynem tryumfować: tegosz Roku y dnia mianowanego, a ten dzień był Niedzielnym, w południe na Nowiu Xiężyca, pasterze tey tu wioski Lesney nazwaney, mając zwyczaj w te tu okopy Lesnianskie bydło na południe wpędzać, Ieden z nich imieniem Alexander Stalmaszczyk. szukaiąc ciołka którego mu niedostawało, w gęstwinę wszedł, która w tych okopach wielka była, gdzie na gruszcze w wielkiej iasności obaczył obraz święty: który pastuszek uklękłszy na kolana chciat się modlić, lecz strachem zdęty, wyszedł iak nayprędzey z okopów y dał znać drugiemu pasterzowi na imie Myronowi

Makarakowi ⁽¹⁾ starszemu y mędrszemu od siebie, który to pomieniony Myron usłyszawszy od Alexandra o tem widzeniu wszedł w okopy y w takieyże iasności y ozdobie to iest bielszy nad śnieg obraz święty uyrzał na gruszce, który to obraz na pomienionym drzewie stał na dwóch gałąskach, a trzecią z wierzchu iakoby umyślnie na to wyrosłą przytwierdzony. Wtem obadwa strachem przerażeni dali o tém widzeniu wiadomość do wioski Gospodarzom. Gdzie prawie wszyscy ze wsi zebrawszy się na ten cud y onę dziwnę iasność y ozdobę obrazu Panny Przenajświętszey bielszego nad śnieg patrzyli. A gdy jeden bezpieczniejszy z dziwiących się ludzi sięgnął na gruszkę po obraz święty chcąc go zdiąć, odepchnięty mocą obrazu Ś. Tenże gdy drugi raz y trzeci usiłował ten obraz Ś. zdiąć, mniemaiąc że pierwszy raz upsnął się, na sążeń od gruszki z gałęzią został odrzucony. W tym przestraszeni wszyscy, iedni pobiegli do Swieszczenika albo Popa, drudzy do Podstarościęgo niejakięgo Zabłockiego, który Zabłocki prędko przybiegłszy z nabożeństwem wielkim modły czynił, z boiaźnią niemnieyszą przez chustkę w ręce przyjął obraz święty, który iasność y ozdobę swoię zaraz tracić począł.

(1) Imię to wieśniaka Ruskie, Lesna bowiem leży w samym środku niemal naszój Rusi Unijackiej.

A gdy wstąpił do chłopka, imieniem Makaruka Semena, na stole położył. W tym się pot tak wielki z obrazu S. rzucił, że stół iakoby wodą zlany został: a jasność całe straciwszy, czerwonej barwy nabrał. Ztąd też z wielką ciężkością wzięty jest od tegoż Podstarościego, lubo nie wielki obraz sam w sobie, do dworu IMości Pana Pawła Kazimierza Michałowskiego Skarbnika Orszańskiego Dziedzica na Lesney, Klukowszczyźnie y Grzegorzewczyźnie do Bukowicz przyniesiony i w alkierzu przystoynie postawiony: nie bez wielkiego i tam podziwienia, gdyż się zawsze pocił, tak że zasłonka którą obraz S. zakrywany bywał przez trzy lata na Dworze rzadko osychała. Tenże obraz święty piątego dnia po objawieniu swoiem to jest we Czwartek, kiedy Polskie pod Strygonią od Turczyzna zniesione wojsko, rzewliwie tak pła-kał że iak ziarna grochu wielkiego łzy padały, na co wiele ludzi z wielkim podziwieniem patrzali. Tamże zaraz cudami wielkimi Pan Bóg począł ten obraz sławić, który czy z Nieba spuszczone czyli z iakiego miejsca niewiadomego ludziom przez ręce Angielskie (anielskie) tu na to miejsce do Lesney w okopy przyniesiony, samemu tylko Panu Bogu wiadomo jest. Bo chociaż o tym pilnie od IchMściów Xięży Biskupów IMści Xiędza Stanisława Witwickiego

y IMści Xiędza Bogusława Leszczyńskiego Łuc-
kich były Kommissye, wiedzieć iednak nie mo-
gli, zkąd sie ten obraz święty wszczął. A trze-
ciegoroku to iest 1686 gdy kościół w tutecznych
okopach Lesniańskich od mianowanego wzwyz
IMści Pana Kazimierza Michałowskiego Skar-
bnika Orszańskiego Fundatora tego mieysca
skonczoney został, tedy z Bukowicz do niego
obraz święty z wielką czcią y nabożentwem
przeniesiony iest, gdzie codziennych Dobro-
dzieystw Boskich Ludzie nietylko pobliscy ale
też y z dalekich stron doznawają, za przyczyną
Panny Przenayświętszey, za co niech będzie
cześć y chwala y Nieskonczone dzięki Naywyż-
szemu Bogu, który nam w tym obrazie iako y
w inszych iawnie y oczywiście wyraził to y po-
kazać raczył.« —

Przy założeniu klasztoru, i opatrzeniu go
w obrazy, sprzęty, dzwony, i dzwonki, mszały
bogato opravne pomysłano i o bibliotece: skła-
dało ją dziewiędziesiąt dwa dzieł, jak spis in-
wentarski ukazuje, ale w tym spisie zaniedbano
o wypisaniu tytułów dokładnie. Tak Polskie
dzieła Skargi są pod napisem: »*Pater Skarga*;«
Słownik Knapskiego »*Thesaurus Graecum*;«
Chronica Regni niewiadomo jaka, jak *Chroni-
cae Regni Poloniae*, i t. p. Cała ta biblioteka,
ubogacona bogaciej później, złożona nad zakry-

styją spoczywała w stosach wśród śmieci i kurzawy odwiecznej, gdym ją zwiedził w r. 1826. Tam spoczywały i akta oryginalne klasztoru, z których wyjątek przywiódłem.

Kościół piękny i obszerny: obraz sam jest z kamienia, prostego dęta, ozdobiony klejnami, zakryty drugim obrazem olejnym. Odkrycie cudownego obrazu nie odbywa się inaczej jak przy odgłosie trąb i kotłów. Zupełnie podobny obraz do będącego w wielkim ołtarzu, także z kamienia wykuty, przechowują Paulini w zakrystyi tutejszej. Wielkie organy fundacyi książąt Radziwiłłów; podanie niesie iż fundator Radziwiłł chciał je słyszeć w swoim zamku Bialskim o milę odległym, i dla tego tak ogromne zbudować kazał, ale gdy zabrzmiały, okna kościelne od huku runęły, mur pękać się zaczął, musiał więc zaniechać swego zamiaru, i kazał je zmniejszyć. Piękne obrazy zdobią ołtarze boczne; niektóre są pędzla sławnego z obrazów religijnych Czechowicza, rodem z Krakowa, którego, obrazy w Rzymie, Polsce i Litwie powszechnie są wielbione. W r. 1686 Kazimierz Michałowski Skarbnik Orszański wystawił małą kapliczkę murowaną w tém miejscu, gdzie się ten obraz objawił, a gdzie gruszka stała na której go znaleziono, wykopano studnię, z której pobożni czerpają wodę, i używają jako leki na

ból oczu i rany. Drzewo samo jako relikwije zachowane w skarbcu, żądającym rozdają kapłani. Zwykle bywa ich tu czterech, pod przewodnictwem Przeora, na uroczystości zaś obchodowe na cześć Panny Maryi, gdy tłumy kilkotysięczne zgromadzą się z odległych okolic, sąsiedni Proboszcze tak Rzymsko-katolickiego wyznania, jak i Proboszcze Greko-Unicy, dopomagają w udzielaniu duchownej pomocy pobożnemu ludowi.

Wspaniały kościół leżący na wzgórku, ozdobiony dwoma wyniosłymi wieżami, wymurowany został z funduszków XX. Paulinów 1699 roku. Oddział Szwedów z pod chorągwi Karola XII, co tyle Polski spalił i złupił, w kilka lat zaraz pustosząc miasto Białe, napadł i na klasztor Lesniański, który złupił z tych bogatych sprzętów i ozdób, któremi pobożni napełniali skarbiec tutejszy. Na obrazie zachowanym jest wprawdzie wyobrażenie, że cudowną mocą wyrzuceni z wież Szwedzi zostali, drugi raz anielski zastęp odpędził ich od murów świętego miejsca, ale mimo to bezbożną ręką wiele z ofiar zabrali najeźdźcy.

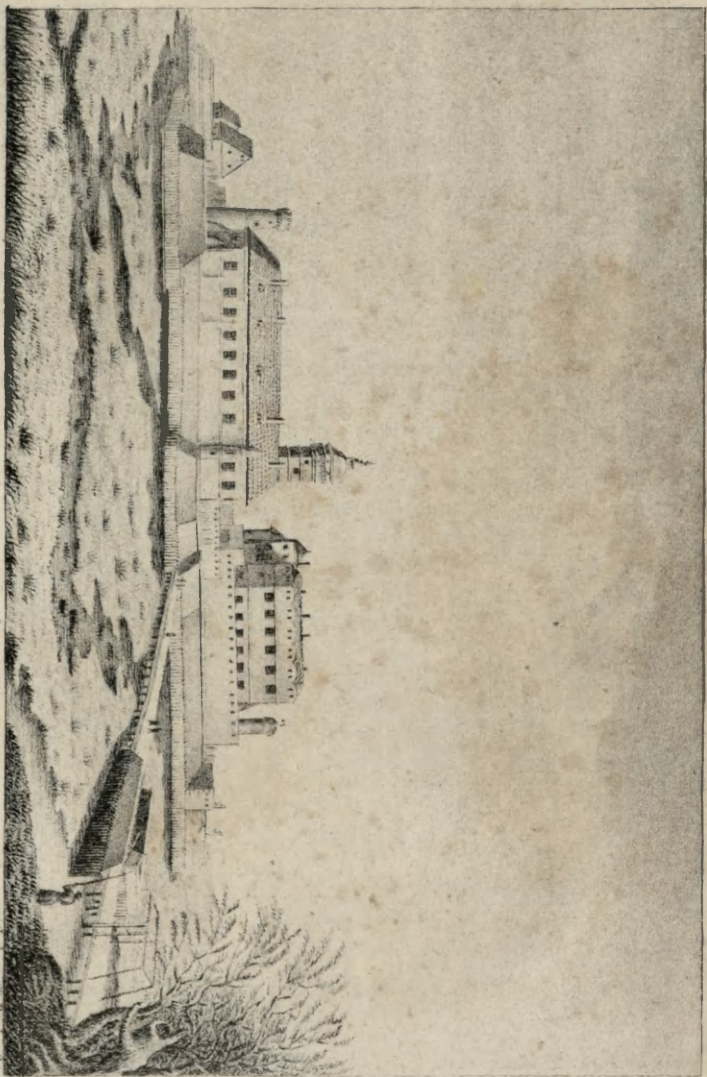
Wieś Leśna szczyci się urodzeniem Jana Michałowicza, co się razem z Kulczyckim wiele przysłużył w oblężeniu Wiednia 1683. Służył on u Kulczyckiego, który przedarł się przez

obóz Turecki, i obleżonym Wiedeńczykom przyniósł radosną wiadomość odsieczy i pomocy od wojska Polskiego i Jana Sobieskiego. Michałowiczowi toż samo udało się dwa razy przejść obóz Mahometanów. Ostatnim razem gdy już powracał, Turek go znaszędł, i wdał się z nim w rozmowę, atoli kiedy najmniej się spodziewał, Michałowicz jednym zamachem pałasza uciął mu głowę, wsiadł na jego konia i z tym znakiem zwyciężkim przybył do Wiednia. W aktach miejscowych klasztornych na okładzinach, wspomniano, że Michałowicz odwiedzając miejsce urodzenia w kilka lat potem, ofiarował Najświętszej Pannie Maryi Leśniańskiej ten pałasz, którym zabił Turczyzna, i strzemiona z siodła zdobytego przy ołtarzu zawiesił. Ale teraz i śladu tej pamiątki nie ma.

Klasztor leży wśród osad Rusi Unijackiej. Na cmentarzu przy kościele wznoszą się nagrobki zmarłych w okolicy członków obywatelskich rodzin, którzy za życia wznosili w tej świątyni modły do świętej Patronki Polski, a po śmierci znaleźli wieczny spoczynek w cieniu murów i drzew cudownego miejsca!

KAZIM. WLAD. WOJCICKI.





Prospektus Arsae Łowicki in anno 1855.
Widok Zamku w Łowiczu

W Łowiczu, w Zamku, 1855

KOLLEGIJATA I ZAMEK ARCY-BISKUPÓW

W ŁOWICZU.

PRZEZ

W. H. GAWARECKIEGO (1).



Konrad I^{szy} książę Mazowsza i Kujaw, głowa potomków rodu Piasta, w roku 1239 zaślubił syna swego młodszego Kazimierza z córką Henryka Pobożnego, syna Henryka Brodatego księcia Wrocławskiego, także z linii Piasta. Kazimierz zajęty miłością młodej małżonki, za długi po weselu w domu świekra swego w Wrocławiu przemieszkiwał; przywoływał go ojciec przez posły i listy, on jednak posłuszeństwo rozkazom ojcowskim

(1) Żałujemy, iż zakres niniejszego rocznika nie dozwolił umieścić więcej jak te dwa ustępy z szacownego dzieła w 1 ekopisimie „Pamiętki Łowicza” które Autor łaskawie nadesłał Redakcyi.

dłużej niż przystało zwrócił. Konrad mając podejrzenie że to Jan Czapla Scholastyk Płocki, ochmistrz Kazimierza, dozwalał mu takowego nieposłuszeństwa, wezwał rzeczzonego Czaplę chytrze i sprowadził niby to na radę względem powrotu syna. Za przybyciem Czapl do Płocka, stolicy naówczas Mazowsza, całą winę na niego złożył i gniew swój wywarł, bez roztrząśnienia i wyvodu sprawy do więzienia wtrącił, i przez kilka dni mękami dręczonego, życia pozbawić kazał. Fulko, albo Pełka Arcybiskup Gnieźnieński za takowe Książęcia przestępstwo rzucił wtedy klątwę na całą dyecezyę Płocką, której Biskup z duchowieństwem i wszystek lud byli posłusznymi.

Konrad rozgniewany z razu, lecz zagrożony większą klątwą, skłonił się nagle do pokuty i wyprawivszy posłów do Arcybiskupa, prosił aby się z nim mógł zjechać, co gdy w Łęczycy naznaczono, przybył tamże osobiście z Andrzejem Biskupem Płockim i Senatorami, wyznał skrucę za pozbawienie życia Scholastyka i zobowiązał się wykonać wszelką pokutę, jakąby nań włożono. Po takim upokorzeniu Konrada postanowiono za jednomyślną zgodą, ażeby na zagładzenie i oczyszczenie się z tej winy wieś *Łowicz* z okolicznymi lasami w ziemi Sochaczewskiej leżącą, kościołowi Gnieźnieńskiemu

wiecznym prawem darował, a kościołom Płockiemu i Kujawskiemu, których Czapla był prałatem, pewne swobody, prawa i nadania pomnożył.

Od tego czasu Arcybiskupi Gnieźnieńscy byli urodzonymi (nati) kanonicy Płoccy, ponieważ przy zapisie Łowicza, ten im przywilej przez Konrada I nadany został. Działo się to w roku 1240. Na znak wszakże Panów dziedzicznych Łowicza (domini feudi) w osobach Książąt Mazowieckich, Arcybiskupi Gnieźnieńscy byli w obowiązku sposobem hołdu oddawania i składania rocznie w zamku Sochaczewskim grzywny jednej złota Książętom Mazowieckim, od czego dopiero w r. 1462 w miesiącu Grudniu po przyłączeniu Województwa Rawskiego, a z niem i ziemi Sochaczewskiej do Korony przez Kazimierza IV^{go} Jagellończyka Króla Polskiego, na prośbę Jana V^{go} ze sprawy Arcybiskupa uwolnieni zostali.

Ztąd widzimy iż terazniejsze miasto Łowicz za czasów Konrada I^{go} było wsią i że w okolicznych obszernych lasach tejże, Książęta Mazowieccy rozrywki myśliwskiej używając, osadzie nowopowstającej nazwę od łowów *Łowicza* nadali. Arcybiskupi Gnieźnieńscy w sposobie dopiero przedstawionym, osiągnąwszy w posiadanie swoje wieś takową, zamienili ją

w czasie późniejszym na miasto, a lasy i bory okoliczne w pola i osady ludne, które dotąd są znane pod nazwą Księstwa, a dawniej klucza Łowickiego.

Księstwo to, jak niegdy należało do ziemi Sochaczewskiej, tak i teraz w powiat tegoż nazwiska jest włączone, a Łowicz stolicą.



KOLLEGIJATA.

W Łowiczu kościół dawniej parafijalny, dziś kolegiaty i parafijalny łącznie, pierwotnie około r. 1100 przez Książąt Mazowieckich wystawiony w r. 1433 przez Wojciecha II, h. Jastrzębiec, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, do godności kolegiaty wyniesiony i kapitułą kanoników uposażony, gdy przez dawność i pożary zniszczeniu uległ, natenczas Maciej Pomian Łubieński Arcybiskup z fundamentu w kształcie w jakim się teraz widzieć daje w r. 1652 znacznym nakładem odmurował, a Mikołaj Prażmowski Arcybiskup roku 1668 dnia 14 Października konsekrował i obchód uroczystości dorocznej tejże konsekracji,

w Niedzielę drugą Października przeznaczył. Prawdopodobny domysł niesie, iż kościół pierwotny był wystawiony pod tytułem Najświętszej Panny Wniebowzięcia, przy konsekracji zaś Arcybiskup Prażmowski przydał temuż kościołowi tytuł S. Mikołaja, jako swego patrona.

Przez erekcyą kolegiaty z r. 1433 ustanowiono i uposażono: *a*, Prałatów trzech, to jest proboszcza, dziekana i kustosza; *b*, kanoników 10, kaznodziejów dwóch i *c*, jednego nauczyciela szkoły.

Za prestimonia mieli sobie nadane, Proboszcz wieś Popow, Dziekan, dziesięciny niektóre i probostwo w Piątku, Kustosz, probostwo w Bakowie; kanonicy, dziesięciny snopowe z wsiów niektórych. Prałaci i kanonicy mocą erekcyi obowiązani byli do administrowania parafjanóm sakramentów świętych tygodniowo, słuchania spowiedzi i codziennego w chórze odśpiewania jutrzni, prymy, teryci, sexty, nony i komplety, od której to usługi parafjalnej i śpiewania godzin kanonicznych uwolnił ich Jan Gruszczyński, arcybiskup r. 1467 przez erygowanie i ufundowanie zgromadzenia XX. Wikaryuszów razem i Mansyonarzami zwanych, w liczbie trzynastu, którym poruczone zostało staranie dusz w parafii, oraz codzienne śpiewanie godzin kanonicznych, tudzież kursu de Beata całkowitego,

nadto mszy świętej de Beata, maturą zwaną, i summy (wyjąwszy święta), codziennie, i assistowanie w dalmatykach prałatom i kanonikom msze święte wielkie celebrującym. Tych wikaryuszów pod inspekcją jednego z nich Podproboszczem zwanego, za prezentą przez jednego z prałatów lub kanoników z kolei Proboszcz prałat instytuował.

W r. 1522 Jan Łaski Arcybiskup, erygował czwartą prelaturę Archydyakona, na funduszu jednego z kanoników, z dodaniem mu niektórych dziesięcin od probostwa we wsi Zduny odjętych.

W r. 1609 Wojciech Baranowski Arcybiskup, zaaprobował erekcją Jana Tarnowskiego Arcybiskupa stanowiącą sześciu XX. Psalterzystów, których Proboszcz miał być członkiem kapituły; tym sposobem przybyło nowe zgromadzenie XX. Psalterzystów, mających w wolne od nabożeństwa godziny psalterz na przemiany dniem i nocą śpiewać. Kanonik z rodziny Tarnowskich, h. Rola pochodzący, lub w braku takiego przez znakomitą osobę tegoż herbu prezentowany kapłan, jako czternasty kapituły członek, za prestimonium, nadaną sobie miał wieś Wołą Tarnowską. Roku 1736 Teodor Potocki Arcybiskup na funduszu Probostwa szpitalnego Ś. Jana erygował kanonika piętnastego kapituły członka, kapitule zaś, aby nowy

kanonik do wszystkich dystrybucyj kapitulnych należał, w pomnożeniu funduszów kapituły uczynił wynagrodzenie.

Dekret redukcji Kapituły Łowickiej dnia 15 Czerwca 1812 roku, przez Ignacego Raczyńskiego Arcybiskupa wydany, suprymował prelaturę kustodii i dwie kanonije. Kapituła przeto obecna składa się z 12 członków, to jest z 3 prałatów i 9 kanoników. Z tych, ośmiu mają prawo do wszystkich dochodów masy kapitulnej, a czterech tylko do aniwersarzów, przy posiadaniu prestymoniów: pierwsi nazwani participantes, biorący udział; drudzy expectantes, oczekujący tegoż.

Przejdźmy teraz do opisu samej świątyni.

Kościół kolegiaty jest położony w Rynku Starego-Miasta, i tak zbliżony do północnego boku tegoż, iż między kościołem a połacią domów jest tylko ulica dość wązka; ozdobiony facyą w stylu nowo-gotyckim z dwiema wieżami przeszło sto łokci wysokimi, wybornej struktury i rzadkiej okazałości, a na jednej z nich, od strony północy, umieszczony jest zegar. Dachy dachówka, a kaplice i wieże miedzią pokryte. Długość kościoła wynosi łokci 33, a szerokość łokci $25\frac{1}{2}$ miary nowo-polskiej; presbiterjum o jeden stopień nad poziom jest wzniesione.

Ołtarzy wszystkich liczy czternaście, z nich wielki z obrazem Wniebowzięcia Matki Boskiej.

Od strony Ewangelii: 2) Matki Boskiej Częstochowskiej, przy końcu prezbiterium; 3) Panna Jezusa ukrzyżowanego, w kaplicy Komorowskich zwanej; 4) Sanctissimi, gdzie jest cymboryum i obraz wielki Pastor bonus, w kaplicy Lipską zwanej; 5) Ś. Rozalii, przy filarze pierwszym; 6) Ś. Liboryusza, przy filarze trzecim.

Od strony epistoły: 7) S. Mikołaja i Aniołów Stróżów; 8) przy filarze pierwszym, Ś. Józefa; 9) przy filarze drugim, S. Barbary; 10) przy trzecim filarze, Ś. Rocha; 11) w kaplicy Uchańskiej, Ś. Wiktoryi; 12) w kaplicy Wężykowską zwanej, Ś. Jana Nepomucena, i 13) w ustępie na boku, Ś. Anny; 14) w kaplicy Tarnowskich, Trinitatis zwanej, Pana Jezusa ukrzyżowanego.

Kaplic zdobiących kościół kolegiaty, jest pięć, z tych:

I^{sza} zwana *Komorowską*, z ołtarzem Pana Jezusa, wspianałą arkadą z marmuru czarnego i kratą żelazną zamykającą się; na jej ołtarzu pobożni wiele wotów z srebra zawiesili.

II^{ga} zwana *Lipską* Sanctissimi, pod trzema arkadami, kratą żelazną od reszty kościoła oddzielona, w niej są malowania al fresco, różnych allegoryj z Pisma świętego do tajemnicy

ołtarza zastosowanych; dach nad tą kaplicą w kształcie kopuły jest sklepiony.

III^{ia} *Ś. Wiktoryi*, także kratą żelazną oddzielona, przez Arcybiskupa Uchańskiego pierwotnie wystawiona, później przez Macieja Łubieńskiego miedzią pokryta, z ołtarzem marmurowym, oraz złożeniem na nim zwłok *Ś. Wiktoryi Panny* i *Męczenniczki* w trumnie srebrnej, a czaszki w tece złotej zaszczycona; w końcu kosztem Kajetana Sołtyka, Kanonika Łowickiego, a później Biskupa Krakowskiego, mozaiką w kolumnach, ścianach, arkadzie i draperyach, z dodaniem na sklepieniu kassatonów, ozdobiona. Ostatki ziemskie *Ś. Wiktoryi* są z Rzymu przez Henryka Firleja Arcybiskupa sprowadzone, które Jan Kazimierz król z królową Ludwiką i licznym dworem swoim odwiedził.

IV^{ia} *Tarnowska*, w której wiele jest ozdób z białego marmuru doskonałej roboty, a między niemi odznacza się szczególnie mistrzowskie dzieło w ołtarzu, wyobrażenie Pana Jezusa ukrzyżowanego z osobami Najświętszej Maryi Panny, *Ś. Jana Ewangelisty*, *Ś. Magdaleny*, z jednej sztuki marmuru najdokładniej wyrobione; w tej kaplicy jest umieszczona chrzcielnica marmurowa.

V^{ia} *Wężykowska*, poprzednim w ozdobach nieustępująca, z ołtarzem poświęconym *Ś. Jano-*

wi Nepomucenowi, fundacyi Jana Wężyka Arcybiskupa.

Przy drugim filarze na stronie Ewangelii osadzona ambona drewniana, w której snycerska robota doskonała, fundowana przez Arcybiskupa Adama Komorowskiego. Wszystkie ołtarze przy filarach i w kaplicy Wężykowskiej, są piękną strukturą, całościem złocone, i takich jest dziewięć. We wszystkich ołtarzach (wyjąwszy wielki, Sanctissimi, Pana Jezusa, w kaplicach Komorowskiej i Tarnowskiej, S. Liboryusza i S. Rocha) obrazy aczkolwiek dobrego pędzla, okryte są i ozdobione srebrnymi draperyami. Prócz obrazów we wszystkich ołtarzach dobrego pędzla, są trzy dawne obrazy wielkie na ścianach prezbiterium, wyobrażające: Narodzenie, Ofiarowanie i Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny, oraz Pana Jezusa, w formacie daleko mniejszym; naprzeciw ambony na filarze, jest duży obraz Pana Jezusa i na boku mniejsze dwa, jeden z nich S. Cecylii, drugi S. Sebastjana. Organ wielki na głównym chórze, mający w ogóle głosów 27, struktury okazałej, z wszelką dokładnością zreperowany w r. 1837 przez Mateusza Milczarskiego. Drugi organ mniejszy o dziewięć głosów, znajduje się na chórze małym wprost kaplicy Komorowskiej, przez tegoż artystę w r. 1836 wyporzadzony.

W dzwonnicy pięknej struktury, dzwonów jest trzy; jeden z nich kosztem wspólnym Arcybiskupa Jana Wężyka i Kapituły Łowickiej sprawiony, waży 3000 funtów przeszło; oprócz tego na filarze obmurowania w około kościoła będącego jest dzwon przeszło sto funtów ważący, dla dawania znaku do modlitwy za konających.

Zakrystyje, tak kleru jak kanonicza, z wszelkimi wygodami i ozdobami są urządzone, a dla swojego porządku, liczby pięknych i kosztownych aparatów, niemniej naczyń do służby Bożej należących, na wspomnienie zasługują. Wiele z tych aparatów jest z drogiej materyi, z lamy złotej i srebrnej, sprawiane w części przez Arcybiskupów Gnieźnieńskich: Lipskiego, Prażmowskiego, Tarnowskiego, Komorowskiego, Łubieńskiego Władysława, a po części przez kanoników szczegółowo i przez kapitułę.

Grobów do szesnastu liczy się pod kościołem, z tych są szczególne, w których ciała Arcybiskupów, jako to: Przerembskiego Jana r. 1562; Uchańskiego Jakóba, r. 1583; Tarnowskiego Jana, r. 1604; Firleja Henryka, r. 1626; Wężyka Jana, r. 1638; Lipskiego Jana, r. 1640; Leszczyńskich Andrzeja r. 1658, i Wacławar. 1666; Prażmowskiego Mikołaja, r. 1673; Szembeka Kryštofa, r. 1748; Komorowskiego Adama, r. 1759;

Łubieńskiego Władysława r. 1767, zmarłych. Jest także grób kapitulny; inny był dla cywilnych, toż Księdza Adama Zajączkowskiego.

Kapituła kolegiaty posiedzenia swoje generalne odbywa: pierwsze począwszy od Srody świątecznej, drugie od d. 9 Grudnia i przeciąga do dni kilku; zwyczajne zaś w Czwartki, a to pod prezydencją Proboszcza lub pierwszego Prałata, lub pod niebytność tego per senium.

Pieczęci kapituła używa: Najświętsza Panna w figurze stojącej trzyma dziecię Pana Jezusa. Zgromadzenie XX. Wikaryuszów: wyobrażenia Najświętszej Panny Maryi Wniebowzięcia; XX. Psałterzysci: Ś. Dawida z arfą.

Wikaryuszów, a razem Mansyonarzy, jest teraz czterech którzy zastępują w obowiązkach już Prebendarzów w kaplicy Komorowskiej, już to Psałterzystów w kaplicy Tarnowskich. Prócz tych jest Ksiądz Sekretarz kapituły, Regent instytutu Ś. Leonarda (Bartoszków) i kapłan oddzielny, którzy dopełniają obowiązków jednej z prebend, altaryjne zaś obowiązki między wszystkich podzielone.

Nagrobków z napisami rozmaitych osób, znajduje się 42, a w téj liczbie Arcybiskupów 10, kanoników 22, cywilnych osób 4, prócz tego napisów 6, wszystkie na marmurze wyrabiane.

Odpusty doroczne są: Na uroczystość ŚŚ. Apostołów Filipa i Jakóba, Ś. Jana Nepomucena, Najświętszej Maryi Panny Wniebowzięcia, Ś. Michała i Ś. Wiktoryi; wszystkie na Niedzielę przeniesione, zaś Ś. Wiktoryi w Niedzielę szóstą po Wielkiej-nocy odpust, a Najświętszej Panny Wniebowzięcia w dniu przypadającym.



ZAMEK ARCYBISKUPI ⁽²⁾.

Gmach ten już nie istnieje w Łowiczu, a był niegdyś jego szczególną ozdobą i w czasie napadów i najazdów obroną i ucieczką.

Zamek, w którym Arcybiskupi Gnieźnińscy i Prymasowie Królestwa mieszkali, z kądem liczne dobrodziejstwa i swobody na gród sobie podległy, okoliczne osady i sioła świadczyli, stał przy mieście w stronie północnej na wzgórzu usypanem ręką ludzką, wśród niedostępnych w ówczas błot i rozlewów rzeki Bzury. Prócz murów otaczających go, był wałem wysokim

(2) Widok tego zamku zamieszczamy tu z dzieł Puffendorfa.

opasany, a następnie palisadami ubezpieczony, z obu stron odnogą Bzury, lub przekopami umyślnie poczynionymi umocniony, posada jego przez to stała się niedostępną, on sam wspinały i groźny, był osłoną miasta.

Baszty większe i mniejsze formy okrągłej, wieże kształtu kwadratowego, w różnych punktach mocniły go, z tych w środku wznosząca się, ogromna ze swojej budowy i wysokości, była pomnikiem gustu i pięknej sztuki budowniczej, przyozdobiona u góry galeryą żelazną i kopułą kształtną, z daleka widzianą być mogła.

Most długi przez błota idący, umocniony przekopem na którym był zwód na łańcuchach i dwoma szanćami obustronnie usypanemi, łączył zamek z miastem.

Wedle wzmianki Puffendorfa, dzielił się na zamek wyższy i niższy (arx superior et inferior). Ogół jego, z wszelkimi zbrojowniami razem uważany, tworzył wspaniały widok.

Jarosław Bogoria Skotnicki Arcybiskup, był pierwszym jego założycielem. Następnie Jakób IV^{ty} Uchański Arcybiskup w r. 1573 rozszerzył go i wzmocnić zamierzył. Stanisław Karnkowski także Arcybiskup rozpoczęte dzieło przez poprzednika swego do skutku zupełnego przywiódł i opasał wałem, a to w r. 1585. Wspaniała atoli ta budowla w kilkadziesiąt lat, cza-

sem strawiona, lub jak napis świadczył, niedoskonałą robotą do upadku przywiedziona, nakładem Wawrzeńca Gembickiego Arcybiskupa w r. 1620 wyporządzoną i odnowioną została. Lecz i to dzieło nie mogło jej od zniszczenia uchronić, gdy w lat dwadzieścia pięć Jan Wężyk Arcybiskup nową reperacją tegoż zamku przedsięwziął, którą następca jego Maciej Łubiński dokonał i wieżę wysoką wzmocnił, a jak napis mieć chce, dla swoich następców użytku i wygody, zamek ten ubezpieczył i zachował. Po zniszczeniu go przez Szwedów w dwukrotnych napadach (w czasie bowiem pierwszego w roku 1655 przez wojsko Szwedzkie zajęty i garnizonem osadzony został), Teodor Potocki, Arcybiskup, znany z chwalebnych dzieł i czynów, wyporządził prawie z gruntu i do pierwszego stanu przywiódł.

Później strawiony czasem i opuszczeniem przez Arcybiskupów dalszych, którzy gdzie indziej rezydencją swoją przenieśli, a mianowicie do Skierniewic i Łyszkowic, gdzie dla ich wygody pałace, w pierwszych przez Wawrzeńca Gembickiego, a w drugich przez Jana Lipskiego, Arcybiskupów, wzniesione zostały, jak napisy w dziele *Monumenta* umieszczone świadczą, zamek niszczał i więcej z ruin nie powstał, a szczątki jego, jako upadkiem grożące, w r. 1822

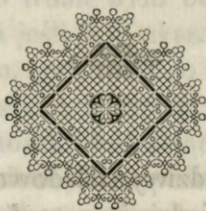
rozebrane zostały z użyciem materyału do innych budowli w mieście powstających, i dziś miejsce tylko do pierwszego stanu natury zwrócone pozostaje, które poświadcza nicość wszelkich ludzkich utworów.

W gmachu tym zwykle narady zebranych Senatorów, poprzedzające sejmy, w obecności Prymasów odbywały się. A w czasie bezkrólewów, gdy ci krajem z mocy dostojństwa swego namiestniczo rządili, tłumne zjazdy i zbierania miały miejsce. Tu w r. 1556 za Prymasostwa Mikołaja Dzierzgowskiego, odprawił się Synod, którego akta znajdują się między aktami Synodów prowincyi Gnieźnieńskiej, w księdze konstytucyj synodalnych, drukiem ogłoszonej.



Rzuciwszy okiem na wizerunki zamków, miast, siół, w Polsce w roku 1655 istniejących, przekonywamy się, iż przed najazdem pierwszym Szwedów za Jana Kazimierza, okazałe, trwałe i kosztowne gmachy miasta nasze zdobyły. Ztąd widoczna rzecz, iż przodkowie nasi, wznosząc budowy, nie żałowali nakładów na artystów, budowniczych, przygotowanie mate-

rytów, sprowadzenie kamieni ciosowych, marmurów, i t. p. Wszystkie te gmachy w czasie napadu Karola Gustawa w r. 1655 i w dalszych latach runęły i znikły, acz później niektóre z nich odbudowano, lecz pierwszej już świetności nie odzyskały, a w końcu czas i odrętwienie późniejszych pokoleń przyłożyły się do ich zupełnej zagłady!



X. GASPAR DEL BUFALO.

(TŁOMACZENIE Z WŁOSKIEGO

Z MOWY D. BIAGIO SPOWIEDNIKA JEGO).



Każdy prawdziwy naśladowca Nazareńskiego Pana, wie dzie żywot pełen ofiar; dla tego od samego urodzenia powinien się dokładać ku przestrzeganiu praw Boskich; lecz nie każdy jednakowo do tego dochodzi, i jeśli mi wolno przyrównać zjawiska zewnętrzne przyrodzenia do duchownych, powiedzieć mogę, że jak oblicze człowieka nie ma drugiego sobie podobnego i zawsze okazuje różnicę od innych, bądź w rysach lub wyrazie, bądź we wdzięku, tak i żaden, wiemy, w wewnętrznych ofiarach serca

swego, nie może być porównany z innym; bo zawsze znajdują się odcienia z szczególnych pochodzące okoliczności. Dla tego też spostrzegamy postępy i stopnie pomiędzy wielkimi ludźmi; przebiegają oni strome ścieszki cnoty, zostawując za sobą światło mniej lub więcej jasne, podobnie jak rozmaite gwiazdy błyszczące na sklepieniu niebieskiem. Kto więc chce ujrzyć Gaspara del Bufalo we właściwej i naturalnej postaci, rzucić powinien wzrokiem na piękną szlachetność z jaką się poświęcał służbie Bożej. Zobaczy go tam, odznaczającego się osobliwie, gdyż serce jego wolne było od wyrachowania i oziębłości. A jeśli Bóg ukazał się tak wspaniałym i hojnym, uposażając go najwznieśleszemi darami i łaskami, wlewając w łono jego najczystsze skłonności, obdarzając go szlachetnym i bystrym umysłem; jeśli usposobił go do spraw tak trudnych, to bez wątpienia i Bufalo czuł dobrze jakie zobowiązania dary te wkładały na niego. Nie czekał więc aż przeminie wiosna życia, aż przejdą burze namiętności, aż nastąpi zniszczenie po roskoszach i upojeniach łudzającego wieku; uważał on za ubliżenie składać Bogu w darze zepsute owoce, a światu oddawać pierwiastki żywota swego. Bogu samemu poświęcił pierwsze i ostatnie dni swoje, złożył w hołdzie kwiat niezwiędły, lecz świeży, roz-

kwitły, nietknięty, wdzięczny, wonny, w zupełnej świetności, ponieważ podług najzacniejszych świadectw, zachował do dnia ostatniego całą i nietkniętą szatę niewinności na Chrzcie otrzymaną. Wystawmy go sobie jak nowego Samuela; który się sam z wonnemi kadzidłami w przybytku Pańskim poświęca. Tam, on rośnie w naukach i cnotach, rozwijając najspieszniejsze postępy i zdolności do piastowania najwyższych duchownych godności. Podziwiamy go tulącego się do łona nowego Arcykapłana Eliasza, do łona czcigodnego Monsignora Marchetti, który z trafnością odgadnął w tym wybranym zawiazku, prawdziwego ducha Bożego, a hodując go dla wielkiej nadziei wiary naszej, wzniosła mu rokował przyszłość. Jak światło w pięknym poranku ziemię pozłaca, wzrastając aż do południa, tak Bufalo roztacza co raz świetniejsze promienie cnót swoich. Bóg był jedynym przedmiotem zwracającym myśli i serce jego; bo oprócz najwyższego dobra, nic w nim nie porusza umysłu; a jeśli da się czem wzruszyć, to tylko dla uczynienia Bogu całopalenia z każdej roskoszy i przyjemności życia. Uczciwa rozrywka, nie ubliża w dojrzałym wieku, zwłaszcza jeśli używana jest w celu pokrzepienia sił i wypocznienia umysłu znękanego ważnemi zajęciami; odniesiona do Boga, jest nawet godną

pochwały; lecz Bufalo żadnej prawie nie znał ulgi w biegu dni swoich; jedne za drugimi prace dla świętej podejmowane chwały, zastępowały miejsce wszelkiego innego pokrzepienia. Nie można go było posądzać o brak umiarkowania, gdyż rozmową, grzecnością i najmiłszem obejściem wzbudzał we wszystkich sercach miłość i uszanowanie; lecz odmawiał sobie samemu osłody, którą by był chętnie innym przynosił, nie chcąc odwracać się od onego chwalebego oderwania od ziemi, a wzniesienia do nieba, co wyniszczając siły w nieustannych pracach, dawało mu nie raz powód do mówienia: »Pokój jest tylko w niebie.«

Gdy Ojciec Święty Pius VII^{ny}, a później Leon XII^{ty}, ofiarowali mu wakujące Biskupie krzesło, on zawsze ze stałością od przyjęcia onego usuwał się, i gdy odbierał szczególne jakie zlecenia otwierające mu podwoje do wyższych godności, równie skromnie od nich wymawiał się, jak inni byliby chciwie o nie dobijali się; gdyż był stale utwierdzony w zamiarze ofiarowania Bogu tego wszystkiego coby przez miłość własną mogło być na świecie poszukiwane. Chciał być pierwszym w trudach Kościoła, lecz ostatnim w świetności; pierwszym w zasługach, ostatnim do nagrody; i tak dla pozyskania większej niezawisłości złożył kanonią nadaną mu

za młodu przy Bazylice Ś. Marka. Wyrzekł się on skłonności, które same przez się do dobrogo dążyły, ale dla uzyskania wieczności chętnie poświęcone zostały. Czuł w sobie wewnętrzny pociąg do sławnego Zgromadzenia Jezusowego, powstającego jak nowy Fenix z popiołów, jednakże wstrzymał się w chwili mającej doprowadzić go do celu. Wtedy bowiem Namiestnik Chrystusa Pius VII^{my}, niespodzianie przywołując go, utkwiał w nim wzrok silny Boską przenikliwością i rzekł: »Wybraliśmy cię do świętych Missyj, ten jest zawód do którego obecnie Bóg cię wzywa.« Gaspar ukorzony u nóg najwyższego przewodnika, schyla czoło i nie wynajdując żadnej trudności do uniknięcia ciężaru, z pełnym poświęcenia sercem tak odpowie: »Święty Ojcze! posłusznym będę.« Chciał więcej mówić, lecz natłok wrażeń i wewnętrzne zdziwienie tamują mowę. Tak więc niweczą się wszelkie jego zamiary: ukrycie klasztorne, ulubione badania, katedry nauk do których zdawał się zrodzonym, wszystko poświęca służbie świętej. Znał on dobrze z doświadczenia że święte posłannictwo, słowa i nauki, wypełniane z taką powagą i wspaniałością zewnętrzną jakie jego ożywiały, płodne było w sprzeczności i przeszkody. Dla tego serce mając przepełnione wielkością religii, pragnął przy-

ciągać lud do Boga i wzbudzać w nim najżywsze uczucia pobożności, świetnością i ozdobą zewnętrznych obrzędów; i tak wypełniał wszystkie części swoich obowiązków, że każdy stawiał się celem zręcznych jego starań, a on przedstawiał ciągłą walkę z grzechem i piekłem. Ledwie gdzie przybył, już wszystko wprawiał w ruch i działanie; co zważając sługa Boży, szanowny X. Wincenty Maria Strambi, znakomity jego wielbiciel i godnie go oceniający, wyrzekł o nim: »że jest nadzwyczajnym dziełem Boskiem, i że on właśnie odziedziczył ducha Ś. Xawerego.« Nie odstąpił on nigdy od przyjętego przez siebie sposobu działania, bo był pewny, że przez częste modły, przez rady najmędrzych ludzi, przez przykłady gorliwych wyznawców i przez ciągłe doświadczenie, dojdzie do wielkich usług dla chwały Niebieskiej. Drżeli bezbożni, widząc religiję uwieńczoną cudną świetnością; najzapamiętalsi chronili się od wpływu i potęgi głosu jego, a różnowiercy przerażeni byli i upokorzeni przez jego gorliwość. Ileż to razy używali wszelkich sposobów i ułudzeń najprzebieglejszych do sprowadzenia go ze ścieżki świętych działań; wieleż razy usiłowali oddalić go z miejsc, gdzie się byli wcisnęli, sądząc się pewnemi i bezpiecznemi! Jakież rzucali potwarze dla odtrącenia go! Jakież mu czynili po-

grózki! Wybierając się na missyą do jednego kwitnącego miasta, dostał uwiadomienie nieochybnej śmierci jeśliby to uskutecznił. Lecz takowe ostrzeżenie nie mogło mu przeszkodzić? »Missya moja jest prawną, odpowiedział, idźmy więc odważnie, cokolwiek bądź ma nastąpić.« I oto, już stoi na swoim miejscu w obec sprzysiężonych i uzbrojonych, z twarzą rozognioną, wzywający męczeństwa; a odchodząc prawie od siebie, zaczyna od słów S. Pawła: »mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk«⁽¹⁾. Mówi dalej z takim zapałem ducha, z taką siłą wymowy, że przy skończeniu kazania widzi u nóg swych, kornych i żałujących tych samych co się byli przygotowali na poświęcenie go swęj zapamiętałości. Inną razą widzimy go otoczonego siepaczami i rozpraszaającego ich samą swą obecnością; a zawiedziony do zgrai ich towarzystwa, ujmuje w rękę kubek nie bez zasadnego podejrzenia trucizną napełniony i wśród blednących na widok niebezpieczeństwa wiernych towarzyszków, wznosi oczy do nieba, błogosławi napój mówiąc: »*Et si mortiferum quid biberint non eis nocebit*« i przybliża go do ust bez namysłu.

Postępując za światłem i przewodnictwem

(1) List do Filipp. Roz. I, w. 21.

wielkiego swojego mistrza duchownego Przew: Franciszka Albertiniego, przywiązała się ścisłym ślubem do szlachetnego przedsięwzięcia, ogłaszania chwały i zwycięstwa odkupienia. Wtedy zebranie współpracowników i towarzyszym missyi zapragnęło, z przyzwoleniem nieśmiertelnego Piusa VII^o, przybrać nazwę Przenajświętszej krwi Pańskiej, tak jak dawniej pod przewodnictwem Pawła IV^o, związany był szlachetny zakon kawalerów Montawy, a świeżo Archi-konfraternia S. Mikołaja w Tullijańskim więzieniu. Chciano aby to nazwanie zagrzewało wiernych do rozpamiętywania zalet i doskonałości tej świętej ofiary. Lecz ta cześć i ten obrządek, równie starożytne jak religija, równie powagi godne jak Pismo Święte, często o nich wspominające, wymagały nie mało znoju i zachodu aby je ożywić i przywołać do dawnej świetności. Jeszcze żadnemu słudze Bożemu nie było danem rozszerzać prawdę bez przeszkód, byłoby to więc rzeczą rzadką, bezprzykładną nawet, gdyby nowy Missyonarz nie był żadnych doznał trudności w ustaleniu chwały Przenajświętszej krwi Pańskiej. Było to właśnie cierpieniem najgłówniej i boleśnie mu dokuczającym wśród osobistych dolegliwości; gdyż wtém upatrywał opóźnienie dzieła miłości swojej ku krzyżowi świętemu; jednak pracując gło-

sem, przykładem i czynami w wykonaniu pobożnego przedsięwzięcia, przewycięzył wszelkie przeszkody na jakie natrafił. Wyjaśnił przed najznakomitszemi osobami rzeczywisty sposób widzenia i prawdziwy cel ukochanego przezeń nabożeństwa; przedstawił uczone onego pochwały, wsparte Pismem Świętem i świadectwem Ojców Kościoła, jako to: Chryzostoma, Augustyna, Bernarda, Bonawentury, a głuchy na ludzkie względy lub czyją bądź przyganę, wstępując w świetne ślady tychże Ojców i Ś. Katarzyny z Sienny, która w obec możnych owego wieku książąt, kapłanów i naczelników kościoła, pisała o krwi Pańskiej, nie opuścił on żadnego z tych źródeł i obfitemi przytoczeniami Pisma Świętego, obrotami wymowy i przystosowań, w każdej okoliczności dowody swoje popierał. I któż potrafi wysłowić jak dalece Bóg pobłogosławił wreszcie usiłowania sługi swego, jak uwieńczył jego wytrwanie? Na podobieństwo wody w zatamowanej i korytem ścieśnionej rzece, nabożeństwo to podniosło się w górę z wielką siłą i rozlało się nietylko na włoską ziemię i kraje Europy: Francją, Hiszpaniją, Portugaliją, Niemcy, Polskę, ale nawet spłynęło i rozpostarło się na Armeniją, Egipt i Indye Wschodnie. Świątobliwi kapłani poklaskując żarliwej gorliwości prawego posłańca

Pańskiego, dopomagali mu w świętym przedsięwzięciu. Któż zdoła obliczyć wszędzie powstające lub zaprowadzone stowarzyszenia światobliwe i bractwa ku powiększeniu nabożeństwa i liczby wielbicieli Przenajświętszej krwi Pańskiej? Bułalowi to więc winniśmy odsłonięcie ukrytych w pośród ciemności wieku skarbów: on niejako otworzył tajemne źródła wód najczystszych; on pobudził biegłe pióra do opisywania chwały wielkiej tajemnicy zakładu Zbawienia; on wyprosił u świętej Apostolskiej stolicy skarby odpustów; on to nie przestając na pracach własnych uczniów, użył zapachu Misjonarzy Propagandy; on, Anioł dzieła swego, jak go słusznie nazwał Ojciec S. Leon XII^{ty}, wskazał narodom kielich utwierdzający wiarę i pobożność.

Lecz szczytem zasługi Bułala była wytrwałość, która przez ciąg życia pełnego ofiar, trudów i zabiegów, dla świętej chwały nie ostygła u niego ani na chwilę, owszem do ostatniego tchnienia obfite wydawała owoce; nigdy też nie spoczął, żadnej części świętych obrządków nie zaniechał; nie oszczędzał pracy, trudów, starań, bezsennych nocy, dla służenia chwale Pańskiej; owszem zapomniał wszelkich wygod życia i zdrowia ciała swego, dla pamiętania o droższym wielokrotnie zdrowiu duszy. Odsuwał sen od

oczu, i tylko trzy godziny nocne poświęcając spoczynkowi trawił resztę na modlitwie, ażeby nazajutrz z większą siłą umysłu udzielać mógł naukę zbawienia ludowi. Na każde skinienie świętych pasterzy, gotów był udawać się z jednego krańca kraju na drugi, nie zważając ani na niestateczność pory, ani na szkodliwe powietrze, ani na brak powozu, żywności i zwątlone przez znoje siły, ani na jakąbądź inną przygodę. Niemordowany, aż do szesnastu razy opowiadał jednego dnia słowo Boże, co raz z nowym ogniem i siłą, z nową wymową; słowem, był wszystkiem dla wszystkich! ażeby ich pozyskać dla Chrystusa, utwierdzając w dobrem możliwych, biednych, ludzi wyższego rodu i lud prosty, księży świeckich, zakonników, święte dziewice, szpitale, zgromadzenia, wojskowych, więźniów, wszystkich tulił do serca, ogarniał z niezrównaną wielkością umysłu. Jeżeli zaś do tego wspomniemy nauki i duchowne ćwiczenia, które podawał osobom wszelkiego stanu; miejsca, które przebiegał, starania jakie podejmował dla czci S. Galli i S. Maryi Zwycięzkiej, pobożne zakłady odważnie wzniesione, nabożeństwa nocne zaprowadzone, przywrócone Zgromadzenia Siostyr Miłosierdzia na korzyść kaleków, inne zakłady córek Maryi i młodzieńców S. Ludwika Gonzagi, utworzone dla

czuwania nad małemi dziećmi, a nadewszystko dla rozkrzewienia kongregacyi Najświętszej krwi w tylu miastach i prowincyach Apostolskiego Państwa, i to co zdziałał dla ochrony jej od ciosów złych kolei, dla umocnienia potrzebniemi władzy duchownej przyzwoleniami, dla kształcenia duchownych do tej pracy wezwanych; któż nie przyzna że było to prawdziwym cudem, ażeby w tak krótkim zawodzie, wśród tylu przeciwności i trudów doprowadzić do skutku tyle dzieł rozmaitych? A cóż mówić o owych dniach nieszczęsnych i żałobnych, tworzących na zawsze w historii Rzymu epokę gorzkiego wspomnienia? o owych dniach, kiedy Anioł zniszczenia, jak w widzeniu Ś. Jana, zbliżył się do wielkiego grodu, dla wychylenia, może jeszcze nie po raz ostatni, tajemniczego złotego naczynia, znanego już w innych częściach świata, a pełnego gniewu Boga, i kiedy nań rozpostarł okropny jad zarazy; jakże smutny był widok, patrzeć na padających po ulicach, na rozrzucone trupy, słyszeć głos rozpaczki i krzyk tylu rodzin opłakujących stratę w przeciągu godzin kilku, to ojca! to małżonki! to syna! Wtedy właśnie Bufalo świeżo powrócił z missyi i ledwo co po niebezpiecznym upadku z kalectwa i innych cierpień powstał. Ale chociaż potrzebował niejakiemu odetchnienia i ulżenia w nieu-

stannych zatrudnieniach; gdy jednak natchniony duchem Grzegorza Wielkiego, terażniejszy pasterz Grzegorz XVI^y, płacząc gorzko nad niedolą swęj trzody, skwapliwie zalecał ucieczkę do pokuty i modlitwy, Bufalo wtedy na głos wspólnego ojca stanął do pracy z całą usilnością. Wylewając łzy nad zniszczeniem Syonu, »wolę umrzeć« mówił »wraz z innemi, jak bydz nie czynnym w tak wielkiem strapieniu.« Wtedy to on, jak z jednej strony żywo malował powody, które wywołały tę plagę, tak z drugiej podawał dzielne i szybkie środki ubłagania gniewu Bożego. »Namażcie, mówił, progi wasze żywą krwią baranka, snopek hyzopu oznaczcie we krwi, a pokropcie nią naprożnik i oba podwoje«⁽²⁾. Jej to mocą, dowodził dalej, dusza przepełnia się myślami spokojnemi, uczucia serca i duch cały czyści się i uświęca; bezpieczeństwo i zdrowie oddalają od siebie obawę wszelkiej plagi niszczącej »*Et videbo sanguinem et transibo vos nec erit in vobis plaga disperdens*«⁽³⁾. Ale niestety! z zbladłych lic, z nękającego głosu, ze znużonych ruchów widać było ostatnie wysilenie niezmordowanego zapału, ostatni zakład synowskiej czułości, ostatnie też to już było przemówienie jego, i rzeczywiście co raz

(2) Exod. Rozd. 12, w. 22.

(3) Apoc. 13.

bardziej zwiększało się jego cierpienie, i wkrótce się pozbawiony, ujrzał się przy kresie, skończył mówiąc: »Ty o Panie! zawołasz na mnie, a ja ci się odezwę.....⁽⁴⁾. O Boże wszelkich cnót! jakże miłe są tve przybytki! Jak spragniona łańnia bieży do źródła... tak dusza moja wzdycha do wszechmocnego i nieśmiertelnego Boga.«— Od tej chwili zwrócił już wzrok ku wieczności i upadł na polu walki, pod ogromem apostołskich znojów, wśród działania stanu swego, jako chwalebna ofiara dla chwały Bożej. Upadł, jako naczynie alabastrowe pełne wonności i balsamu, które krusząc się, więcej niż kiedy roztacza i rozlewa potokami precudną woń w domu Pańskim, jako libacją Bogu poświęconą. *Effudit in fundamento altaris odorem divinum excelso principi.*

(4) Job. Rozd. 14, w. 15.

NINA Ł.



WYJĄTKI Z RĘKOPISMU

PROBOSZCZA. ⁽¹⁾



Po przyjęciu na siebie wzniosłego jarzma kapłaństwa, strwożyłem się moją młodością i niedoświadczeniem; otoczony byłem do koła wszelkiego rodzaju niedolą, której dopomagać i przynosić ulgę było powinnością mojego powołania, a tylko środki na cierpienia i nędzę cielesną jedynie odkrywały się przedemną. Lecz gorzki smutek duszy, krwawe rany serca, rozpacz, którą śmierć i namiętność szerzą ustawicznie wśród wielkich miast i rodzin, jakże je uspokoić, jak uleczyć!

(1) Z dzieła Albana de Villeneuve-Bargemont, pod tytułem: «Le Livre des affligés ou'douleurs et consolations». Paryż, 1841.

Kochany przyjacielu! nasze księgi święte i pisma świętych doktorów obejmują zaiste słowa pociechy i życia; lecz namaszczenie potrzebne aby one wniknęły do serc, aby je użyć w dostatecznym stopniu i we właściwym czasie jako dobroczynnego balsamu na bolesne rany; ów tak szacowny i tak rzadki dar, z kądże może spłynąć na nas, jeśli nie z wysokości? Modliłem się przeto do Boga ze łzami, błagałem bez przestanku, i może Bóg spuścił swą łaskę na tak nędznego jak ja grzesznika, aby z niego mieć czasem narzędzie miłosiernej swojej dobroci.

Następującym sposobem objawiona mi została cząstka Boskiej nauki, jakiej mi nie raz zazdrościłeś, a którą winienem łasce Najwyższej:

Pewnego wieczoru, wkrótce po przybyciu mojem do tej parafii, pogrążony w zadumaniu, myślałem o dwoistej naturze człowieka, tak dziwnej i tak niepojętej; starałem się dociec: jakie człowiek może mieć stosunki z Niebem, Boską swoją ojczyzną, będąc skrepowany ziemskimi łańcuchami? Pytałem siebie: za czyjem pośrednictwem może przesyłać do Niebios wonność swojej modlitwy, jak odbiera owe szczytne uniesienia, które zdają się niekiedy wyrwać dusze jego ze śmiertelnej powłoki; jaką nakoniec drogą przychodzi do niego owo nagłe świa-

tło, tak czyste, i tak łagodne, które pociesza człowieka w niezliczonych jego nieszczęściach i umacnia w ciągłej walce przeciw namiętnościom i szafom rokoszy. Sumienie, mówiłem do siebie, owo wewnętrzne słowo, owo światło przyświecające każdemu na świat przycho-
dzącemu człowiekowi, ów poufały poradnik, którego naprożno staramy się potłumić i oddalić, jakim sposobem w nas się utrzymuje? Czy nie jest tchnieniem owych posłanników niebieskich, o których mówią księgi święte, że są stale przywiązani do naszych kroków, i mają obowiązek ostrzegać nas i radzić nam, przeciwieć się naszym obłąkaniom, wlewać skrucę, i dać o nas świadectwo w wielkim dniu sprawiedliwości. Mili i wierni przyjaciele, którzy nie wprzód opuszczają nasz dóm śmierci, tylko pospołu z nami. Powoli duch mój błąkał się wśród rozległej przepaści dumań, niedalekich od powątpiewania, badałem marne teorye starożytnych filozofów i systemata wyległe z mądrości terażniejszych wieków. Nic zaspokoić nie mogło serca mojego; była w nich tylko nicość dumy i niedołężności; wszystko było nędzną marnością i próżnością nad próżnościami. Prawdę okrywała gruba zasłona, którą Bóg tylko lub wiara podnieść mogą. Gorąco przeto błagałem Boga aby oświecił moję wiarę i nauczył mię

z wysokich tajemnic tego co nędznej ludzkości wiedzieć jest wolno.

Kiedy tak ciężko pracował mój umysł, organa ciała z lekka się uspiły: lecz myśl pozostała żywą i czynniejszą niż zwykle wśród najwyraźniejszych marzeń, ona mię wprowadziła w granice świata nadprzyrodzonego. Wtedy ujrzałem, ujrzałem lub mniemałem że widzę, istoty piękności i natury takiej jakich sama nawet wyobrażenia nie mogłaby sobie przedstawić, gdyby jej nie wsparła Najwyższa potęga.

Nie potrafię ci inaczej opisać tych istot nadpowietrznych, chyba pod kształtem, w którym genijusz sztuk, natchniony przez księgi święte, wystawia nam posłańców Bożych, Aniołów Niebieskich; lecz wtenczas widziałem ich jaśniejących światłością nieznaną na ziemi i ożywionych wzrokiem jakiego mowa ludzka określić nie zdoła: wyraz bowiem jego tak był tkliwy, tak głęboki, że serce o które się odbijał, ledwo nie pękało ze wzruszenia i szczęścia. Na ich widok nagle wszystkie troski niknęły, lub były w zawieszeniu. Boskie te stworzenia przypominały zarazem w jednym obrazie upiękniony i oczyszczony wizerunek wszystkich istot, które kochamy, lub któreśmy kochali. W mowie i przy wrażeniu ziemskich zmysłów, powiem, iż powietrze było przesiąknięte wonią ich obe-

cności, oko zachwycone lekkimi i miłemi kształty, ucho oczarowane melodiją ich głosu. Lecz czémże są pospolite wyrazy, aby odmalować niewysłowioną piękność tych boskich stworzeń!

Kiedy jedna z owych anielskich postaci, przyglądała mi się z miłością i tkliwie, zdawało się iż widzę na przeczystem jej czole imię, jakie mi nadano podczas odrodzenia się mego w Chrystusie. Wówczas cały zadrżałem jakoby z przestachu, a w tymże czasie, ile tylko serce moje zdolne było obejmować miłości przez cały bieg życia mojego, zdawało się ożywiać i zapalać we mnie, aby się rzucić ku tej istocie, która mi przedstawiała w słodkim uroku, odbicie tego wszystkiego, com kiedyś był kochał, wszystkiego co kocham, wszystkiego co mnie kochało. Ze swjej strony aniół w niewysłowioném spojrzeniu odsyłał mi nawzajem z hojnością promień tkliwěj miłości, którą ku niemu niosło me serce z tak świętym zapachem.

Inne zaś niebieskie istoty spoglądały na mnie z wyrazem nieopisaněj przychylności, i w miarę szybkiego onych przelotu, zdawało mi się, że widzę na każdej z nich imiona chrześcijańskie ukochanych mi osób na ziemi.

Liczba zaś zachwycających tych postaci była niezmierna, przechodząca ziarna piasku mor-

skiego, odpowiednia niechybnie ilości ludzi zrodzonych i zaginionych w oceanie wieków, którzy mają żyć i umierać aż do skończenia świata.

Te, uszykowane w oddzielne gromady, zdawały się prowadzić rozmowę ożywioną ogniem Boskiej miłości, oczekując hasła, aby zstąpić mogły na ziemię.

Wtedy ujrzałem na naszym horyzoncie, jak się kształciła owa smuga złocista, zapowiadająca powrót światła. Nagle zniknęły duchy niebieskie razem z gwiazdami iskrzącymi się w ciemności; zginęły one przed moim wzrokiem jak te lekkie mgły, które rozprasza ukazanie się ognistego kręgu, znajdującego się na firmamencie, aby oświecał i mierzył dni człowieka.

Przy mnie pozostała tylko postać ukochana, ciągle poglądnąca na mnie z miłością.

Nagłe światło przeniknęło me serce. Anioł mój! dobry mój Anioł! zawołałem głosem przytłumionym.

Anioł się uśmiechnął, a wzrok jego od tej chwili stał się wiernym zwierciadłem, w którym mogłem czytać wszystkie jego myśli, on zaś równie przenikał moje. »Tak« rzekł mową mistyczną« jestem twoim Aniołem! twoim Aniołem Stróżem! zesłany aby tobą opiekować się na ziemi! Dozwolił Pan, że oczy twoje mogły mię ujrzeć; dozwala ci jeszcze być obecnym

chwil kilka rozmowie niewidzialnej braci moich aniołów, ażebyś opowiadając ją kiedyś ludziom zasmuconym mógł zostać pocieszycielem ziemskiej ich niedoli.

Jeśli przeto wiesz o niezliczonych troskach ciężących nad biednym rodem ludzkim, będziesz równie wiedział o słowach życia i miłości, które aniołowie w imię Chrystusa i Ducha Świętego mają polecenie udzielać ludziom, ażeby ich oczyścić, pokrzepić, umocnić na ciężkie doświadczenia ich pielgrzymki.

Albowiem, mój synu! Pismo Święte powiedziało, a Kościół, jak wiesz, sam postanowił to przedmiotem wiary powszechnej, że każdy człowiek przychodząc na ziemię, dostaje od Boga niewidzialnego przyjaciela, aby ten go strzegł, oświecał i dopomagał mu do odzyskania w prawdziwym życiu chwalebного stopnia, z którego był wyzuty podczas życia na wygnaniu.

Posłannicy niebiescy ustawicznie towarzyszą ludziom. Niekiedy tylko, w czasie spoczynku przyrodzenia, wstępują w niebiosa dla zapisywania dobrych lub złych czynności, cnotliwych lub zbrodniczych myśli; nieprzestają atoli czuwać nad snem ziemskich swoich braci, przemawiają do nich owym tajemniczym głosem, który w waszej mowie zowiecie sumieniem: wiernie oni zapisują dobre i złe uczynki każdego czło-

wieka. W godzinę śmierci kładą tę kartę przed Jezusem Chrystusem, Odkupicielem i Najwyższym Sędzią.

Jakże jesteśmy szczęśliwi kiedy podnosimy do Nieba rokoszną woń waszych cnót, dobrych uczynków, a nawet i żalu za grzechy! Bóg powierając nam straż nad jednym z was, każe nam go miłować gorącą miłością. Jest to ulubiony towarzysz, dla którego żądamy pozyskać wieczność, i do zbawienia jego przywiązana jest nasza miłość i chwała. Lecz również, jak bardzo upadek jego zasmuca i lodem ścina serce nasze! Dowiesz się kiedyś, jakim sposobem nasza tak błoga szczęśliwość może się kojarzyć z tyłą dolegliwości, dziś nie mógłbyś tego rozumieć. Niewolno mi zaspokoić próżnej ciekawości; nadto, wkrótce zniknę z oczu twoich.«

— »Jako! już, mój dobry Aniele, już? — i czułem się naglony do wynurzenia przed nim natłoku myśli cisnących się w moje serce: gdy bowiem przemawiał do mnie ową mową niedostępną zmysłom ludzkim, i której nie mogę tak oddać jakem ją słyszał, ukazywał mi się kolejno pod postacią ulubionych osób, które śmierć mi wydarła, tak że wszelkie wspomnienia upłynionych radości, żalów, boleści i nadziei, łączyły się w jeden przedmiot i zalewały jednocześnie moje serce potokiem uczuć nieznanych na ziemi.

Ukochane zaś te istoty widziałem bez najmniejszej skazy niedoskonałości ludzkiej. Ogołoczone z materyjalnej i znikomej natury, przedstawiały w całej swej istności samą czystość, chwałę i wzniosłość; w piękności zaś ich odbijała nieśmiertelna myśl Boga.

I rzekłem do mego anioła: Ach! powiedz mi: czy nie jesteś sam duszą, lub złączonymi duszami mego ojca, matki, siostry, które są przypuszczone do błogosławionego pobytu? Po zgonie każdej z tych ukochanych istot, zdawało mi się, że mam w niebie nowego świadka życia mego, nowego przyjaciela, opiekuna, pośrednika, który mnie o jeden szczebel przybliżył do niebieskiego przybytku? Ukochany Aniele, byłżebyś którym z nich?... Wy wszyscy niewidzialni aniołowie Pańscy, nie jesteścież pełnemi chwały duszami, łączącemi się z ziemią przez niezłomną przychylność? Czy nie jesteście ogniwem tajemniczego łańcucha, który spaja wszystkie pokolenia dzieci Adama i przyciąga je z ziemi do niebios przez niezwykłą siłę miłości?

Niestety! ileż innych prośb jeszcze serce moje zwracało do niebieskiego Anioła!... Lecz wejrzeniem malującym zarazem i żal i miłość, dał mi do zrozumienia, że niegodzien być przypuszczonym do tak wysokich tajemnic.

»Bóg, mówił Anioł, nie dozwala aby zasłona

nieba całkowicie odkrywała się przed wzrokiem śmiertelnych, którzy kończą na ziemi swój żywot pokuty i doświadczenia. Niektórzy tylko mężowie, obdarzeni nadludzką cnotą, mogli jedynie ją przeniknąć skutkiem łaski Boskiej; tobie zaś, mój bracie, wzrok wiary powinien wystarczyć. Błogosław Wszechmocnego za twoją wiarę w to wszystko co Ewangelija Chrystusa dała poznać ludziom: składaj mu wiekuiste dziękczynienia, iż raczył skłonić swe ucho do prośb twoich i dozwolił oku twemu ujrzeć wszystko co się dzieje na tym wielkim padole płaczu. Skoro będziesz widział i słyszał to co ci Bóg dozwolił obaczyć i usłyszyć, z zaufaniem przyjdzie ci dopełnić twego posłannictwa w pocieszeniu nieszczęśliwej braci strapionej przez śmierć, albowiem posiędziesz tajemnicę aniołów.

Zniknął niebieski posłaniec z mych oczu, a serce moje przy nim pozostało. Bliższy atoli ziemi, usłyszałem krzyk przeszywający duszę, jakby ostrze lodowatej stali. Odznaczały się jednak dźwięki głosu pierwiastkowie miłego, tkliwego, nawykłego wyrażać radość serc macierzyńskich i przechodzić w zachwycające pieścizoty dla dzieci. Lecz przywalone nieźmiernym żalem, wydawały tylko pomieszane, płaczliwe, gwałtowne i rozdzierające odgłosy. Niekiedy te wybuchy rozpaczy ustępowały przed płaczem;

niekiedy wymykały się wyrazy urywkowe, krótkie, szybkie, to znów powolne i namiętne, potem wracał płacz i krzyki; potem nagle następowała cisza, przerywana niekiedy łkaniem żałości, podobnym do straszliwego chrapania umierających!

Niestety! był to chór matek, nieprzyjmujących pociechy po stracie swych synów. Takim być musiał przeciagły jęk, słyszany niegdyś w Rame. Tu widziałem zebrane matki wszelkiego wieku i stanu.

Przy każdej z tych nieszczęśliwych ujrzałem postać jaśniejącą światłem i pięknnością z obliczem smętnem i rozczulonem, tkliwie litującą się nad ową żałością bez miary. I Aniołowie wlewali pociechę w zakrwawione serca nieszczęśliwych matek.

Blisko strapionych matek, jęczeli również znękanii ojcowie. Lubo ich smutek okazywał więcej odwagi i spokojności, do rozdzierających atoli cierpień łączył się żal o towarzyszkę i bojaźń utraty wszystkiego co im było miłe. Łzy płynące na poważnem obliczu mężczyzny obudzają jeszcze większe politowanie; źródło ich bowiem daleko jest głębsze i wylewa się na zewnątrz tylko w przepełnieniu gorzkich męczarni. Mężczyzna oddany poważnym, ciężkim i przykrym pracóm, często się spotykając z wy-

stępkami i namiętnościami ludzkimi, często kroć zawiedziony w rachubach swojej próżności lub dumy; męczyzna, mówię, potrzebuje uciekać się do słodyczy domowego pożycia, do przywiązania i powinności ojcowskich, do niewinności i powabów dziecięcych. Pracuje on z odwagą, myśląc, że jego prace przyniosą korzyść ukochanym dzieciom, w przekonaniu, że te godnie odpowiedzą jego troskliwości. Kocha je i dla nich samych i dla tego że mu przypominają rysy swej matki, jego ojca, lub jego własne. Wierzy iż przez nich nie umrze zupełnie, że pamiętać o nim przetrwa na ziemi. Dla tego, jeśli śmierć naruszy porządek przyrodzenia, jakże ciężko dotkniętym bywa serce ojcowskie! Jakże okrutnym jest zniszczenie najdroższych jego nadziei! Matki kochają z potrzeby, z instynktu, z serca, że tak powiem. Miłość ojcowska jest więcej wyrozumowana, z większym namysłem, lecz niemniej tkliwa i namiętna.

Nieszczęśliwi ojcowie, których postrzegłem niedaleko grona strapionych matek, płakali w męznym milczeniu; lecz w sercu ich dawała się czytać straszliwa boleść i długie a okrutne żale. Widać było, iż czas podoła może zmniejszyć ich smutek, lecz nie potrafi pokonać boleści.

Śród tych wszystkich zasmuconych istot, obraz jednego niepocieszonego ojca głęboko wy-

rył się w mej pamięci. Nieszczęśliwy wpatrywał się w uspioną córkę, którą śmierć obrała za swoje ofiarę.

Luby ten przedmiot jego miłości, skazany był na powolne gaśnięcie z choroby, którą nauka ludzka może określić, nie mogąc atoli jej uleczyć. Smutne dziedzictwo pozostałe jej po zmarłej w młodym wieku matce. Tak dwa te wątłe kwiatki zajaśniały przez chwilę nosząc w swém łonie truciznę, mającą wkrótce nagiąć je i podciąć. Lecz świętą była ona przed Panem, pozwolna ofiara śmierci, albowiem zawsze pałała miłością boską; mocną była, bo bez narzekań znosiła okrutne boleści, prosiła o chleb anielski i z zapalem przyjęła ostatnie pomazanie.

I od dnia tego Pan zachował ją od postrachu śmierci, od niepokojów dręczących najwytrwalsze męztwo na samą myśl, iż trzeba skruszyć wszelkie ziemskie skłonności. Nie znała przeto niebezpieczeństwa grożącego swemu życiu, pobożność zaś jej okazując się w najtkliwszych i najżywszych kształtach, nie była połączona z najmniejszą bojaźnią. Serce jej zachowało wszelkie złudzenia młodzięczego wieku. Niekiedy życie ukazywało się przed nią wesołe i piękne, w pobożnej myśli lubiła ozdabiać przyszłość swoje wonią cnót przyjemnych Bogu.

Nieustannie wzywano przyczyny Świętych za

pobożną chorę. Mniemała przez chwilę, że jej cierpieniom położyła już koniec czuła litość Matki Boskiej. W ówczas żałowała że już nie może ofiarować ich Panu, i za łaskę uważała powrót codziennych swych boleści.

Lecz niestety! jesień poglądała na poźółkłe i ulatujące liście drzew, jako godła ucieczki lat młodocianych. Chora zaledwie mogła kilka kroków postąpić przy promieniach zachodzącego już słońca i zdaleka uśmiechać się do zabaw młodych towarzyszek.

Co za boleść dla zranionego serca ojcowskiego i dla drugiej jej matki, kochającej ją całą duszą, patrzeć jak to czułe i łagodne jagniątko szło na śmierć nie myśląc o tém wcale, bez najmniejszego oporu, jak kwiatek poddający się zrywającej go ręce, uśmiechając się do niej jak do przyjaciółki, powierzając jej skrytości swych życzeń wstydliwych, cnót swoich i świętych nadziei! Niestety! rodzice nie mogli się łudzić, wydany na nią wyrok nieszczęsny, widocznie się dopełniał... jeszcze dni kilka, a to co oni miłowali, będzie im odebrane!

Przejęci rozpaczą, mówili do siebie: »Ponieważ Pan odbiera to co nam był powierzył, niechże przynajmniej w dobroci swojej ukryje przed ukochaném dziecięciem troski dusz naszych za zbliżaniem się chwili strasliwego roz-

stania: niech ona uśnie w Panu, mniemając, iż doświadcza dobrodziejstw snu, tak długo uciekającego od jej powiek, a padłszy na kolana błagał Boga o ostatnią tę łaskę dla siebie, i tak już nędznych, i dla niej, która przez swą uległość, cierpliwość w dolegliwościach cielesnych i niebiańską pobożność zdawała się zasługiwać na miłosierne wejrzenie.

Kapłan Boży płacząc pospołu z niemi tak mówił: »Nieszczęśliwi rodzice, Bóg raczy wysłuchać ostatnią prośbę waszą i usunie przed wami widok śmierci zakłóconej żalem o życie i rozdzierającą boleść ostatniego pożegnania. Córka wasza świętą jest przed Bogiem, zadość uczyniła bowiem nieodzownej pokucie; Bóg niewymaga tego, czegoby serca wasze znieść nie zdołały.

I sam zachęcał spokojną i łagodną ofiarę aby myślała o tém co może jeszcze dobrego uczynić na ziemi, o szczęściu jakie przynosiła rodzicom, a jednak mówił do niej: Córko moja, cierpienia tve mogą być jeszcze długie, gdyż choroba szybko na nas spada, lecz powoli opuszcza; bądź może że przez sam skutek twego zbytznego osłabienia, doświadczysz symptomatów, które cię trwogą nabawią; serce tve przepełnione cierpieniem osłabnie, potzimny okryje tve czoło: zaćmią się twoje oczy... ach! w ówczas

córko moja, pomnij na mękę boskiego Odkupiciela, mów wtedy że to on jest w tobie, a ty w nim; błogosław boleściom, które on ponosił, dziękuj mu że cię przypuścił do cierpień jakich chciał sam doświadczyć, a które odkupiły twą duszę: wiesz bowiem córko kochana, iż trzeba było, aby Chrystus cierpiał dla zbawienia naszego i dla wnijscia do swojej chwały!...

Tak w mądrém miłosierdziu dobry pasterz wiódł na śmierć łagodną owieczkę. Tak odkrywał przed nią tajemnice ostatniej godziny, przykrywając je zasłoną nadziei i miłości...

Obok niewinnej ofiary, Anioł z obliczem matki ukochanej, modlił się i czuwał, nieustannie śledząc najmniejsze wejrzenie, aby się do niej uśmiechnąć, upewnić ją i pocieszyć. Bóg zaiste musiał mu udzielić daru przygotowania tego serca, które ona żywiła miłością Pana, albowiem miała teraz moc oddalenia z niego smutku, niepokoju, utracień, a napełnienia go pokojem, ufnością i miłą otuchą. Za nadejściem godziny zgonu, młoda niewiasta czując, iż włos jej oblewa się potem, że stygną ręce, oczy mgła przyciemnia, omdlenie serce ogarnia, z zapałem wyobraziła sobie chwilę konania boskiego Mistrza, niemyśląc wcale że to nadeszła ostatnia jej godzina! Siłiła się aby uśmiechnąć do ojca i podnieść się dla ucłowania go raz ostatni!... Wkrótce ustały dotkli-

we boleści ciała, miły sen zdawał się osiadać na niebiańskich jej oczach!... »Zasną!« rzekła najłagodniej; a ziemski ten sen zaprowadził ją na łono Pana, gdzie oczekiwało przebudzenie się w wieczności.

Kapłan rzekł wtedy: »Płaczcie nieszczęśliwi rodzice, płaczcie! albowiem odjęta wam została najlepsza część życia waszego; płaczcie! albowiem ta, która była waszým szczęściem i radością, nie jest już z wami. Lecz dziękujcie Panu za tę śmierć tak świętą i spokojną, widoczne znamię łaski wyboru i miłosierdzia. Niech pamięć o tém pociesza was w najdotkliwszej żałomości i dopomaga znosić aż do końca inne ciężkie doświadczenia życia.

Iluz to jeszcze widziałem strapionych ojców, obciążonych kajdanami gwałtownych cierpień. Lecz boskie miłosierdzie zesłało zasmuconym Aniołóm Stróżóm.

»Nieszczęśliwi ojcowie, mówili Boscy posłannicy, synowie wygnania i boleści! Przyjmuje Pan łzy wasze, płakał on sam nad przyjacielem; płaczcie więc, zróźcie naturze haracz którego wymaga po waszej nędzy; bądźcie atoli mężami, a raczej pozostańcie chrześcijanami, i umiejcie znosić, lubo sżusne jest wasze zmartwienie, lubo tak ogromne, z mężką odwagą sżuźebników Chrystusa! Pan Bóg zsyłając na was

tak ciężką i okropną próbę, chciał podać wam najsilniejszy środek oczyszczenia i uświęcenia serca waszego. Może was pomyślność upoiła, może nawykli do szczęścia zapomnieliście o przeznaczeniu i pierwiastkowej nędzy waszej, jest to przestroga, surowa zaiste, lecz tak być musi! Zbadajcie głębokość serca waszego i powiedzcie czy tylko wasze uczynki, wasze żądze, wasze namiętności i wasze błędy nie przyczyniły się w czémkolwiek do opłakanego nieszczęścia, nad którym teraz żyzy wylewacie. Jeśli się obudzi uśpione wasze sumienie, umiejcież korzystać z tego nieoszacowanego miłosierdzia Bożego. Jeśli serce wasze pozostało czyste i nic wam nie wyrzuca, jeśli ono nie wykroczyło w niczem przeciwko wierze, miłości, pokorze, ah! w ówczas ojcowie chrześcijanie, poznacie przyjazną dłoń rodzica, nawet pod pozorną surowością; przyłączycie się do pobożnych waszych towarzyszek, aby wyjednać odpuszczenie i miłosierdzie Pana dla nieszczęśliwych dusz dzieci waszych, umarłych już ziemi. Żywot wasz, co raz będzie światobliwszy i surowszy, z baczniejszą uwagą wypełniać będziecie swoją powinność; nakoniec będziecie pracować nad waszém szczęściem wiekuistém, a cnoty wasze i zasługi ofiarowane Bogu za dzieci wasze, przyczynią się do wyzwolenia

lenia i oczyszczenia ich dusz ulubionych. Niech te słowa umocnią was i pocieszą strapieni ojcowie! ufajcie wiernym waszym przyjaciółom, prawda zawiera się w obietnicach Jezusa Chrystusa; ludzie podadzą wam marne pociechy, mówić będą o czasie pokonywającym wszelką żalność, o niepożyteczności żalu, nie mającego żadnej władzy nad śmiercią; podadzą wam łudzące światowe rozrywki i uciechy ściągające zapomnienie. My zaś, bracia mili, wskazaliśmy wam jedyne prawdziwe lekarstwo, które obejmuje czas i wieczność, które odbiera śmierci żądło jej i potęgę, albowiem napisano, że święta miłość dusz, jest tysiąc razy silniejsza od śmierci.

Po nieszczęśliwych matkach i ojcach przechodziły koło mnie żony, które śmierć rozłączyła świeżo z towarzyszami ich wygnania, słabe latorośle bluszczu nie mogące żyć, niestety! skoro dąb został obalony.

Wiesz mój synu że chrześcijanscy małżonkowie składają jedno tylko ciało i jedną duszę; połączenie ich tak jest mocne, tak święte, że w tajemnicy sakramentu, który błogosławi ich związków, jest ono godłem nierozwiązanego połączenia Zbawiciela z ukochaną jego oblubienicą Kościołem. Lecz związek ten, który powinien być wiecznym w Niebie, pierwszej czy

później musi być przez śmierć rozerwany na ziemi, albowiem jeśli niekiedy Bóg udziela dwóm małżonkom niewysłowionej łaski, że umierają razem, wszyscy inni skazani są na przeżycie jedno drugiego. Spólne atoli ich przywiązanie mogło jedynie zastąpić słońce wszelkich innych związków, ono tylko mogło ich pocieszyć po stracie lub oddaleniu ukochanych rodziców; samo zdołało złagodzić i ulżyć ranom, które śmierć syna pozostawia w łonie matki i sercu ojca... Któż więc pocieszy tkliwą małżonkę wdowiąła po tym, który otrzymał pierwszą jej miłość, który ją kochał, i który dał jej poznać szczęście macierzyństwa!

Któż więc wypowie boleść dwóch serc tak połączonych przez to wszystko co jest najpotężniejsze, najświętsze w przyrodzeniu! Któż zdoła odmalować straszliwy ucisk duszy, zostawionej w samotności i opuszczeniu na ziemi!

Niestety! widziałem jak straszne te cierpienia pożerały serca owych nieszczęśliwych wdów; niepodobna mi atoli odmalować choćby najśłabszy ich obraz.

Śród smutnych ofiar miłości i śmierci widziałem niewiastę młodą jeszcze, bladą, pokrytą żałobą, gorzko opłakującą tego, który w ciągu lat dziesięciu był jej podporą, najtkliwszym i najwierniejszym przyjacielem; płakała

tęż nad dwojgiem sierot, za które odtąd sama musiała odpowiadać i Bogu i ludziom.

Przez długi czas młoda wdowa zdawała się być skazana na połączenie się z mężem w grobie. Niestety! w pierwszych chwilach swojej niedoli błagała o to nieba. Działki jej, ten czuły zakład czystej miłości, nie wydawał się dla niej dość mocnym ogniwem, aby ją zatrzymać na ziemi: patrzyła na nie bez wzruszenia, bez przyjemności, widok ich nawet podwajał okropną jej boleść.

O mój Boże! mówiła śród samotnych nocy, połącz mię z moim mężem, widzisz bowiem iż nie mogę tak pozostać jedna, opuszczona przez połowę mnie samej; nie ma przy mnie mego ulubionego, zabrał on z sobą moją duszę, siłę i rozum, nie jestem już zdolna do kochania.

Słaba gołębica przeznaczona jest na śmierć, skoro nie ma swego towarzysza, nie mam już co czynić na tym świecie, o Panie! zabierz mię z tego miejsca wygnania.

A Pan odpowiedział jej przez pośrednictwo swoich aniołów:

Aniołowie: Nie masz co czynić na tym świecie? o niewiasto! żalść cię obłąkała: wdowa chrześcijańska zawsze ma do spełnienia na ziemi wielkie posłannictwo! czyż nie powinna odpokutować za błędy swoje? czyż nie musi bła-

gać Pana, aby ulżył i położył koniec mękom duszy ukochanej? czyż nie ma już niedoli do wspierania? a ty niewiasto, czyliż nie jesteś matką? czyż się wyrzekłaś twych dzieci?

Wdowa: I cóż mogę dla nich uczynić, ja słaba krzewina, połamana i starta przez burzę! Inni mieć o nich będą staranie i czuwać nad nimi. Bóg im zastąpi ojca i matkę, bo on przysposobił wszystkie sieroty za własne dzieci: jemu je zostawiam, bo nie mam siły do kochania, ani odwagi do życia.

Aniołowie: Córko Ewy! czyś nigdy nierozmyślała nad twym świętym powołaniem małżonki i matki! Czyżes myślała, że Bóg cię umieścił na ziemi dla kosztowania niewysłowionych radości macierzyństwa, bez włożenia na cię świętych obowiązków! Jeśli Bóg zabrał dzieciom twym ich opiekuna, czyż tego nie uczynił dla powiększenia miłości twojej ku nim i mężstwa! Dzisiaj bowiem powinnaś być nie tylko czułą matką, lecz światłym i troskliwym ojcem. Podwójnie masz miłować twe dzieci, za siebie i za tego, którego już nie ma. Spójrz na nie, szczerą ich ufność całym na tobie polega, nie sądzą się być sierotami skoroś im pozostała; o straconym ojcu powiedziano im, że jest nieobecny, że poszedł do nieba... Wystaw sobie co by się też z nimi stało, gdyby i ciebie zabrakło?

Wdowa: Lecz ileż to nieszczęśliwych dzieci postradało rodziców? Bóg który czuwał nad nimi, nie opuści i moich. Małżonek mój tak umarł jak żył światobliwie, śmiem przeto mieć nadzieję że nie potrzebuje mych modłów, zapewne jest w niebie. Jeśli się z nim połączę, razem modlić się będziemy za biedne nasze dziatki. Niestety, jak bardzo on je kochał! jak do ostatniego tchnienia jeszcze był nimi zajęty, i jakie błogosławieństwa przywoływał na ich niewinne głowy!...

Aniołowie: Polecał ci je o niewiasto! czy nie dopełniłabyś jego woli, poświęcając im od-tąd twe życie, zachowując się dla nich, wykony-wając po dzień ostatni szczytne przeznaczenie matki? Wierzaj nam ukochana siostró, że za-stępując go na ziemi, będziesz mogła połączyć się z najlepszym mężem w przybytku Niebieskim, na który on pierwiej od ciebie zasłużył. Wiesz o tém, że jeśliby Bóg nie skrócił dni je-go wygnania, mąż twój z tego ulubionego syna, którego rysy tak mile przypominały mu drogą towarzyszkę, uczyniłby doskonałego chrześci-janina, męża pełnego wiary, szlachetności i nau-ki, któryby został podporą i chlubą starości waszej. Córkę zaś, tak wiernie przedstawiającą jego obraz, chciał kiedyś powierzyć godnemu jej małżonkowi, czystą jak lilija, i dla tego wy-

ćwiczyłyby w pobożności i cnotach niewieścich tę niewinną i kochającą duszę. Któż ma prócz ciebie dopełnić ostatnich jego życzeń? Widocznie Pan wskazał ci twoje powinności. Rozważ luba siostró, iż małżonek twój patrzy na cie z łona samego Boga, że najdrobniejsze twe myśli są mu wiadome: iż czyta w głębi wszystkich twych czynności i uczuć: że twoje męztwo i cnota mogą przyłożyć się do najwyższej jego szczęśliwości; w przeciwnym razie, rozpacz twa i słabość, mogłyby zasmucić tak drogą ci duszę. Pomyśl, że jeśli opuścisz twe dzieci, Bóg też może je powołać do siebie.

Wdowa: O moje kochane dzieci!

Aniołowie: Biedne dzieci! patrz jak biegają w twe objęcia, nie odpychaj ich dłużej; niech się twe serce otworzy dla zupełnego i podwójnego przywiązania.

Wdowa: Lube dzieci! otóż pierwsze łzy moje, albowiem nie mogły już płynąć; oto pierwsze uczucie smutnego szczęścia, którego wasza matka doświadcza od dnia naszej niedoli. O nie, nie opuściecie mię wcale, przy was tylko jestem bezpieczna, wy też nawzajem przy mnie. Boże wielki! straszliwe są skarby gniewu twojego, lecz czuję że w głębi surowości twojej jest jeszcze coś ojcowskiego i tkliwego. Nie jestem zupełnie ogołocoona ze wszystkiego, nie, nie odmawiam

żyć dłużej jeśli mi zachowasz me dzieci; zdaje mi się, że serce ojca lekko wsliznęło się w moje łono, i że kocham dziatki, zarazem moją i jego miłością. Tak o mój Boże, poświęcę się dla słabych tych istot, wychowam je wedle świętej twojej woli, stosownie do życzeń ukochanego małżonka. Panie! przebacz mojej słabości, niestety! nie czułam sił do życia, dziś mieć będę odwagę i nie umrę jeszcze; sama jedna odprawię długą pielgrzymkę, którą spodziewałam się dopełnić wsparta na krzepkim i mocnym ramieniu wiernego towarzysza. Nie chciałeś tego Panie, nie chciałeś, ponieważ odebrałeś kochanego męża, lecz dałeś mi wsparcie w pozostałych tych sierotach; sama nawet ich słabość stokrotnie pomnoży już niknące me siły. Bądź przeto błogosławiony o mój Boże! albowiem mi ich zachowasz zapewne; bądź błogosławiony, albowiem jest kilka kropel pociechy w głębi kielicha goryczy, i czuję sama że mogą być nieszczęśliwsze odemnie małżonki.

O mój synu kochany! muszę zaniechać opisu żałoby i rozpaczy tylu innych nieszczęśliwych wdów, które nie miały szczęścia być matkami, lub które opłakiwały już zgon dzieci swoich: dla tych bezwąt্পienia anioł pocieszyciel przynosił z nieba niewypowiedziane słowa nadziei i miłości, ponieważ i one zgadzały się zno-

sić, stosownie do woli Bożej, wygnanie swoje na ziemi. Zapewne ogień Boskiej miłości napełniał w samotności te serca, które patrzyły na skruszenie wszystkich swych węzłów ziemskich. Bo jakżeby się oprzeć mogły podwojonym ciosom śmierci? Bóg jeden, wieczny, nieobjęty, napełniający wszystko, jest pociechą duszy i prawdziwą radością serca.

Jleż to źródleń łez wytryska na tej ziemi, i widzimy jak wiele najświętszych i najczystszych uczuć rodzi je i mnoży. Niestety! napisano jest: że radość ziemską musi wydawać żal, i że nieprzerwana szczęśliwość nie może trwać tam gdzie wszystko powinno mieć koniec. Tak, boleść jest gruntem żywota ludzkiego: dolegliwości ciała, choroby duszy, wszelkiego rodzaju cierpienia, owóz ugniatający ciężar, jaki musimy dźwigać od kolebki do grobu. Panie! chciałeś nam tą koleją ustawicznie nasuwać myśl o przyszłym przeznaczeniu naszym. Zaiste, na dobre nam wychodzi, iż mamy troski i cierpienia, albowiem częstokroć one wracają człowieka do jego serca. Przypominają mu, że jest na wygnaniu, i że nie może pokładać nadziei w żadnej rzeczy doczesnej.

Widziałem wprzód rozzdzierający żal nieszczęśliwych wdów; cierpienia mężów, którym nielitościwa śmierć zabrała ulubione towarzyski

czyż mogły być mniej dotkliwe, mniej gorzkie! Mnóstwo tych nieszczęśliwych ukazało mi się w ponurym i żałobnym smutku. Jeśli ich zmartwienie nie wydawało się przez krzyki i płacz gwałtowny, pochodziło atoli z równie głębokiej i okrutnej rany. Jedni opłakiwali tkliwe towarzyszki wydarte młodej ich miłości, drudzy wierne podpory sędziwych lat swoich. Wszyscy płakali nad swą samotnością i utratą powabów życia.

Śród mnóstwa stroskanych mężów, postrzegłem wspaniały obraz, zamykający w sobie całe życie smutku i poświęcenia.

Widziałem młodą niewiastę, zachwycającą niebieską skromnością, otoczoną przejrzystym obłokiem, którą czterech małych aniołków, pełnych szczęścia i radości, unosiło do nieba.

Na ziemi, troje drobnych dzieci, przypominających szlachetne i anielskie rysy owej niewiasty i ślicznych aniołków, którzy ją nieśli do przybytku niebieskiego, zbliżało się ku otwartemu grobowi, aby w nim znaleźć swą matkę; posłaniec zaś Pański mówił do nich, jak niegdyś do świętych niewiast, które stały u grobu Chrystusowego: »Czego szukacie? śmierci w żywocie?«

I tenże sam grób ujrzałem pod stopniami ołtarza przeznaczonego do ofiary niepokalanego

baranka: kapłan młody jeszcze, z głębokim i melancholicznym wejrzeniem, odprawiał święte tajemnice za spoczynek ukochanej żony: dwoje dzieci, te same, które matki w grobie szukały, służyły mu do mszy z kliwą pokorą, trzecie za ledwie wyszłe z pieluch, drobne rączki składało.

Wieczorem zaś jedno z dzieci, widząc tysiące ogni jaśniejących na firmamencie, mówiło do kapłana: »Ojcie! na której gwiazdce jest nasza mama? pokaż nam ją?« — Kapłan więc był ojcem tych biednych dzieci, również jak i czterech aniołków, którzy poprzedzili matkę do nieba, a później ją tam wzniesli: w owdowieniu, w żalu męża i ojca rzucił się on ku ołtarzowi Pana i został kapłanem.

Inny znowu szereg w utrapieniu będących, obudził litość moją. Byli to bracia płaczący nad ukochanymi braćmi, bracia opiekujący ulubionymi siostrami, były to płaczące nad braćmi i siostrami. Jakże jest gorzka żalność braterska!.. Bracia i siostry, są to przyjaciele dani nam przez samego Boga, z tejże samej krwi zrodzeni, w jednym łonie poczęci, owoc tejże samej miłości. Karmieni jednym mlekiem, często nawet w jednej chwili przychodzący na świat, jedne mając rysy, na koniec jakoby jedną ożywieni duszą!

Bracia i siostry przeznaczeni są poważać i kochać tych samych rodziców; mieć jednych

przyjaciół, wspierać jedni drugich, pocieszać się we wspólnych zmartwieniach, umierać w jednym miejscu, w jednymże spoczywać grobie; odpowiedzialni są oni nawzajem za cnoty, chwałę, miłość, honor; wszystko między nimi powinno być wspólne. Jakież są mocniejsze węzły po tych, które łączą małżonków, ojców i dzieci! Zaiste, jakże bolesna jest śmierć rozdzielająca braci! Obraz tych nowych cierpień przeniknął mą duszę okropnym smutkiem. Więcej niż kiedy; potrzebowałem widzieć jaśniejąca nad braterską boleścią, pociechę nadziei i wiary.

Prędeżyby można policzyć ziarna piasku morskigo, liście puszczy bez granic, jak nieszczęśliwe stworzenia z zasmuconem sercem, rozproszone po ziemi, opłakujące osoby krwią i miłością z nimi połączone, a przez śmierć zabrane. W ślad za owem mnóstwem strapionych szli przyjaciele rozłączeni od przyjaciół przez nieubłaganą surowość śmierci, a żal ich niemniej był gorzki: prawdziwy bowiem przyjaciel, przyjaciel wierny, czyż nie jest dla nas jako brat rodzony, jak ojciec, lub jak syn, którego by serce nasze obrało przez miłą i niepokonaną skłonność, lub przez natchnienie roztropnej i świętej miłości bliźniego. Przyjaźń czysta, gorąca, jest płomieniem świętego ognia, jaki sam Bóg umieścił w naszym sercu, abyśmy miłowali

wszystkich ludzi, albowiem wszyscy jesteśmy braćmi, synami jednego ojca, potrzebujemy kochać się dla wzajemnej pomocy w trudach naszej pielgrzymki.

Gromada zasmuconych przyjaciół noszących w sercu żalobę była niezliczona, a żal ich poważny, głęboki, w tysiącnych objawiał się kształtach; lecz dla wszystkich wiara i nadzieja chrześcijańska były połączone z najżywszą pociechą i w tém to źródle święci aniołowie czerpali balsam, który rozlewali na wszelkie umartwienia.

O mój kochany! jakże ci opiszę ostatnie chwile niebieskiego mego widzenia! Jakież wyrazy przy zapale mojej pamięci zdołają ci odmalować przedmioty, które się tłumnie przedstawiały mym oczóm, kiedy niezliczone zastępy istot rannych od pocisków śmierci zakończyły żalobne swe przejście. Wzrokiem ducha rzuciłem na wszystkie strony kuli ziemskiej i dostrzegłem nowe źródła smutku i cierpień w łonie ludzi osiadłych na niej. Albowiem nie same tylko bliźni śmierci są troskami dolegającemi stworzeniom, skazanym na pokutę i wygnanie. Ież to innych cierpień rodzą namiętności, i gwałtowne a nie mające granic żądze, których serce człowieka nie może poskromić ani zadowolnić! Słowem, mogłem się przekonać, że ród ludzki

w rzeczywistości był tylko ogromną rodziną wygnanców, dręczonych potrzebą znalezienia się znów w prawdziwej swej ojczyźnie, niepokojonych wspomnieniem dawnej, a dziś postradanej szczęśliwości, nie mogących używać pokoju i radości, aż po wejściu na ziemię ojcowską. Jest to jeszcze gromada skazanych na śmierć z przewłoką niepewną, lecz mniej lub więcej krótką. Najszczęśliwsi według świata, może są najgodniejszymi litości: albowiem większa część nie pomnąc na potrzebę pokuty i ofiary, zakłada swą przyszłość jedynie na życiu zmysłowym, które ustawicznie im się wymyka; tak dochodzą nieszczęsnego swego kresu, nie stawszy się godnemi, aby ich Chrystus odkupił. Tysiąc kroć nieszczęśliwsi jeśli aż do końca opierali się przestrogom samego Boga, i ciągle powtarzanym natchnieniom swoich Aniołów Stróżów. Ci, jak wiadomo, nigdy nie ustają w popędzie swego miłosierdzia i żarliwej miłości ku ludziom, z największą rozpaczą opuszczają ich po śmierci, i wtedy, jeśli już żadnej nie ma nadziei, z zapłakanem okiem wracają do nieba, osłaniając białemi skrzydły czoło pokryte braterską żałością.

I kiedy z przerażeniem i wielką litością patrzyłem na ten ocean nieszczęść, smutku i nędzy, podziwiając zarazem niezliczone zastępy anio-

łów, unoszących się nad głęboką przepaścią trosk ludzkich, gotowych wszędy nieść słowa wiary, nadziei i miłości, postrzegłem nad jaśniejącymi obłokami, otoczoną niezliczonym mnóstwem duchów nadpowietrznych i mocy niebieskich postać tysiąc razy piękniejszą, tysiąc razy jaśniejszą i świętszą od najpiękniejszych i najświętszych aniołów.

Widoku tej postaci niezniosłby wzrok ludzki, tak jaśniała majestatem, potęgą i chwałą. Lecz aby byłą przystępną oku człowieka, jak miłe odbicie samej siebie, obraz jej oblekła się dostojne rysy i niewysłowiony smutek, pod któremi serce nasze wyobraża sobie Człowieka-Boga.

Był to **CHRYSTUS PAN**: przy nim jaśniał Krzyż Święty: u nóg Jego, jako symbola mistyczne były zebrane wszystkie troski, dolegliwości, gorzkie cierpienia, wszelki smutek mogący trapić serca ludzi, wszystkie krzywdy, niedostatki, bóleści, uciskające ród śmiertelników, które sam **On** chciał poznać i znosić dla odkupienia upadłej ludzkości.

Okrzyki z ziemi dolatywały ku Niemu w żałośnym chórze głosów udręczonych, a razem słyhać było pobożny śpiew kapłanów, i pokutne wzdychania sprawiedliwych i wiernych.

I krzyki ziemskie, i święte modlitwy i pieśni, i wzdychania były Mu składane przez ręce Nie-

wiasty najpiękniejszej, najszlachetniejszej, najświętszej ze wszystkich niewiast, odzianej złocistym promieniem, ukoronowanej jaśniejącymi gwiazdami, opierającej stopy na srebrnej kuli.

Pośród jej chwały, przebijał ślad dawnej i głębokiej boleści, ogniste miecze zdawały się przesywać jej serce, przepełnione nieopisaną czułością macierzyńską; a wzrok błagający zwracała do Chrystusa, jak do syna, jak do Boga swojego.

Wzrok Chrystusa Pana, przechodząc smutne i łagodne z Przenajświętszej Dziewicy na Aniołów opiekunów ludzi, zdawało się mówić do nich: »Idźcie! idźcie nauczać i pocieszać synów ziemskich, ucźcie ich, niech rozważają to wszystko com wycierpiał także, Ja, będąc Bogiem! Niech się od was nauczą tak cierpieć jak Ja, niech cierpią dla mnie, albowiem mieć będą w nagrodę udział w Królestwie mojem.

Aniołowie zaś, przeniknieni tym boskim wzrokiem, czując swe serca rozpalone jak przy nowém ognisku pałającej miłości, śpieszyli zstąpić z niebios na ziemię. W tej chwili cienie nocy okryły całe przyrodzenie, troski ludzkie na kilka godzin zniknęły w świetle zmysłowym, każdy zaś Anioł stanął dla czuwania przy łożu śmiertelnika.

I przebudziłem się wówczas krzyżem leżą-
cy. Jutrzenka zaczynała już złocić gór wierz-
chołki, a dzwony kościelne zwiastowały godzinę
Modlitwy Porannej..

J. R.



WSPOMNIENIA RZYMU

Z PODRÓŻY R. 1842.



KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO PIOTRA.



✠ *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat, Christus ab omne malo plebem suam defendat;* — to są słowa, które z granitowego obelisku przedewszystkiem witają przechodnia na środku placu Ś. Piotra. Obelisk ten sprowadzony niegdyś przez Kaligulę z Egiptu dla ozdoby cyrku, w miejscu którego wznosi się dziś świątynia Xiążęcia Apostołów, przenie-

Kościół S^{te}go Piotra w Rybnicy

1. Chelach

2. Fontanny

3. Kolumnada

4. Świątyni bar. uc

5. Gank

6. Pr. gzymszek

7. Pomnik Konstantyna I^o

8. Pomnik Karola II^o

9. Nawa Hiesciola

10. Kaplica pobor. nowi

11. Kaplica Chr. tu

12. Kaplica S^{te}go Sebastjana

13. Kaplica or. gzymszenia Mo. ki Borkieg.

14. Kaplica S^{te}go Sakrament.

15. Kaplica Chery

16. Mozajka Spawied. a

S^{te} Hieronima

17. Mozajka przemianienia Panstwa

18. Kaplica Gregorjanska

19. Kaplica S^{te}go Wlodezka

20. Trawa ramic

21. Mozajka lenarogo

S^{te}go Piotra

22. Pomnik Papie. a

Wlodezka XIII^o

23. Mozajka S^{te}go Petronella

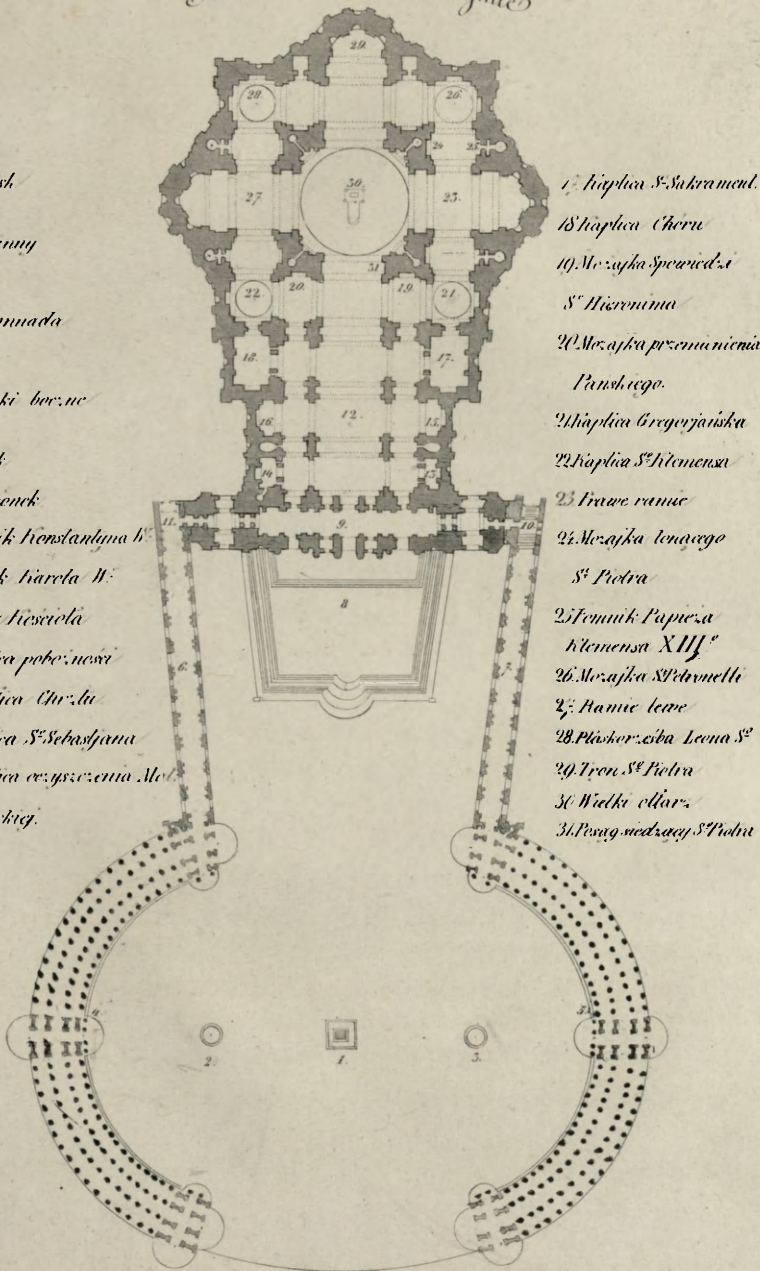
24. Ramic lewe

25. Plaskor. ezba Leona S^{te}

26. Tron S^{te}go Piotra

27. Wielki oltar.

28. Prowag. niedracy S^{te}go Piotra



29. L. ob. Banka Pol.

siony tu został za czasów Papieża Syxtusa V^o, roku 1586.

Nie można było wymówniejszego obrać tłumacza potęgi i tryumfu Kościoła; ten sam pomnik, który stał niegdyś pośród igrzysk Nerona, pod którym tysiące legło Chrześcijan, skazanych na krwawą zabawę Rzymskiego tyrańca, który wśród oklasków rozjuszonego ludu, skrapiany był tyle razy męczeńską krwią pierwszych wyznawców Chrystusa; ten sam pomnik, uwieńczony dziś Krzyżem złotym, przemawia do świata: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*, i wskazuje z kąd ludzie podziwiać powinni wielkość i świetność najpiękniej z chrześcijańskich świątyń, z kąd albowiem tylko ją całą ogarnąć można.

Po obu stronach obelisku na kilkanaście łokci w górę biją fontanny, i w kształcie wierzb płaczących, śronem pokrytych, z uroczystym szumem spadają na dwupiętrowe marmurowe obrzymiej wielkości naczynia. Przez kryształową gazetę tych fontann, jak las bieleją we mgle poczwórne kolumn szeregi; trzysta to kolumn, ramion bocznych gmachu, a na ich płaskich szczytach posągów dwieście. Szeroko, jak gdyby miasto całe zagarnąć chciały, otwierają się te ramiona z portyków bocznych świątyni, i obiegłszy kolumnami plac do połowy obejmują go

dużém półkolem na stóp sześćset z każdej strony. W głębi, jak olbrzymia góra, wznosi się bazylika, a nad nią owa sławna kopuła, niby baldachin nad miastem z niebios spuszczoney.

Samotnie wokoło, gdzie niegdzie tylko ledwo dostrzeżone jak w stepie, snują się cudzoziemców kupy, a wzdłuż kolumn mignie z rzadka halabarda Watykańskiej straży; jest jednak coś co tę samotność dziwnie zaludnia, jest w niej coś świątecznego, coś podobnego do owej chwili, kiedy zawczasie na jaki obchód solenny przybywamy; zdaje się, że już tam za kolumnami tłumy w oczekiwaniu stoją, tylko moment jeszcze i od razu cały plac natłoczy się ludem. I cicho na około, tak cicho, że milczenia przerwać nie masz odwagi; tak cicho, jak kiedy milion ludu milczy, tylko poważnie huczą fontanny. Nie ma miejsca, nie ma kraju może, któryby mnogością fontann jednemu wyrównał Rzymowi, sam ogród Kwirynalski, należący do letniego pałacu Papieża, ma ich więcej niż ośmdziesiąt; na placach publicznych, na rogach ulic, w dziedzińcach, w pałacach nawet, wszędzie ich mnóstwo; pod ich orzeźwiająjącym chłodem, w cieniu drzew palmowych, bogacz Rzymski spędza w marzeniach życia połowę, pod ich szmerem z twarzą obróconą ku pałacemu słońcu Włoskiemu, zasypia lazaron głodny, pod ich także szmerem

śró d gajów pomarańczowych zakonnik codzien-
ne odmawia modlitwy: wspólna to roszkosh dla
wszystkich. Nie raz w wycieczkach niespodzia-
nie w głuchem znajdziesz się ustroniu, nę dza i
gruzy w około, pół nadzy, pół w łachmanach,
leżą na ziemi dzieci i żebracy, a obok śró d róż
i akacyj, jak pomnik czci narodowej, jak ludu
oblubienica, z marmurów ustrojonych w wieńce
i girlandy pyszna wytryska fontanna; żeby je-
dnak całe to miasto, całe morze tych fontann
można było w jedno zebrać miejsce, ich widok
nie sprawiłby jeszcze takiego wrażenia, jak tu
owe dwa wodotryski. Niekiedy ozłoczone słoń-
cem, gorą one spokojnie jak pałace się stopy
u podnoża świętego przybytku i szumią spoko-
jnie jak jednostajny szmer modlitwy; niekiedy
znowu rozpryskane ich krople, jak pożaru iskry,
rozwiane wiatrem i słońcem, zarumienione róż-
nobarwnym kurzem, rozściełają się szeroko na
wszystkie strony i na ich falach tę czowe wystę-
pują szlaki; do nadzwyczajnego złudzenia do-
chodzi w ówczas patrzący, wiatr igra ze stru-
mieniami wód, to zwija, to rozwija z nich jakby
namiot w powietrzu i szklanym deszczem ude-
rza po granitowych deskach pomostu, i tysiąca
harmonik szklanych wydaje dźwięki, a mgła
barwista roztacza się co raz dalej i plac cały cu-
dny ożywia się wdziękiem; zdaje się oczom

omamionym, że z obu końców niewidzialna ręka niebieskie z tęcz i obłoków pod gmach święty zaściela posłania.

Zbliżając się do świątyni, wszystko się zmienia: nikną portyki, znika kopuła olbrzymia i gmach cały przybiera postać ogromnego pałacu: posągi tylko marmurowe ŚŚ. Piotra i Pawła po stronach ganku i posągi Chrystusa i dwónastu Apostołów na szczycie gmachu, wskazują jeszcze, że to boski przybytek. Pierwsza myśl, która się tu rodzi w człowieku jest: *jaki to ogrom* i nic więcej; ogrom jak skała sięgająca obłoków, ogrom jak gmach do największego przez szkło powiększające podniesiony rozmiaru; ale uniesienie stygnie i pomieszanie jakieś przejmuje całego, pomieszanie podobne temu, kiedy niespodzianie coś takiego napotykamy, czego od razu objąć nie można i czego niepojmujemy. Dopóki nieśmiertelni Bramant, Michał Anioł Buonarotti i Rafael, byli po kolei wykonawcami myśli Mikołaja V^o, który w połowie XV^o wieku, na podstawie dawnej Konstantyńskiej świątyni, pierwszy powziął zamiar wzniesienia takiej bazyliki, która miała zadziwić świat wspaniałością, przewyższyc Salomona świątynię, dopóty myśl ta w całej rozwijała się świetności; ale kiedy z końcem XVI^o wieku i ze śmiercią Jakóba de la Porta, ostatniego następ-

cy genialnych pomysłów Bramanta i Michała Anioła i godnego ucznia świetnej, a gasnącej szkoły Florenckiej, upadać zaczęły sztuki we Włoszech, wówczas dokończenie budującej się od półtora wieku świątyni, powierzone zostało Madernowi, i ten pod wpływem zepsutego wieku odstąpiwszy od poprzedników, między różnemi odmianami, zmienił i plan całego frontu. Myślą Buonarrottego było dać temu gmachowi fasadę z samych kolumn, jak w sławnym Panteonie Rzymskim Agryppy; Maderni samemi rozmiarami chciał zadziwić, o reszcie nie myślał, i dobudował do świątyni kolosalny portyk zakryty, i dodał do niego od frontu kolosalnych kolumn ośm, przedzielonych pięciu drzwiami i tyłuż galerijami u góry. Znaczący ze zgrozą powstają przeciwko pomysłowi temu, nieznawca czuje się przygniecionym ogromem ogółu, patrzy i rachunku zdać sobie nie może, i z jakimś znużeniem odchodzi. Jeszcze w połowie XVII wieku, pomimo zepsutego wówczas gustu, domyślano się już o uchybieniach Maderna i zarządzić temu postanowiono. Szczęściem wybór w tym razie Urbana VIII^{go}, padł na kawalera Bernini, owego jedynego mistrza z epoki upadku sztuk we Włoszech, i z jego to pomysłu powstały te pyszne ramiona boczne, w których świetności nikt w oddaleniu szczegóły i błędy

gmachu. Pięć wspomnianych podwoi prowadzą do poprzecznego portyku czyli przysionku kościoła. Olbrzymi i pusty, bez żadnych ozdób na ścianach, tylko z drogiemi inkrustacyami na kolosalnych sklepieniach, przechodzi on przez całą szerokość świątyni, idzie dalej w obie strony i w końcu łączy się z ramionami bocznemi. Tu świetne jego zakończenia wspinałość uroczą rozlewają po całej jego przestrzeni, dłużej na stóp czterysta sześćdziesiąt. Po lewej stronie kończy ją kolosalny posąg na koniu Karola Wielkiego, pod draperyą z czerwonego marmuru, odsłaniającą freskowy pejzaż Rzymu; po prawej stronie zamyka ją także pomnik na koniu Konstantyna Wielkiego, wyobrażonego w chwili kiedy przed bitwą, która miała rozstrzygnąć losy Rzymu i położyć koniec nieustającym od trzech wieków prześladowaniom Chrześcijan, która usadowiła go na tronie Cezarów i z poganina uczyniła jednego z najgorliwszych obrońców Chrześcijaństwa, ukazał się nad nim krzyż w jasności z napisem: *In hoc signo vinces* (pod tym znakiem zwyciężysz). Światło tego jaśniejącego w przezroczu krzyża pada mu w oczy z nad filarów prowadzących do portyków bocznych, a prosto z przeciwległej strony spływa z tyłu na niego także światło z okna zakrytego gołębicą wyobrażającą Ducha Świę-

tego, nad marmurowemi wschodami wiodącemi do Watykanu. Jedno to z miejsc uderzające najmocniej — jasność gorejąca, rozlewając się jasnością wybranych w około pomnika chwały pierwszego Cesarza Chrześcijańskiego, jak duch opiekuńczy spływa w obszar przysionka i znika jak w świecie wielkim w ogromnej jego przestrzeni, ale urok jego święty niewidzialnie żyje wszędzie, żyje aż do końca, gdzie drugi wznosi się pomnik drugiego Apostoła Cesarza i pogromcy wrogów Kościoła. Jest w tem wszystkim całość najwynioslejsza, szczególnie w czas pogodny, kiedy jaśniejące w przezroczu Krzyż i Duch Święty, mocno ozłoczone słońcem, zdają się być w płomieniach i oślepiającym blaskiem oblewają pomnik cały, szczególnie wówczas unosi ten obraz. Tu pierwsze czujesz wzruszenie pod sklepieniami świątyni.

○ Odpowiednie pięciu podwojom z frontu i z przysionka tyleż podwoi prowadzą do kościoła; z tych środkowe otwierają się w doroczne wielkie święta, a ostatnie z prawej strony, zwane drzwiami Świętymi, tylko co lat dwadzieścia pięć podczas Jubileuszu, który trwa rok cały. Niepodobna wyrazić uczucia przepełniającego duszę w chwili, kiedy wchodzisz nareszcie do tego przybytku, do tego króla świątyni całego świata, który jak naród wielki z niczego więcej

tylko z potęgi czasu, wieków, mógł tak wysoko wznieść się; ale wszedłszy rzucasz niecierpliwe spojrzenie na wszystkie strony; i cóż? — oto pierwsza rzecz która uderza, jest nadzwyczajna świeżość ogółu i czczość jakaś, sądziłeś, że ujrzysz przybytek na kształt Annuncyaty Florenckiej, na kształt Certozy Pawijańskiej, na kształt Ara Coeli w Kapitolium, które odrazu mówią jak dalekiej sięgają przeszłości, a tu widzisz gmach jak gdyby dziś dopiero skończony; potem z pomieszaniem mówisz do siebie — sądziłem że on większy — takie to pierwsze wrażenie! Z musem nawet niejakiś posuwasz się dalej, z musem przebiegasz rozległe przestrzenie, nie patrząc prawie chcesz przebiec wszystko jak najspieszniej i tylko jak wrócisz tu potem raz, drugi i trzeci, jak uczyć się zaczniesz, wtenczas dopiero pierwszych słów się zaprzesz. Bazylika S. Piotra, jak kronika ludu posuwająca się z wieku do wieku, z pokolenia do pokolenia, nie powstała jak utwór jednego mistrza, nad nią wieki pracowały; dla tego i nie ujmuje ona harmonija prosta, ona głosami kilkudziesięciu pokoleń mówi, nie zachwyca pięknnością kształtną, ona różnych wieków nosi ozdoby i skazy, tajemnicza i zawikłana jak odcisk owych wieków, odpychać zdaje się tych, którzy ją jednem spojrzeniem zmierzyć zechcą; ale wczytawszy się w odmienne stylem i du-

szą stronnicie, przejawwszy się po kolei różnemi jej szczegółami, i ułożywszy je w myśl jedną, wówczas wystąpi we wszystkich kolorach cała cudowność rozsypanego w niej blasku, wówczas naturę jej obejmiesz i jak dziwom czasów odległych zaledwie wierzyć jej wielkości będziesz.

Rozmaitego więc charakteru jest w częściach swoich Ś. Piotra świątynia, a nie wchodząc w wyszczególnienie wszystkich w tym względzie odcieni, na dwa główne można ją podzielić oddziały, jasno wykazujące dwie różne epoki. Pierwszy oddział należy do czasów późniejszych, smutniejszych dla sztuki i składa się z tylnej części krzyża, w kształcie którego zbudowana jest bazylika, to jest zajmuje całą przestrzeń od podwoi do kopuły; druga część należy do świetnych czasów sztuki i obejmuje środek, to jest kopułę i trzy inne krzyża ramiona.

Maderni był twórcą pierwszej części; ten sam Maderni, który fasadę bazyliki zbudował, i od razu poznać to można; znowu także jak poprzednio wyłączone przywiązanie się do formy i do rozmiarów, znowu zgęszczenie mass ogromnych, takie zgęszczenie, że przestrzeń tej części od podwoi do kopuły, mająca długości kroków 170, wydaje się tak niewielką jak gdyby ją opoki zewsząd otaczały; szczególnie filary główne po obu stronach, przedzielające szerokość kościoła

na trzy części i ukrywające zupełnie części boczne, części najokazalsze, ujmują wielkości, i tak dalece ujmują, że niepodobna znaleźć punktu, z któregooby mniej więcej można było ogłowi się przypatrzeć, a każdą część, jak jedną salę po drugiej oddzielnie oglądać trzeba. Pomimo jednak tych niedostatków, samo uczucie naucza, że i ten który odstąpił zupełnie od początkowego planu bazyliki i ten Maderni zarozumiały, który wzgardził modelami Bramanta i Michała Anioła, nie zgwałciłi wszakże zasadniczej myśli założyciela świątyni, myśli zadziwienia. Siła znać nadludzka przywiązana była do tej myśli, kiedy żadne zepsucie jej nie zniszczyło, kiedy przywalona całym ciężarem zaćmionego wieku przedarła się przecie przez jego ciemność i jak zapis niebem stwierdzony, nietknięta do późnej doszła potomności. Tak słowa prawdy, słowa boskie, przekazane ziemi, przez różne przechodzą ludy, czasy i odmiany; ale nie ma ludu, nie ma czasu, nie ma odmian, któreby ich świętość zatrzcć mogły, a każdy gwałt, każdy fałsz wieku tém mocniej jeszcze dla potomności ich boskość odbije i nową jeszcze przyda gałązkę do wieńca ich tryumfu i nieśmiertelności. Istotnie, nie można do najwyższego nie dojść podziwienia wpatrując się częściami w ogromy mass tej struktury; każdy filar jak opoka, każda część zaledwo w oku

zmieścić się może; czujesz więcej niż podziwianie, bojaźń czujesz. Tak, Maderni oddał ideę założyciela, grubo ją oddał, uwikłał jak myśl wielką w język gruby i ciężki, ale zawsze nie udusił jej, zawsze ją oddał.

Cztery filary po każdej stronie, połączone tyłu łukami, dzielą świątynię na trzy części; środkowe podwoje prowadzą do części środkowej, a boczne do bocznych. Te ostatnie, przy każdym filarze przedzielają się jeszcze między sobą poprzecznymi mniejszymi łukami i tym sposobem, odpowiednie ilości łuków dużych, tyleż składają oddziałów, służących w połączeniu, jakby portykami do kaplic bocznych, umieszczonych przy każdym z nich w końcu.

Nad każdym z przedziałów wprowadzających do kaplic bocznych, wznosi się nie wielka kopuła okrągła, oświetlona z góry galeryą szklaną, na kształt latarni i dochodząca do wysokości sklepień środkowej części kościoła. Ściany tu złożone z pilastrów, wykładane są marmurami w różnych kolorach: białym, żółtym, czerwonym i niebieskim; całą długość pilastrów, zajmują płaskorzeźby aniołów, trzymających insygnia papieżkie: tyary, klucze, i portrety Świętych Ojców Kościoła; nad pilastrami posągi allegoryczne w rozmaitych postaciach, sklepienia złożone z mozaikami, a szerokość łuków

poprzecznych, zakończonych kolumnami z porfiru i drogich marmurów, zajmują świetne pomniki Papieży znakomitych i Książąt niektórych z rodzin panujących. Powiedziałem już że te boczne części są najokazalsze, a cenniejsze ich ozdoby należą znowu do wspomnianego Bernini, owego korektora uchybień Maderna. Pierwszy przedział z prawej strony wprowadza do kaplicy zwanój: *Kaplicą Pobożności* (capella della pietà); ołtarz tej kaplicy poświęcony jest wyobrażeniu z białego marmuru Matki Boskiej trzymającej na łonie umęczonego Zbawiciela: pierwsza to próba dłota nieśmiertelnego Michała Anioła, miał on lat dwadzieścia cztery kiedy tę piękną utworzył grupę. Postronach małe dwie kapliczki mieszczą relikwije rozmaite i kolumnę ze świątyni Jerozolimskiej, o którą opierał się Chrystus, rozprawiając z doktorami.

Kaplicy Pobożności odpowiada naprzeciw z lewej strony Kaplica Chrzczenia. Środek jój zajmuje chrzcielnica z porfiru, służąca niegdyś za pokrycie grobu Cesarza Ottona II^{go}. Tu parafianie kościoła Ś. Piotra, którego skromny tytuł proboszcza uwieńcza Głowę Kościoła, znoszą do Chrztu niemowlęta swoje. Posuwając się dalej po za pomniki Papieża Leona XII^{go} i Krystyny, córki Gustawa Adolfa, Królowej Szwedzkiej, zajmujące jeden na przeciw

drugiego szerokość pierwszego poprzecznego łuku z prawej strony, a z lewej strony, minąwszy w tymże porządku umieszczone pomniki: Maryi Klementyny Sobieskiej i jej małżonka Jakóba Stuarta, napotykasz dwie przeciwległe kaplice Ś. Sebastijana i Oczyszczenia Matki Boskiej; tu młode matki znoszą po chrzcie niemowlęta przed mozaikowy obraz Świętej ich Patronki. Nie zdarzyło mi się ani razu zwiedzić tej kaplicy bez przypatrzenia się podobnym widokom. W żadnym kraju cześć Matki Boskiej nie jest tak popularną i z narodowością tak ściśle spojona, jak we Włoszech; szczególnie Neapolitańczycy do entuzyazmu cześć tę podnoszą; nie ma w Neapolu sklepu, straganu, izdebki, nie ma właściciela, któryby przed domem, we framudze, w kapliczce, albo w pomieszkaniu, nie umieścił figury lub obrazu patronki miasta. W Jej święto nie ma Neapolitanki, któraby ostatnim nie podzieliła się z nią groszem, wdziękają na jej wizerunki i figury szaty z materij jaskrawych i złoconego papieru, głowę ubierają w warkocze sztuczne; bywają przykłady, że mężatki przedają obrączki ślubne dla kupienia czegoś na wiązanie swojej Madonnie; nie ma większej chwały dla nich jak zakasować sąsiadki strojem swojej Madonny; a w ciągu całego adwentu, tłumy wędrowców z gór Kalabryjskich, rozchodzą się

po mieście i zatrzymując się przed każdym wystawionym obrazem, wygrywają na piszczałkach i dudach pieśni rozmaite. Trzeba widzieć co się to dzieje wówczas. Grajków przyjmują największą uprzejmością, sypią im pieniądze, którymi później cały rok żywią się ich rodziny w górach. Każdy za chlubę uważa wyprawić serenadę, pogrącić jak najdłużej przed swoją Madonną; za zbliżeniem zaś nocy wszystko to dochodzi do wrzawy nadzwyczajnej; tłumy ludu zbierają się przed kaplicami i figurami wystawionymi na ulicach, puszczają ognie bengalskie. Przerażony nie raz cudzoziemiec sądzi, że pożar, widząc całą ulicę w płomieniach; strzelanie, śpiewy, muzyka trwają nie raz noc całą. Dziwnie wręcz samą działa to wszystko na cudzoziemca. Niemniej jednak zajmującą jest i następna scena matek z niemowlętami w kaplicy Oczyszczenia. W orszaku kobiet, rodziny, i nie raz tłumy ciekawych, przynosi matka do kościoła dziecko swoje w kolebce umyślnie do tego urządzonej, ustrojonej w gałęzie, kwiaty, wstążki i błyskotki rozmaite; u podwoi spotyka ją kapłan i wprowadza do kaplicy. Tu składa niemowlę, ustrojone także w kwiaty i świecidełka różne, na stopniach ołtarza i modli się przed nim. Z południową żywością w ruchach, często porywa dziecko, przytula do łona i podnosi przed obraz; zbliża się

do Madonny, akcentem pełnym ognia, z tą włoską pieśczołliwością wyrazów: *jo poveretta, mia carina!* mówi do Niej tak prosto, tak poufale, jak gdyby ją tu żywą przed sobą widziała, a w końcu tej improwizowanej modlitwy, wysypuje kwiaty na stopnie ołtarza.

Trzecią z prawej strony, jest Kaplica Przenajświętszego Sakramentu; ta i przeciwległa jej po lewej stronie, znana pod nazwiskiem Kaplicy Chóru, *Capella del Corco*, są najobszerniejsze i najświetniejsze. Obie zamknięte pięknymi kratami żłocconemi; mozaika, złoto, kosztowne marmury i kamienie, i cudne inkrustacye na sklepieniach, dochodzą tu do przepychu i blasku trudnego do uwierzenia. Pierwsza oślepiającym od złota ołtarzem, na którym w około wystawionej hostyi jaśniejje dniem i nocą, w naczyniach i kandelabrach złotych, mnóstwo gorejących świec, najpierwsze ma miejsce po wielkim ołtarzu; tu zawsze, kiedy tylko Papież sam nie celebryje, główne odprawiają się nabożeństwa. Druga z galerijami i z organem sławnego Moska, służy dla chóru. Tu przed mozaikowym ołtarzem Niepokalanego Poczęcia, na potrójnych rzędach ław z włoskiego orzecha zgromadza się na modlitwy codzienne całe duchowieństwo świątyni. Po kaplicach Przenajświętszego Sakramentu i Chóru, pod filarami wielkiej kopuły,

zamykającemi te boczne części kościoła, napotykasz dwa ołtarze z kolosalnemi mozaikami dwóch najświetniejszych w świecie obrazów. Po prawej stronie zdjęta jest z nieśmiertelnego obrazu Spowiedzi Ś. Hieronima, przez Dominikana; po lewej zaś z tak nazwanego króla obrazów, to jest z Przemienienia Pańskiego, Rafaela; oryginały umieszczone są w galerji Watykańskiej. Nie będę nic mówił o samych obrazach, bo któż ich nie widział w tysiącnych kopijach, i nie odważę się nigdy byź sędzią tego co cały świat w zadziwienie wprowadza; ale w tym prędkim przebiegu, nie mogę nie zatrzymać się na chwilę przed mozaiką tych obrazów. Rzeczywiście, jakież to być muszą te mozaiki, które w bazylice Ś. Piotra mogły zastąpić pierwsze dzieła pierwszych mistrzów malarstwa! Trzeba musu dla wmówienia sobie, nie tego, że to są pędzla utwory, ale że nie żyjące to grupy; nie kolory, nie odcienia, ale ruchy wszystkich osób, wszystkich członków drganie widzisz w tym zgrzybiałym i umierającym na kolanach Ś. Hieronimie, w tém dziecku w konwulsjach przed unoszącym się w powietrzu Chrystusem. Ile rąk musiało nad tém pracować i ile lat na to użyć! A jednak na tém nie poprzestał Watykan w uświetnieniu świątyni swojej. Nietylko, wszystkie prawie obrazy u ołtarzów,

ale tysiączne grupy w kopułach i na sklepieniach, są wszystkie z mozaiki. Na jakie skarby rozliczyć to można? Po prawej stronie ołtarza Ś. Hieronima, czwartą i ostatnią z prawego boku jest kaplica ze starodawnym i wielce poważanym obrazem Matki Boskiej, przed którym jeden z najbogatszych wznosi się ołtarz, wykładany ametystem i kamieniami najkosztowniejszymi i fundowany przez Papieża Grzegorza XIII^{ego}; dla tego zowią ją inaczej kaplicą Gregoryańską; a na przeciw za ołtarzem Przemienienia, lewy bok tej części kościoła kończy się kaplicą Ś. Klemensa, zamykającą w ołtarzu zwłoki Grzegorza Wielkiego. Te ostatnie dwie kaplice, wystające już nieco z szerokości tylnej części bazyliki, należą już do dawniejszego planu Michała Anioła.

Srodkową część tego oddziału składają filary po bokach połączone czterema łukami z każdej strony, od wejścia choru nie ma; organów i ławek także nie ma, jak we wszystkich prawie bazylikach włoskich, a w miejscu choru nad podwojami, okna we dwa rzędy oświetlają kościół; z innych okien nad filarami po obu stronach wzdłuż całego sklepienia pada światło z góry i ta to właśnie mnogość światła, nadaje tej części kościoła ową świeżość, o której wyżej wspomniałem. Łukowate sklepienia pokryte są złoconymi inkrustacjami, szczyty arkad

ozdobione figurami alegorycznymi z marmuru; filary wykładane od strony bocznych oddziałów marmurami, z tej strony są z ciosowego kamienia w kolorze jasnym, posadzka marmurowa w różnych kolorach. Przy pierwszych filarach po obu stronach umieszczone są wielkie naczynia z żółtego marmuru w kształcie konch z wodą święconą, opierające się każde na dwóch aniołach z białego marmuru; aniołowie ci przechodzą sześć razy naturalną wielkość niemowląt, a pomimo takiego olbrzymiego rozmiaru, przy ogromie filarów, w pewnym niewielkim nawet oddaleniu, wracają zupełnie do dziecinnej małości. Przy dalszych filarach stoją marmurowe statuy Świętych, dochodzące do połowy wysokości filarów, a przy ostatnim z prawej strony wznosi się tron kamienny z siedzącą na nim pod aksamitnym baldachinem statuą ze spiżu, S. Piotra Apostoła, trzymającego klucze w jednym ręku, a z podniesioną do błogosławieństwa drugą ręką. Według tradycyi, statua ta przerobioną została z pogańskiego posągu Jowisza, i rzeczywiście, jedna to tylko z pomiędzy wszystkich statuj bazyliki, która stylem swoim wydatnie odbija wieki starożytności. W nadzwyczajnej ona jest czci u ludu, tłumy klęczących otaczają ją od rana do nocy, jedna noga bardziej wystająca od drugiej, zupeł-

nie prawie starta została przez ustawiczne całowanie, kosztowna lampa i dwie świece w dużych srebrnych świecznikach ciągle przed nią gora; w dni święte, stosownie do uroczystości, powiększają ilość światła, tak, że we wszystkich obrzędach kościelnych, żywy ona udział zdaje się przyjmować, a w dzień SS. Piotra i Pawła, godność Głowy Kościoła składa się przed nią, oblekają statwę w szaty i godła papieżkie, wkładają na jej głowę tyarę, i Papież przestając na ten dzień bydź Papieżem, jako kardynał wielką mszę odprawia.

U ostatnich filarów opisanej dotąd części, rozchodzą się na obie strony krzyżowe ramiona kościoła. Tu dopiero rozwija się w zupełnym blasku cała jego świetność i cała wielkość genijusza Michała Anioła. Nie doczekał się on wprawdzie zupełnego ukończenia tej części, lecz ręka godnego ucznia jego de la Porta, dokonała tu wzniosłe plany mistrza, którego dusza cieszyć się musi, patrząc jak tu ulubiona za życia myśl jego pojętą i ziszczoną została. Piękność, wspinałość, śmiałość w wykonaniu, wszystkie te słabe słowa, któremi człowiek usiłuje zmierzyć niezmierzone, nieobjęte i różnaitością nieskończone pole sztuki, pękają tu jak pęta z pajęczyny na ramionach olbrzyma. Swobodnie bujała myśl nie ułowiona natchnionego twórcy tego

pomniku, świat za nią nie zdążył, ująć nie mógł, rozkazywać jej nie mógł; takąż swoboda wycisnęła się i w rysach dzieła owej myśli, jej dziecka ulubionego: żaden wyraz mu nie wydołał, żaden język natury jego nie obejmie, po imieniu nie nazwie, chyba te święte hymnów dźwięki, które od kolebki jego rozlegają się wokoło. Michał Anioł tworzył duszą — natchniona nieśmiertelnemi pieśniami Boskiej Komedyi, przejęła się ta jego genialna dusza wielkością piekła i rajów owego poematu, i zapragnęła jego sławy; ale był już Dante przed nim, był już śpiewak, z którym po jednej drodze iść razem nie było sposobu, i pieśń nową utworzyć on zamyslił, wziął dęto i węgielnicę i powiedział: — »oto tém moją pieśń zbuduje.« — I utworzył pieśń cudowną, pieśń to istotnie wielka! hymn żywy, hymn wcielony w marmury i kamienie, jak Rafael wcielił Cherubinów pienia w obrazie swojej Cecylii. Pod tym uczuciowym względem nie ma krytyki, która by tu nie oniemiała. Jak w obrazie Rafaela nie ma tłumacza, nie ma wyrachowania, z kąd ta melodija anielska, którą zdaje się że słyszysz, wpatrując się w rysy zachwyconej Cecylii; tak i w dziele Michała Anioła nie ma tłumacza, z kąd ta chwala nie ziemską, ta potęga święta, przed którą klękasz w uwielbieniu: to cud, to natchnienie, które jak błyskawica

przeleciało z wyższych wyroków po massach nieżywych i zapaliło w nich życie na wieki, oto wszystko! Mówiąc znowu o stylu, jak w Dancie, tak i w Michale Aniele, wiele może znaleźć do poprawy ci, co każdą rzecz odłączyć od życia i na części rozłożyć umieją, co po wiekach wielu daleko uszli z powierzchowną ogładą, daleko posuneli form wykształcenie: ale ten co nie zwraca wyłącznej uwagi na samo wystawienie, co duszą w duszę patrzy, ten, jak w zstarzałym ojca portrecie, w zewnętrznych tu szczegółach, religijne tylko znajdzie natchnienie.

Rozmiary wszystkich części także tu olbrzymie jak i w budowie Maderna, a jednak nie czujesz znużenia, nie czujesz bojaźni; gdziekolwiek zwrócisz oko, wszędzie obejmujesz te rozległe i piękne obszary, wszędzie otwarto, szeroko; jak w morzu pływa do koła spojrzenie, nie wiedząc gdzie się zatrzymać.

Cztery filary, z których dwa tylne kończą pierwszą część czyli nawę kościoła, połączone między sobą czterema łukami, składają środek kościoła, bocznym arkadom odpowiadają prawe i lewe ramiona, przedniej, część górna, i wszystko to w połączeniu z częścią tylną składa krzyż wielki w planie ogólnym. Ale nie tu tylko w rozkładzie części ten kształt krzyża się objawia, powiązanie wewnętrzne filarów łuka-

mi, oprócz wielkiego środkowego krzyża odznacza jeszcze inne pomniejsze jak na ramionach tak w górnej i w innych częściach. Obwód zaś całego gmachu, nie ma bynajmniej kształtu krzyża, gdyż w ciągu kilku wieków przybudowywane do niego kaplice, pierwiastkowy ów kształt zmieniły. Załączony tu plan, jaśniej te szczegóły wykaże.

Każde z ramion krótsze jest od tylnej części o połowę, a równie z częścią górną każde z nich od filarów składających środek kościoła ma długości kroków osmdziesiąt pięć. Środek służący połączeniem wszystkich części wielkiego krzyża i równy z ich szerokością ⁽¹⁾, jak długości, tak i szerokości ma kroków trzydzieście; tym sposobem długość kościoła wynosi kroków dwieście osmdziesiąt pięć, z przysionkiem trzysta, szerokość w ramionach krzyża dwieście.

Owalne zakończenia każdego ramienia i górnej części łączą się z filarami środkowymi dwiema arkadami, te, wyniosłością odpowiadają zupełnie wyniosłości arkad głównych łączących środkowe filary i rozległe naokoło otwierają połączenia między wszystkimi częściami, i to właśnie krzyżując te części, odsłania ogół i nadaje mu tę śmiałą i lekką postać, co tę część szczególnie odznacza i czego dolnej brakuje.

(1) Za miarę wzięto krok w dwie stopy i cztery cale.

Od środka główne filary dzielą się na dwie części, dolną zajmują statui Świętych, tejże wielkości co i posągi na filarach nawy; górną galeryę; nad filarami ze czterech stron mozaiki czterech Ewangelistów, dalej kopuła. W tych filarach zachowują się różne relikwije i narzędzia męki Pańskiej, które tylko w Wielki Czwartek i Wielki Piątek lud oglądać może. Inne strony filarów w około składają się po rogach z pilastrów płaskich, wyłożonych marmurami i płaskorzeźbą, w tymże sposobie jak pilastry oddziałów bocznych nawy, między pilastrami ołtarze i pomniki. Niepodobna ażebym wchodził we wszystkie szczegóły tej części: jeżeli dodam że z rachunków z końca XVII wieku, kiedy nie było jeszcze ani zakrystyi, która kosztowała pięć milionów franków; ani sławnego baldachinu nad wielkim ołtarzem i tronu S. Piotra, o których później mówić będę; ani mozaik niezliczonych na sklepieniach i kopułach; ani żadnego z dwudziestu dziewięciu obrazów mozaikowych przy ołtarzach, z których żaden nie kosztował mniej 150 tysięcy franków; ani też żadnego z dziewiętnastu pomników, z których także każdy przechodzi sto tysięcy franków, ani większej części kaplic, ołtarzów i posągów z marmuru i bronzu, których jest sto trzydzieści kilka; ani nareszcie tysiąc-

nych ozdób w złocie, marmurach i kamieniach drogich, jeżeli powiadam z rachunków owej epoki, kiedy niemal była w kolebce jeszcze bazylika Ś. Piotra, okazuje się, że summy na nią wyłożone przechodziły już 250 milionów franków: na jakież więc dopiero summy jej skarby rozliczyć można i sądząc po tych kosztach, jakiegoż teraz wymagałby zakresu wykaz ich szczegółowy? Nie będę zatem rozwodził się nad tą mianowicie częścią, gdzie w przeciągu pół czwarta wieku wszystkie kunszta, wszyscy najpierwsi mistrze sztuki, na wyścigi ubiegali się między sobą biorąc udział w jej usświetnieniu, gdzie patrzący nie raz godziny, dzień cały, jak wryty pod filarem przestoi, gubiąc się jak w miejscu zaczarowanym w tych cudnych przestrzeniach, zalanych blaskiem złota i marmurów, i wyjdzie jak po śnie długi, nie unosząc nic z sobą, oprócz roz-targnienia; to przechodzi objętość i cel tego pisma. Wytknę tylko szczegóły najgłówniejsze.

Prawe ramię w owalném zakończeniu między drogiemi kolumnami i statuami, mieści trzy ołtarze: Ś. Marcina, Ś. Erazma i Ś. Wacława, króla Czeskiego, z mozaikowemi obrazami tych Świątych. Arkada łącząca to zakończenie z filarem tylnym od środka, podług wskazanego już planu, wprowadza do kaplicy Matki Boskiej, o której już mówiłem; przeciwległa jej arkada

wiedzie do bocznego prawego oddziału górnej części. Tu po lewej stronie, cały bok środkowego filaru zajmuje ołtarz z jedną z najcudniejszych mozaik, wyobrażającą tonącą łódź ze S. Piotrem i objawiającego się Chrystusa pośród fal wzburzonych na pomoc uczniowi swemu; jak o tej, tak i o dwóch innych mozaikach tego oddziału nad ołtarzami Ś. Petronilli i Ś. Michała Archanioła, skopjowanej ze sławnego obrazu Guida, znajdującego się u Kapucynów w Rzymie, tylko powiedzieć można, że to widzieć trzeba, słowa żadne oddać tego nie potrafią; utrzymują jednak niektórzy, że pod względem wykończenia, mozaika konającej Ś. Petronilli, przewyższa wszystkie inne. Na przeciw ołtarza tonącego Ś. Piotra, wznosi się pomnik Papieża Klemensa XIII^o, arcydzieło Kanowy. Pomimo pewnej jednostajności, cechującej sławniejsze dzieła Kanowy, naprzykład, jak pomnik Maryi Krystyny w kościele Augustyanów w Wiedniu, tak pomnik grobowy w kościele S. Maria de Frari w Wenecyi, samego Kanowy, skopjowany przez uczniów jego z modelu przez niegoż przygotowanego na pomnik dla Tycjana, tak też i ten pomnik Klemensa XIII, zawsze ten sam prawie mają rozkład ogólny, zawsze grotą z otworem albo drzwiami do lochu, a w około grupy zastosowane do życia niebo-

szczyka; w tych jednak gruppach tyle jest życia że jesliby nawet w ich charakterach żadnych odmian nie było, zawsze z nowém zajęciem i nowém uwielbieniem, jak na nowe zupełnie dzieło, patrzyłby na nie każdy. Cały pomnik Klemensa XIII^o z białego marmuru, nad lochem klęczy kolosalna statua Papieża, po obu stronach dwie takież statuy: Religii z krzyżem w ręku, i Śmierci siedzącej nad grobem; u spodu po rogach dwie inne figury allegoryczne w płaskorzeźbach: Miłosierdzia i Siły, a po stronach lochu dwa lwy leżące, jeden uspiomy, drugi czuwający. Te to lwy właśnie szczególny poklask w całym świecie wzbudziły; zbliżenie się do natury, a co większa, tak trudne charaktery, jakimi są: siła, pokora i boleść, nie ledwo że są tu uosobione. W tych uszlachetnionych zwierzęcych rysach, uważają powszechnie, że nie tylko nowe ale i starożytne świetne rzeźbiarstwo nie wydało nic równego. Torwaldsén przechodząc koło tych lwów sławnych, zwykł zawsze powtarzać: — »wstańcie! dopókiż leżeć będziecie?«

Lewe ramie odpowiednie prawemu, mieści także w głębi trzy ołtarze: szczególnie tu zastanawia środkowy z mozaiką skopjowaną z obrazu Guida i wyobrażającą ukrzyżowanie Ś. Piotra. Pod tym ołtarzem spoczywają ciała Apostołów Szy-

mona i Judy. Między ołtarzami i arkadami łączącemi zakończenie tej części z filarami środkowymi, umieszczone są z obu stron konfesyonały dla wszystkich narodów wyznających wiarę katolicką, z napisami wyrażającemi też narody, jak naprzykład: *pro Gallica*, *pro Hispanica*, *pro Polonica*, i t. d. W nich codziennie od godziny ósmej do jedenastej zrana, oczekują na pobożnych penitencyaryusze z laskami w rękę, któremi dotykają głowy spowiadającego się, przy rozgrzeszeniu, i którym Kościół wielkie nadał prawa rozgrzeszenia; kilka jest tylko bazylik w krajach katolickich, którym nadane są podobne laski z przywiązaniem do nich prawami, a między temi liczy się także nasz kościół na Jasnej-Górze. Tylna arkada tego ramienia, wprowadza do ostatniej lewego oddziału Kaplicy Ś. Klemensa, o której mówiłem, a przeciwległa do lewego bocznego oddziału górnej części. Tu przedewszystkiem wprost arkady od lewego ramienia napotykasz ołtarz Papieża Ś. Leona W., nad którym między dwiema kolumnami z czerwonego granitu, wznosi się kolosalna płaskorzeźba, wyobrażająca Ś. Leona przed Attylą, w chwili gdy ten wojownik dziki miał ciągnąć na Rzym z hordami swemi. Ś. Leon zmusza go do odwrotu, grożąc gniewem ŚŚ. Piotra i Pawła, którzy właśnie ukazują się nad prze-

rażonemi Hunnami. Sławna ta płaskorzeźba Algarda, podziwiana jest powszechnie. Po prawej stronie pod łukiem wprowadzającym do górnej części, napotykasz ołtarz z mozaikowym obrazem Ś. Piotra, który uzdrawia chorego; a naprzeciw stoi pomnik Papieża Alexandra VIII^o z brązu, po stronach posągi allegoryczne Religii i Mądrości z marmuru; płaskorzeźby na pomniku wyobrażają kanonizacye Świętych, odbyte przez tegoż Papieża w 1690 roku.

Górna część tak jak i ramiona, składa się z dwóch arkad, wychodzących z filarów środkowych i potem z owalnego zakończenia. Lewa arkada wprowadza do oddziału, o którym teraz mówiłem, prawa do oddziału mozaik Ś. Petronilli, Ś. Michała Archanioła i tonącego Ś. Piotra. Każdy z tych oddziałów zajmuje tylko połowę długości górnej części, to jest kończy się z zakończeniem łuków, a druga połowa tej części w owalu wychodzi po za ich obwód. Tu w głębi, po dwóch stopniach z porfiru zajmujących całą szerokość tej części, wchodzi się przed ołtarz złożony z kosztownych kamieni; nad ołtarzem wznosi się tron Ś. Piotra. Skromne siedzenie Apostoła Rybaka, znikło pod ozdobami i przepychem wieków późniejszych i zamieniło się na tron najwspanialszy, wyłożony cały brązem i rzeźbami, opiera się on na bar-

kach kolosalnych statuy z bronzu, dwóch Doktorów Kościoła Zachodniego: Ś. Ambrożego i Ś. Augustyna i dwóch Wschodniego: Ś. Atanazego i Ś. Chryzostoma; dzieło to znakomitego Bernini. Po bokach tronu stoją Aniołowie, nad tronem niemowlęta trzymają klucze i tyarę Głowy Kościoła, jeszcze wyżej, grupy aniołów unoszących się nad tronem, a wszystko to uwieńcza Duch Święty w postaci gołębiczy, oświecony od tyłu skrytym oknem. Wszystkie te grupy są z bronzu, a koszta samej roboty wynoszą około sześć kroć stu tysięcy franków. Na tym tronie raz tylko zasiada Papież, po koronacyi, kiedy przyjmuje godność Głowy Kościoła. Po stronach ołtarza stoją pomniki Papieżyów: Urbana VIII^{go} Barberini i Pawła III^{go} Farnesi; posągi Papieżyów są z bronzu, figury otaczające z marmuru; pierwszy jest dziełem Bernini, drugi powstał pod kierunkiem Michała Anioła, tylko draperya w nim z bronzu dorobiona w późniejszym czasie do nagiego marmurowego posągu Sprawiedliwości, należy do Bernini.

Przebiegłem więc już całą świątynię, zostaje tylko środek, gdzie się schodzą cztery krzyża jej części. W tym środku na siedmiu stopniach stoi wielki ołtarz naprzeciw podwojów; Papież przy nim celebryje, obrócony twarzą do ludu. W dni zwyczajne skromność największa

odznacza ten ołtarz: sześć świeczników srebrnych i krzyż na środku, oto wszystko; a podczas Mszy Papieżkiej, stawiają na nim figury złocene SS. Piotra i Pawła, składają godła Papieżkie i zamieniają srebrne świeczniki na złote. O ile ołtarz sam prostotą, o tyle przepychem zastanawia zawieszony nad nim baldachin, — cały z brązu, z kosztowną pozłotą, opiera się on na czterech kolumnach kręconych, oplecionych złocionymi liśćmi wawrzynu, na szczycie grupa aniołów uwieńcza baldachin kulą złocioną i krzyżem. Dzieło to także Bernini, wszystkie brązy do niego użyte z rozkazu Papieża Urbana VIII^{go}, wzięte zostały z Panteonu Agryppy, a pomimo tego, sama robota i złocenie przewyższają pięć kroć sto tysięcy franków. Ażeby zaś dać poznać wielkość tego arcydzieła odbijającą zarazem i wielkość rozmiarów gmachu, przytoczę tu uwagę z pamiętników jednego ze znakomitych podróżujących: »Baldachin ten ma ośmdziesiąt sześć stóp wyniosłości, co wyrównywa wysokości frontonu Luwru w Paryżu, a patrząc od podwoi wydaje się małą kapliczką zaledwie podniesioną, jakby ołtarzyk przenośny zostawiony w środku kościoła; pod kopułą zaś znika jak sprzęt w ogromnej sali.« — Wielki ołtarz stoi nad grobem Ś. Piotra; przed ołtarzem od strony pod-

woi, dół opasany balustradą marmurową, przytkającą końcami do kolumn baldachinu, sprowadza po dwóch ramionach wschodów do miejsca zwanego »Spowiedzią Ś. Piotra« (Confessio S. Petri), gdzie pod ołtarzem przez rzeźby przejrzyste drzwi złożonych, świeci lampa nad grobem Xiążęcia Apostołów; jedno to z miejsc zwiedzanych najwięcej; tu po ucałowaniu nóg siedzącej w bliskości statui Ś. Piotra, zbierają się przy jego grobie tłumy pielgrzymów, zakonników i pobożnych różnego stanu, i w gorących modłach, krzyżem leżąc i proch zmiatając ustami, do nocy nie raz zalegają balustradę w okóło. Trudno bo też wyrazić wrażenie, jakie wzbudza to miejsce szczęśliwém ułożeniem tego wszystkiego, co do religijnego ciągnie rozmyślenia. Niepodobna w tym szczególnie względzie nie podziwiać talentu Włochów, nikt jak oni nie ma równego daru zastosowania utworów sztuki do miejsca i uczuć człowieka; nikt nie podsłuchuje tyle nastrojenia ducha i nie umie odpowiadać mu tak trafnie; namiętni do wszystkiego co tylko nasycy gorącą wyobraźnię, trzeba im uosobienia każdej myśli, trzeba we wszystkim scen żywych, trzeba słowem dla zainteresowania ich, ażeby każde dzieło uderzając całą siłą na ich naturę i imaginację, trafiało dwoi-stym charakterem: cudownością i prawdą. Dla

tego nietylko obrządki wszystkie nacehowane są u nich taką samoistością, jak gdyby były nie naśladowaniem, nie obrządkiem, a wypadkiem żywym; ale i w rozwinięciu wszystkich pomysłów sztuki jest zawsze jakaś sceniczność zbliżona do życia jak najwięcej; dla tego nikt od nich mocniej na czucie nie działa. Można już było to dostrzedz z niektórych przedmiotów w ciągu opisu, ale nigdzie może jak tu, we wszystkiem co ma związek z tą częścią świątyni trafność w odbiciu podobnego charakteru nie jest tak uderzającą. Pod ołtarzem po stronach drzwi, za któremi blado przyświeca lampa grobowa, otoczone gruppami aniołów stoją statuy złożone ŚŚ. Piotra i Pawła, nad drzwiami napis: *Sacra beati Petri confessio a Paulo Papa V, ejus seruo exornata, anno Domini MDCXV. Pont. XI*, a przed drzwiami przy zejściu ze wschodów klęczy na modlitwie kolosalny posąg z białego marmuru Papieża Piusa VI, pochowanego pod tą statua. Jedno to z dzieł znakomitego Kanowy; w około balustrady i przede drzwiami pali się sto dwadzieścia lamp złoconych. Raz tylko w roku gaszono dawniej te lampy; było to w ówczas kiedy w noc Wielkiego Czwartku, spuszczano z kopuły nad wielki ołtarz krzyż olbrzymi gorejący tysiącami świateł. Cudny to być musiał widok wśród nocy,

zalegającej całą przestrzeń świątyni i jaka szkoda, że zwyczaj ten piękny został odmieniony. Od niejakiego więc czasu nie gasną już nigdy lampy w około grobu Ś. Piotra, a blask ich posępny, odbijając się jak w kryształach kolorowych, w marmurowych ścianach grobu tysiączne przelewa barwy na długie szaty kłęzącego posągu, ścielące się szeroko po ziemi i cudnie ożywia całą jego postawę, w ten czas kiedy wielkie światło z kopuły w zetknięciu się znowu z mozaikami górnymi i z pozłotą baldachinu żywą jasnością spływa na twarz jego, przejętą uniesieniem i całą pokorą modlitwy. W czasie mszy świętej przed ołtarzem, ciągle ma Papież przed oczyma tę anielską twarz jednego z najpobożniejszych poprzedników swoich, i w kimże ten obraz w tak uroczystej chwili naśladowania nie wzbudzi? Widziałem właśnie żywy tego przykład, widziałem Grzegorza XVI^o kiedy podczas mszy solennej w dniu Bożego Narodzenia po długich obrzędach i modłach wstał z tronu i zbliżył się na offertorium do ołtarza; ośmdziesięciu Kardynałów i Biskupów kłęzało w około, Książęta domów panujących, Posłowie i goście znakomici, duchowienstwo, dwór, gwardya przyboczna, wojsko, cudzoziemców tłumy i ludu tysiące, wszystko ukleknęło razem. Śpiewacy ucichli, a w głębi nad podwo-

jami ozwały się trąby gwardyi Watykańskiej. Nie zapomnę istotnie nigdy tego uczucia, jakiego wówczas doznałem; dreszcz przejął mię kiedy po chwili ciszy głębokiej jak ze snu obudzony tym uroczystym trąb odgłosem, podniosłem głowę, i obiegłszy okiem te świetn obszary usłane tysiącami klęczących, zatrzymałem się nad tym, który w całej świątyni jeden nie klęczał. Jeden wzniesiony nad wszystkimi, sam jeden przed Tym, który mu te tysiące klęczących w około powierzył! jakże wysokie w tej chwili było powołanie jego! Niedawno w potrójnej koronie, w kapie królewskiej, na złotem krzesle pod baldachinem, wśród dworu i duchowienstwa, niesli go dworzanie na ramionach od podwoi do ołtarza; później, gdy Namiestnika Chrystusowego w Kościele zajął miejsce, gdy koronę Panującego na infułę Biskupa Rzymskiego zamienił, duchowienstwo całe klękając i padając na twarz, po kolei ręce i nogi mu całowało. Teraz w obliczu Boga żywego, on był tylko kapłanem. Korona i wszystkie godła dostojenstwa jego, na znak upokorzenia, złożone były na ołtarzu, a on sam nie różnił się niczem od innych, tylko szata długa biała, jedyna oznaka godności Papieżkiej, spływała daleko z pod ornatu i zasłaniała stopnie ołtarza. Długo, ze złożonemi rękami i ze spuszczoną stał głową;

zdawało się, że nie ufa sobie i szuka wstawienia się w uosobionej przed nim poprzednika jego modlitwie; nareszcie, wziął Hostyę i podniósł ją nad głową i trzymał tak chwil kilka z wlepionemi w nią oczyma i błogosławił nią potem na wszystkie strony świata. Sądziłem, że on Hostyę z rąk upuści, ręce mu drżały, twarz jaśniała rumieńcem młodzieńca, a trąby grzmiały ciągle wśród ciszy solennej, i jednego mnie może z tysiąca nie przykuły głową do ziemi, nie widziałem ludzkiej twarzy, jeden ja może z tylu tysięcy odważyłem się patrzeć na ten obrzęd święty! Jeżeliby kto nigdy w życiu o modlitwie nie słyszał, ta jedna chwila nauczyłaby go modlić się od razu.

Raz tylko w roku w dzień Ś. Piotra otwierają opisane wyżej wejście do miejsca gdzie jest złożone ciało Xiążenia Apostołów; a z pod każdego z filarów środkowych kościoła inne wschody tamże sprowadzają. Doszedłszy do samego miejsca, zwanego »Spowiedzią« czyli »Pamięcią« Ś. Piotra, do tego miejsca gdzie ze zwłokami pierwszego Apostoła, spoczywają siedmnasto wiekowe pamiątki Chrześcijaństwa, do tej kolebki, z której powstał Kościół dzisiejszy, niepodobna niezatrzymać się nad jej przeszłością: bo téż przeszłość tylko, groby i pamiątki dziś ją zaludniają.

Jednym ze zwyczajów wpływających na wszystkie obrządkie duchowne, był zwyczaj u pierwszych Chrześcijan, odbywania modłów na grobowcach ich braci umęczonych; lecz świat ścigał nietylko żywych ale i umarłych wyznawców nowego Kościoła; jedna tylko ziemia dawała im przytułek. Były więc od wieków w około Rzymu, jak i w innych miejscach, rozległe katakumby, czyli pieczary podziemne, zkąd zbrodniarze, najnędzniejsza klasa ludu i niewolnicy do ciężkich robót skazani, albo najęci, wynosili ziemię na budowę gmachów miejskich. Chrześcijanie najlepiej znali tych pieczar kryjówek, bo Chrześcijan najwięcej było w tej klasie najnędzniejszej; tam więc założyli oni królestwo swoje, tam zgromadzali się radzić i rozmyślać nad klęskami spółbraci, tam modlili się, wybierali kapłanów, i obrządkie wiary wypełniali, tam umarłych swoich chowali. Skoro ktokolwiek z ich grona ginął śmiercią męczeńską, usiłowano wszelkimi sposobami unieść go tajemnie z miejsca kaźni, i wdziawszy nań białe szaty i wieniec męczeński, z naczyniem ze krwią jego i narzędziami męki, składano w grobach podziemnych; te same znaki służyły w wiekach późniejszych za świadectwo przy wydobywaniu ciał z katakumb: przenoszeniu do lochów Ś. Piotra, tych wszystkich którzy ponieśli męczeństwo.

W początkach każdy grób taki osobnej czci i pamiątki był celem; z upływem zaś czasu i wzmagającym się prześladowaniem, gdy liczba męczenników nieledwo już zaczęła przewyższać żyjących wyznawców Chrystusa, gdy pogrzebanie braci stało się ich nieustannym zatrudnieniem, gdy Neron i Trajan, wydawać poczęli wyroki ogólnej zagłady na całą klasę tych nieszczęśliwych nienawiedzonych powszechnie, którzy wzięli się dawać przykład surowości obyczajów i poświęceń pośród ogólnego zepsucia: wówczas siedziby podziemne, czyli cmentarze chrześcijańskie, bo cmentarze siedzibami ich były, odmiennej uledz musiały kolei. Poprzestano więc na zamurowywaniu umarłych jednych nad drugimi w ścianach podziemnych, zachowując tylko przy każdym umęczonym wspomniane znaki męczeństwa; tym zaś tylko, którzy apostołskiej gorliwości w rozkrzewianiu wiary stali się ofiarą, i pierwszym wiary naczelnikom, oddzielne stawiano groby. Groby te były kamienne, kształtu zwyczajnego grobów starożytnych; stojące po większej części pod nakryciem wspartem na słupach czyli filarach, często także ogrodzone, każdy z nich był świątynią osobną, niektóre bez żadnych ozdób, na innych wyrabiano płasko-rzeźby grube, niekiedy wyobrażające sceny domowe onych fossorów czyli Chrześcijan pier-

wotnych, którzy w sukmanach krótkich z golonemi głowami, z rydlem w jednem ręku, a pochodnią w drugiem, pędzili życie w pieczarach, niekiedy znowu wyobrażające dziwną mieszanię obrazów, obrządków powstającej wiary z przesadami i figurami fantastycznemi pogaństwa. W tych więc świątyniach na grobie, który za ołtarz służył, odbywały się wszystkie obrządki religijne; na nim pośród ciemności wiecznej, przy świetle kagańców, msze odprawiano, nad nim spowiadano się, rozmyślano i modlono się w każdej jak dobrej tak i złej przygodzie, oddawano posługę pamięci umarłych, przed nim na krześle kamiennem siadał naczelnik wiary, w koło niego zgromadzały się koncylia duchowne, i wszystko to przeszło do wieków późniejszych. Z trzecim wiekiem skończyły się prześladowania; wyszły z katakumb i ukazały się na powierzchni ziemi świątynie chrześcijańskie, a z nimi i fizyognomija cała ich pierwotnego podziemnego bytu. Po dawnemu ołtarz jeden w całej świątyni był grobem jakiegokolwiek świętego; po dawnemu, dla smutnej i drogiej Chrześcijanom pamiętki, oświecano go podczas mszy świętej i modłów; po dawnemu był on trosk, postępków wszystkich i prośb spowiednikiem. Ztąd nazwisko *memoria* czyli *confessio*, przeszło do nas z miejscem, gdzie zło-

żone jest ciało S. Piotra, nazwisko nie do jednego tylko tego miejsca przywiązane, ale i do innych ołtarzy, pod którymi znajdują się ciała Świętych, po innych bazylikach główniejszych. Ztąd również słowo *coemeterium*, oznaczające pierwiej także grób czyli ołtarz, potem katakumby, cmentarz, przeszło nakoniec na świątynie i długo jeszcze po pierwszém ukazaniu się świątyni Chrześcijańskich, nazywano je tym sposobem, jak to napisy na niektórych bazylikach dawnych stwierdzają; ztąd nareszcie widzimy dziś jeszcze, że wszystkie ołtarze główne bazylik Rzymskich mają zupełny kształt grobów starożytnych. Każdy z nich prawie stoi nad ciałem jakiegokolwiek Świętego, tam zaś gdzie nie ma zwłok żadnych, jest pod ołtarzem loch do tego urządzony, jak to widzieć się daje w kościele Ś. Cecylii za Tybrem. Ołtarze te otoczone są kolumnami i przykryte baldachinem, jak i dawniejsze, i dla tego każdy z nich ma postać świątyni oddzielnej; bazylika słowem dzisiejsza jest to cmentarz dawny, ołtarz główny, jest to grobowiec czyli świątynia dawna w katakumbach, tylko kilkanaście wieków czasu tę jedność przedziela.

Miejsce zwane Spowiedzią Ś. Piotra, takiemuż przez czas długi ulegało losowi, jak i inne męczenników groby, ukryte przed oczami prześla-

dowców w pieczarach czyli grotach Watykańskich, przezwananych później grotami S. Piotra, tajemną tylko, nieznaną światu, od gnębionych braci cześć odbierało, i tak trwało trzy wieki. Trzy wieki upływało jak nauka Boska, przez samego Boga na świat przyniesiona, żyła na świecie, a świat jej nie przyznawał, i w sercu świata, w stolicy jego, wśród jej gmachów i świątyń sławnych, wśród jej pomników z odległych krain sprowadzanych dla uczczenia pychy lub ladajakiej pamięci, wśród jej blasku i skarbów, Kościół prawdziwego Boga krył się ze złoczyncami i garstką nędzarzy, zagrzebany tarzał się w jaskiniach.

Mógłże kto wówczas odgadnąć, że zbliża się chwila jego wyzwolenia, że nie wiele lat upłynie, a on zajaśnieje całym blaskiem siły wytrawionej długimi kłękami i blask ten odbije się po wszystkich częściach świata. Mogłaż spodziewać się owa pyszna stolica, że ów dla niej robak nędzny, toczący ziemię pod nią dojdzie wkrótce do głównych jej posad i wstrząśnie całą jej budową i wyjdzie z gruzów, aby nad nią panował na wieki. Wybiła godzina. Z krzyżem i hasłem: *in hoc signo vincis*, zjawia się wojownik, siada na tron Cezarów i łamie zapory więzionego Kościoła, wyprowadza go i stawia na miejscu zboczonym krwią pierwszych

męczenników chrześcijańskich, na polach Watykanu, nad grobem pierwszego Apostoła. I runął Rzym pogański.

Tak powstała matka Kościoła dzisiejszego Ś. Piotra, świątynia Kostantyna i z całą starożytną fizyognomiją swoją istniała aż do połowy XV^o wieku. Dopiero Paweł V^y widząc ją chyłącą się ku upadkowi pod ciężarem tylu wieków i powziąwszy myśl wzniesienia na jej miejscu nowej, któraby więcej odpowiadała epoce ówczesnej potęgi stolicy Apostolskiej, nieodważając się wszakże niszczyć do szczytu tego szacownego zabytku, zostawił spód jego, a nad nim na gęstych filarach w wysokości stóp jedynastu, rozpoczął budowę bazyliki dzisiejszej.

Ażeby powziąć wyobrażenie o pierwotnej bazylice, dość będzie przytoczyć tu wiadomość o niej z epoki największej jej świetności, z drugiej połowy wieku VIII^o, za panowania na Zachodzie Karola W^o, i za Papieżów: Adryana I^o i Leona III^o, a że ołtarz *confessio*, był głównym, wyłącznym nawet celem czci powszechnej i skarbów nań łożonych, jego więc opis powiedzieć można będzie nieledwo opisem całej świątyni. Portyk z dwunastu kolumn z porfiru, alabastru i marmurów drogich, wprowadzał do miejsca zwanego *confessio*, kolumny te połączone były kratą brązową, posadzka całej

tęj części była ze srebra, nad odkrytym portykiem na szerokich gzymsach srebrnych ozdobionych płaskorzeźbami także srebrnymi wyobrażającymi: Zbawiciela z Apostołami, Matką Boską, ze świętymi niewiastami, stały w około kandelabry i lampy srebrne ważące siedmset funtów. Ztamtąd spuszczano się do grobu Ś. Piotra, gdzie krata w około i kandelabry były ze srebra, kolumny i figury okryte kosztownymi materiami i Cherubinami złotymi, a u wejścia stał krzyż złoty, ważący sto funtów, ofiara Belizarjusza; później zaś za Leona III^{go}, całą tę kaplicę podziemną obito blachami złotymi, sama posadzka ze złota ważyła czterysta pięćdziesiąt funtów, w około ścian stały figury: Zbawiciela, ŚŚ. Piotra i Pawła, Ś. Andrzeja i czterech Ewangelistów; z początku figury te były srebrne, Adryan I^{szy} zamienił je na złote. Grób Apostoła był z brązu złotoczonego, na nim stał drugi złoty, ważący sto pięćdziesiąt funtów; nie ośmieliła się niczyja ręka zmieniać grobu tego, bo była to ofiara Konstantyna Wielkiego z napisem następującym: »*Constantinus aug. et Helena aug. Hanc domum regalis simili fulgore Cersicans aula circumdat.*«

Ołtarz górny, stojący nad grobem, obity był blachami złotymi, ważącymi pięćset dziewięćdziesiąt funtów, z takiemiż płaskorzeźbami wy-

obrażającymi Papieża Adryana I^o, i Cesarza Karola Wielkiego. Baldachin wznoszący się nad ołtarzem na czterech słupach, był naprzód cały ze srebra, potem ze srebra złoconego i ważył dwa tysiące siedmset funtów ⁽¹⁾.

Teraz kaplica podziemna (*confessio*) urządzona w kształcie małego krzyża, zostaje w takim stanie, do jakiego ją doprowadzono w XVII wieku za Papieża Urbana VIII^o, pod kierunkiem tegoż Bernini, który wznosił ów baldachin nad wielkim ołtarzem. Ściany kaplicy wyłożone są drogiemi marmurami, srebrem i płaskorzeźbami złocenemi, wyobrażającemi życie ŚŚ. Piotra i Pawła. Pod wielkim ołtarzem górnej świątyni, stoi ołtarz złotemi wyłożony blachami i płaskorzeźbami, na nim posagi Apostołów szczerozłote, także świeczniki i starożytnie obrazy wielce szacowane, ŚŚ. Piotra i Pawła, malowane na srebrze, pod nim spoczywa ciało Apostoła. Po stronach ołtarza małe drzwi prowadzą do ciemnego miejsca, oświetlonego lampą i zamkniętego z drugiej strony drzwiami złocenemi, przed któremi kłęczą posag Piusa VI^o. Było to niegdyś oratorium Papieża Anakleta Świętego; tu w ustroniu kryjąc się przed trzeciem prześladowaniem Chrześcijan za panowania Trajana, którego później sam mę-

(1) Raoul Rochette.

czeńską stał się ofiarą, modlił się on za powierzoną mu trzodę nad grobem tego, który go do wiary prawdziwej nawrócił i którego był drugim następcą. Z ramion kaplicy rozchodzą się na wszystkie strony rozległe pieczary, pokrzyżowane filarami służącymi za fundamenta górnej świątyni, podstawa ich jest właśnie spód świątyni Konstantyna. Jest to, powiedzieć można, podziemne muzeum najrzadszych pamiątek starożytnych: tu przeniesioną została większa część grobów męczenników dawnych z różnych katakumb rzymskich; tu widzieć można długi szereg grobów Papieży, z płaskorzeźbami i rozmaitemi ozdobami wieków różnych, między nimi są także groby cesarza Ottona II^{go}, Jakóba III^{go} Stuart króla Angielskiego, i innych panujących; tu nareszcie widzieć można wielką liczbę posągów, mozaik, płaskorzeźb, napisów, narzędzi mąk różnych, w pierwszych wiekach Chrześcijanom zadawanych, i rozmaitych pomników, częścią pozostałych po dawniej świątyni Konstantyna, częścią z katakumb i innych miejsc przeniesionych, a nas myślą unoszących do czasów najodleglejszych. Tu, słowem, stoją rzędami świadkowie ośmnastu wieków z całą fizyognomiją czasów swoich.

Nad baldachinem wielkiego ołtarza, na czterech filarach środkowych, wznosi się sławna

kopuła Michała Anioła. Ma ona sto trzydzieści stóp średnicy i sto pięćdziesiąt pięć wysokości, cała zaś wysokość świątyni w tym miejscu z filarami, które mają sto sześćdziesiąt sześć stóp wysokości, z galerią szklaną u góry i kulą z krzyżem wynosi stóp czterysta dwadzieścia sześć⁽²⁾. Ale wyrachowanie to nie zdoła nigdy przedstawić wielkości tego pomnika sławy Michała Anioła, trzeba wejść na tę kopułę, trzeba z bliska porównać przedmioty ją otaczające z tym, czem są w oddaleniu, trzeba z wysokości pobujać okiem po jej przestrzeni i po obszarach otaczających ją części gmachu, po tych obszarach, które zbiegając się tu, pod tym pół globem olbrzymim, zlewają się z nim w coś tak wielkiego, tak dziwnie śmiałego, coś tak lekkością ułudającego, iż gubiąc się w tej czczości i w tych konturach swobodnych, które chyba do magii zarysów porównać można, zapominasz, iż to jest dzieło ludzkie, i zdaje się, jakoby to wszystko, tak jak i świat wielki, od czyjogoś tylko technienia powstało; trzeba widzieć, słowem, ażeby podziwiać cudowność tej pracy nieśmiertelnej.

Godny to wieniec, godna korona pierwszej świątyni chrześcijańskiej; ten co ją tak ukoronował, co stworzył dzieło tak wspaniałe, jakże

(2) Nibby.

przejęty być musiał wielkością Stwórcy któremu za pośrednictwem pierwszego Namiestnika Jego na ziemi, hołd ten przynosił; i wielkością stworzenia, w imieniu którego ten hołd oddawał. Niechby to obaczył ów król poetów Italii, którego' pieśni brzmiały tu zawsze w ustach ojca tego dziecka, którym zazdrościł, w których natchnienia Michał Anioł szukał; jakżeby on zdumiał nad magiczną siłą pieśni swoich i pozazdrościł nawzajem. Niechby to zobaczył ów Toskańczyk Brunellesco sławny, którego wdzięczna Florencyja za kopułę bazyliki swojej, pomnikiem uczciła, a która marzeń i uniesień młodości Michała Anioła była celem, którą opuszczając przyszły twórca kopuły Piotrowej, z upokorzeniem do niej mówił: »Zegnam cię przyjaciółko moja, idę budować podobną tobie, ale równej nigdy nie zbuduję« — jakżeby dopiero ów Brunellesco upokorzył się nawzajem! Silne, nieprzewycięzione są jednak i w genialnych duszach pierwsze młodości wrażenia. Skończył Buonarrotti nieśmiertelną pracę swoją, i zaledwo skończył, już o niej myśleć przestał, a schylony pod ciężarem lat i trudów, sławą okryty, jakże dni świetne zakończył? Wrócił tam gdzie młodzińcze spędził lata, gdzie ducha rozwinął sztukami kwitnącej Florencyi, gdzie poematu Danta się nauczył, i tam życia dokonał, a umierając, ka-

zaś się pochować w kościele della Croce, tak ażeby z miejsca spoczynku jego, skoro otworzą podwoje kościoła, widzieć można było dawną przyjaciółkę jego, kopułę bazyliki Florenckiej. i tak go pochowano.

Podwójne ściany kopuły, między którymi szerokie wiją się wschody, dozwalają obejść ją na około do samego szczytu. Nad mozaikami czterech Ewangelistów uwieńczających z czterech stron kapitele filarów środkowych, rozpoczyna kopułę wieniec z onym wielkim textem Pisma Świętego, z ową podstawą Kościoła Rzymskiego: *Tu es Petrus et super hanc Petram aedificabo Ecclesiam meam et tibi dabo claves regni coelorum* — trzeba dobrego oka ażeby z pod kopuły przeczytać ten napis, a litery jego przewyższają wzrost człowieka. Nad napisem opasuje kopułę zaledwo dostrzeżona galerya żelazna, nad nią wianek w około z aniołów mozaikowanych: aniołowie ci najdrobniejszymi z dołu wydają się niemowlętami, a tu cztery razy przewyższają naturalną wielkość nie niemowlęcia, ale człowieka. Wyżej, trzydzieści dwa pilastry z marmuru, a między niemi szesnaście okien. Nad oknami znowu galerya w około, już tej nie widać z kościoła, potem szesćdziesiąt figur mozaikowych: Chrystusa, Matki Boskiej, Apostołów i innych Świętych, niebo całe —

można wystawić sobie co za olbrzymia musi być wielkość tych figur, dla tego ażeby w zgodzie z dziecinnymi postaciami aniołów daleko niżej umieszczonych, dla patrzących z dołu, w naturalnych wydawały się rozmiarach. Z otworu kopuły wychodzi wyżej okrągła galeryja szklana, jest to świątynia nad świątynią, wyrównywa gmachowi dwupiatrowemu, ma pięćdziesiąt trzy stóp wysokości, a stojąc w kościele tylko po świetle wchodzącem przez jej okna, dostrzedz i rozróżnić ją można, przyswieca z góry jak latarnia mała, — i wszystko to zamyka i uwieńcza obraz Boga Ojca.

Kiedym się tu zatrzymał i w głąb zajrzał, ruch był wielki w kościele. Było to w wilię **Bożego Narodzenia**. Świątynia uroczyście przybrana, filary osłonięte, tylko stojące przy nich statuy, biało odbijały się na ich tle paśowym, w podwojach przed kaplicą Pobożności zasłona ukrywała miejsce, gdzie dwór i duchowienstwo miało nazajutrz spotykać Ojca Ś. i nieść Go w processyi do ołtarza. Całą przestrzeń od wielkiego ołtarza do tronu świętego Piotra, opasywało w około w kształcie amfiteatru, ogrodzenie paśowe, posadzkę tu całą także paśowe zaściętało sukno, z prawej strony przed ołtarzem stał tron aksamitny, na nim duchowienstwo ubierać miało w szaty kościelne Oj-

ca Ś., w głębi naprzeciw ołtarza pod tronem Ś. Piotra, stał także drugi, na nim miał on zasiadać w ciągu mszy solennej. Po stronach stały ławy dla Kardynałów, nad nimi łoże i trybuny dla gości znakomitych i poselstw, a dalej w ramionach świątyni także trybuny dla innych obecnych i wszystko to w osłonach paśowych, z tej wyniosłości ogromnej, zlewało się w tło jedno, w jedną szatę wielką, weselną, po której świeciły, jak klejnoty rozsiane w około, pomniki i ołtarze.

A nad tém — któż opowie dalej? Im wyżej, tém ogromniej, tém pyszniej rozwijają się kontury przybytku; im wyżej, tém więcej drobnieją i rozbiegają się spojrzenia, tem więcej brakuje oka, zdaje się, że drobnieje oko, że za okiem sam drobniejesz, i w końcu giniesz w przestrzeniach; z całego przeglądu, kiedy dobieży napowrót spojrzenie, wiesz to tylko co tam w dole dostrzegłeś; wiesz, że jesteś tylko tak małym, tak nikczemnie małym, jak i ci ludzie, co tam snują się po ziemi. Promienie zachodzącego słońca spływając ze sklepień, mijały niektóre ustronia; w innych miejscach z lekka przebiegały po mozaikach, złocie i marmurach, gdzie indziej znowu rozlewały się strumieniami jasności; boczne części, zdawało się, że już noc okrywała; kaplice czerniały jak groty, tylko gdzieś niegdzie lampa, jak gwiazdka, jak punkcik złoty

migała w ciemności; w ramionach przybytku świeciło, mieniające się barwy przechodziły z miejsca na miejsce, i z niemi iskrzące się odbicia po metalach ołtarzy i pomników, jak gdyby kto gasił lampy w jedném miejscu, i w drugim zapalał; a ołtarz z baldachinem był w południa blasku, pałał jak w płomieniach, i wylewając na zachód ku tronowi Ś. Piotra wszystkie potoki światła, na nawę dolną co raz ciemniejsze nasuwał cienie. Tłumy ludu, jak mrówki w mrowisku, migały po ziemi; to zbiegały się ku jednej stronie, gdzie w kaplicy Chóru całe duchowieństwo Watykanu odprawiało modły wili; to rozbiegały się na wszystkie strony, a pomimo natłoku i modłów, żaden szmer ztamtąd niedochodził; bez ruchu tych kropek czarnych, zdawałoby się że świątynia pusta, tylko z rzadka dolatywały pienia pobożne. Z akordów przerywanych choru i organów, wyrywał się niekiedy głos pierwszego kantora, głos drżący, metaliczny, i jak ptak lekkopióry, podnosił się co raz wyżej, latał, oblatywał świątyni obszary, objął się o jedne sklepienia, zdawało się że tam spocznie, usiądzie, przelatywał znowu gdzie indziej, kołował, błądził, już sądziłeś że opada, mdleje, i nagle odbiwszy się mocniej w kopule, odzywał się w galerii otwartej, i w powietrzu niknął.

JÓZEF WŁADYSŁAW ARCIMOWICZ.



MODLITWA

DO

NAJŚWIETSZEJ PANNY MARYI.

Swięta MARYO, Pani świata, nieba i ziemi, wejrzyj na korzącego się przed Tobą i wysłuchaj modlitwy mojej. Ty jesteś Matką Łaski Bożej, wyjednaj u Syna swego, abym Mu wiernie służył, abym Cię kochał z całego serca. Ty jesteś Panną Wierną, uczyni: abym przez modlitwy Twoje wiernie postępował za natchnieniem Ducha Świętego, i za przykładami cnót Twoich. Ty jesteś Matką Najmilszą, bądź pośredniczką moją, aby miłość Boga samowładnie panowała w sercu mojem, i abym po Bogu Ciebie nad wszystko przekładał. Ty jesteś Gwiazdą Zaranną, rozprosz swoim blaskiem posepność duszy mojej, rozpędź ciemności grzechów moich. Ty jesteś Panną Możliwą, wstaw się za mną do Boga, aby mię obdarzył mocą dla opierania się pokusóm złego ducha, świata i ciała. Ty jesteś Arką Przywierza, pojednaj mię z Synem swoim, którego tak

często obrażam, i nie dopuszczaj, abym zerwał związek jaki zawarł z duszą moją. Ty jesteś Pocieszycielką Strapionych, pociesz wszystkich zostających w strapieniu, a nadewszystko miej politowanie nad duszami w czyscu zostającemi. Ty jesteś Królową Panięską, umocnij wolę tych, którzy, dla przypodobania się Tobie i Synowi Twemu, pragną naśladować dziewictwo Twoje. Ty jesteś Bramą Niebieską, módl się aby w ostatniej chwili mego życia, niebo się dla mnie otworzyło, abym na Cię patrzył i kochał Cię wiecznie. Ty jesteś Ucieczką Grzesznych, nieodstępuj mię w potrzebie, nie odmawiaj mi wolności ucieczki do Ciebie w niebezpieczeństwie grzechu. Ty jesteś Matką Przedziwną, wyjednaj u Jezusa Chrystusa Syna swego, abym nie tylko podziwiał cnoty Twoje, lecz i naśladował je w całym ciągu życia mojego. Ty jesteś Zwierciadłem Sprawiedliwości stań się zwierciadłem dla duszy mojej abym w niem widział cnoty, któremi jaśnieć powinna chcąc bydz do Ciebie podobną. Ty jesteś wreszcie Matką Chrystusową, przyprowadź mię do Niego, aby mię przyjął jako ofiarę, a uważając duszę moję za poddaną Jego woli, spuścił na nią łaskę w tém życiu, a w przyszłym, udarował szczęśliwością wiekuistą. Amen.

ADAM ROGALSKI.

OMYŁKI DRUKU

W ARTYKULE O KOŚCIELE Ś. PIOTRA W RZYMIE.

Str. wiersz:	zamiast:	czytaj:
319 18,	— rozwiane wiatrem i słońcem, zarumienione różnobarwnym kurzem, rozściełają się i t. d.	—rozwiane wiatrem i słońcem zarumienione, różnobarwnym kurzem rozściełają się i t. d.
320 19,	— Bramant, Michał Anioł Buonarotti i Rafael byli po kolei	—Bramant, Rafaeli Michał Anioł Buonarotti byli po kolei
331 10,	— Capella del Corco	—Capella del Coro
339 4,	— galeryę	—galerye
341 19,	— dzieła Kanowy . .	—nagrobki Kanowy
350 6,	— świetn obszary . .	—świetne obszary
— 8,	— w całej świątyni .	—w całej świątyni
352 28,	— z katakumb: przenoszenia	—z katakumb i przenoszenia
358 9,	— kolumny i figury okryte	—kolumny okryte
— 19,	— na nim stał drugi złoty	—na nim stał krzyż złoty



310 18. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 320 19. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 331 10. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 330 — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 341 19. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 350 6. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 — 8. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 352 28. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 358 9. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*
 — 19. — *Wystawienie w Warszawie* — *Wystawienie w Warszawie*



N.P.T. 674
1843